

Julie Garwood

Podarunek

Prolog

Anglia, 1802

Wzajemne wymordowanie się gości weselnych było tylko kwestią czasu.

Baron Oliver Lawrence podjął oczywiście wszystkie środki ostrożności — wszak to król Jerzy zarządził, że ceremonia odbędzie się na jego zamku. Do przybycia władcy Anglii Lawrence pełnił rolę gospodarza, ale tak musiało być. Król osobiście powierzył mu to zadanie i Lawrence, który zawsze był mu wiernie oddany i lojalny wobec niego, posłuchał bez wahania. Obie rodziny — zarówno Winchesterowie, jak i rebelianccy St. Jamesowie — gwałtownie broniły się przeciw temu związkowi, jednak ich protesty nie zdołały wpłynąć na zmianę stanowiska króla. Jego decyzja była nieodwołalna. Baron Lawrence znał jej przyczyny. Na nieszczęście był jedynym człowiekiem w Anglii, który miał jeszcze kontakty z obu rodzinami.

Baron nie był już jednak wcale dumny ze swojej wyjątkowej pozycji; wręcz przeciwnie, uważał nawet, że z tego powodu czeka go jeszcze wiele trudności. Król wierzył wprawdzie, że goście weselni będą zachowywali się przyzwoicie, ponieważ ceremonia odbywała się na neutralnym gruncie, ale Lawrence był lepiej zorientowany w sytuacji.

Mężczyźni, którzy go otaczali, byli opanowani żądzą mordu. Jedno słowo wypowiedziane fałszywym tonem lub najmniejsza nieuprzejmość mogły doprowadzić do rzezi. Wystarczyło spojrzeć na ich twarze, by dostrzec, jak bardzo pragną jeden drugiego zakatrupić.

Ubrany w biały ornat biskup siedział między obu zwaśnionymi rodzinami na krześle z wysokim oparciem. Nie patrzył ani na lewo w stronę Winchesterów, ani na prawo, gdzie

ustawili się wojowniczy St. Jamesowie, ale prosto przed siebie. Dla zabicia czasu bębnił palcami w drewniane poręcze swego krzesła. Od czasu do czasu wydawał z siebie głębokie westchnienie, które przypominało baronowi dychawiczny oddech starego, chorego konia. Poza tym nic nie zakłócało złowieszczej ciszy w wielkiej sali.

Lawrence z desperacją potrząsał głową. Wiedział, że nie może oczekiwać od biskupa żadnej pomocy, gdyby rzeczywiście miały się pojawić jakieś trudności. Narzeczony i narzeczona czekali piętro wyżej w oddzielnych pokojach na przybycie króla — dopiero potem mieli być sprowadzeni lub zaciągnięci do sali. Niech Bóg ma oboje w swojej opiece, gdyby w tym momencie rozszalało się piekło!

Był to naprawdę straszny dzień. Lawrence musiał nawet postawić pod ścianami sali między królewskimi gwardzistami własnych strażników, aby utrzymać w ryzach wzburzonych gości. Krok ten był w przypadku wesela tak samo niezwykły, jak i to, że goście byli uzbrojeni po zęby. Winchesterowie mieli na sobie tyle broni, że ledwie mogli się poruszać. Demonstrowana przez nich wyższość była wprost obrażająca i należało bardzo wątpić, czy dotrzymają wierności królowi. Mimo to Lawrence nie mógł potępiać tych mężczyzn w czambuł. W zasadzie jemu również z trudem przychodziło ostatnio okazywanie szacunku monarsze, ponieważ jego decyzje często były niesłychanie nierozsądne.

Każdy w Anglii wiedział, że Jerzy stracił rozum, nawet, jeżeli nikt nie ważył się powiedzieć tego głośno z obawy przed karami. Zbliżające się wesele było jednak wystarczającym dowodem, że władca nie był już przy całkiem zdrowych zmysłach. Król zwierzył się Lawrence'owi, że jest zdecydowany przywrócić w swoim królestwie jedność, i baron był przerażony tą dziecinną nadzieją.

Mimo swego szaleństwa Jerzy ciągle jeszcze był jednak królem i goście weselni powinni, do diabła, okazywać mu

przynajmniej trochę szacunku. Nie można było tolerować ich bezczelnego zachowania. Dlaczego dwaj ze starszych Winchesterów tak demonstracyjnie gładzili rękojeście swoich mieczów, jak gdyby w każdej chwili oczekiwali krwawej bitwy? St. Jamesowie widzieli te gesty i choć większość z nich nie miała przy sobie mieczy, śmiali się wyzywająco.

Winchesterowie mieli nad klanem St. Jamesów liczebną przewagę sześć do jednego, ale St. Jamesowie byli za to znani ze swej bezwzględności, ich niecne wyczyny stały się już legendą: potrafili wydłubać mężczyźnie oczy tylko dlatego, że zezował, kopali przeciwnika w krocze i delectowali się krzykami bólu, a tylko sam Bóg zapewne wiedział, co robili swoim prawdziwym wrogom.

Odgłosy, które dotarły z dziedzińca, pobudziły uwagę Lawrence'a. W chwilę potem wbiegł schodami na górę osobisty adiutant króla, ponury mężczyzna o nazwisku Roland Hugo. Miał na sobie galowy mundur. Jaskrawoczerwone spodnie i biała marynarka mundurowa powodowały, że jego i tak masywna postać wydawała się jeszcze potężniejsza. Lawrence uważał, że Hugo wygląda jak tłusty kogut, ale ponieważ był z nim zaprzyjaźniony, zachowywał tę mało pochlebną opinię dla siebie.

Obaj mężczyźni padli sobie na krótko w ramiona, po czym Hugo cofnął się o krok i wyszeptał:

— Pojechałem przodem. Król przybędzie za kilka minut.

— Bogu niech będą dzięki — odparł Lawrence z nieukrywaną ulgą i chusteczką starł krople potu z czoła. Hugo patrzył badawczo ponad ramionami Lawrence'a i potrząsał głową.

— Cicho tu jak w mauzoleum — wyszeptał. — Nie wykorzystałeś okazji do zabawienia gości? Lawrence spojrzął zmieszany na swego przyjaciela.

— Zabawić? Hugo, tylko krwawe ofiary ludzkie mogłyby sprawić przyjemność tym barbarzyńcom.

— Widocznie twoje poczucie humoru pomogło ci opanować tę okropną sytuację.

-Ja nie żartuję — odrzekł baron. — Tobie też przejdzie ochota do śmiechu, kiedy zrozumiesz, jak wybuchowa jest sytuacja.

Winchesterowie nie przybyli tu po to, by wręczyć prezenty... są uzbrojeni, jakby szli na wojnę.

- Hugo z niedowierzaniem potrząsał głową, ale Lawrence nie zwracał na to uwagi i kontynuował: Usiłowałem namówić ich do odłożenia broni, ale bez powodzenia. Nie są bynajmniej w świątecznym nastroju.

— Eskorta królewska błyskawicznie ich rozbroi — wymruczał Hugo i po chwili zastanowienia dodał: — Niech będę przeklęty, jeżeli dopuszczę do tego, by nasz król wkroczył na tak wrogą arenę. To wesele, a nie pole bitwy.

Hugo udowodnił, jak skuteczne mogą być jego groźby. Winchesterowie odłożyli broń w rogu sali, gdy rozgniewany adiutant króla wydał stosowny rozkaz i gwardia królewska otoczyła gości kołem. Nawet ci nieliczni St. Jamesowie, którzy byli uzbrojeni, posłuchali jego wezwania — ale dopiero wówczas, gdy gwardziści na rozkaz Hugona założyli strzały na cięciwy łuków i trzymali je w gotowości. Nikt nie uwierzy w tę historię, jeżeli mu ją opowiem, pomyślał Lawrence i poczuł zadowolenie, że król Jerzy nie ma pojęcia, jak trudno było troszczyć się o jego bezpieczeństwo.

Kiedy król Anglii wkroczył do wielkiej sali, gwardziści opuścili łuki, ale strzały trzymali w pogotowiu, by w każdej chwili, gdyby to było konieczne, móc zacząć strzelać. Biskup podniósł się ze swojego krzesła, wykonał przed królem formalny ukłon i gestem zaproponował mu swoje miejsce.

Dwóch obładowanych aktami i dokumentami adwokatów królewskich nie odstępowało Jerzego na krok. Lawrence odczekał, aż monarcha usiądzie, po czym ukląkł przed nim i donośnym, grzmiącym głosem potwierdził swoją przysięgę wierności. Miał

nadzieję, że jego słowa nakłonią gości do okazania królowi szacunku w podobny sposób. Król skłonił się i oparł swe wielkie dłonie na kolanach.

— Jesteśmy z was bardzo zadowoleni, baronie Lawrence — powiedział. — Jesteśmy przecież cenionym przez naród królem i władcą wszystkich poddanych, nieprawdaż?

Lawrence był przygotowany na to pytanie. Król często się tak określał i z lubością słuchał potwierdzenia ze strony swoich poddanych.

— Tak, mój panie, jesteście cenionym przez naród królem i władcą wszystkich poddanych.

— Dobry chłopiec — wyszeptał król i dotknął prawie łysej czaszki Lawrence'a.

Baron poczerwieniał z zakłopotania. Król traktował go jak niedoświadczonego pacholka, a on rzeczywiście czuł się wtedy jak niedoświadczony pacholek.

— Podnieście się, baronie Lawrence, i pomóżcie mi dopilnować tej ważnej sprawy — rozkazał król.

Lawrence zrobił natychmiast to, czego od niego żądano. Kiedy z bliska obserwował Jerzego, musiał się powstrzymać, by nie pokazać po sobie zaskoczeni. We wcześniejszych latach król wyglądał względnie dobrze, ale czas nie oszczędził się z nim łaskawie. Jego policzki stały się pełniejsze, a przez twarz przebiegały głębokie zmarszczki. Grube worki pod oczami świadczyły o wyczerpaniu. Nieskazitelnie biała peruka z loczkami po bokach podkreślała jeszcze nienaturalną bladość twarzy.

Król wyczekująco uśmiechał się do swego wasala. Lawrence także odpowiedział uśmiechem, zdumiony tym niepotrzebnym wyrazem otwartości, chociaż przez wiele lat, zanim choroba poczyniła swoje spustoszenia, Jerzy traktował swoich poddanych jak życzliwy ojciec.

Baron stanął u boku króla i bacznie przyjrzał się mężczyznom, których uważał za buntowników. Jego donośny rozkaz przeciął ciszę panującą w sali:

— Na kolana!

Posłuchali. Hugo patrzył zdziwiony na Lawrence'a. Do tej pory nigdy nie zauważył, jak stanowczy potrafi być jego przyjaciel. Król był wielce zadowolony z powszechnego szacunku, który mu okazano.

Baronie — powiedział i spojrzął na Lawrence'a promiennym wzrokiem. — Sprowadźcie narzeczonych. Jest już dość późno, a my mamy jeszcze dużo do załatwienia.

Kiedy Lawrence skłonił się, król zwrócił się do sir Hugona:

— Gdzie są panie? Nie widzę żadnej damy, która uczestniczyłaby w tej ceremonii. Co to ma znaczyć, sir Hugonie?

Hugo nie chciał powiedzieć królowi prawdy i wyznać mu, że mężczyźni nie wzięli ze sobą swoich kobiet, ponieważ oczekiwali walki, a nie wesela. W tym wypadku szczerłość zraniłaby tylko uczucia Jerzego.

— Rzeczywiście, wasza wysokość - odpowiedział szybko. — Ja także już zauważyłem, że nie ma tu dam.

— Ale dlaczego? — Drażył dalej król.

Hugo nie miał w pogotowiu żadnego sytuacji i zwrócił się do przyjaciela, momencie zjawił się ponownie w sali.

— Lawrence, czy znasz tego powody?

Baron zauważył wystraszony wzrok Hugona i powiedział:

— Podróż tu byłaby z pewnością zbyt uciążliwa dla... delikatnych dam.

Omali nie zadusił się tymi słowami. Kłamstwo było naprawdę bezczelne i oczywiste, ponieważ każdy, kto chociaż jeden jedyny raz widział panie z klanu Winchester, wiedział, że były one mniej więcej tak delikatne, jak nie przymierzając szakale. Pamięć króla Jerzego nie była już jednak najwyraźniej najlepsza. Krótkie

skinienie głowy świadczyło, że wyjaśnienia te rozwiały jego wątpliwości.

Zanim baron rozpoczął przygotowania do ceremonii, rzucił wściekłe spojrzenie Winchesterom, którzy zmusili go do tego kłamstwa.

Narzeczonego wezwano do zajęcia przeznaczonego dla niego miejsca i natychmiast tłum rozstąpił się, by go przepuścić. Młody St. James wpadł do sali jak energiczny wojownik, który musi stawić czoło wrogiej hordzie. Miał kasztanowe włosy i czyste zielone oczy. Jego twarz sprawiała wrażenie kanciastej i szczupłej, a nos był złamany w czasie walki, którą bez wątplenia wygrał.

Nathan, jak nazywali go członkowie najbliższej rodziny, był jednym z najmłodszych szlachciców w całym królestwie — niedawno skończył czternaście lat. Jego ojciec, lord Wakersfield, był w sprawach rządowych poza krajem i dlatego nie mógł towarzyszyć synowi podczas tej ceremonii. W rzeczywistości w ogóle nie wiedział o tym weselu i Lawrence obawiał się, że z wściekłości wyjdzie z siebie, kiedy się o nim dowie. Już w normalnych okolicznościach był nieprzyjemnym człowiekiem, ale kiedy go prowokowano, potrafił być nieobliczalny. Znano go z tego, że był bardziej okrutny niż cały klan St. Jamesów razem wzięty. Lawrence przypuszczał, że właśnie z powodu tej cechy członkowie rodu zwracali się do niego o radę w ważnych sprawach i akceptowali go jako przywódcę.

Chociaż baron z całego serca nie cierpiał ojca, lubił młodego Nathana, którego już przedtem spotykał. Młodzieniec sprawiał wrażenie rozważnego i dojrzałego, choć miał dopiero czternaście lat. Lawrence cenił go, ale jednocześnie było mu go także trochę żal, ponieważ jeszcze nie widział go śmiejącego się.

Dalsi krewni nigdy nie zwracali się do młodego markiza po imieniu — nazywali go po prostu „chłopcem”. Musiał jeszcze przejść pomyślnie kilka prób, by zyskać opinię mężczyzny, ale nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że sprawdziłby się

doskonale. Już ze względu na jego wzrost uważano go za potencjalnego przywódcę i żywiono nadzieję, że wyrośnie na energicznego, zdecydowanego człowieka, który w niczym nie będzie ustępował innym mężczyznom z klanu.

Markiz patrzył prosto na króla, kiedy kroczył przez salę, i zatrzymał się przed nim.

Lawrence uważnie obserwował młodzieńca. Wiedział, że St. Jamesowie poinstruowali go, by nie ugiął kolan przed królem, jeżeli nie zostanie do tego wyraźnie wezwany.

Nathan zignorował jednak te wskazówki, ukląkł i pochylił głowę, a potem wyraźnym głosem złożył przysięgę wierności. Kiedy monarcha zapytał go, czy jest królem szanowanym przez naród i władcą wszystkich poddanych, po twarzy chłopca przemknął uśmiech.

— Tak, mój panie, jesteście cenionym królem narodu — odpowiedział.

Lawrence czuł podziw dla młodego markiza, a Jerzy uśmiechał się zadowolony, ale krewni Nathana mieli posępne miny. Winchesterowie chichotali, jakby cieszyli się z cudzego nieszczęścia.

Nagle chłopiec jednym płynnym ruchem podniósł się i odwrócił. Przez dłuższą, pełną ciszy chwilę patrzył groźnie na Winchesterów. Mimo swego gniewu St. Jamesowie mruzczyli z uznaniem.

Młodzieniec nie zwracał w ogóle uwagi na swoich krewnych. Ze splecionymi z tyłu rękoma stał na rozstawionych nogach i patrzył w przestrzeń. Jego postawa nie wyrażała niczego innego poza znudzeniem.

Lawrence stanął tuż przed Nathanem i skinął głową by dać mu do zrozumienia, jak bardzo spodobał mu się jego występ.

Markiz odpowiedział ledwie dostrzegalnym ruchem głowy i Lawrence z trudem stłumił śmiech. Chłopiec najwyraźniej zbuntował się przeciw swoim krewnym nie bacząc na

konsekwencje i postępował tak, jak według niego nakazywała sytuacja. Lawrence poczuł się niczym dumny ojciec, co było dość osobliwe, jako że sam ani nie był żonaty, ani nie miał dzieci. Wyruszając po narzeczoną zastanawiał się, czy Nathan zdoła utrzymać swoją znudzoną pozę podczas całej ceremonii.

Kiedy wszedł na pierwsze piętro, usłyszał płacz przerywany szorstkim, męskim głosem. Zapukał dwa razy i drzwi otworzył mu lord Winchester, ojciec narzeczonej. Jego twarz była czerwona ze złości.

— Już najwyższy czas — szczechnął

— Król spóźnił się na uroczystość — wyjaśnił baron.

Lord skinął krótko głową.

— Wejdźcie, Lawrence, i pomóżcie mi sprowadzić na dół tę małą krnąbrną smarkulę.

Lawrence zaśmiał się.

— Myślę, że wiele dziewcząt w tym wieku jest krnąbrnych.

— Po raz pierwszy słyszę coś takiego — mruknął lord.

— Szczerze mówiąc, pierwszy raz w życiu jestem sam z Sarą. Nie jestem nawet pewien, czy ona w ogóle wie, kim jestem. Wszystko jej oczywiście wyjaśniłem, ale jak widzicie, nie jest w takim nastroju, by kogokolwiek wysłuchiwać. Nie miałem pojęcia, że to takie trudne. Lawrence nie mógł ukryć swojego zaskoczenia uwagą.

— Haroldzie — powiedział — macie jeszcze dwie inne córki, które są starsze od Sary. Nie mogę pojąć, że wy...

— Nigdy nie miałem z nimi nic do czynienia — opryskliwie wpadł mu w słowo lord.

Wyznanie to wstrząsnęło Lawrence'em. Potrząsając głową podążył za lordem do pokoju. Narzeczona siedziała na brzegu fotela i szeroko otwartymi oczami patrzyła w okno. Gdy tylko dostrzegła przybysza, znowu zaczęła płakać. Była najbardziej czarującą narzeczoną, jaką Lawrence kiedykolwiek widział. Jej anielską twarzyczkę otaczały złote loki. Na głowie miała

wianuszek z wiosennych kwiatów. Piegi na nosku nadawały jej twarzy wścibski wyraz, chociaż policzki były zalane łzami. Miała na sobie długą białą suknię z koronkowymi obramowaniami na brzegach i rękawach oraz haftowaną szarfę, która opadła na podłogę, kiedy dziewczyna się podniosła.

— Czas już zejść na dół, Saro — ogłosił ponuro ojciec.

- Nie.

Lord wściekle zaczerpnął powietrza.

— Gdy tylko znajdziesz się z powrotem w domu, zatroszczę się o to, byś pożałowała swojego nieposłuszeństwa, młoda damo. Na Boga, przełożę cię przez kolano, zobaczysz!

Baron wąpił, czy lord wskóra coś swoimi groźbami. Sara spojrzała buntowniczo na ojca, ziewnęła i znowu usiadła na brzegu fotela.

— Haroldzie, wybuchami wściekłości niczego nie osiągniecie — rzucił Lawrence.

— A więc muszę przejść do czynów — huknął lord z wysoko podniesioną ręką ruszył w kierunku córki.

Lawrence zagroził mu drogę.

— Nie będziecie jej bili — powiedział gniewnie.

— Ona jest moją córką — ryknął lord. — Zmuszę ją do diabła, żeby była mi posłuszna!

— Jesteście gościem w moim domu, Haroldzie — odparł Lawrence, a kiedy uzmysłowił sobie, że on także podniósł głos, opanował się i dodał spokojnie: — Pozwólcie mi z nią porozmawiać. Odwrócił się do Sary, na której wściekłość ojca najwyraźniej nie wywarła żadnego wrażenia. Ponownie ziewnęła. — Saro, cała ta sprawa nie potrwa dłużej niż kilka minut, a potem będziesz miała to wszystko za sobą — powiedział dziewczynce i pomógł jej wstać. Szepcząc do ucha uspokajające słowa owinał szarfę wokół jej talii i popchnął dziewczynkę w kierunku drzwi. Sara ponownie ziewnęła.

Była tak znużona, że nie broniła się, kiedy baron ciągnął ją dalej, ale gdy dotarli do drzwi, wyrwała się nagle z jego uchwytu i pobięła z powrotem do swojego fotela. Chwyciła leżącą na nim starą narzutę i zataczając duży łuk wokół ojca wróciła do Lawrence'a. Ciągąc się po podłodze nakrycie udrapowała sobie na ramionach i podała rękę baronowi.

Ojciec usiłował odebrać jej tę zdobycz i Sara znowu zaczęła płakać. Lord klął.

— Wielki Boże, Haroldzie, zostawcie jej to — westchnął Lawrence.

— Nie zrobię tego! — krzyknął lord. — Nie mogę przecież pozwolić, by wzięła ze sobą te strzępy!

— Może przecież zatrzymać narzutę, dopóki nie dotrzemy do sali.

Lord, choć z oporami, w końcu ustąpił. Rzucił jeszcze córce wściekłe spojrzenie, zajął miejsce na czele ich małej procesji i zaczął schodzić w dół.

Lawrence nie nic przeciwko temu, by Sara była jego córką. Kiedy z ufnością patrzyła na niego i uśmiechała się doń, najchętniej wziąłby ją w ramiona i pocieszył. Gdy wreszcie znaleźli się w drzwiach do sali, lord usiłował wyrwać jej narzutę.

Nathan odwrócił się, kiedy usłyszał hałas, i jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Nie mógł pojąć tego, co zobaczył. Święcie przekonany, że jego ojciec zaraz po powrocie każe anulować małżeństwo, nie wykazywał żadnego zainteresowania swoją przyszłą żoną i dlatego teraz, gdy po raz pierwszy ją zobaczył, był tak bardzo zaskoczony

Jego narzeczona okazała się małą hultajką. Nathan miał duże trudności z utrzymaniem swej znużonej pozy. Lord krzyczał tak samo głośno jak jego córka, ale ona sprawiała wrażenie o wiele bardziej zdecydowanej. Uczepiła się nóg ojca i z zapałem waliła go piąstką w kolano.

Nathan uśmiechnął się, lecz jego krewni byli mniej powściągliwi. Ich głośny śmiech grzmiał w sali, podczas gdy

Winchesterowie obserwowali to widowisko z przerażeniem. Lordowi, ich nieoficjalnemu przywódcy, udało się w końcu odepchnąć od siebie córkę, jednak zaraz zaczął walczyć o coś, co wyglądało jak stara derka na konia — i przegrał tę walkę.

Baron Lawrence stracił cierpliwość. Przyciągnął małą narzeczoną do siebie i wziął ją na ręce, a potem wyrwał lordowi narzutę z rąk i pomaszerował w kierunku Nathana. Bez ceregieli przekazał dziewczynkę i nakrycie narzeczonemu.

Kiedy Nathan usiłował uzmysłowić sobie, co ma sądzić o tej sytuacji, Sara spostrzegła, że w jej kierunku zbliża się utykający ojciec. Błyskawicznie zarzuciła młodemu markizowi ręce na szyję i otuliła go narzutą. Ponad jego ramieniem śledziła, czy ojciec będzie usiłował ją schwytać, a gdy upewniła się, że jest bezpieczna, całą uwagę poświęciła młodzieńcowi, który trzymał ją w ramionach.

Narzeczoną stał jakby kij połknął. Czuł na twarzy wzrok dziewczynki, ale nie miał odwagi na nią spojrzeć. Nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby zdecydowała się go zaatakować. Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że musi znieść każdą kłopotliwą sytuację, na jaką mogłaby go narazić. Był w końcu mężczyzną, a jego narzeczoną jeszcze dzieckiem.

Sara dotknęła jego policzka, odwrócił więc głowę i przyjrzał się jej. Miała najbardziej promienne, brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widział.

— Tatusz chciałby mi przetrzepać skórę — oznajmiła i wykrzywiła twarz w zabawnym grymasie.

Nathan nie zareagował na tę uwagę. Sarę znudziło przyglądanie się chłopcu. Jej powieki zrobiły się ciężkie, a głowa opadła na jego ramię. Poczuł, jak przyciska swoją twarz do jego szyi.

— Nie pozwól, żeby tata sprawił mi lanie — wyszeptała.

— Oczywiście, nie dopuszczę do tego.

Znużona długą podróżą i wieloma emocjami Sara zasnęła w ramionach swojego narzeczonego.

Dopiero kiedy królewski adwokat odczytał umowę małżeńską Nathan poznał wiek Sary.

Jego narzeczona miała cztery lata.

1

Londyn, Anglia, 1816

Wyglądało to na zwyczajne, nieskomplikowane porwanie. Urowadzenie to nawet przez władze mogło być uważane za całkowicie legalne przedsięwzięcie, jeżeli wykluczyć włamanie się i wdarcie do cudzego domu. Szczegóły te nie miały jednak w tej chwili znaczenia. Nathaniel Clayton Hawthorn Baker, trzeci markiz St. James, był przygotowany na to, by dla osiągnięcia celu zastosować w razie potrzeby także drastyczne środki. Jeżeli szczęście mu sprzyjało, jego ofiara będzie spała nawet jeżeli nie, znał skuteczną metodę zduszenia w zarodku każdego protestu.

Tak czy inaczej, legalnie lub nielegalnie — zabierze ze sobą swoją żonę.

Dopiero przed sześcioma tygodniami uświadomił sobie w pełni konsekwencje umowy małżeńskiej, którą podpisał przed czternastu laty. Swojej narzeczonej nie widział od wesela, ale jej wizerunek dziwnie głęboko utkwiał mu w pamięci. Nie miał żadnych złudzeń co do tej smarkuli — w końcu spotkał już wystarczająco dużo kobiet z klanu Winchesterów, by wiedzieć, że niekoniecznie można było je uważać za piękności. Większość z nich miała gruszkowate figury i mocne kości oraz rozłożyste biodra i, jeżeli wierzyć opowiadanym o nich historiom, niemal nienasycony apetyt. Wizja posiadania u swego boku takiej żony była dla Nathana mniej więcej tak samo kusząca, jak perspektywa nocnych zawodów pływackich z ławicą rekinów. Mimo to był zdecydowany znieść wszystkie kłopoty. Niewykluczone przecież, że z czasem znajdzie się rozwiązanie jego problemu i być może istnieje możliwość spełnienia warunków umowy bez konieczności spędzania z żoną dni i nocy.

Przez większą część swego życia Nathan był zdany wyłącznie na siebie i nigdy nie polegał na radach innych. Był tylko jeden człowiek, któremu ufał — jego przyjaciel Colin. Teraz jednak chodziło o tak wiele, że Nathan był zmuszony sam sprowadzić do siebie swoją żonę. Jeżeli — jak napisano w umowie — będzie żył razem z Sarą rok i spłodzi spadkobiercę, otrzyma od państwa pewną sumę pieniędzy. Był więc zdecydowany wziąć na siebie wszystkie przykrości, jakie mogłoby mu sprawić życie małżeńskie. Mając pieniądze, które po spełnieniu tego obowiązku musiałyby mu wypłacić korona, mógłby postawić na nogi towarzystwo przewozowe, które założyli ostatniego lata z Colinem. Emerald Shipping Company był pierwszym legalnym interesem, za który wzięli się obaj młodzi mężczyźni. Mieli ambicję wyprowadzenia go na czyste wody i osiągnięcia sukcesu.

Przyczyna tej ambicji była prosta: ani Colin, ani Nathan nie zamierzali dalej żyć na marginesie społeczeństwa. Po rozprawie ze swym byłym przełożonym przez przypadek zetknęli się z korsarzami i jakiś czas żeglowali z nimi po morzach, niedawno doszli jednak do wniosku, że narażają się na zbyt duże ryzyko, uprawiając piractwo. Nathan zdobył sławę jako pozbawiony skrupułów pirat o imieniu Pagan, a za jego głowę wyznaczono tak wysoką nagrodę, że pokusie wydania go nie zdołałby się oprzeć nawet święty. Poza tym z biegiem czasu coraz trudniej było utrzymać w tajemnicy prawdziwą tożsamość i Colin na kolanach błagał swego przyjaciela, by porzucił niebezpieczne życie, zanim zostanie aresztowany. W końcu Nathan zgodził się na osiadłe życie.

Dokładnie w tydzień po przybyciu do Londynu założyli Emerald Shipping Company. Położone bezpośrednio przy porcie biuro było bardzo skromnie umeblowane. Poprzedni właściciel zostawił w nim dwa biurka, cztery krzesła i szafę na dokumenty opaloną w czasie pożaru. Przyjaciele postanowili, że kiedy

zdobędą pieniądze, jako pierwszą rzecz — poza statkami dla ich floty — nabędą nowe meble.

Zarówno Colin, jak i Nathan znali się na prowadzeniu interesów — obaj, nie mając ze sobą wówczas bliższych kontaktów, ukończyli studia w Oxfordzie. Zbliżyli się do siebie dopiero wtedy, gdy wdali się w śmiertelnie niebezpieczną rozgrywkę tajnej służby angielskiej. Trochę trwało, zanim Nathan, który przez cały okres studiów nie utrzymywał żadnych przyjaźni, nabrał zaufania do Colina. Potem jednak już razem ryzykowali życie, by służyć swej ukochanej ojczyźnie. W końcu zostali zdradzeni przez bezpośredniego przełożonego. Colin był wytracony z równowagi, kiedy zorientował się, w jaką sytuację ich podstępnie wmanewrowano, ale dla Nathana ta zdrada nie była żadnym zaskoczeniem. Od swoich bliźnich zawsze spodziewał się najgorszego i w związku z tym nigdy nie był rozczarowany, jeżeli ktoś wyrządził mu szkodę.

Przed rokiem starszy brat Colina, lord Cainewood, ożenił się z Jade, młodszą siostrą Nathana, i od tej pory przyjaźń między nim i Colinem zacieśniła się jeszcze bardziej. Ponieważ obaj byli szlachcicami, zapraszano ich na najważniejsze imprezy towarzyskie. Colin zawsze z radością przyjmował zaproszenia, nawiązywał przy tych okazjach kontakty. i na wszystkich zabawach, które odwiedzał, usiłował pozyskać klientów dla Emerald Shipping Company. Nathan nigdy mu nie towarzyszył i Colin przypuszczał, że jego przyjaciela właśnie z tego powodu stale zapraszano. Nathan wolał jednak bywać w małych tawernach koło portu.

Przyjaciele wydawali się na pierwszy rzut oka całkowicie różni. Colin zdecydowanie był bardziej przystojny. Miał orzechowe oczy, arystokratyczną twarz o regularnych rysach i ciemnobrunatne włosy. Od czasów piractwa, tak samo jak Nathan, nosił długie włosy, ale nie zakłócało to bynajmniej pozytywnego wrażenia, jakie jego ładna twarz wywierała na damach z

towarzystwa. Obaj byli prawie jednakowego wzrostu, lecz Colin był szczuplejszej budowy — potrafił jednak, jeżeli wymagała tego sytuacja, być przynajmniej tak samo arogancki jak Nathan. To, że po wypadku nieco utykał, zwiększało tylko jego atrakcyjność.

W porównaniu z Colinem dla Nathana natura była mniej łaskawa. Przypominał raczej ponurego rycerza z przeszłości niż Adonisa. Nigdy nie wiązał na karku swych ciemnokasztanowych włosów, jak zwykł to robić Colin, lecz pozwalał im swobodnie opadać na potężne, muskularne barki. Jego żywe zielone oczy miały najczęściej tak ponury wyraz, że kobiety trwożliwie schodziły mu z drogi.

Dla obcych Colin stanowił uosobienie dobra, podczas gdy Nathana uważano za łotra, w rzeczywistości jednak pod względem charakterów byli do siebie bardzo podobni. Obaj, jeżeli chodzi o ich najbardziej wewnętrzne uczucia, byli dość zamknięci. Nathan preferował samotność i swoją mrukliwością chronił się przed konfliktami i nieprzyjemnymi przeżyciami, natomiast Colin z tych samych powodów udawał powierzchownego.

Przyjazny uśmiech Colina był tak samo maską, jak ponury wyraz twarzy Nathana. Zdrada, którą przeżyli, odbiła się na nich jednakowo i obaj przestali wierzyć w piękne bajki o czystej miłości lub szczęśliwym życiu.

Kiedy Nathan ze swoim zwykłym ponurym spojrzeniem wszedł do biura, zastał Colina siedzącego na jednym z krzeseł z wysokimi oparciami.

— Jimbo przyprowadził dwa konie, Colin — powiedział. Czy macie jeszcze coś do załatwienia?

— Wiesz dobrze, po co potrzebujemy koni. Ty i ja jedziemy do posiadłości Winchesterów, by przyjrzeć się pannie Sarze. Dziś po południu młoda lady wydaje w ogrodzie przyjęcie. Będzie tam z pewnością taki ruch, że nikt nas nie zauważy przy drzewach na wzgórzu.

Nathan wyjrzał przez okno.

— Nie — odparł szorstko.

— Jimbo popilnuje biura, kiedy my wyjedziemy.

— Colin, ja nie muszę widzieć jej przed dzisiejszym wieczorem.

— Do diabła, powinieneś przedtem dobrze się jej przyjrzeć.

— Po co?

Colin potrząsnął głową.

— Żebyś mógł być na wszystko przygotowany.

— Ale ja nie potrzebuję żadnych dalszych przygotowań — bronił się Nathan. — Wszystko, co musiało być zrobione, jest już załatwione. Wiem, które okno należy do jej sypialni, a rosnące przed nim drzewo wytrzyma mój ciężar, już to wypróbowałem. Poza tym jestem pewien, że nikt nie ma możliwości obserwowania mnie podczas tej akcji, a statek już od dawna jest przygotowany do odpłynięcia.

— O wszystkim pomyślałeś, prawda?

Nathan skinął głową.

— Oczywiście.

— Tak? — Colin wykrzywił się. — A co będzie, jeżeli ona nie przejdzie przez okno? Czy rozważyłeś także tę możliwość? Pytanie to odniosło dokładnie taki skutek, jakiego Colin się spodziewał. Speszony Nathan popatrzył na przyjaciela szeroko otwartymi oczami, po czym potrząsnął głową.

— To jest szerokie okno, Colin.

— Może Sara jest jeszcze szersza.

Po Nathanie nie można było poznać, czy ta możliwość go odstrasza.

— Gdyby tak było, sturlam ją po schodach — odpowiedział przeciągle.

Colin roześmiał się, kiedy wyobraził sobie tę scenę.

- Nie jesteś ani odrobinę ciekawy, jak ona wygląda?

- Nie.

— Ale ja jestem ciekawy — oświadczył Colin. — Jeżeli już mam wam towarzyszyć podczas miodowego miesiąca, to wolałbym wiedzieć, co mnie czeka.

— Wiesz dobrze, że ta podróż nie ma nic wspólnego z miodowym miesiącem — wyrębał Nathan. — Przestań mnie denerwować, Colin. Sara, do diabła, jest Winchesterówną i jedynym powodem tego przedsięwzięcia jest zabranie jej od krewnych i spełnienie warunków umowy.

— Zastanawiam się poważnie, czy to przetrzymasz — powiedział Colin. Z jego twarzy znikł szeroki uśmiech i przybrała zadumany wyraz. — Dobry Boże, Nathan, musisz przecież dzielić z nią łożę i spółdzić spadkobiercę, jeżeli chcesz kiedykolwiek wrócić do Anglii.

Zanim Nathan zdołał cokolwiek odpowiedzieć, Colin dorzucił:

— Ty nie masz obowiązku brania na siebie tego brzemienia, wiesz o tym. Towarzystwo stanie na nogach i bez pieniędzy, które obiecał ci król. Poza tym król złożył oficjalnie urząd, a wcale nie jestem pewien, czy książę regent będzie nalegał na wykonanie umowy. Winchesterowie już zabiegali o jej unieważnienie. Jeżeli ty także wypowiesz się przeciwko niej, księciu regentowi nie pozostanie nic innego, jak spełnić tę prośbę.

— Nie — zaprotestował gwałtownie Nathan. — Podpisałem umowę, a St. James nigdy nie łamie swego słowa.

Colin parsknął lekceważąco.

— Chyba żartujesz? Właśnie St. Jamesowie są znani z tego, że stale łamią słowo i w zależności od nastroju dotrzymują umowy lub nie.

Nathan nawet przy najlepszych chęciach nie mógł temu zaprzeczyć i niechętnie przyznał:

— Masz rację. Mimo to nie będę się wykręcał. Tak samo jak ty zadeklarowałeś, że nie będziesz przyjmował pieniędzy od twego brata. To sprawa honoru... Ach, do diabła, rozmawialiśmy już

przecież o tym tak często, że doskonale znasz moje stanowisko w tej sprawie. — Oparł się o ramę okienną i westchnął. — Ale ty chyba nie zostawisz mnie w spokoju, dopóki nie udam się z tobą do Winchesterów, zgadza się?

— Trafiłeś w sedno — odparł Colin. — Jeżeli pojedziesz ze mną, będziesz mógł w każdym razie ustalić, z iloma stryjami Winchesterami będziesz miał do czynienia, gdy dziś wieczorem coś się nie powiedzie.

Był to przekonujący argument, i obaj o tym wiedzieli. Mimo to Nathan oświadczył:

— Wszystko się uda. A jeśli nawet coś pójdzie nie tak, poradzę sobie.

Colin znowu się zaśmiał.

— Znam te twoje specjalne umiejętności bardzo dobrze, przyjacielu. Modlę się do Boga, żebyś nie musiał torować sobie drogi walką.

— Czemu?

— Zdenerwowałbym się, gdybym musiał przepuścić dalszą zabawę.

— Możesz przecież pojechać ze mną.

— Niestety nie — powiedział Colin. — Ręka rękę myje, wiesz przecież o tym. Obiecałem towarzyszyć księżnej na wieczorne pieśni jej córki w zamian za to, że umożliwiła dzisiejsze popołudniowe przyjęcie Sary. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli księżna będzie na przyjęciu u Winchesterów i mnie tam odkryje!

— Z całą pewnością jej tam nie będzie — stwierdził Nathan. — Nie sądzę, żeby ten bękart Winchester ją zaprosił.

— Przyjęcie wydaje Sara, a lord Winchester z pewnością nie odważyłby się obrażać księżnej. W końcu to ona zainicjowała tę okazję towarzyską.

— Dlaczego właściwie to zrobiła?

— Nie mam najmniejszego pojęcia, Nathan — odparł Colin i dodał zniecierpliwiony: — Tracimy tu tylko czas.

— Cholera — zaklął Nathan i odbił się od ramy okiennej. — A więc dobrze, załatwmy to.

Colin, zadowolony ze swojego zwycięstwa, wypadł z biura, zanim jego przyjaciel mógł się rozmyślić.

W czasie jazdy przez miasto zapytał Nathana:

— Czy zastanawiałeś się już nad tym, jak rozpoznamy Sarę?

— Jestem pewien, że sam już coś wymyśliłeś — odparł sucho Nathan.

— Możesz się na to zdać — potwierdził wesoło Colin.

— Moja siostra Rebecca obiecała trzymać się przez całe popołudnie w pobliżu Sary, a gdyby z jakiegoś powodu nie mogła mi jej pokazać, zwrócę się do mojej drugiej siostry... Wiesz co, stary koniu, mógłbyś naprawdę okazać trochę więcej entuzjazmu.

— Po co? To całe przedsięwzięcie jest tylko stratą czasu. Colin był odmiennego zdania, jednak zachował je dla siebie. Obaj milczeli, dopóki nie dotarli do wzgórza nad parkiem Winchesterów i nie wzięli na wozie swych koni. Gałęzie drzew całkowicie ich skrywały, ale oni sami mieli doskonały widok na bawiących się w parku ludzi.

— Do diabła, czuję się jak uczeń — oświadczył po chwili Nathan.

Colin zaśmiał się i dalej obserwował tłum ludzi zebranych na tarasie.

— Zostanę tu jeszcze tylko dziesięć minut.

— W porządku — uspokoił Colin przyjaciela, którego spojrzenie było w tym momencie szczególnie ponure.

— Może Sara uda się z tobą dobrowolnie, jeżeli...

— Chcesz może powiedzieć, że powinienem jeszcze raz do niej napisać? — zaperzył się Nathan. — Chyba pamiętasz, co się wydarzyło, kiedy ostatnim razem posłuchałem twojej rady, co? —

Naturalnie, że pamiętam, ale sprawy mogły się tymczasem zmienić. Albo też mogło wtedy zajść nieporozumienie. Ojciec Sary...

— Nieporozumienie? — huknął Nathan. — Napisałem do nich w czwartek i z pewnością nie wyraziłem się w sposób niezrozumiały. — Oczywiście — odparł Colin. — Poinformowałeś ich, że odbierzesz swoją narzeczoną w poniedziałek.

— Nie sądzisz chyba, że powinienem był zostawić jej więcej czasu na spakowanie się?

Colin roześmiał się.

— Tak właśnie sędzę. Przecież cito powiedziałem. Muszę przyznać, że byłem zdziwiony, kiedy uciekła. Była dość szybka, prawda?

— Tak, była — zgodził się z rozbawieniem Nathan.

— Mogłeś ją dogonić.

— Po co? Moi ludzie poszli za nią i dowiedziałem się, gdzie przebywa. Zdecydowałem się jednak pozostawić ją jeszcze przez jakiś czas samą.

— Dałeś jej ostatnie odroczenie, prawda?

— Ona jest tylko kobietą, Colin. Ale masz rację, chciałem przedłużyć jej jeszcze troszkę termin.

— To było coś więcej. Dobrze wiedziałeś, że znalazłaby się w niebezpieczeństwie, gdybyś dochodził swych praw na nic nie zważając. Nie chciałeś do tego dopuścić i dzięki temu, że zostawiłeś ją w spokoju, uchroniłeś ją przed krzywdą. Czy był to twój sposób jej ochrony, czy też kryją się za tym jakieś inne powody?

— Po co pytasz, skoro i tak już wszystko wiesz?

— Niech Bóg wam obojgu dopomoże. Następny rok będzie piekłem — macie przeciwko sobie cały świat, z Winchesterami na czele.

Nathan wzruszył ramionami.

— Będę dobrze na nią uważał.

— Nie wątpię w to.

— Ta zwariowana dziewczyna zarezerwowała kabinę na jednym z moich statków, by uciec przede mną.

Ciągle jeszcze mnie to złości.

— Dlaczego? — zapytał Colin. — Nie mogła przecież wiedzieć, że jesteś jego właścicielem. Sam nalegałeś na utrzymanie w tajemnicy twoich udziałów w towarzystwie. Czyżbyś już o tym zapomniał?

— Gdybym tego nie zrobił, nie mielibyśmy w ogóle klientów. Wiesz, do cholery, że nazwisko St. James nie cieszy się dobrą opinią w wytwornym towarzystwie.

Jedna rzecz wydaje mi się dziwna — powiedział Colin, chcąc zmienić temat. Twoi ludzie udali się za lady Sarą, by mieć ją na oku, ale ty nigdy ich nie zapytałeś, jak ona wygląda.

— Ciebie to również do tej pory nie interesowało.

Mogłeś się przecież dowiedzieć tego od ludzi, którzy ją znają — odparował Nathan.

Colin wzruszył ramionami i znowu przeniósł swoją uwagę na tłum ludzi w parku.

— Myślałem, że nie masz ochoty ponosić takiej ofiary tylko z powodu tej umowy. Po tym wszystkim, co Sara...

— Przerwał w połowie zdania, kiedy zobaczył zmierzającą w ich stronę swoją siostrę i jakąś inną kobietę tuż za nią.:

Obie zatrzymały się w pewnej odległości.

— To Becca — powiedział. — Gdyby ta głupia gęś przesunęła się chociaż o jeden krok... — Nagle gwałtownie zaczerpnął powietrza.

— Mój Boże... czyżby to była lady Sara?

Ale przyjaciel nie zareagował, wpatrzony w postać stojącą przed nimi na trawie.

Była to czarująca dziewczyna. Nathan potrząsnął głową. Nie, powiedział do siebie, to nie może być jego narzeczona. Ta młoda dama, która tak wstydliwie uśmiechała się do siostry Colina, była

po prostu zbyt piękna, zbyt kobieca i zbyt szczupła, by należeć do klanu Winchesterów

W tym momencie przypomniał sobie nieznośną małą dziewczynkę, którą przed czternastu laty trzymał w ramionach, i coś, czego sam nie potrafił określić, powiedziało mu, że ta kobieta rzeczywiście jest lady Sarą.

Nie miała już na głowie tej powodzi miodowych loków jak kiedyś. Jej włosy były teraz nieco ciemniejsze i sięgały do ramion, a cera wydawała się z odległości czysta i jasna. Zastanawiał się, czy wciąż jeszcze ma na nosie piegi. Nie była szczególnie wysoka — mniej więcej o połowę głowy niższa od siostry Colina — ale miała bardzo proporcjonalną figurę.

— Popatrz tylko na tych wszystkich fircyków — zauważył Colin. — Miotają się jak rekiny, które chcą okrążyć swoją zdobycz. Ich celem jest najwyraźniej twoja narzeczona, Nathanie. Mój Boże, nie powinni przecież tak jawnie nastawać na zamężną kobietę. Kiedy się jednak nad tym dobrze zastanowię, to nie można mieć im tego przecież za złe. Ona jest porywająca...

Nathan bacznie śledził poczynania mężczyzn, którzy z zapałem polowali na jego narzeczoną i czuł nieprzepartą chęć złożenia skóry każdemu z nich. Jak mogli interesować się czymś, co należało do niego? Opanowały go bardzo dziwne uczucia. — Właśnie nadchodzi twój szarmancki teść — poinformował Colin. — Nie wiedziałem, że ma tak krzywe nogi... Popatrz tylko, jak ją obserwuje. Wydaje się, że nawet na moment nie spuszcza jej z oczu.

Nathan głęboko zaczerpnął powietrza.

— Znikajmy stąd, Colin. Dostyc już się napatrzyłem powiedział bezbarwnym głosem.

Colin odwrócił się do niego.

— A więc?

A więc co?

Do diabła, Nathan, powiedz mi, co myślisz! O czym?

— O lady Sarze — powiedział z naciskiem Colin. — Co o niej sądzisz?

— Chcesz usłyszeć prawdę?

Colin z zapalem skinął głową.

Nathan uśmiechnął się szeroko.

— Myślę, że przejdzie przez okno.

2

Czas mijał nieubłaganie.

Sara przygotowywała się do opuszczenia Anglii.

Przypuszczalnie każdy będzie podejrzewał, że znowu ucieka przed swoim narzeczoną, i plotkom nie będzie końca. Mimo to była zdecydowana zrealizować swoje plany — zresztą nie miała innego wyboru. Dwa razy pisała do markiza St. Jamesa i prosiła go o pomoc, ale mężczyzna, który wobec prawa był jej mężem, nie uważał za konieczne odpowiedzieć na jej listy. Potem nie miała już nawet odwagi, by się do niego jeszcze raz zwrócić, a na dalsze działania zabrakło czasu. Chodziło o los jej ciotki, Nory. Sara była jedyną osobą, która mogła — i chciała — wyzwolić ją z przykrego położenia.

Kiedy kilka miesięcy temu matka poprosiła ją by pojechała do Nory, Sara natychmiast się zgodziła. Matka już od czterech miesięcy nie miała żadnej wiadomości od swojej siostry i bała się, że mogło się coś stać. Od tych obaw była prawie chora i Sara była jej stanem tak samo zaniepokojona, jak tym, że jej ciotka tak długo nie daje o sobie znać. Coś musiało się wydarzyć, bo takie postępowanie nie było po prostu w zwyczaju ciotki Nory.

Obie z matką uzgodniły, że zachowają w tajemnicy prawdziwy powód nagłego wyjazdu Sary. Twierdziły, iż Sara

wybiera się z wizytą do swej starszej siostry Lilian, która z mężem i małym synkiem mieszkała w koloniach w Ameryce.

Początkowo Sara chciała wyznać swojemu ojcu prawdę, ale później rozmyśliła się. Wprawdzie wykazywał on większy rozsądek niż jego krewni, był przecież na wskroś Winchesterem i nienawidził ciotki Nory tak samo jak jego bracia, nawet jeżeli ze względu na swoją żonę głośno tego nie mówił. Winchesterowie odrzucili Norę, ponieważ swoim małżeństwem przyniosła hańbę rodzinie i chociaż ślub odbył się przed wieloma laty, nadal nie mogli jej zapomnieć popełnionego mezaliansu. Byli bardzo mściwi i zawsze postępowali zgodnie z dewizą „oko za oko”.

Nie wybaczali nikomu, kto ich obraził lub publicznie ośmieszył i zawsze uważali za wroga każdego, kto w ich mniemaniu naraził na szwank honor klanu.

Sara już od dawna wiedziała, że ciotka Nora popadła w niełaskę i że, zabroniono jej odwiedzać ich w Londynie. Miała jednak nadzieję, że wujowie z czasem staną się trochę bardziej ustępliwi. Było jednak dokładnie odwrotnie. Zabronili nawet matce Sary rozmawiać z jej siostrą. Dziewczynie udało się namówić ciotkę, by towarzyszyła jej do Londynu i przed dwoma tygodniami przybyły do portu. Od tamtego czasu Nora zniknęła bez śladu.

Sara szalała za strachu. Coraz bardziej zbliżał się termin realizacji jej planu i nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Do tej pory życie było sielanką i zawsze ktoś troszczył się o nią, ale w tym przedsięwzięciu była skazana wyłącznie na siebie. Modliła się do Boga, by pomógł jej poradzić sobie z tym zadaniem — w końcu chodziło o życie Nory. Pełne grozy wizje sprawiły, że ostatnie dwa tygodnie były dla niej upiorne. Za każdym razem, gdy odzywał się dzwonek przy drzwiach, Sara spodziewała się policji z informacją o znalezieniu gdzieś zwłok Nory. Wreszcie, kiedy była już u kresu wytrzymałości, dały efekt

poszukiwania Nicholasa, wiernego sługi Sary. Udało mu się ustalić, że bracia Winchesterowie więżą Norę na poddaszu miejskiego domu wuja Henry'ego, przygotowując się do umieszczenia jej w domu dla obłąkanych. Znacznym majątkiem Nory bracia chcieli podzielić się między sobą.

Sara wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, zaniósła torbę do okna i wyrzuciła ją na zewnątrz.

— To ostatnia, Nicholas. Pospiesz się, lada moment wróci rodzina. Powodzenia, przyjacielu! — zawołała.

Sługa podniósł torbę i pobiegł z nią do” czekającej dorożki. Dziewczyna zamknęła okno, zgasiła świecę i położyła się w ubraniu do łóżka.

Rodzice wracali zwykle z wieczornych imprez towarzyskich koło północy. Kiedy Sara usłyszała na korytarzu kroki, obróciła się na brzuch i udawała, że śpi. Sekundę później usłyszała ciche skrzypienie drzwi do jej sypialni. Wiedziała, że stanął w nich ojciec chcąc się upewnić, czy jego córka jest tam, gdzie powinna być. Sarze wydawało się, że przygląda jej się całą wieczność, ale po chwili drzwi się zamknęły

Odczekała jeszcze pół godziny, aż nabrała pewności, że wszyscy udali się na spoczynek, po czym wstała i wzięła swoje rzeczy, które wcześniej umieściła pod łóżkiem. Podczas realizacji swego przedsięwzięcia musiała dbać o to, by jak najmniej rzucać się w oczy, ubrała się więc w granatową suknię podróżną. Była ona przy szyi za bardzo wycięta, ale Sara nie miała czasu zająć się tym problemem. Płaszcz i tak zakryje dekolt. Była zbyt zdenerwowana, by się porządnie uczesać, związała tylko włosy na karku, aby przynajmniej nie opadały jej na twarz.

Kiedy położyła na toalecie list, który chciała zostawić matce, owinęła parasolkę, białe rękawiczki i torebkę w płaszcz i wyrzuciła to zawiniątko przez okno. Potem wspięła się na gzyms.

Gałąź, na którą chciała się dostać, była oddalona zaledwie pół metra od ściany budynku, ale znajdowała się ponad półtora metra

poniżej okna. Sara wzniosła do nieba strzelistą modlitwę, kiedy ześliznęła się na krawędź podokiennika, i z cichym okrzykiem strachu, którego nie potrafiła stłumić, odbiła się od gzymsu.

Nathan nie wierzył własnym oczom. Właśnie w momencie, gdy chciał się wspiąć na drzewo pod domem, otworzyło się okno i poszybowały z niego przedmioty, które najwyraźniej należały do jakiejś kobiety. Parasolka trafiła go w plecy. Księżyc dawał dość światła, by Nathan mógł obserwować, jak Sara wychodzi przez okno. Skoczyła, zanim zdołał ją ostrzec, że może skrócić sobie kark. Szybko wysunął się do przodu, by ją złapać.

Sarze udało się złapać grubą gałąź i mocno do niej przywarła. Znowu prosiła wszystkich świętych o pomoc i czekała, aż gałąź przestanie się kołysać, a potem ruszyła dalej w swoją niebezpieczną drogę.

— Wielki Boże — szeptała schodząc po drzewie w dół. Suknia zaczepiła się o jakąś odnogę, koronka oderwała się i zawisała na niej, a wysoko zadarta spódnica zasłoniła Sarze widok. Na szczęście w sekundę później jej stopy dotknęły ziemi.

Uporządkowała swój strój i westchnęła z ulgą.

— No, mam to Już za sobą. Właściwie wcale nie było tak źle — szepnęła do siebie.

Pochyliła się, by pozbierać swoje rzeczy, i traciła cenne minuty naciągając białe rękawiczki, strzepując kurz ze swej odzieży i wkładając płaszcz. Wreszcie wsunęła parasolkę pod ramię i udała się w kierunku frontowej strony domu.

Nagle usłyszała za sobą jakiś szmer. Zatrzymała się natychmiast, kiedy jednak odwróciła się, nie dostrzegła niczego poza drzewami i rzucanymi przez nie cieniami. To chyba moja fantazja robi mi kawał, pomyślała.

— Gdzie jest Nicholas? — wymruczała półgłosem i rozejrzała się. Sługa powinien czekać na nią w cieniu sąsiedniego budynku, by towarzyszyć jej do domu stryja Henry'ego. Coś musiało go zatrzymać.

Czekała pełne dziesięć minut, lecz w końcu musiała pogodzić się z myślą, że Nicholas już nie przyjdzie. Nie miała odwagi zatrzymać się dłużej w pobliżu domu; ryzyko odkrycia było zbyt duże. Od jej powrotu do Londynu przed dwoma tygodniami ojciec w regularnych odstępach czasu sprawdzał, czy córka jest w swoim pokoju, także nocami. Sara wzdrygnęła się na myśl o tym, co by się działo, gdyby ją tu znaleziono.

Serce zaczęło jej bić jak szalone, kiedy nagle uświadomiła sobie, że jest całkowicie sama, zdana tylko na własne siły. Buńczucznie wyprostowała się i zdecydowanie ruszyła w drogę. Miejski dom jej stryja znajdował się tylko trzy ulice dalej i z pewnością nie będzie potrzebowała zbyt dużo czasu, by tam dotrzeć. Minęła północ i ulice były puste. Sara miała nadzieję, że śpią także łotry i złoczyńcy — a jeżeli nie, to ma przecież parasolkę, której może użyć jako broni... Pobieglaby nawet na koniec świata, gdyby uchroniło to jej ciotkę przed kolejną nocą pod dachem brutalnego wuja.

Pierwszy odcinek drogi przebyła biegiem, aż dostała kolki i musiała zacząć iść wolniej. Odetchnęła z ulgą, kiedy zauważyła, że na ulicy nie ma żywej duszy.

Nathan nie odstępował jej na krok. Chciał się dowiedzieć, co zamierza jego narzeczona. Potem ją złapie, przerzuci przez ramię i zatańczy do portu. Podejrzewał, że znowu ucieka przed nim i ta myśl irytowała go bardzo. Kiedy uświadomił sobie, że nie mogła wiedzieć, iż właśnie na dziś zaplanował jej uprowadzenie, sam sobie wydał się błaznem.

Dokąd idzie i co zamierza zrobić? Śledząc ją nieustannie się nad tym zastanawiał.

Była naprawdę odważna. Nathan słyszał cichy okrzyk strachu, kiedy skoczyła z gzymsu okiennego. Słyszał też, jak się modliła schodząc po drzewie. Jej trwożliwy głos rozbawił go, ale kiedy spojrzał na jej zgrabne, białe nogi, gdy w niezbyt damskiej pozie wylądowała na ziemi, omal nie roześmiał się w głos.

Na szczęście do tej pory nie zauważyła jeszcze jego obecności, ale też wcale nie zwracała uwagi na swoje otoczenie. Nathan był zdumiony jej ufnością w Bogu. Nie obejrzała się ani razu, w przeciwnym wypadku z pewnością by go odkryła. Nie stała się ostrożniejsza nawet wówczas, gdy skręciła za róg i ciemną aleją podążyła w kierunku placu.

Nie pozostała oczywiście niedostrzeżona. Z ciemności wypęłzło dwóch silnych mężczyzn i skradało się za nią. Nathan podążał o krok za nimi i czekał, aż się do niego odwrócą a potem chwycił ich za kołnierze i stuknął głowami. Zaciągnął obu łotrów pod drzewo, nie spuszczając przy tym Sary z oczu. Kołysanie jej bioder jest czarujące, pomyślał. W tym momencie zauważył w cieniu jakiś ruch i rzucił się na napastnika. Sara skręciła za róg, kiedy pięść Nathana wylądowała na szczęce mężczyzny

Zanim dotarła do celu, Nathan musiał jeszcze raz interweniować, by uchronić ją przed kłopotami. Pomyślał, że chce złożyć wizytę Henry'emu Winchesterowi, kiedy zatrzymała się przed wejściem do jego domu i długo wpatrywała w ciemne okna.

Ze wszystkich jej krewnych Henry był najbardziej podły i mimo najlepszych chęci Nathan nie potrafił sobie wyobrazić, czego Sara mogłaby szukać nocą w domu tego nędznego drania. Kiedy jednak zobaczył, jak skrada się wokół budynku, uświadomił sobie, że nie zamierza składać wizyty oficjalnej. Poszedł za nią i zatrzymał się przy bocznej bramie, by w razie czego powstrzymać intruzów. Skrzyżował ręce na piersi i zajął wygodną postawę obserwując, jak dziewczyna toruje sobie drogę przez zarośla i usiłuje wejść do domu przez nieduże okno. Było to najbardziej śmieszne włamanie, jakie mógł sobie wyobrazić. Przez dziesięć minut manipulowała przy oknie, by podnieść je do góry, a gdy wreszcie jej się to udało i zaczęła wdrapywać się na gzyms, sukienka zaplątała się w krzaki i rozdarła. Nathan słyszał, jak lamentuje po cichu. Kiedy sprawdzała rozdarcie, szyba znowu opadła.

Po chwili znowu zajęła się swoim właściwym zadaniem. Na szczęście była na tyle przezorna, że zablokowała okno parasolką, tak że nie opadło całkowicie. Mocniej owinęła paski swojej torebki wokół nadgarstka i podskoczyła, usiłując wdrapać się na gzyms. Potrzebowała trzech prób, zanim jej się to udało. Potem zaczęła przeciskać się przez okno. Wszystko to wcale nie wyglądało powabnie. Kiedy Nathan usłyszał głośny huk, pomyślał, że wylądowała w środku na głowie lub tylnej części ciała. Odczekał minutę i wśliznął się za nią

Jego oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności, ale Sara najwyraźniej miała z tym więcej trudności. Nathan skulił się, kiedy usłyszał brzęk tłuczonego szkła i zaraz potem wcale niepasujące do damy przekleństwo. Dobry Boże, czy ona musi tak hałasować? Wkroczył do holu w samą porę by zobaczyć, jak Sara biegnie na górę po schodach. Przez cały czas coś do siebie mruzczała.

Uwagę Nathana przyciągnął wysoki, chudy jak szczapa mężczyzna, prawdopodobnie sługa. W długiej do kolan białej koszuli nocnej wyglądał komicznie. W jednej ręce trzymał rzeźbiony w drewnie świecznik, a w drugiej sporą przylepkę chleba. Kiedy uniósł świecznik nad głowę i skoczył do schodów, by podążyć za Sarą Nathan chwycił go za kołnierz. Wyrwał mu z ręki świecznik, by nie upadł na podłogę, i wysłał go do krainy marzeń. Potem zaciągnął nieprzytomnego mężczyznę do niszy obok schodów i zaczął się przysłuchiwać hałasowi dobiegającemu z jednego z górnych pięter.

Sara z pewnością nie nadawała się na złodziejkę. Nathan słyszał głośne trzaskanie drzwiami. Dobry Boże, tym hałasem mogłaby obudzić umarłego... Czego ona tu, do diabła, szuka?

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk. Nathan ruszył przed siebie, by jeszcze raz uchronić dziewczynę przed kłopotami. Zatrzymał się na podeście. Sara nie była sama. Pospieszył z powrotem do niszy i czekał. W chwilę później zrozumiał, dlaczego w środku nocy podjęła taki wysiłek, by dostać się do tego domu.

Zobaczył, że obejmuje ramieniem jakąś pochyloną kobietę i pomaga jej schodzić po schodach. Nie mógł zobaczyć twarzy tamtej drugiej, ale po jej wolnym, niezdecydowanym chodzie poznał, że albo jest bardzo słaba, albo bardzo cierpi.

— Nie płacz, Noro, proszę — szeptała Sara. — Wszystko pójdzie dobrze, już ja się o to zatroszczę.

Kiedy weszły do holu, rozwinęła swój płaszcz i otuliła nim zgarbioną kobietę. Potem nachyliła się i pocałowała ją w czoło. — Wiedziałam, że przyjdiesz, Saro. Ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Czułam w moim sercu, że znajdziesz jakąś możliwość udzielenia mi pomocy — odparła Nora, szlochając i ocierając oczy ręką.

Nathan zauważył sine plamy na przegubach jej rąk. Wiedział, skąd się wzięły. Kobieta była skrępowana.

Sara doprowadziła do porządku jej włosy.

— Nigdy cię nie opuszczę, kochana ciociu. Nie pozwolę, by stała ci się krzywda — powiedziała i już pogodniejszym głosem dodała: — No, teraz masz znowu piękną fryzurę.

Nora chwyciła dziewczynę za rękę.

— Co by ze mną było, gdybyś ty nie przyszła, moje dziecko?

— Teraz już nie potrzebujesz się o to martwić — odparła łagodnie Sara. Wiedziała, że ciotka lada moment może stracić panowanie nad sobą, a i sama także nie czuła najlepiej. Kiedy zobaczyła krwiaki na twarzy i na ramionach Nory, miała ochotę się rozplakać. — Przybyłaś do Anglii tylko dlatego, że cię o to prosiłam przypomniawszy ciotce. Miałam nadzieję, że spotkanie z twoją siostrą będzie radosnym wydarzeniem, ale pomyliłam się. To wyłącznie moja wina, że spotkało cię tyle zła, Noro. Od tej chwili nigdy więcej nie zostawię cię samej, dopóki nie będziesz całkowicie bezpieczna.

- Jesteś takim kochanym dzieckiem...

Ręka Sary drżała, kiedy usiłowała odsunąć rygiel na drzwiach wyjściowych.

— Jak w ogóle mnie znalazłaś? — zapytała Nora stojąca kilka kroków za nią.

— To nie ma teraz żadnego znaczenia — powiedziała Sara, której udało się wreszcie odsunąć rygiel i otworzyć drzwi. — Będziemy miały dużo czasu na porozmawianie o tym wszystkim, gdy już znajdziemy się poza zasięgiem stryja Henry'ego, ale w tej chwili musimy się pospieszyć. Zarezerwowałam kabiny na statku, który zawiezie cię do domu.

— Och, nie mogę tak zaraz opuścić Londynu.

Sara odwróciła się i popatrzyła uważnie na swoją ciotkę.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Wszystko jest przygotowane, Noro. Bilety na statek kupiłam za moje ostatnie pieniądze. Proszę cię, nie rób teraz żadnych trudności. Musimy wyjechać jeszcze dziś. Zbyt niebezpieczne jest dla ciebie pozostawanie dłużej w Londynie.

— Henry zabrał mi moją obrączkę ślubną — wyjaśniła Nora i potrząsnęła głową tak gwałtownie, że srebrzysty węzeł włosów, zawiązany jej przez Sarę, zsunął się na bok.

— Nie wyjadę z Anglii bez mojej obrączki. Przynależało mi, niech go Bóg błogosławi, przynależało mi, że nigdy jej nie zdejmę. Bez tej obrączki nie mogę jechać do domu, Sara, jest dla mnie zbyt cenna.

— Wobec tego musimy ją znaleźć — powiedziała Szybko Sara, kiedy w oczach ciotki zaczęły pojawiać się z". Obawiała się bardzo, że Nora załamie się nerwowo.

— Czy domyślasz się może, gdzie stryj Henry mógł ją ukryć?

— To jest właśnie najgorsze! — powiedziała Nora zrozpaczonym głosem. Oparła się o poręcz schodów i przycisnęła ręce do piersi.

— Henry wcale nie schował obrączki. Nosi ją na małym palcu jak trofeum. Gdybyśmy wiedziały, gdzie dziś w nocy się upija, może mogłybyśmy ją odzyskać.

Sara skinęła głową, ale żołądek prawie podchodził jej do gardła, kiedy myślała o tym, co musiałyby zrobić.

— Nicholas śledził go wieczorem i powiedział mi, gdzie wuj przebywa... Noro, czy zdołasz dojść do następnego skrzyżowania? Nie odważyłam się zamówić dorożki pod sam dom, bo obawiałam się, że stryj Henry mógłby dziś wcześniej wrócić do domu.

— Oczywiście, mogę przecież iść — odparła Nora i ruszyła sztywnym krokiem w kierunku drzwi. — Dobry Boże — szeptała — gdyby teraz mogła zobaczyć mnie. twoja matka, wstydziłaby się do głębi duszy. W środku nocy wychodzę spacerować na ulicę w nocnej koszuli i pożyczonym płaszczu! — Nic jej o tym po prostu nie powiemy — roześmiała się Sara, ale kiedy zobaczyła twarz ciotki, przestraszyła się. — Masz okropne bóle, prawda?

— Nonsens — odparła Nora. — Czuję się teraz o wiele lepiej. Chodźmy już — dodała energiczniejszym głosem.

— Nie powinnyśmy się tu guzdrać. — Trzymając mocno żelaznej poręczy, zeszła zewnętrznymi schodami.

— Potrzeba więcej niż jednego Winchestera, by mnie pokonać. Sara chciała zamknąć za sobą drzwi, ale rozmyśliła się i powiedziała:

— Chyba zostawię je szeroko otwarte. Może wejdzie tu ktoś, kto zechce zaopiekować się dobytkiem stryja Henry'ego. Jednak prawdopodobnie moja nadzieja się nie spełni. Po drodze tutaj nie widziałam ani jednego człowieka, który by miał złe zamiary.

— Wielki Boże, Saro, czy to znaczy, że przyszłaś tu pieszo? — zapytała przerażona ciotka.

— Tak, przyszłam pieszo odpowiedziała dziewczyna z odrobiną durny w głosie. — Nic się jednak nie stało. Ani razu nie musiałam używać parasolki, by odpędzić jakiegoś łotra... Boże, zostawiłam ją na gzymsie okiennym!

— Zapomnij o niej — nakazała Nora, kiedy Sara już chciała pobiec z powrotem do domu. — Nie powinnyśmy ponad miarę prowokować losu. Podaj mi ramię, kochanie. Oprę się trochę na

tobie w drodze do dorożki. Czy ty. rzeczywiście przyszłaś pieszo, Saro?

Sara roześmiała się.

— Prawdę mówiąc, większą część drogi biegłam. Bałam się, ale nic się przecież nie stało. Myślę, że ta cała gadanina o niebezpiecznych ulicach w Londynie jest mocno przesadzona.

Obie damy zniknęły w ciemnościach i tylko można było jeszcze słyszeć śmiech Sary. Dorożka czekała na następnym rogu ulicy. Sara pomagała właśnie ciotce wsiąść do niej, kiedy zbliżył się jakiś ciemny typ.

Nathan zapobiegł nieszczęściu zagradzając mu drogę. Gdy tylko łotr zobaczył jego mocną sylwetkę, odwrócił się na pięcie i zniknął.

Nathan sądził, że starsza dama go zauważyła, spojrzała bowiem przez ramię akurat w momencie, w którym wyszedł na światło księżycy, ale widać miała już osłabiony wzrok, bo odwróciła się nie okazując zaniepokojenia.

Sara była zbyt zajęta sprzeczką z dorożkarzem o cenę przejazdu, by zauważyć, co się wokół niej dzieje. Po dłuższym targowaniu się zajęła miejsce obok ciotki. Kiedy dorożka ruszyła, Nathan wskoczył na tylny stopień. Pojazd zaskrzypiał trochę z powodu dodatkowego obciążenia, zanim zwiększył prędkość.

Nathan słyszał, jak Sara mówi do ciotki, że opuszczą Londyn na statku, zakładał więc, że jadą teraz do portu. Dorożka zatrzymała się jednak nagle na bocznej ulicy przed jedną z najgorszych spelunek w Londynie.

Chce odzyskać tę przeklętą obrączkę, pomyślał z niezadowoleniem Nathan. Zeskoczył ze stopnia dorożki i wyszedł na światło, by pokazać się mężczyznom, którzy kręcili się beczynnie przed knajpą. Stał przed nimi na szeroko rozstawionych nogach, położył rękę na uchwycie zwiniętego pejcza tkwiącego za pasem i z posepną miną przyglądał się grupce obiboków. Kiedy tamci go zauważyli, trzech z nich wróciło do

knajpy, a pozostałych czterech oparło się o mur i wbiło wzrok w ziemię.

Dorożkarz zeskoczył z kozła i podszedł do okienka dorożki, by przyjąć dalsze instrukcje. Potem pospieszył do tawerny i po niespełna minucie wrócił. Zanim znowu zajął swoje miejsce na koźle wymamrotał, że za te wszystkie przykrości, których doznał, zasłużył na sowite wynagrodzenie.

Po chwili drzwi tawerny znowu się otworzyły. Wyszedł z nich mężczyzna z ponurą twarzą i ogromnym brzuchem. Jego poprzecierane od długiego noszenia ubranie było wymięte i brudne. Odgarnął z czoła kosmyki tłustych włosów i podszedł do okienka dorożki.

— Mój pan, Henry Winchester, jest zbyt pijany, by przyjść do was — powiedział. — Przyjeżdżamy do tej części miasta, aby móc spokojnie oddawać się uciechom, moja pani. Jestem do waszych usług. Dorożkarz powiedział, że macie potrzebę. Myślę, że potrafię zaspokoić wszystkie wasze potrzeby.

Oczekując odpowiedzi na swoją propozycję odrażający osobnik drapał się w okolicach pachwiny. Obrzydliwy odór piwa i potu wdzierał się do wnętrza dorożki więc Sara trzymała przy nosie swoją uperfumowaną chusteczkę. Odwróciła się do ciotki i wyszeptała:

— Znasz tego człowieka?

— Aż za dobrze — odparła Nora. — Nazywa się Clifford Duggan i jest pomocnikiem twojego stryja. Pomógł mu sprowadzić mnie do swego domu.

— Czy bił cię?

— Tak, kochanie..., niejeden raz.

Mężczyzna, o którym rozmawiały, nie mógł widzieć, kto siedzi w dorożce, i pochylił się nieco do przodu, by obejrzeć swój łup.

Nathan zaczął podchodzić do niego, by móc go odciągnąć, gdyby pozwolił sobie na zuchwałość wobec jego narzeczonej.

Nagle z otwartego okienka wyskoczyła ubrana w białą rękawiczkę pięść i trafiła grubego mężczyznę prosto w nos. Nathan zamarł w pół kroku.

Clifford był całkowicie zaskoczony tym atakiem. Zawył, cofnął się, potknął o własną nogę i z głuchym łomotem upadł na kolana. Sara sama była zdumiona skutecznością swego uderzenia. Otworzyła jeszcze drzwi dorożki tak gwałtownie, że trzasnęły mężczyznę w głowę. Po tym kolejnym ataku Clifford wywinął kozła i wylądował na tyłku.

Mężczyźni spod tawerny zaczęli wrzeszczeć, ale Sara w ogóle nie zwracała na nich uwagi. Wyszła z dorożki i przez okienko podała ciotce swoje rękawiczki i torebkę, po czym znowu zajęła się typem leżącym na ziemi.

Była zbyt wściekła, aby odczuwać strach. Pochyliła się nad swoim wrogiem jak anioł zemsty. Jej głos drżał z wściekłości, kiedy mówiła:

— Jeżeli kiedykolwiek będziecie znowu maltretowali jakąś damę, Cliffordzie Dugganie, zatroszczę się o to, by spotkała was powolna i pełna męki śmierć.

— Nigdy nie skrzywdziłem żadnej damy — protestował Clifford i wyraźnie przygotowywał się do tego, by się rzucić na Sarę. Nagle zapytał zdumiony: — Skąd pani zna moje nazwisko?

W tym momencie przez okno wychyliła się Nora.

— Jesteście podłym kłamcą, Cliffordzie! — krzyknęła piskliwie.

— Będziecie się smażyli w piekle za wszystkie wasze grzechy!

Oczy Clifforda rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Jak udało się wam...

Sara przerwała mu w pół zdania kopniakiem. Dla Duggana było to już za dużo. Popatrzył na nią z bezczelnym wyrazem twarzy i powiedział:

— Nie myślicie chyba, że waszymi słabymi ciosami zdołacie mnie unieszkodliwić! — Kiedy jednak spojrzał na czterech szczerzących zęby mężczyzn, musiał przyznać, że jego durna

została o wiele bardziej zraniona niż ciało. — Nie bronię się tylko i wyłącznie dlatego, że z pewnością najpierw zechce zająć się wami mój pan

— dodał już mniej pewnie.

— Widocznie nie zdajecie sobie sprawy, w jakiej kłopotliwej sytuacji się znajdujecie, Clifford — odparła Sara. — Kiepsko będzie z wami, gdy mój mąż dowie się o tym incydencie. Markiza St. James boją się wszyscy, nawet tacy nikczemnicy jak wy, Cliffordzie. Kiedy mu opowiem, jak okropnie się zachowaliście, na pewno podejmie stosowne kroki. — Przytknęła palcami dla podkreślenia swoich słów. — widzę, że ta zapowiedź rzeczywiście wywarła na was wrażenie — dorzuciła, kiedy zauważyła na jego twarzy strach. Zrezygnował z prób podniesienia się na nogi i odczołgał się do tyłu.

Sara była z siebie bardzo zadowolona. Efekt, jaki osiągnęła swoim kłamstwem, nie mógł być chyba lepszy. Nie mogła wiedzieć, że Clifford wytrzeszcza oczy na wysokiego mężczyznę, który stał trzy metry za nią. Była pewna, że jego panikę spowodowało samo tylko wspomnienie nazwiska St. James.

— Mężczyzna, który bije kobietę, jest tchórzem i mój mąż załatwia się z takimi krótko — oświadczyła. — Gdybyście w to wątpili, przypomnijcie sobie, że jest on St. Jamesem.

— Saro, kochanie — włączyła się ciotka. — Poszłabyś ze mną do tej tawerny?

Sara odpowiedziała nie spuszczając Clifforda z oczu:

— Nie, Noro, nie jesteś na taką wizytę odpowiednio ubrana. Załatwię to sama.

— Pospiesz się — rzuciła ciotka — bo się jeszcze przeziębisz.

Nora nadal wychylała się przez okno i miała swobodny widok na Nathana. Na jej zdziwione spojrzenie odpowiedział tylko lekkim skinieniem głowy, po czym znowu poświęcił całą swoją uwagę narzeczonej. Nora widziała, w jaki sposób ten imponujący

mężczyzna trzyma w szachu, całą zgraję. Już sam jego wzrost robił wrażenie. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zrozumieć, że tylko dzięki niemu Sara nie wpadła jeszcze w łapy tych ciemnych typów. Zastanawiała się przez moment, czy powinna zwrócić uwagę Sary na tego mężczyznę, ale ostatecznie postanowiła tego nie robić. Sara miała w tej chwili inne kłopoty i Nora równie dobrze mogła jej o nim opowiedzieć później, po zakończeniu całej tej awantury.

Nathan nadal obserwował swoją narzeczoną. Kryła w sobie rzeczywiście dużo niespodzianek. Wiedział, jak tchórzliwi i podstępni są Winchesterowie. Swoich brudnych machinacji dokonywali tylko pod osłoną ciemności. Sara jednak wcale nie zachowywała się tak jak oni. Dowiodła, że ma dość odwagi, by wyzwolić starą damę z niebezpiecznej sytuacji. Była taka gwałtowna, kiedy ktoś doprowadził ją do wściekłości! Nathan wcale by się nie zdziwił, gdyby wyciągnęła pistolet i wpakowała swemu przeciwnikowi kulę w łeb. Była na to wystarczająco rozgniewana.

Sara obeszła Clifforda dokoła, popatrzyła na niego srogo i wbiegła do tawerny.

Ledwie zniknęła, Nathan podszedł do Clifforda i chwycił go za kark. Potem podniósł go do góry i rzucił nim o kamienny mur. Czterech gapiów rozpierzchło się we wszystkich kierunkach. Clifford uderzył głucho o mur i padł nieprzytomny na ziemię.

— Dobry człowieku! — zawołała Nora — Myślę, że będzie lepiej, gdy pójdziecie do knajpy. Sara może w razie czego potrzebować waszej pomocy.

Nathan spojrzał na nią ponuro. Jakim prawem mu rozkazuje? W tym momencie z tawerny dobiegły gwizdy i głośnie śmiechy. Mruknął coś pod nosem i ruszył w kierunku drzwi.

Sara dostrzegła swego stryja śpiącego nad kuflem piwa przy okrągłym stole na środku sali. Utorowała sobie drogę przez tłum

podpitych mężczyzn i stanęła przed stryjem. Musiała wymyślić jakąś wiarygodną historię, by wyłudzić od niego obrączkę ciotki Nory. Ale kiedy zobaczyła srebrny krążek błyszczący na jego ręce, zapomniała o wszystkich możliwych wyjaśnieniach. Zanim dokładnie zastanowiła się, jak powinna postąpić, chwyciła pełny kufel stojący na stole i wylała jego zawartość na łysą głowę Henry'ego.

Był za bardzo pijany, by od razu zareagować. Dopiero po chwili ocknął się, głośno beknął i zataczając się stanął na nogach. Sara ściągnęła mu obrączkę z palca, zanim oprzytomniał na tyle, by to zauważyć.

Potrzebował dłuższej chwili na skoncentrowanie wzroku. Sara włożyła obrączkę ciotki na swój palec i czekała.

— Mój Boże... Sara? Czego ty tu szukasz? Czy coś jest nie w porządku? wybełkotał rozzłoszczony, co kosztowało go tyle wysiłku, że opadł z powrotem na krzesło. Przez kilka sekund wlepił w nią podbiegłe krwią oczy. Kiedy opuścił głowę, jego wzrok padł na pusty kufel.

— Gdzie jest moje piwo?! — ryknął na oberżystę.

Stryj budził w Sarze obrzydzenie. Chociaż wiedziała, że nie zapamięta ani jednego słowa z tego, co miała mu do powiedzenia, postanowiła powiedzieć, iż uważa go za podłego łajdaka.

— I ty chcesz wiedzieć, czy coś jest nie w porządku? — zapytała ironicznie. — Jesteś okrutnym łotrem, stryju Henry. Kiedy mój ojciec dowie się, co ty i twoi bracia zrobiliście cioci Norze, z pewnością powiadomi policję i zaprowadzi was na szubienicę.

— Co ty tam wygadujesz? — zapytał Henry pocierając czoło. — Nora? Czemu naprzykrzasz mi się z tą niegodziwą kobietą? — I zanim Sara zdołała zareagować na tę bezczelną uwagę, wyrzucił z siebie: — Twój ojciec od samego początku wiedział o naszym planie. Nora jest za stara, by sama mogła troszczyć się o swoje sprawy. My wiemy, co dla niej najlepsze... Nie masz co nawet

próbować, dziewczyno, w żadnym wypadku nie powiem ci, gdzie ona jest.

— Wy wiecie, co dla niej najlepsze? — powtórzyła z szyderstwem w głosie Sara. — Chcieliście tylko zagarnąć jej majątek. Cały świat wie o twoich karcianych długach, stryju, i wreszcie znalazłeś możliwość ich zapłacenia. Aby zdobyć pieniądze, postanowiłeś zamknąć Norę w domu dla obłąkanych.

Ponury wzrok Henry'ego wędrował między pustym kuflem a bratanicą. Nagle zaświtało mu w głowie, że to ona oblała go piwem. Dotknął kołnierza, by się upewnić, i stwierdził, że jest mokry

— Usuniemy ją i nie przeszkodzisz nam w tym! ryknął. — A teraz zjeżdżaj stąd, zanim przełożę cię przez kolano!

Sara usłyszała za sobą chichot i odwróciła się szybko.

— Pijcie wasze piwo, panie, i nie wtrącajcie się do tej sprawy — ofuknęła intruza, po czym ponownie zwróciła się do stryja i powiedziała: — Opowiadasz kłamstwa o moim ojcu. On nigdy nie zgodziłby się na tak haniebny plan. A jeżeli chodzi o cięgi, którymi mi grozisz, to ostrzegam cię... jeżeli mnie dotkniesz, będziesz miał do czynienia z moim mężem.

Miała nadzieję, że aluzja do męża zrobi na stryju takie samo wrażenie jak na Cliffordzie.

Jej nadzieja jednak nie spełniła się, bo Henry parsknął tylko pogardliwie

— Jesteś tak samo szalona jak Nora, jeżeli wierzysz, że St. James kiedykolwiek byłby gotów cię bronić. Mógłbym zbić cię na kwaśne jabłko i nikt nie zwróciłby na to uwagi, a już najmniej twój mąż.

Dziewczyna postanowiła wymusić na wuju obietnicę, że wraz ze swymi braćmi pozostawi Norę w spokoju. Obawiała się, że mogliby ją tropić i sprowadzić z powrotem do Anglii. Jej majątek był bądź co bądź tak duży, że wysiłek ten bardzo by się opłacił.

Była tak wściekła na swego stryja, że nie dostrzegła zbliżających się do niej powoli kilku groźnych postaci. Zauważył je jednak Nathan. Jeden z typów, który wyglądał na przywódcę bandy, oblizywał wargi na myśl o przyjemności, jaką mogłaby mu zapewnić ta dziewczyna.

Sara uświadomiła sobie nagle bezsensowność swego planu i powiedziała:

— Właściwie to chciałam tylko prosić cię o słowo, że nie skrzywdzisz cioci Nory, stryju Henry. Teraz jednak wiem, że szaleństwem byłoby zakładać, iż taki drań jak ty mógłby dotrzymać słowa. Tracę tu tylko czas.

Stryj zamachnął się, by wymierzyć jej policzek, ale Sara bez trudu się uchyliła. Cofnęła się, lecz natrafiła na coś masywnego.

Odwróciła się i nagle spostrzegła, że jest otoczona przez bardzo nieprzyjemnie wyglądających mężczyzn. Te typy pilnie potrzebują kąpieli, przemknęło jej przez głowę.

Wszyscy byli tak zafascynowani piękną lady, że w ogóle nie zauważyli Nathana, a lubieżne myśli całkowicie przytłumiły w nich ostrożność. Nathan oparł się o zamknięte drzwi i czekał na pierwszą prowokację.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Kiedy pierwszy zbir chwycił Sarę za ramię, Nathan wrzasnął gniewnie. Wszyscy w knajpie zamarli — wszyscy z wyjątkiem Sary, która uskokczyła w bok i zaczęła obracać się wokół siebie poszukując źródła tego hałasu.

Zabrakło jej tchu i zmiękły kolana, kiedy zobaczyła wysokiego mężczyznę stojącego przed drzwiami. Wydał jej się olbrzymem. Musiała mocno przytrzymać się stołu, by nie upaść. Serce biło jej jak oszalałe i była pewna, że zaraz umrze ze strachu. Dobry Boże, co to było? Nie, nie co, skorygowała się sama, lecz kto. Był to mężczyzna — tak, mężczyzna — ale mężczyzna, który... o Boże, on patrzył.

Zgiął palec wskazujący i dał jej znak.

Potrząsnęła przecząco głową, ale on skinął na Nią ponownie. Izba zaczęła się kręcić wokół niej... Sara starała się skupić myśli. Obserwowała olbrzyma i rozpaczliwie szukała w nim czegoś, co nie wywoływałoby takiego strachu. W tym momencie poczuła, że ktoś chwycił ją za ramię. Nie spuszczać wzroku z olbrzyma, uwolniła swoją rękę. Ten człowiek jako jedyny nie potrzebował kąpieli, a to już było coś. Jego brązowe włosy, mające prawie taki sam kolor jak jego opalona skóra, również wydawały się czyste. Ramiona i kark miał muskularne — tak samo jak uda, odznaczające się pod obcisłymi bryczesami. Były to czyste bryczesy — przestępcy zaś nosili wyłącznie wymiętą, śmierdzącą odzież... A więc, pomyślała z całą logiką, na jaką było ją w tym momencie stać, a więc ten człowiek nie mógł być przestępcą. Wniosek ten spowodował, że poczuła się lepiej i mogła wreszcie zaczerpnąć głębiej powietrza. Dobrze, nie jest przestępcą, ale z pewnością jest Krzyżakiem lub wikingiem — chociażby ze względu na muskularną budowę i długie włosy, pomyślała, kiedy obejrzała go dokładniej. Tak, z całą pewnością był barbarzyńcą, który zabłąkał się we współczesne czasy.

Chyba mam bzika, rozważała. Zielonooki Krzyżak znowu kiwał na nią palcem. Odwróciła się, by się upewnić, czy nie odnosiło się to do nikogo innego. Nie było nikogo.

A więc to ją przywoływał. Żołądek podchodził jej do gardła. Mrugnęła oczami, ale olbrzym wcale nie zniknął. Potrząsnęła głową, by odpędzić tę diabelską zjawę.

Mężczyzna ponownie zgiął palec.

— Chodź do mnie — polecił.

Jego głęboki głos brzmiał bardzo arogancko, ona jednak mimo to ruszyła w jego kierunku! W tym momencie rozpętało się piekło. Powietrze przeciął ze świstem pejcz i łotry usiłujące zatrzymać Sarę zaczęły przeraźliwie wrzeszczeć. Ich wrzask huczał w jej uszach, ale nie odwróciła się. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na mężczyznę, który systematycznie pustoszył całą spelunkę.

Wszystko wyglądało tak prosto. Lekki ruch jego dłoni, który, jak się wydawało, nie sprawiał mu najmniejszej trudności, pozostawiał straszliwe ślady.

Sara spostrzegła, że gdy zbliżała się do niego, jego spojrzenie stawało się coraz bardziej natarczywe.

Ponury rycerz był najwyraźniej w bardzo złym nastroju.

Postanowiła podporządkować się jego życzeniom, aż dojdzie do siebie, a potem zamierzała wybiec przez drzwi, wskoczyć do dorożki i popędzić w kierunku portu. Problemem było tylko to, że wiking blokował drzwi. Poczowała czyjąś rękę na ramieniu i zanim zdążyła zareagować, usłyszała świst pejcza. Rzuciła się w kierunku wikinga, zdecydowana dobiec do niego, zanim stanie jej serce. Chwiała się, kiedy stanęła przed nim. Odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła w jego irytująco zielone oczy. Wyciągnęła rękę, by się upewnić, czy nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

Jeżeli kiedykolwiek lub do starszej damy,

Był mężczyzną z krwi i kości, choć jego skóra sprawiała w dotyku wrażenie stali, gorącej stali.

Im dłużej go obserwowała, tym bardziej bezpiecznie się czuła.

Uśmiechnęła się z ulgą. Nathan podniósł brwi, a ona wyszeptała:

— Wiem, że nie jesteś łotrem, wikingu.

Nagle Sara poczuła się, jakby była w stanie nieważkości.

Unosiła się w ciemnym tunelu, na którego, końcu w jaskrawym świetle słonecznym stał brązowy wiking.

Nathan chwycił ją, zanim upadła na podłogę. Zarzucił ją sobie na ramię. Rozejrzał się jeszcze po knajpie, by się upewnić, że wykonał już całą pracę. Sala usiana była ludzkimi ciałami, ale mimo to Nathan czuł, że musi coś jeszcze załatwić. Opanowało go pragnienie dania nauczki temu łotrowi Winchesterowi, który przykucnął pod stołem. Słyszał jego czkanie. Odsunął stół na bok, by móc się przyjrzeć swej ofierze.

— Czy wiesz, kim jestem, Winchester?

Henry zwinął się w kłębek i potrząsał przecząco głową uderzając przy tym swoim galaretowatym policzkiem o deski podłogi.

— Spójrz na mnie, łotrze — głos Nathana zabrzmiał jak grzmot.

Henry podniósł głowę.

— Jestem markizem St. James. chociaż zbliżysz się do mojej żony zabiję cię. Zrozumiałeś mnie?

— Wy jesteście... wy... — Złość, odebrała Henry'emu mowę. Dusił się. Nathan dał mu kopniaka, odwrócił się i wyszedł z knajpy

Szynkarz wygrzebał się ze swojej kryjówki za szynkwasem i przyglądał się spustoszeniu. Dziś nie będzie już chyba sprzedawał piwa. Jego goście z pewnością nie mogliby już wypić ani jednego łyka. Pokrywali drewnianą podłogę jak rozrzucone łupiny fistaszków. Przez całe życie nie zapomni tego widoku. Zresztą wcale nie chciał go zapomnieć. Musiał zapamiętać każdy szczegół, by przy następnym spotkaniu opowiedzieć o tym swoim przyjacielom. Wiedział już, jaka będzie pointa jego opowiadania: zadzierający nosa Winchester łkał jak małe dziecko. Na pewno wywoła to śmiech. Odgłos duszenia się wyrwał szynkarza z jego marzeń. Rozejrzał się dokoła i odkrył, że Henry Winchester wymiotuje na podłodze.

Wściekły wrzask szynkarza zagłuszył piski Nory. Kiedy zobaczyła Sarę leżącą na ramionach obcego, przycisnęła ręce do swych trzęsących się ze strachu piersi.

— Czy Sara jest ranna? krzyknęła przestraszona, obawiając się najgorszego.

Nathan potrząsał przecząco głową. Kiedy otwierał drzwi dorożki, uśmiechnął się szeroko do starej kobiety.

— Jest tylko nieprzytomna — powiedział.

Usłyszawszy to, Nora poczuła taką ulgę, że nawet nie zgorszyła się tym, iż nieznajomy mężczyzna tak wesoło potraktował stan jej siostrzenicy. Przesunęła się, by zrobić miejsce

dla Sary. Nathan jednak ułożył swoją narzeczoną na przeciwległym siedzeniu. Nora dokładniej przyjrzała się swojej siostrzenicy, by się upewnić, że jednak oddycha, po czym znowu zaczęła obserwować jej rycerza.

Patrzyła, jak zwija pejcz i wsuwa go za pas. Nie spodziewała się, że także wejdzie do dorożki, a kiedy to uczynił, wcisnęła się w róg.

— Sara może siedzieć obok mnie — zaproponowała.

Mężczyzna nie odpowiedział, lecz usiadł naprzeciw niej i wziął Sarę na kolana. Nora była zaskoczona delikatnością, z jaką traktował jej siostrzenicę. Położył delikatnie rękę na policzku Sary, kiedy układał jej głowę na swoim ramieniu. Dziewczyna cicho westchnęła.

Nora nie wiedziała, co powinna sądzić o tym człowieku. Dorożka nabrała już prędkości, kiedy wreszcie zdecydowała się rozpocząć z nim rozmowę.

— Młody człowieku, nazywam się Nora Bettleman. Ta mała lady, którą właśnie uratowaliście, jest moją siostrzenicą Sarą Winchester.

— Nie — odparł szorstko. — Ona nazywa się lady Sara St. James. Po tym dokonanym z naciskiem sprostowaniu odwrócił głowę i popatrzył przez okno, dając Norze okazję do dokładnego przyjrzenia się swojej twarzy z boku. Miał piękny, ostry profil.

— Dlaczego nam pomogliście? — zapytała. — Zdziwiłabym się, gdybyście otrzymali takie polecenie od rodziny Winchesterów — dodała lekko skinąwszy przy tym głową.

— Może zostaliście zwerbowani przez St. Jamesów?

Mężczyzna milczał, więc Nora westchnęła i skierowała swoją uwagę na Sarę. Chciała, żeby jej siostrzenica troszkę pospieszyła się i szybko przyszła do siebie, by wyjaśnić całą sprawę.

— Bardzo jestem przywiązana do tego dziecka, które trzymacie w ramionach, panie. Nie zniosłabym myśli, że mogłoby jej się coś złego przytrafić.

— Ona nie jest już dzieckiem — zaproponował.

Nora roześmiała się.

— Nie, ale ja wciąż jeszcze uważam ją za dziecko — powiedziała.

— Jest tak niewinna i ufna. Jest podobna do swojej matki.

— Wy nie pochodzicie z Winchesterów, prawda?

Nora uśmiechnęła się.

— Nie — powiedziała. — Jestem ciotką Sary ze strony matki.

Moje nazwisko panieńskie brzmi Turner. — Spojrzała znowu na

Sarę. — Jeszcze nigdy nie była nieprzytomna. Ostatnie dwa tygodnie musiały ją dużo kosztować. Ma podkrążone oczy.

Najwyraźniej miała za mało snu. Ten niepokój o mnie, rozumiecie

— dodała z lekkim westchnieniem. — Ale chyba musiała zobaczyć coś strasznego, że straciła przytomność. Jak myślicie, co to mogło... — Przerwała, widząc jego uśmiech. Ten człowiek był naprawdę bardzo dziwny.

— Ona zobaczyła mnie — oświadczył.

Sara poruszyła się. Czuła się odurzona, ale było jej cudownie. Potarła nosem o ciepłą skórę i westchnęła zadowolona.

— Myślę, że przychodzi do siebie — szepnęła Nora.

— Dzięki Bogu.

Sara spojrzała na swoją ciotkę.

— Przychodzi do siebie...? — zapytała i niezbyt elegancko ziewnęła.

— Byłaś nieprzytomna, kochanie.

— To niemożliwe — wyszeptała przerażona Sara.

— Nigdy jeszcze nie zemdlałam. Ja... — urwała, kiedy dotarło do niej, że siedzi na czyichś kolanach. Nagle wróciła jej pamięć.

Nora głaskała jej rękę.

— Już wszystko w porządku. Ten miły dżentelmen nie dopuściłby stała ci się krzywda.

— Czy to ten mężczyzna z pejczem? — zapytała szeptem i jednocześnie modliła się, by to nie była prawda.

Nora kiwnęła potakująco głową.

— Tak, kochanie, to ten z pejczem. Musisz mu podziękować, Saro, ale na Boga, nie zemdlej znowu. Nie mam przy sobie moich soli trzeźwiących.

Sara pokręciła przecząco głową.

— Nie zemdleję — obiecała i ostrożnie usiłowała ześliznąć się z kolan swego wybawiciela, ale w momencie, kiedy poruszyła się chociażby o centymetr, on zaciskał swój chwyt wokół jej talii.

Pochyliła się lekko i szepnęła Norze do ucha:

— Kim on jest?

Nora wzruszyła ramionami.

Nie powiedział mi tego. Może zdradzi nam swoje nazwisko, gdy mu podziękujesz.

Sara zdawała sobie sprawę z tego, jak nieuprzejme było rozmawianie o tym człowieku w taki sposób, jakby go w ogóle nie było. Zebrała w sobie całą odwagę i powoli odwróciła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Na wszelki wypadek popatrzyła jednak tylko na jego brodę.

— Dziękuję, sir, że obroniliście mnie w tawernie przed łotrami — powiedziała. Na zawsze pozostanę waszą dłużniczką.

Mężczyzna podłożył kciuk pod jej brodę i naciskając do góry zmusił ją, by popatrzyła mu w oczy. Jego wzrok był niezgłębiony.

— Jesteś mi winna więcej niż tylko podziękowanie, Saro.

Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

— Wiecie, kim jestem?

— Ja mu to powiedziałam, kochanie — włączyła się Nora.

— Nie mam już pieniędzy — wyznała Sara. — Wszystko, co jeszcze miałam, wydałam na kabiny na statku. Czy dostarczycie nas do portu?

Skinął potakująco głową.

— Mam złoty łańcuch, sir. Czy przyjmiecie go jako zapłatę?

- Nie.

Ta szorstka odpowiedź zirytowała Sarę. Rzuciła mu ganiące spojrzenie.

— Ale ja nie mam już poza tym niczego, co mogłabym wam zaoferować.

Dorożka zatrzymała się i Nathan otworzył drzwi. Wskoczył z dorożki i pomógł wysiąść Norze, zanim Sara zdołała wygładzić swoją suknię.

Nagle jego ramiona otoczyły talię dziewczyny. Wyciągnął ją z pojazdu tak szybko, że ledwie zdążyła chwycić swoje rękawiczki i torebkę. Odważył się nawet położyć rękę na jej ramieniu i przyciągnąć ją do siebie.

Sara, oburzona, że pozwolił sobie na taką zuchwałość zaprotestowała:

— Sir, jestem zamężną kobietą. Czy nie zabralibyście swojego ramienia? To naprawdę nie wypada.

— Nie wywarło to na nim żadnego wrażenia. Sara właśnie chciała rozpocząć nową tyradę, ale on nagle przeraźliwie zagwizdał przez zęby. Do tego momentu oświetlony księżycem plac był całkowicie pusty, lecz już w następnej chwili zaroił się od mężczyzn.

Członkowie załogi Nathana gapili się na Sarę tak, jakby nigdy w życiu nie widzieli pięknej kobiety. Nathan był ciekaw reakcji swojej narzeczonej na ten nieukrywany podziw, ale Sara w ogóle nie zwracała uwagi na mężczyzn i cały czas patrzyła na niego. Uśmiechnął się do niej, by ją uspokoić, a potem zwrócił się do starej kobiety:

— Czy macie bagaż?

— Saro, czy mamy bagaż? — zapytała ciotka siostrzenicy Sara usiłowała odsunąć od siebie swojego obrońcę i parsknęła:

— Powiedziałam już wam, że jestem zamężna, a więc weźcie łaskawie swoje ręce ode mnie.

Ponieważ jednak Nathan nie zareagował, Sara odpowiedziała ciotce:

— Tak, Noro. Zapakowałam dla ciebie kilka rzeczy od matki. Nie jestem pewna, czy nie masz nic przeciw

temu. Nicholas zdeponował walizki w kantorze mistrza Czy mamy je przynieść?

Podjęła jeszcze jedną próbę uwolnienia się, ale chwyt jej wybawcy stał się tylko jeszcze mocniejszy. Nathan dostrzegł w tłumie Jimbo i gestem przywołał do siebie. Wysoki, ciemnoskóry mężczyzna zbliżył i stanął bezpośrednio przed Sarą. Jej oczy zrobiły się okrągłe. Przyglądała mu się przez całą minutę i doszła do wniosku, że byłby całkiem interesujący, gdyby nie nosił tych błazeńskich złotych kolczyków

Musiał wyczuć jej krytyczne spojrzenie, bo skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na nią wyzywająco.

Sara popatrzyła na niego takim samym wzrokiem.

W jego ciemnych jak noc oczach zabłyśły nagle wesołe ogniki i roześmiał się szeroko.

Sara nie wiedziała, co sądzić o jego osobliwym zachowaniu. — Niech dwóch ludzi zatroszczy się o bagaż, Limbo — zarządził Nathan. — Odbijamy „Seahawkiem” o świcie. Sarę jak grom trafiło odkrycie, że wiking włączył się do jej planów.

— Moja ciocia i ja jesteśmy teraz bezpieczne — wyrzuciła z siebie. — Ci mężczyźni są naprawdę bardzo... miii, sir, ale nadużyliśmy już za dużo waszego cennego czasu.

Nathan w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Dał znak jakiemuś innemu mężczyźnie. Kiedy zbliżył się starszy, muskularny człowiek, Nathan wskazał brodą na Norę.

— Zajmij się starszą kobietą, Matthew.

Nora zaczerpnęła powietrza i Sara pomyślała, że rozgniewała się, bo miały być rozdzielone, ale zanim sama zdążyła przeciw temu zaprotestować, ciotka wyprostowała plecy i zbliżyła się do trzymającego ją olbrzyma.

— Nie jestem żadną starą kobietą, sir, i zastrzegam się zdecydowanie przeciw takim zniewagom. Mam dopiero pięćdziesiąt lat i czuję się jeszcze bardzo żywotna.

Nathan uniósł brwi, ale jednak powstrzymał uśmiech. Silny podmuch wiatru przewróciłby tę starą damę, ale tonacja jej głosu była godna sierżanta.

Powinniście przeprosić moją ciotkę — oświadczyła Sara, nie pozostawiła mu jednak czasu na posłuchanie tej rady. Odwróciła się do ciotki i uspokoiła ją: — Jestem pewna, że nie chciał zranić twoich uczuć, Noro. Jest tylko trochę nieokrzesany.

Nathan potrząsnął głową. Ta rozmowa była śmieszna.

— Matthew, ruszaj się — rozkazał krótko.

— Dokąd mnie prowadzicie? — zapytała Nora czekającego obok niej mężczyznę. Zamiast odpowiedzi Matthew wziął ją na ręce.

— Natychmiast mnie puść, prostaku!

— Już dobrze, moja droga — odparł Matthew. — Nie wydajecie się zbyt silna. Ważycie niewiele więcej niż piórko.

Nora nadal broniła się przed nim, ale jego następne słowa od razu ją uspokoiły.

— Skąd się wzięły te krwiaki? — zapytał wzburzony.

— Powiedzcie mi nazwisko szubrawca, który wam to zrobił, a wraz z przyjaciółmi poderżnę mu gardło.

Nora popatrzyła na niego promiennym wzrokiem. Oceniała, że jest mniej więcej w jej wieku i wygląda na miłego mężczyznę.

Od lat już nic nie potrafiło wprowadzić jej w zakłopotanie ale teraz czuła, jak jej policzki robią się gorące, była pewna, że zaczerwieniła się jak burak.

— Dziękuję, sir — wyjąkała. — To bardzo miło z waszej strony pytała.

Sara była zdumiona zachowaniem się ciotki. Dlaczego trzepotała powiekami jak młoda dziewczyna flirtująca z mężczyzną na swoim pierwszym balu? Patrzyła za tą parą, aż zniknęła z pola widzenia, i dopiero potem spostrzegła, że nagle została sama ze swoim obrońcą.

— Czy mojej ciotce też nic się nie stanie? zaniepokoiła się.

Nathan mruknął coś pod nosem.

— Czy to mruknięcie oznacza „tak”, czy „nie”? — zapytała. Oczywiście, że nie.

Poprosiła, żeby ją puścił, a kiedy natychmiast spełnił jej prośbę, Sara była tym tak zaskoczona, że omal nie straciła równowagi stając na nogi. Być może, przyszło jej nagle do głowy, mogłaby więcej u niego uzyskać, gdyby podporządkowała się jego poleceniom. Z pewnością warto spróbować.

— Czy jestem u was bezpieczna? — zapytała przymilnie. Jednak ta jej przymilność nie odniosła pożądanego skutku — przeciwnie, wyglądał na jeszcze bardziej wściekłego.

— Tak, Saro, dopóki jestem w pobliżu ciebie, nic ci się nie stanie — odparł ponuro.

— Ale ja wcale nie chciałam być w waszym pobliżu bezpieczna — powiedziała piskliwym głosem i w tym samym momencie, w którym wymówiła te słowa, zdała sobie sprawę, jak nierozsądna była ta uwaga. Pospiesznie usiłowała wyjaśnić mu, co miała na myśli: — Oczywiście chciałabym być zawsze bezpieczna... chciałby tego chyba każdy, nawet przestępca... — Przerwała na moment, kiedy wyszczerzył zęby. — Chciałabym tylko być bezpieczna bez was — wyznała słabym głosem. — Nie chcecie chyba iść z Norą i ze mną na ten statek, prawda...? Dlaczego tak wlepiacie we mnie oczy?

— A jednak popłynę z wami.

— Ale dlaczego?

— Bo tak chcę — odparł przeciągle. Postanowił, że pozostawi ją jeszcze trochę w nieświadomości i dopiero później wyjaśni jej, kim jest.

Sara zrobiła się czerwona jak indyk, a Nathan zastanawiał się, czy to ze złości, czy z zakłopotania.

Wciąż jeszcze miała na nosie śmieszne piegi, które go zachwyciły. Przypominała mu małą dziewczynkę, którą trzymał w ramionach.

Teraz nie była już małą dziewczynką ale nadal była tak samo porywcza.

Stuknęła palcem w jego pierś, by znowu zwrócić na siebie uwagę. — Proszę o wybaczenie, sir, ale nie możecie towarzyszyć Norze i mnie — stwierdziła. — Byłoby to dla was zbyt niebezpieczne. Z pewnością znajdziecie inny statek.

To osobliwe stwierdzenie zdziwiło go bardzo.

— A czemu miałyby to być dla mnie zbyt niebezpieczne?

— Mój mąż nie byłby z pewnością szczególnie zadowolony, gdybym podróżowała w towarzystwie mężczyzny. Czy słyszeliście już o markizie St. Jamesie? Oczywiście, cały świat go zna. Jest moim mężem i wysłałby was do piekła, wikingu... Dlaczego się śmiejecie?

— Dlaczego nazywasz mnie wikingiem?

Ponieważ tak wyglądacie.

Czy mam cię nazywać Furią?

Z jakiego powodu?

— Bo zachowujesz się jak furiatka.

Sara poczuła się okropnie nieszczęśliwa.

— Kim wy w ogóle jesteście i czego ode mnie chcecie? Jesteś mi coś winna, Saro.

— Wielki Boże, chcecie rewanżu za waszą pomoc?

Jego powolne skinienie głową doprowadziło ją do wściekłości. Wydawało się, że doskonale się bawi. Sara uświadomiła sobie, że ten człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach. Jest szaleńcem i im wcześniej uwolni się od jego towarzystwa, tym lepiej. Aby to jednak osiągnąć, musiała tak postępować, jakby godziła się ze swym losem.

— To prawda — potwierdziła. — Jestem wam coś winna. Proszę więc wymienić wasze żądania, a postaram się spłacić mój dług. Zrobił krok do przodu, by móc ją chwycić, gdyby jego odpowiedź miała doprowadzić ją do utraty świadomości

— Nazywam się Nathan, Saro

— I co? — zapytała zdumiona.

Najwyraźniej niczego nie pojmowała. Westchnął znużony i powiedział:

— I lady St. James, jesteście mi winna noc poślubną

3

Nie zemdląca — ale zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Początkowo Nathan nie usiłował jej uciszyć, ale kiedy nie mógł już znieść tego krzyku, zaciągnął ją do biura Emerald Shipping Company i zostawił znowu pod opieką ciotki. Kiedy zamknął za sobą drzwi, wybuchnął śmiechem. Jej reakcja rozweseliła go. Lady Sara była łatwa do przejrzenia i wątpił, czy kiedykolwiek będzie musiał zastanawiać się, co się dzieje w jej głowie. W swoim życiu spotkał już tyle fałszu podstępności, że jej prostolinijność odbierał jako oś Pokrzepiającego. Głośnego, ale jednak pokrzepiającego.

Po uregulowaniu wszystkich spraw, które trzeba było jeszcze załatwić przed odpłynięciem, przyłączył się do Swojej załogi znajdującej się już na pokładzie.

Jimbo i Matthew oczekiwali go tam z ponurymi minami.

Nathan polecił im umieścić obie damy w kajutach.

— Czy przestała wreszcie krzyczeć? — zapytał.

— Dopiero wtedy, kiedy zagroziłem jej zatkaniem ust kneblem — odparł Jimbo i dodał: — A potem mnie uderzyła.

— Przypuszczam, że przestała się bać — stwierdził Nathan.

Nie sądzę, żeby się bała — zauważył Matthew i wykrzywił twarz w uśmiechu od ucha do ucha. — Nie zauważyłeś, jak jej oczy sypały iskrami, kiedy zaciągnąłeś ją do biura? Według mnie to była raczej wściekłość.

Jimbo skinął potwierdzająco głową.

— Kiedy wyszedłeś, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Nawet ciotka nie mogła jej uspokoić. A gdy wreszcie wydawało się, że zdołała

się jakoś opanować, zapytała, czy ktoś mógłby ją uszczypnąć, by zbudziła się z przerażającego snu.

Matthew wyszczerzył zęby i dodał:

Felix potraktował to dosłownie, ale on nigdy nie był szczególnie rozgarnięty.

— Dotknął jej? — zapytał Nathan bardziej zmieszany niż rozgniewany.

— Nie, oczywiście, że nie — zapewnił szybko Jimbo.

— Usiłował tylko uszczypnąć ją, to wszystko. Chciał zrobić jej przysługę, wiesz przecież, jaki jest zawsze usłużny ten chłopiec. Ale twoja mała narzeczona przeobraziła się w dziką kotkę, kiedy się do niej zbliżył. Idę o zakład, że w przyszłości będzie bardzo ostrożny, kiedy mała lady go o coś poprosi.

Nathan potrząsnął zniechęcony głową i chciał bez słowa odejść.

Matthew wtrącił:

— Może Sara czułaby się lepiej, gdyby umieścić j w kajucie ciotki?

- Nie.

Kiedy obaj mężczyźni zaczęli się śmiać, Nathan dodał łagodniej

— Ona zostanie w mojej kajucie.

Matthew potarł w zadumie brodę.

— A więc dobrze, chłopcze, ale z tego mogą wyniknąć problemy. Ona nie ma pojęcia, że to twoja kajuta.

Nathan niezbyt się przejął tą uwag zmarszczył się jednak na owo „chłopcze”. Obaj, Jimbo i Matthew, używali tego określenia tylko wtedy, kiedy byli z nim sam na sam. Zwerbował ich, kiedy przejął statek, i bardzo szybko stali się dla niego niezastąpieni. Wiedzieli wszystko o żegludze i znali wszystkie pirackie sztuczki. Dużo się od nich nauczył, ale oni twierdzili, że wciąż muszą go pilnować — Bóg tylko wie, jak często już to słyszał. Musiał jednak przyznać, że nie wiadomo ile razy ryzykowali już swoje życie, by go ratować.

Przyjrzał się bacznie ich pełnym oczekiwania twarzom i powiedział:

Dowie się w odpowiednim czasie, w czyjej jest kajucie.
— Jej ciotka jest w żalonym stanie — powiedział Matthew. —
Założę się, że ma złamanych kilka żeber.
— Mogli to zrobić tylko Winchesterowie, prawda?
zapytał Jimbo.

Nathan skinął potwierdzająco głową.
— Który to z tego szatańskiego plemienia? — chciał się
dowiedzieć Matthew
— Najprawdopodobniej za tym wszystkim kryje się,
Henry, ale nie zdziwiłbym się, gdyby okazało inni także o tym
wiedzieli — wyjaśnił Nathan.
— Czy zamierzasz odwieźć Norę do domu?
— A cóż innego moglibyśmy z nią zrobić? Nathan. — Nie wiem,
czy jest wystarczająco silna, by przetrwać podróż.
— Z pewnością dojdzie do siebie — zawyrokował Matthew. —
Jest wytrwałą osobą i jeżeli dobrze się nią zaopiekuję, wkrótce
znowu stanie na nogi. — Szturchnął Jimbo w bok i dodał: —
Teraz mogę grać niańkę dla dwóch bezradnych stworzeń.

Nathan wiedział, że Matthew chce go w ten sposób
rozdrażnić, więc odwrócił się i odszedł.
— Hej, chłopcze, on właśnie ciebie miał na myśli!
zawołał za nim Jimbo.

Nathan podniósł rękę w nieprzyzwoitym geście i zniknął pod
pokładem. Ścigał go śmiech.
Przed odpłynięciem sporo jeszcze trzeba było zrobić na pokładzie
„Seahawka”. Musiano załadować i zabezpieczyć fracht, a potem
oczyścić i umocować osiem dział. Na sam koniec postawiono
żagle i podniesiono kotwicę.

Nathan pozostał na swoim stanowisku do czasu, a jego
żołądek zaczął się buntować. Dowództwo nad

czterdziestodwuosobową załogą przejął Jimbo, aby kapitan mógł zejść pod pokład.

Przez pierwsze dni podróży Nathan zawsze cierpiał n chorobę morską, ale nauczył się znosić tę uciążliwość. Był pewien, że poza Jimbo i Matthew nikt nie wie o t jego słabości, nie przynosiło mu to jednak żadnej ulgi.

Z doświadczenia wiedział, że trzeba tylko godziny lub dwóch, by był niezdolny do niczego, toteż postanowił natychmiast zajrzeć do swojej narzeczonej. Jeżeli szczęście mu dopisze, będzie spała i nieprzyjemna konfrontacja zostanie przesunięta na później. Dobry Boże, ona musiała być przecież całkowicie wyczerpana! Nie spała już od ponad dwudziestu czterech godzin, a spektakl, który urządziła, kiedy przedstawił się jako jej mąż, z pewnością kosztował ją resztkę sił. Ale im szybciej Sara pogodzi się z faktami, tym wcześniej będzie mógł zapoznać ją ze swoimi planami na przyszłość, do których również była przyłączona.

Obawiał się, że dziewczyna znowu może dostać ataku hysterii i zanim otworzył drzwi, usiłował uzbroić się wewnętrznie przeciw łzom i obelgom.

Sara jednak wcale nie spała. Gdy tylko Nathan wszedł o kajuty, wyskoczyła z łóżka i wyprężyła się przed „im. Widać było wyraźnie, że nie pokonała jeszcze swego strachu.

Powietrze w kajucie było wilgotne i duszne. Nathan zamknął drzwi i przeszedł przez wielkie kwadratowe pomieszczenie, by otworzyć łuk. Do kajuty napłynęło świeże morskie powietrze i zalały ją promienie słońca. Żołądek Nathana zareagował na to gwałtownie. Wziął głęboki oddech i wrócił do drzwi. Istniała przecież możliwość, że jego narzeczone zechce uciec, a ponieważ nie był w odpowiedniej kondycji, by ją ścigać, na wszelki wypadek zasłonił sobą jedyną drogę ucieczki.

Sara długo mierzyła go oczyma. Czowała, że drży na całym ciele i zdawała sobie sprawę, iż wybuch jej gniewu jest tylko kwestią czasu. Mimo to postanowiła nie pokazywać mu, co odczuwa —

niech się dzieje, co chce. Ujawnianie uczuć w obecności tego człowieka byłoby kiepskim początkiem podróży

Nathan skrzyżował ręce na piersi i zrobił obojętną minę. Wyglądał na bardzo znużonego i Sara podejrzewała, że zaraz zaśnie. Jego przenikliwy wzrok doprowadzał ją prawie do szału i zmuszała się, by nie opuścić powiek. Była zdecydowana wygrać ten wzrokowy pojedynek.

Nathan wiedział, że jego narzeczona rozpaczliwie stara się ukryć przed nim swój strach, ale marnie jej to wychodziło. Jej wzrok był ponury i drżała na całym ciele. Wielki Boże, oby tylko nie popadła znowu w histerię! Wystarczająco już męczył się z tłumieniem nudności, które nasilały się z każdym ruchem statku. Skoncentrował się na jej postaci. Jest bardzo piękna, pomyślał, chociaż w momencie, w którym promienie słoneczne rozżłociły jej brązowe włosy, zauważył również, że widać w niej cień podobieństwa do Winchesterów

Wciąż jeszcze miała na sobie tę okropną granatową suknię, która jak na jego gust była zbyt głęboko wycięta. Postanowił porozmawiać z nią o tym, kiedy dziewczyna przezwycięży trochę swój strach. Wyraz twarzy Sary nagle się zmienił.

Nathan stał wprawdzie w cieniu drzwi, ale na jego ramieniu widoczna była długa, zygzakowata blizna, odróżniająca się bielą od brązowej skóry. Sara dokładnie się jej przyjrzała i westchnęła cicho, zastanawiając się, kiedy i gdzie mógł odnieść taką ranę. Ubrany był w nieprzyzwoicie obcisłe jasnobrązowe bryczesy. Było dla niej zagadką, jak w ogóle mógł się w tym ciasnym stroju poruszać. Jego biała koszula była rozpięta do talii, a rękawy podwinięte do łokci. Swobodna postawa i obojętność Nathana irytowały ją chyba jeszcze bardziej niż jego ponury wzrok. Postanowiła zwrócić mu uwagę, że jego strój jest pod każdym względem niestosowny. Musiała uświadomić mu, czego oczekuje się od żonatego mężczyzny

— Jesteś ubrana jak knajpiana dziwka — huknął niespodziewanie.

Sara potrzebowała całej minuty, by zrozumieć tę uwagę. Początkowo była zbyt oszołomiona, żeby zareagować.

Nathan z trudem stłumił śmiech. Sara wcale nie wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem. O wiele bardziej prawdopodobne było, że skoczy mu do gardła. Piękny początek.

— Ten dekolt jest nieprzyzwoity, kochanie.

Podniosła gwałtownie ręce do góry i zakryła wycięcie. Serce szalało jej w piersi i zrobiła się czerwona.

— To jedyna suknia, która była wystarczająco ciemna, aby nocą umożliwić mi zamaskowane się na ulicy...

- zaczęła wyjaśniać, ale natychmiast przestała, kiedy spostrzegła, że usprawiedliwia się przed tym barbarzyńcą.

— Zamaskowanie? — zapytał przeciągle Nathan. — Saro, i suknia nie maskuje w ogóle niczego. W przyszłości je będziesz nosiła żadnych tak wydekoltowanych strojów. Jedynym człowiekiem, który może oglądać twoje ciało, jestem ja, rozumiałaś?

Rozumiała to aż za dobrze. Ten typ był prostacki i ordynarny, ale jak łatwo odwrócił całą sprawę... Pokręciła przecząco głową. W żadnym wypadku nie mogła tolerować, by jej rozkazywał i obrażał ją.

— Wy za to wyglądacie jak barbarzyńca — wyrzuciła z siebie. — Macie niedopuszczalnie długie włosy, a wasze ubranie jest strojem... łajdaka. Ten statek przewozi dostojnych pasażerów, a wy wyglądacie jak pirat. — Skinęła głową dla podkreślenia swych słów i dodała: — Poza tym wasz ponury wzrok jest po prostu obrzydliwy.

Ta błazeńska utarczka słowna zaczęła denerwować Nathana i nagle zaczęło mu być pilno z poruszeniem decydujących spraw.

— Saro — zaczął — powinnaś pogodzić się z sytuacją skończyć z tym.

— Z czym powinnam skończyć?

Nathan westchnął znudzony. Będzie musiał bardzo dużo wyjaśnić, zanim Sara zdoła pogodzić się z sytuacją. Najlepiej, jeśli zacznie już teraz.

— Z zawodem i tyradami — odparł wzruszając ramionami. — Najwyraźniej napędzam ci strachu, bo wyglądasz, jak gdybyś za sekundę miała zalać się łzami. Wiem, że pragniesz, abym odprowadził cię do domu, ale nic, co powiesz lub uczynisz, nie zdoła mnie nakłonić do spełnienia tego pragnienia. Zostaniesz u mnie, jestem twoim mężem, Saro, i jak najszybciej powinnaś się z tym pogodzić.

— Czy zrobiłoby to wam różnicę, gdybym płakała? — zapytała przytłumionym głosem.

— Najmniejszej — stwierdził, chociaż było to kłamstwo

Wszystkie kobiety instynktownie wiedziały, że wobec ich łez mężczyźni tracą całą pewność siebie i bez skrupułów wykorzystywały tę słabość. Płakały zawsze, kiedy chciały coś osiągnąć.

Sara wciągnęła głęboko powietrze. Nie ważyła się powiedzieć nic więcej. Czy on rzeczywiście wierzy, że ona go o coś poprosi? Na Boga, był chyba najbardziej okropnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Wydawało się, że nie ma dla niej nawet odrobiny współczucia.

Bacznie obserwowała Nathana starając się jednocześnie zebrać całą odwagę, by zadać mu pytania, które tak długo ją nurtowały. Wątpiła wprawdzie, czy powie jej prawdę, ale chciała z jego własnych ust usłyszeć, co ma na swoją obronę.

Wyglądała rzeczywiście tak, jak gdyby zaraz miała się rozbeczeć. Nathan miał tylko nadzieję, że nie utraci znowu świadomości. Nie miał cierpliwości do słabej płci „i postanowił złagodzić nieco strach Sary, by uniknąć dalszych wybuchów. W głębi duszy nawet jej współczuł. Nie mogła oczywiście tak od razu pogodzić się z tym małżeństwem. W końcu on był jednym z St. Jamesów, a ona wyrosła jako członek klanu Winchesterów. Z

pewnością od dzieciństwa uczono ją go nienawidzić. Była ofiarą polityki i pionkiem na szachownicy zwariowanego króla, który przez małżeństwo dzieci chciał pogodzić wie zwaśnione rodziny.

On jednak nie mógł uznać za niebyłe tego, co się wydarzyło w przeszłości. Podpisał umowę małżeńską czuł się nią związany. na was

— Powinnaś zrozumieć, że nie rozwiążę naszego małżeństwa — powiedział ostrym głosem. — Ani teraz, ani w przyszłości.

Po takim oświadczeniu kolejne załamanie nerwowe wydawało się nieuniknione, i Nathan z rezygnacją czekał na to, co musiało nastąpić.

— Co was tak długo zatrzymywało? — wyszeptała tak cicho, że nie był nawet pewien, czyją właściwie rozumiał.

— Co powiedziałaś?

— Dlaczego tak długo czekaliście? — zapytała głośniej.

-Z czym?

Patrzył na nią zdumiony, a ona głęboko westchnęła.

— Dlaczego nie przyszliście wcześniej? — zapytała drżącym głosem i splotła ręce.

Nathan był tak zaskoczony, że nie mógł się zdobyć na odpowiedź. Nigdy nie myślał o tym, że duma pozwoli jej na takie pytanie.

— Czy macie w ogóle pojęcie, jak długo czekałam? — kontynuowała drżącym głosem.

Oczy Nathana rozszerzyły się ze zdziwienia. Wlepiął w nią wzrok w taki sposób, że Sara pomyślała, iż stracił zmysły. Potrząsał powoli głową i ten gest sprawił, że straciła panowanie nad sobą.

— Nie? — krzyknęła. — Czy tak mało dla was znaczyłam, że zatroszczenie się o mnie nie było dla was warte wysiłku?

Nathanowi odebrało mowę i chociaż wiedział, że w żadnym wypadku nie może pozwolić, by podnosiła na niego głos, nie

przychodziła mu do głowy żadna stosowna odpowiedź. W końcu wymruczał:

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś na mnie wściekła, ponieważ nie sprowadziłem cię do mnie wcześniej?

Sara chwyciła pierwszy lepszy przedmiot, który znajdował się w pobliżu.

— Wściekła? — parsknęła. — Na jakiej podstawie sądzicie, że mogłabym być wściekła?

Nathan uchylił się przed na szczęście pustym nocnikiem, który z gwizdem przeleciał mu obok głowy, a także przed dwoma świecznikami lecącymi zaraz za nim.

— Nie wiem, ale sprawiaasz wrażenie, jakbyś była dość rozgniewana — oświadczył spokojnie.

— Jakbym... — Sara była tak wytrącona z równowagi, że nie mogła wydobyć z siebie nic więcej.

Nathan wyszczerzył zęby, i dokończył za nią:

— ...była rozgniewana

- Czy macie pistolet?

- Tak.

- Moglibyście mi go pożyczyć?

Z trudem stłumił śmiech.

- Po co ci pistolet, Saro?

— Chcę was zastrzelić, Nathanie.

Teraz już nie mógł się powstrzymać i roześmiał się na cały głos.

Sara nienawidziła go bardziej niż kiedykolwiek i najchętniej rozplakałaby się z wściekłości i rozczarowania. Może jej krewni mieli jednak rację?

Uznała się za pokonaną i wyczerpana usiadła na łóżku.

— Opuśćcie moją kajutę. Jeżeli chcecie poprosić mnie o przebaczenie, możecie zgłosić się do mnie jutro. W tej chwili jestem zbyt zmęczona, by wysłuchiwać waszych wyjaśnień.

Nie wierzył własnym uszom — ona miała czelność nim komenderować!

— Saro, będziesz musiała się przestawić: w naszym małżeństwie ja decyduję, a ty masz słuchać — oświadczył szorstkim głosem.

Od samego początku musiał pokazać, kto jest panem domu, nawet gdyby miał jej od nowa napędzić strachu. Sara załamana bezradnie ręce, a w Nathanie zrodziło się lekkie poczucie winy, że zastosował tak brutalne metody. Mimo to sprawa była tak ważna, że nie mógł pozwolić się zmiękczyć ani jej smutną miną, ani łzami.

Sara wciąż zaciskała dłonie i nagle wyobraziła sobie, że ukreca temu okropnemu mężczyźnie głowę. Wizja ta poprawiła nieco jej nastrój.

Nathan dość brutalnie przywołał ją do rzeczywistości. — Czy słyszałaś, co powiedziałem, oblubienico? — zapytał.

Sara nie znosiła, kiedy nazywano ją oblubienicą. — Tak, słyszałam, ale nie bardzo wiem, co mieliście na myśli — odpowiedziała łamiącym się głosem.

Nathanowi wydało się nagle, że jest potworem, Ale mimo to nie dał za wygraną.

— Chcesz mnie może nabrać?

— Nie, nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego wy, panie, mielibyście o wszystkim decydować. Wydaje mi się, że w prawdziwym małżeństwie rzeczy inaczej się mają.

— O, a jak wyobrażasz sobie prawdziwe małżeństwo?

Sprawił wrażenie naprawdę zainteresowanego jej opinii więc zdobyła się na odwagę i odpowiedziała:

— Zawsze uważałam, że obowiązkiem żony jest przedstawianie mężowi jej życzeń.

— I co dalej? — zachęcił ją Nathan.

— A obowiązkiem męża jest spełnianie życzeń żony.

Po jego minie wyraźnie było widać, że nie podobał mu się ten pogląd na małżeństwo. Sarę znowu ogarnęło zniechęcenie.

— Nathanie, przyrzekliście czcić mnie i szanować.

— Ja miałbym coś przyrzekać?! — wrzasnął. — Niczego podobnego, do diabła, nie przyrzekałem!

Sara skoczyła na równe nogi i także wrzasnęła:

— O, naturalnie, że przyrzekliście! Bardzo dokładnie przeczytałam umowę małżeńską. Obiecano wam posiadłość ziemską i pieniądze, jeżeli będziecie mnie szanowali

i dbali o moje dobro. Przysięgliście być dobrym mężem i oddanym ojcem, a poza tym ślubowaliście kochać mnie i szanować.

— I naprawdę chcesz, żebym cię kochał i szanował?

— Oczywiście — odparła i skrzyżowała ręce na piersi.

— Obiecaliście to, Nathanie i, na Boga, dotrzymacie waszej obietnicy.

Zajęła znowu miejsce na łóżku i zaczęła wygładzać fałdy na swojej sukni. Rumieńce na policzkach zdradzały jej zakłopotanie.

— A jak brzmi twoja obietnica, oblubienico?

— Ja w ogóle niczego nie obiecywałam. Miałam dopiero cztery lata i nie podpisałam umowy, ale wy to zrobiliście.

Nathan zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

— Jesteś zatem przekonana, że podpis twojego ojca nie jest ważny i że ślubowanie, które złożył w twoim imieniu, nie jest wiążące?

— Tego nie powiedziałam — wyszeptała i głęboko. —

Dotrzymam go.

— A jak ono brzmi? — drążył nadal. Przez długą chwilę milczała i patrzyła na wzrokiem.

— Muszę was szanować i kochać — wreszcie.

Jemu to jednak wcale nie wystarczyło.

— I...?

— I co? — zapytała z niewinną miną. Nathan pomyślał, że jego oblubienica zamierza doprowadzić go do szaleństwa.

— Ja też dokładnie przeczytałem umowę małżeńską

— oświadczył z naciskiem. — Nie powinnaś wystawiać na próbę mojej cierpliwości.

— A więc dobrze — powiedziała słabym głosem. — Muszę wam być posłuszna. Czy teraz jesteście zadowoleni?

— Tak — odparł. — Znaleźliśmy się teraz dokładnie tam, gdzie byliśmy na początku. Powiedziałem ci, że tylko ja decyduję o tym, co będzie, i oczekuję od ciebie posłuszeństwa. Nie waz się tylko pytać mnie jeszcze raz, dlaczego.

— Spróbuję słuchać waszych poleceń, jeżeli będą wydawały mi się rozsądne.

Tego już Nathan nie wytrzymał.

— Do diabła, jest mi zupełnie obojętne, co uważasz rozsądne, a co nie! Będiesz robiła to, co powiem!

Jego wybuch nie wywarł na niej najmniejszego wrażenia, bo natychmiast udzieliła mu reprimendy:

— Nathanie, nie powinniście tak przeklinać w obecności damy. To wulgarne, a wy jesteście bądź co bądź markizem.

Popatrzył na nią lodowato, że poczuła się bardziej niż nieswojo.

— Nienawidzicie mnie, prawda? — zapytała szeptem.

- Nie.

Dobre nieba, jej dekolt czynił go bardziej słabym niż choroba morska.

— O tak, nienawidzicie mnie. Nie dam się nabrać. Jestem jedną z Winchesterów, a wy nienawidzicie ich wszystkich.

— Ciebie jednak nie nienawidzę.

— Nie powinniście na mnie krzyczeć. Usiłuję tylko doprowadzić do tego, by nasza rozmowa była trochę bardziej przyjazna, a wy moglibyście przynajmniej trochę pohamować wasz temperament.

— Nie dała mu żadnej okazji do gwałtownej odpowiedzi, dodając:

— Jestem bardzo zmęczona, Nathanie, i chętnie bym trochę wypoczęła.

Zdecydował się pozostawić ją samą i otworzył drzwi. Zanim jednak wyszedł, odwrócił się do niej jeszcze raz.

— Saro...?

— Tak?

— Chyba tak naprawdę nigdy się mnie nie bałaś, prawda? — zapytał.

Sara potrząsnęła przecząco głową.

- Nie.

Odwrócił się, by ukryć przed nią uśmiech.

— Nathanie...?

— Słucham?

— Bałam się tylko troszkę, kiedy zobaczyłam was pierwszy raz — wyznała.- — Czy czujecie się teraz lepiej, panie?

Zamiast odpowiedzi zamknął drzwi.

Sara zaczęła gorzko płakać. Wszystkie te lata, kiedy marzyła o swoim cudownym rycerzu w złotej zbroi, który pewnego dnia sprowadzi do siebie swoją oblubienicę, były straconym czasem. Swego oblubieńca wyobrażała sobie zawsze jako człowieka miłego, wyrozumiałego i czułego. Wmawiała sobie, że obdarzy ją całą miłością świata.

Poczuła się ogromnie zawiedziona. Jej rycerz okazał się ponurym niegodziwcem, a nie bohaterem w złotej zbroi, i wystarczająco dowiódł, że jest tak wyrozumiały i czuły jak kozioł. Płacząc i litując się nad samą sobą w końcu zasnęła.

Po godzinie Nathan zajrzał do niej jeszcze raz. Spała na łóżku w ubraniu. Leżała na brzuchu z szeroko rozrzuconymi ramionami.

Widok ten uspokoił go i jakby ucieszył. Nagle zauważył, że wciąż jeszcze ma na palcu obrączkę Nory, którą mu dała Sara. Przeszkadzała mu, zdjął ją więc ostrożnie i wsunął do kieszeni. Potem zajął się rozbieraniem Sary. Rozpiął długi rząd guziczków na jej plecach i delikatnie zdjął z niej suknię, a następnie buciki i pończochy. Rozebranie jej z halek okazało się niemal ponad jego siły. Tasiemki były tak mocno zawiązane, że nie mógł ich

rozsupłać, posłużył się więc nożem i poprzecinał je. Kontynuował swoje dzieło, aż oblubienica została tylko w jedwabnej koszuli. Biały cienki materiał przylegał ściśle do jej kształtów. Dekolt otaczała delikatna koronka.

Nathan nie mógł się oprzeć pragnieniu pogłaskania jej po plecach. Westchnęła cicho przez sen i obróciła się.

Nie potrafiłby powiedzieć później, jak długo stał przy łóżku i obserwował Sarę. W czasie snu sprawiała wrażenie bardzo ufnej i delikatnej. Jej gęste czarne rzęsy czarująco kontrastowały z alabastrową skórą. Miała wspaniałe ciało, a jej skąpo przykryte cieniutką koszulą piersi obudziły w nim pożądanie. Kiedy to sobie uświadomił, szybko opuścił kajutę. Co się z nim dzieje, na Boga?

Nagle poczuł, że zbliża się kolejny atak choroby morskiej. Odczekał, aż jego żołądek się uspokoi, a potem wziął koc, wrócił do kajuty i nakrył Sarę. Dotknął ręką jej twarzy i nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, kiedy Sara instynktownie potarła policzkiem o jego dłoń. Ten nieświadomy gest przywodził na myśl małą kotkę, domagającą się pieścizot. Sara poruszyła się lekko, a jej usta delikatnie przesunęły się po jego skórze. Nathan cofnął rękę i opuścił kajutę, by zajrzeć do ciotki Sary. Wydawało się, że Nora śpi spokojnie. Była wprawdzie blada i ciężko oddychała, ale najwyraźniej nie miała już żadnych bólów, bo jej twarz była pogodna. Nathan przypomniał sobie o obrączce w kieszeni i podszedł do łóżka. Podniósł rękę Nory i wsunął jej obrączkę na palec.

Nora otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

— Dziękuję, miły chłopcze. Teraz wszystko będzie dla nie nieco łatwiejsze, bo odzyskałam obrączkę mojego Johnny'ego. Nathan skwitował jej podziękowania krótkim skinieniem głowy i odwrócił się w kierunku drzwi.

— Zapewne myślicie, panie, że jestem sentymentalną dziwaczką, czy mam rację? — zawołała za nim.

- Tak.

Nora zaśmiała się cicho i zapytała:

— Rozmawialiście już z Sarą?

— Tak, rozmawiałem.

— Czy czuje się już dobrze?

— Śpi — odparł Nathan i otworzył drzwi.

— Zaczekajcie — zawołała za nim Nora. — Nie odchodźcie jeszcze, proszę.

Odwrócił się do niej.

— Tak bardzo się boję — wyszeptała.

Nathan zamknął drzwi i podszedł do łóżka. Skrzyżował ręce na piersiach.

— Nie macie żadnego powodu do strachu, pani — powiedział łagodnym głosem. — Jesteście teraz bezpieczna.

Potrząsnęła głową.

— Złe mnie zrozumieliście. Ja wcale nie boję się o siebie, kochany chłopcze. Boję się o was i o Sarę. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, w co się wdaliście? Nie potraficie sobie zapewne wyobrazić, do czego zdolni są tamci ludzie. Nawet ja nie znam granic, do jakich może posunąć się ich chciwość. Będą was ścigali.

Nathan wzruszył ramionami.

— Jestem na to przygotowany. Winchesterowie stanowią dla mnie żadnego zagrożenia.

— Kochany chłopcze, oni...

— Noro — przerwał jej Nathan — musicie mi wierzyć, kiedy mówię, że dam sobie radę z każdym wyzwaniem.

— Będą usiłowali odebrać wam Sarę — powiedziała Nora. — A kiedy znajdzie się w ich rękach, będą ją męczyli.

— Obronię wszystko, co do mnie należy — oświadczył z emfazą.

Jego pewność siebie uspokoiła ją trochę.

— Wierzę wam, ale co sądzicie o kobietach z rodu Winchesterów?

— Macie na myśli wszystkie, czy tylko jedną szczególną.

Myślę oczywiście o Sarze.

— Ona nie nazywa się już Winchester, lecz St. James. Nie doceniacie mnie, skoro boicie się o jej bezpieczeństwo. Ja zawsze pilnuję mojej własności.

— Własności? — powtórzyła. — Od dawna nie słyszałam już, by ktoś traktował swoją żonę jak własność.

— Spędziliście wiele lat poza Anglią Noro, a tu w tym czasie nic się nie zmieniło. Mąż ciągle jeszcze uważa swoją żonę za własność.

— Sara to dobre dziecko — powiedziała Nora, rezygnując z kontynuowania tego tematu. — Ostatnie lata były dla niej bardzo ciężkie. Z powodu jej małżeństwa traktowano ją jak obcą. Nigdy nie wolno było jej robić rzeczy, którymi zajmują się normalnie młode damy. Wszystko obracało się tylko wokół jej siostry Belindy.

— Zrobiła przerwę, by nabrać tchu, a potem dodała:

— Sara broni swych rodziców i siostry do upadłego.

Sara...

Przez całe życie nie zrozumiałem, dlaczego ma wobec nich jakiegokolwiek skrupuły. Powinniście mieć się na baczności przed siostrą Sary, która w niczym nie ustępuje swojemu stryjowi, jeżeli chodzi o podłość.

— Za bardzo się tym przejmujecie.

— Chciałabym tylko, żebyście zrozumieli...

— Nora oddychała ciężko i widać było, że mówienie sprawia jej trudność. — Sara jest marzycielką — ciągnęła.

— Obejrzyjcie sobie jej rysunki, to zrozumiecie, co mam na myśli.

Prawie cały czas buja myślami w chmurach

i widzi w ludziach tylko dobro. Nie chciała uwierzyć, że jej ojciec jest takim samym łajdakiem jak jego bracia

i obawiam się, że winna temu jest jej matka. Przez wszystkie te lata okłamywała swoją córkę, by usprawiedliwiać i ukrywać brzydkie intrygi klanu Winchesterów.

Nathan milczał.

— Kochany młodzieńcze... — zaczęła znowu Nora, ale natychmiast przerwała, kiedy zobaczyła jego ponurą minę.
- Madam — powiedział szybko. — Chciałbym zawrzeć z wami umowę. Nie będę już więcej nazywał was starą kobietą, jeśli wy, pani, przestaniecie nazywać mnie „kochanym młodzieńcem”.
Zgadza się na to?

Nora roześmiała się i spojrzała spod oka na tego wielkiego mężczyznę, który niemal wypełniał sobą całe pomieszczenie.
— Muszę przyznać, że wasz sposób zwracania się do mnie jest dość niestosowny. Czy mogę mówić do was po imieniu, Nathanie?
— Oczywiście. Chciałbym jednak jeszcze raz zapewnić, że wasz niepokój o Sarę jest nieuzasadniony. Nie pozwolę, by ktoś ją skrzywdził, i sam również będę ją dobrze traktował. Z czasem dostrzeże, że prowadzi szczęśliwsze życie niż przedtem.

Skrzyżował ręce z tyłu jak generał i zaczął przemierzać kajutę, która wydawała się o wiele za mała dla niego.

— To, że wczoraj wieczorem obroniliście ją przed tymi rzezimieszkami, mówi samo za siebie — powiedziała Nora. — Jestem pewna, że dobrze jej pilnujecie. Mam tylko nadzieję, że potraficie także obchodzić się z jej uczuciami, Nathanie. Sara jest bardzo nieśmiała i zamknięta.

Nathan uniósł ze zdziwienia brwi.

— Czy jesteście pewna, że mówicie o jednej samej osobie, madame?

Nora odsunęła kosmyk włosów i wyznała:

— Przysłuchiwałam się waszej rozmowie. Nie mam zwyczaju podsłuchiwania innych, ale musicie przyznać, że zachowywaliście się dość głośno. Zwłaszcza komentarze Sary były bardzo donośne, ale poza nimi, z wyjątkiem paru sporadycznych zdań, niewiele więcej do mnie dotarło. Powiedz, Nathanie, zrobicie to?

— Co macie na myśli?

— Będziecie się kochali i szanowali?

— Właśnie ten fragment rozmowy musieliście dokładnie usłyszeć, co? — zapytał, nie mógł jednak powstrzymać się od uśmiechu, kiedy przypomniał sobie, jak energicznie jego oblubienica przypomniała mu jego obowiązki.

— Jestem pewna, że uwagi Sary słyszała cała załoga

— oświadczyła Nora. — Muszę chyba poważnie porozmawiać z nią o jej niestosownym zachowaniu. Nigdy przedtem nie słyszałam, by podniosła głos, ale myślę, że nie mogę jej za to zganić. Potrzebowaliście dużo czasu, by sprowadzić ją do siebie. Teraz Sara każe wam cierpieć za wasze... niedbalstwo. Możecie mi wierzyć, że takie zachowanie nie jest w ogóle w jej zwyczaju.

Nathan potrząsnął głową i odwrócił się ku wyjściu. Zanim jednak zdążył zamknąć za sobą drzwi, Nora zawołała za nim:

— Nie odpowiedzieliście mi jeszcze na moje pytanie. Czy będziecie się kochali i szanowali?

— A czy mam inny wybór, madame?

Zamknął drzwi nie czekając na jej odpowiedź.

Zaraz potem Sarę obudził jakiś hałas. Ktoś się dławił. Odgłos ten wywołał także u niej mdłości. Usiadła na łóżku. Pomyślała najpierw o Norze. Z pewnością cierpiała na chorobę morską. Odrzuciła koc i pospieszyła do drzwi. Była jeszcze tak zaspana, że dopiero kiedy potknęła się o jedną ze swych halek, dostrzegła, iż jest bardzo skąpo ubrana.

Przypuszczalnie pomogła jej jedna ze służących Nathana. Sara zobaczyła, że jej kufer stoi pod jedną ze ścian. Spała tak głęboko, że nie słyszała nawet, jak go wniesiono. Zaczerwieniła się, kiedy uświadomiła sobie, że podczas jej snu w kajucie musiał być jakiś mężczyzna. Miała jednak nadzieję, że zanim wszedł, służąca nakryła ją kocem.

Usłyszała hałas na korytarzu i uchyliła drzwi. Kiedy wyjrzała przez szparę, obok niej przemknął Nathan.

W ogóle nie zwrócił na nią uwagi i wszedł do sąsiedniej kajuty. Rozzłościła ją jego gburowatość, ale oburzenie minęło, kiedy zobaczyła jego twarz. Była zielona jak morze.

Czy to możliwe? — zastanawiała się wracając do kajuty. Czyżby niepokonanego i nieokrzesanego markiza męczyła choroba morska?

Roześmiałyby się w głos, gdyby nie była taka zmęczona. Wczołgała się z powrotem do łóżka i natychmiast zasnęła. Wieczorem wstała tylko na krótko, by zjeść kolację z Norą, potem wróciła do łóżka i znowu głęboko zasnęła.

W nocy zimne powietrze bardzo wychłodziło kajutę i Sara obudziła się szcękając zębami. Usiłowała naciągnąć koc na ramiona, ale coś go przytrzymało. Otworzyła oczy i z przerażeniem stwierdziła, że zaplątał się między długimi, gołymi nogami Nathana.

Spał obok niej.

Omam nie stanęło jej serce. Otworzyła usta do krzyku, ale w tym samym momencie Nathan przycisnął do jej ust swoją wielką dłoń.

— Nie waż się nawet pisnąć — warknął.

Odsunął rękę z jej twarzy

— Wynoście się z mojego łóżka — syknęła wściekle.

Westchnął z rezygnacją.

— Saro, przypadkowo znajdujesz się w moim łóżku i jeżeli ktoś miałby stąd wyjść, to właśnie ty.

Jego głos brzmiał dość sennie i Sara przypuszczała, że nie musi bać się o swoją niewinność. Wyglądał na tak wyczerpanego, że z pewnością myślał tylko o spaniu.

— Wobec tego będę spała w kajucie Nory — powiedziała

— Nie, nie zrobisz tego — odparł. — W żadnym wypadku nie opuścisz tej kajuty. Możesz jednak, jeżeli już koniecznie chcesz, położyć się na podłodze, moja oblubienico. A poza tym skończ

wreszcie z tą oficjalną formą zwracania się do mnie. Jesteśmy przecież małżeństwem.

— Dobrze — odpowiedziała posłusznie, i zaraz potem zapytała gniewnie: — Dlaczego nazywasz mnie „oblubienicą”? Jeżeli nie chcesz już używać mojego imienia, to powinieneś nazywać mnie przynajmniej małżonką lub żoną.

— Ale ty nie jesteś jeszcze tak naprawdę moją żoną.

Teraz nie rozumiała już zupełnie niczego.

— Sam przecież przed chwilą powiedziałeś, że jesteśmy małżeństwem, a więc jestem twoją żoną, czyż nie?

— Nie, dopóki z tobą nie spałem.

Minęła długa minuta, zanim Sara odzyskała mowę. Potem powiedziała zdecydowanie:

— Możesz mnie nadal nazywać „oblubienicą”.

— Do tego nie potrzebuję twojej zgody — powiedział.

Sara drżała z zimna, ale kiedy Nathan wyciągnął rękę, by ją do siebie przytulić, odepchnęła go.

— Mój Boże, nie mogę uwierzyć, że przytrafia się to właśnie mnie

— jęknęła. — A ty prawdopodobnie jeszcze myślisz, że jesteś miły i masz dla mnie zrozumienie.

— A co cię skłania do przypuszczenia, że nie jestem taki? — chciał wiedzieć.

— Jesteś nagi — powiedziała szybko.

— To oznacza, że ja...

Najchętniej zaczęłaby go bić. Odwróciła głowę, ale i tak wyraźnie słyszała śmiech w jego głosie.

— Obrażasz mnie tym — oświadczyła. — I to z premedytacją. Teraz on stracił cierpliwość.

— Wcale nie zamierzam cię obrażać- parsknął

- Zawsze śpię nago, oblubienico, a tobie się to nawet spodoba, jeżeli...

— Wielki Boże — jęknęła i postanowiła położyć kres tej nieprzyjemnej dyskusji.

Przesunęła się wzdłuż łóżka na jego koniec i podniosła się — była to jedyna możliwość ucieczki, ponieważ na prawo od niej znajdowała się ściana, a z lewej strony blokowało drogę muskularne ciało Nathana. Rzucił jej koc, a ona pospiesznie go chwyciła i owinęła się nim.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stała i wściekłym wzrokiem patrzyła na jego plecy. Słyszając jego głęboki, regularny oddech pomyślała, że zasnął.

Marzła niemiłosiernie. Cienka koszula prawie wcale nie chroniła jej przed chłodem. Kiedy położyła się na podłodze, wsunęła gołe stopy pod koc i wyciągnęła się, poczuła się okropnie. Podłoga sprawiała wrażenie, jakby była pokryta warstwą lodu.

— Wszystkie pary małżeńskie mają oddzielne sypialnie — mruzczała. — Jeszcze nigdy w moim życiu nie zostałam tak podle potraktowana. Jeżeli jest to twój sposób wyrażania szacunku, to z pewnością już teraz łamiesz swoją przysięgę, Nathanie.

Słyszał każde słowo tego wymawianego szeptem oskarżenia i uśmiechnął się.

— Szybko się uczysz, oblubienico.

Nie miała pojęcia, o czym w ogóle mówił.

— O co wam chodzi?

— Szybko zrozumiałaś, gdzie jest twoje miejsce — mruknął. — Mój pies potrzebował na to znacznie więcej czasu.

— Twój pies? — Zerwała się gwałtownie na nogi i szturchnęła Nathana w bok.

— Przesuń się, małżonku.

— Przejdź nade mną — rozkazał.

— Zawsze śpię z brzegu.

— Dlaczego? — zapytała.

— Tak jest bezpieczniej. Jeżeli ktoś kajuty, musi pokonać najpierw mnie, ciebie. A teraz połóż się wreszcie.

Przez chwilę milczała, a potem znowu go szturchnęła

zapytała:

— Czy w tym łóżku spały już inne kobiety?

- Nie.

Nie wiadomo dlaczego ta odpowiedź bardzo jej się podobała. Jej złość rozplynęła się, kiedy uświadomiła sobie, że Nathan rzeczywiście troszczy się o jej bezpieczeństwo. Był wprawdzie potworem, ale broniłby jej. Położyła się i przytuliła do ściany. Po chwili zmarzła tak bardzo, że całe łóżko trzęsło się od jej dygotu. Nathan ostatecznie stracił cierpliwość i w sposób daleki od delikatności przyciągnął ją do siebie. Samopoczucie Sary znacznie się poprawiło, kiedy poczuła ciepło jego ciała — i jego nagą skórę. Przycisnął jej nogi swoją i objął ją w talii.

Nie protestowała, ale nawet gdyby chciała, nie mogłaby, bo Nathan zasłonił jej usta ręką. Przysunęła się jeszcze bliżej do niego, wsunęła głowę pod jego brodę i zamknęła oczy.

Gdy tylko Nathan odsunął dłoń od jej ust, wyszeptała:

— Jeżeli ktoś miałby spać na podłodze, to ty. Jediną odpowiedzią był gardłowy pomruk i Sara uśmiechnęła się.

Ziewnęła i mocniej przytuliła się do swego męża, by całkowicie pozbyć się chłodu.

Zasnęła z poczuciem ciepła i bezpieczeństwa... Miała wrażenie, że jest trochę szanowana.

Obiecujący początek.

4

Obudziła się rano odświeżona i czuła się tak dobrze, że mogłaby stanąć do walki z całym światem — a dokładniej mówiąc, mogła znowu stawić czoło swemu małżonkowi-wikingowi.

Minionej nocy przyszedł jej do głowy cudowny pomysł i była pewna, że Nathan zgodzi się z tym planem, kiedy mu dokładnie

wyłoży, o co jej chodzi. No, być może będzie najpierw trochę protestował, ale kiedy zrozumie, jak ważna jest dla niej ta sprawa, musi po prostu ustąpić.

Było kilka punktów, które chciała z nim omówić, ale postanowiła zacząć od tego, co najbardziej leżało jej na sercu.

Chciała, by Nathan w należytej formie starał się o jej rękę i by potem podczas pięknej, uroczystej ceremonii ponownie powiedzieli sobie „tak”. Postanowiła trzymać w ryzach swój temperament, nawet gdyby on miał się grubiańsko zachowywać podczas tej rozmowy.

Trochę jednak bała się tego, co ją czeka. Nathan był bardzo trudnym partnerem w rozmowie, a kiedy miał zły nastrój, nieprzyjemne było nawet przebywanie z nim w tym samym pomieszczeniu. Kiedy sobie to uświadomiła, upadła na duchu. Co będzie, jeżeli w ogóle nie będzie chciał być jej mężem? Ona sama uważała Nathana za swojego męża od kiedy sięgała pamięcią i nie mogła sobie wyobrazić, by ktoś inny mógł zająć jego miejsce. Wyrosła ze świadomością, że należy do niego i nigdy nie przyszło jej do głowy, by skarżyć się na swój los.

Jaki jednak jest Nathan? Wydawało się, że należy do tego rodzaju mężczyzn, którzy byli zainteresowani jedynie sporami i walką. Czuła, że musi z nim o tym porozmawiać.

Z wielką starannością zrobiła poranną toaletę i postanowiła ubrać się w swoją utrzymaną w delikatnej różowej tonacji suknię, której dekolt nie był tak głęboki, jak ten tak niegrzecznie zakwestionowany przez Nathana. Miała nadzieję, że od samego początku wprawi go to w lepszy nastrój.

Kajuta, w której mieszkała, dosyć jej się podobała. Była znacznie większa od zajmowanej przez Norę, ale bardzo oszczędnie umeblowana. W rogu stała metalowa krata, prawdopodobnie wykorzystywana kiedyś jako krata kominkowa. Po przeciwległej stronie wisiała biała zasłona, za którą były wieszaki przymocowane do ściany. Zaraz obok znajdowała się umywalka z

porcelanową miską i dużym dzbanem.

Naprzeciw łóżka ustawiono jej kufer, a na środku pomieszczenia stał niski stół z dwoma fotelami. Pod ścianą dominowało ogromne mahoniowe biurko. Tak, umeblowanie nie jest okazałe, pomyślała, ale przez następny miesiąc lub dwa wystarczy. Czas podróży na wyspę, na której mieszkała jej ciotka, zależał oczywiście całkowicie od pogody.

Zdjęła z haków za zasłoną ubrania Nathana i po złożeniu umieściła je w swoim kufrze. Potem powiesiła suknie i uprzątnęła biurko, by zrobić na nim miejsce dla swojego szkicownika i węgla do rysowania.

Uczesała włosy i związała je na karku różową wstążką. Kiedy się z tym uporała, wyjęła z kufra jasnoróżową parasolkę przeciwsłoneczną i udała się na poszukiwanie Nory. Miała nadzieję, że ciotka wystarczająco wypoczęła, by zdobyć się na spacer po pokładzie. Dałoby to Sarze okazję do omówienia z nią jej planów, zanim przedstawi je Nathanowi.

Nora jednak spała jeszcze i Sara nie miała serca jej budzić. Kiedy opuściła kajutę ciotki, zauważyła, że korytarz prowadzi do wielkiego, ciemnego pomieszczenia. Wpadające przez luk i filtrowane przez żelazne stopnie światło słoneczne kreśliło małe wzory na drewnianej podłodze. Pomieszczenie było całkowicie puste, tylko z sufitu zwisały kute haki. Sara zastanawiała się, do czego, na Boga, może służyć ten ciemny loch, kiedy dostrzegła schodzącego po schodach marynarza.

Mężczyzna zatrzymał się gwałtownie, gdy ją zobaczył. Sara rozpoznała w nim ciemnowłosego olbrzyma, którego spotkała już w porcie. Przypomniała sobie jego gwałtowny wybuch złości i postanowiła nie wspominać o tym spotkaniu.

- Dzień dobry, sir — powitała go dygając. — Jestem lady Sara Winchester.

Pokręcił przecząco głową.

— Jesteście lady St. James — poprawił ją. Była zbyt zaskoczona jego zuchwałością, by go zganić, dlatego powiedziała tylko:

— Tak, nazywam się teraz St. James. Bardzo wam dziękuję, że przypomnieliście mi o tym.

Olbrzym popatrzył na nią uważnie. Złote kolczyki zwisające z jego uszu onieśmiały ją tak samo, jak jego nieufne spojrzenie. Nie był przypuszczalnie przyzwyczajony do prowadzenia towarzyskich rozmów z wytwornymi młodymi damami.

— Cieszę się, że was poznałam — dodała. Oczekiwała, że powie jej, jak się nazywa, ale on patrzył tylko na nią. Po chwili odparł:

— Spotkaliśmy się już przedwczoraj, lady St. James. Biliście mnie nawet, przypominacie sobie, pani?

Oczywiście, że pamiętała! Rzuciła mu spłoszone spojrzenie i z ociąganiem przyznała:

— Tak, panie, teraz, kiedy wspomnieliście o tym, przypominam sobie. Muszę prosić was o wybaczenie mego zachowania. Jedynym moim usprawiedliwieniem jest to, że byłam dość zmieszana. Jak się nazywacie?

Jimbo.

Uznała to imię za bardzo dziwne, ale nic nie powiedziała.

Wyciągnęła rękę, by uścisnąć jego prawicę.

Drgnął, kiedy na swojej stwardniałej ręce poczuł jej delikatne dłonie. Parasolka Sary zsunęła się na podłogę, ale Jimbo był za bardzo oszołomiony, by ją podnieść, ona zaś zbyt zajęta zdobywaniem jego przyjaźni, by samej się schylić.

— Czy wybaczycie mi, że was pobiłam, sir?

Jimbo całkowicie stracił mowę. Kobieta, która dwie noce temu urządziła mu takie piekło, nie mogła być tą samą osobą która teraz tak przyjaźnie z nim rozmawia! Dobry Boże, jakąż ona jest powabna — ma najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział. Kiedy rzuciła mu bałamutne spojrzenie, zgłupiał jeszcze bardziej. Mruknął tylko:

- Czy to dla was takie ważne?

Sara ścisnęła lekko jego rękę i wyrzuciła

— O tak, panie Jimbo, nawet niezwykle chowałam się okropnie.

Podniósł oczy do nieba.

— Zapomnijmy o tym. Nie wyrządziliście żadnej krzywdy — wymruczał niepewnie.

Sara uśmiechnęła się do niego.

— Dziękuję wam, sir, macie dobre serce.

Jimbo wciągnął głowę w ramiona i wybuchnął śmiechem.

Kiedy trochę się uspokoił, wykrztusił:

— Powinniście powiedzieć to kapitanowi, bardzo zdziwi się tą pochwałą.

Pomysł ten spodobał się Sarze.

— Oczywiście, opowiem mu o tym — obiecała.

Pomyślała sobie, że skoro marynarz jest w tak wyśmienitym nastroju, to może zadać mu kilka pytań.

— Sir...? Czy widzieliście dziś rano służące? Chętnie poprosiłabym je, by pościeliły w mojej kajucie łóżko *i* zatroszczyły się o moje suknie.

— Nie mamy na pokładzie żadnych służących — odparł limbo.

— Jedynymi kobietami towarzyszącymi nam w tej podróży jesteście wy i wasza ciotka.

— O, kto zatem... — urwała w połowie zdania. Jeżeli nie było żadnych posługaczek, to któż ją rozebrał? Odpowiedź nasuwała się sama: Nathan.

Jimbo zobaczył, że jej policzki zalewa rumieniec.

— Mam do was kilka pytań, sir, jeżeli pozwolicie- dodała po chwili milczenia.

— Jakie? — zapytał szorstko.

— Do czego służy to pomieszczenie? Początkowo myślałam, że korytarz sięga tylko dotąd, ale wchodząc na pokład zapewne przeoczyłam...

Jimbo szybko wspiał się na składaną ściankę działową i przymocował ją rzemieniem do haka w suficie.

— To właściwie mesa oficerska — wyjaśnił.

Sara rozejrzała się i odkryła schody prowadzące w dół

— Dokąd można dojść tymi schodami?

— Tam na dole magazynujemy wino i wodę pitną —

odpowiedział Jimbo. — Jeszcze głębiej znajduje się magazyn z amunicją.

— Z amunicją? — powtórzyła zdziwiona. potrzebna nam amunicja?

Jimbo wykrzywił twarz w uśmiechu.

— Najwyraźniej nie zauważyliście dział, kiedy wchodziliście na statek, pani.

Potrząsnęła przecząco głową.

-Byłam tego dnia nieco zdenerwowana, sir, i prawie nie zwracałam uwagi na otoczenie.

Nieco zdenerwowana? Szalała przecież jak furiatka pomyślał Jimbo.

— Tak jak większość statków, mamy na pokładzie osiem dział, ale nasze są w każdej chwili gotowe do strzału. Proch przechowujemy w najniżej położonym magazynie, ponieważ niebezpieczeństwo eksplozji w przypadku ataku jest tam najmniejsze.

— Ale, panie Jimbo, nie mamy przecież wojny. Po co kapitan transportuje tyle broni? Do czego jest mu potrzebna?

Jimbo wzruszył ramionami. Oczy Sary zrobiły się nagle okrągłe z przerażenia.

Pagan! — wykrzyknęła. Imię tego budzącego grozę pirata samo wyrwało jej się z ust. Kiwnęła głową.

— Oczywiście! To duża przezorność ze strony naszego kapitana, że zabezpiecza się przeciw temu łotru. szalejącemu na morzach. On obroni nas przed wszystkimi piratami, prawda?

Jimbo musiał się trochę wysilić, by nie pokazać, jak go to ubawiło.

— Czy słyszeliście już o Paganie, pani?

— Cały świat słyszał o tym przestępcy! zawołała wzburzona.

— Przestępcy? — powtórzył Jimbo. — Nie lubicie więc Pagana? Było to najdziwniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek słyszała, a w jego oczach widać było taką uciechę, zupełnie zbiło ją to z tropu. Rozmawiają przecież o okropnym piracie. Dlaczego ta rozmowa tak go bawi?

— To pozbawiony skrupułów łotr, sir, i za jego głowę wyznaczono ogromną nagrodę. Macie najwyraźniej romantyczne usposobienie, skoro wierzycie w te wszystkie głupie opowiadania o dobrych czynach Pagana.

Wymówki Sary przerwał przejmujący gwizd.

— Co oznacza ten dźwięk? — zapytała. — Słyszałam go już dziś rano.

— To bosman gwizdże na zmianę wachty — wyjaśnił marynarz.

— Będziecie słyszeli ten gwizd co cztery godziny — w dzień i w nocy.

— Panie Jimbo! — za— Lady Saro, nie powinniście mówić do mnie „panie” — mruknął. — Jimbo wystarczy.

— Wobec tego powinniście nazywać mnie Sarą, bez lady odparła. — Jesteśmy teraz przyjaciółmi, prawda? Mogę zadać wam ostatnie pytanie?

Spojrzał na nią przez ramię

— Tak.

Myślę, że jesteście na służbie u mojego męża, czy tak?

- Tak.

Czy wiecie, gdzie on może teraz być?

Był przedtem na rufie przy logu i coś kombinował

Sara spojrzała na niego z oburzeniem i potrząsnęła głową a on powtórzył

— Był przy logu.

— Jimbo, na pewno macie rację, że on coś kombinuje zaczęła Sara i przerwała, by podnieść swoją parasolkę i obejść tego ogromnego mężczyznę. — Jesteście jednak nielojalni, jeżeli głośno o tym mówicie. Jestem żoną Nathana i nie mogę tolerować waszych nieprzychylnych uwag o nim. Proszę was, okazujcie mu w przyszłości więcej szacunku.

Matthew zszedł po schodach w samą porę, by zobaczyć, jak jego kumplowi udzielają lekcji właściwego zachowania. Sara uśmiechnęła się do niego, kiedy go mijała.

— O co właściwie chodziło? — zapytał Matthew przyjaciela. — Wydawało mi się, że usłyszałem coś o...

Spojrzenie Jimbo zmusiło go do milczenia.

— W życiu nie uwierzysz, ale obiecałem właśnie nigdy więcej nie mówić, że Nathan coś kombinuje.

Matthew potrząsnął głową.

— Ona jest naprawdę dziwna, czy nie uważasz? Jest dla mnie zagadką, jak taka dziewczyna mogła wyrosnąć w jednej z najbardziej paskudnych rodzin w Anglii.

— Sara jest zupełnie inna niż Jade — stwierdził Jimbo. Mówił o młodszej siostrze Nathana. — W czasie wszystkich podróży, które Jade z nami odbyła, nigdy nie widziałem jej płaczącej

— Nie, ona nigdy nie płakała — przyznał Matthew z pewną durną.

— Ale Sara... jeszcze nigdy nie widziałem tak szalonej kobiety jak ona...

— Krzyczała, jakby ją ktoś ze skóry obdzierał — powiedział Jimbo. — Jade nigdy nie krzyczała.

— Nie — potwierdził Mathew, kiwając energicznie głową

Twarz Jimbo wykrzywiła się w szerokim uśmiechu.

— Obie różnią się zasadniczo, ale jedno mają wspólne. Co masz na myśli?

— Są diabelnie piękne.

Matthew ponownie skinął głową.

Nagle rozległ się przenikliwy krzyk, który spowodował, że obaj drgnęli. Wiedzieli, że taki głos mogła wydać z siebie tylko Sara.

- Ona jest okropnie męcząca — mruknął Matthew.

— I piekielnie głośna — dodał Jimbo. — Cóż takiego mogło znowu wywołać jej panikę?

Obaj mężczyźni pospieszyli na pokład, by zobaczyć, co to mogło być.

Sara właśnie znalazła Nathana. Stał przy sterze obnażony do pasa i odwrócony do niej plecami. Zobaczyła niezliczone blizny na jego plecach i przestraszyła się tak bardzo, że mimowolnie wydała z siebie ten przeraźliwy krzyk.

— Kto cito zrobił? — zawołała.

Nathan błyskawicznie rozejrzał się, gotowy w każdej li do walki, ale w pobliżu nie było żadnej duszy j, która mogłaby wyrządzić Sarze jakąś krzywdę.

— Co się dzieje, do diabła? — warknął, usiłując się uspokoić bicie swego serca. — Myślałem że ktoś... — Przerwał, by zaczerpnąć powietrza zapytał: — Czy ktoś cię skrzywdził?

Sara potrząsnęła milcząco głową.

— Nigdy już nie krzycz w taki sposób — poprosił ją znacznie łagodniejszym głosem. — Jeżeli chcesz zwrócić uwagę, zawołaj mnie po prostu po imieniu.

Kiedy zbliżała się do niego, wypuściła parasolkę, która upadła na pokład, ale była tak przerażona tym, co zobaczyła, że wcale tego nie zauważyła. Nathan dostrzegł łzy jej oczach.

— Co się stało? — zapytał. — Czy coś cię przestraszyło?

Psiakrew, nie mam cierpliwości do takich zabaw, pomyślał wściekle.

— To twoje plecy, Nathanie — szepnęła. — Całe są pokryte bliznami.

Potrząsnął zmieszany głową. Żaden człowiek do tej pory nie odważył się go o to zagadnąć. Wszyscy, którzy widzieli jego

plecy, byli na tyle mądrzy, że zachowywali milczenie.

— Dziękuję ci, że zwróciłaś mi na to uwagę — syknął.

— Nigdy bym się o tym nie dowiedział, gdybyś nie...

Sara zaczęła płakać. Nie mogła znieść jego szyderstwa.

— Słuchaj, Saro — mruknął. — Jeżeli widok moich pleców cię obraża, powinnaś wrócić pod pokład.

— Ich widok w żadnym wypadku mnie nie obraża

— sprzeciwiła się gwałtownie. — Czemu mówisz takie głupie rzeczy?

Nathan dał Jimbo znak, by przejął ster, i podszedł do Sary.

— Dlaczego zatem krzyczałaś?

Jego głos był ostry, ale Sara była przekonana, że usłyszała w nim czułą nutę.

— Byłam okropnie wściekła, kiedy odkryłam te Nathanie. Czy miałeś jakiś wypadek?

- Nie.

— A więc ktoś cię torturował? — Nie dała mu czasu na odpowiedź i porywczo mówiła dalej: — Cóż to za potwór zadał ci takie cierpienia? Mój Boże, ileż ty musiałeś znieść!

— Na litość boską, Saro, to było wiele lat temu.

— To był on, Pagan, prawda? — zapytała szeptem.

— Co? — zapytał zaskoczony.

Kiedy Sara zobaczyła jego speszoną minę, pomyślała, że jej przypuszczenie jest słuszne.

To Pagan cito zrobił — stwierdziła zdecydowanie.

Jimbo dostał nagłego ataku kaszlu. Nathan obrócił się i spojrzał na niego groźnie.

— Skąd, na Boga, taki pomysł? — zapytał Sarę.

— Ponieważ byłby wystarczająco okrutny, by to zrobić.

— Tak...? zapytał przeciągle. — A skąd to wiesz?

Wzruszyła ramionami.

— Słyszałam, że on jest zdolny do takich rzeczy.

— To nie był Pagan.

— Jesteś pewien, Nathanie? Nikt nie wie, jak ten łotr wygląda. Być może ty też go nie rozpoznałeś.

Dobrze wiem, komu to zawdzięczam — odparł z nieukrywaną goryczą.

— Powiesz mi, kto to był?

— Po co?

— Żebym mogła go nienawidzić.

Jego złość przeminęła w jednej chwili — lojalność Sary wprowadziła go w zdumienie.

— Nie, nie powiem ci, kto to był — mruknął.

— Ale to nie był Pagan? — upewniła się jeszcze raz.

Odwrócił się i wrócił do steru. Jimbo zrobił mu miejsce, a Sara czekała, aż marynarz odejdzie. Kiedy została na pokładzie tylko z mężem, zbliżyła się do niego.

Nathan poczuł, jak koniuszkami palców dotyka jego pleców i osłupiał.

Jej delikatne, ostrożne dotknięcia były niesłychanie przyjemne — i podniecające.

— Nigdy nie szturchałabym cię tak gwałtownie, ostatniej nocy, gdybym o tym wiedziała - wyszeptała

— Ale było tak ciemno, że...

— Na Boga, Saro, to już od dawna nie boli. To było wiele lat temu.

Jego szorstki ton przestraszył ją i opuściła ręce. Zaraz jednak znów stanęła obok niego, dotknęła jego ramienia i czekała, aż odpowie na jej spojrzenie. Miał kamienną twarz i w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek przypominał wikinga. Jego piersi porastały gęste włosy, które zbiegały się w kształcie litery V przy pasku bryczesów. Nie miała odwagi opuścić wzroku jeszcze niżej, gdyż obawiała się, że mógłby uznać ją za bezwstydną. Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że patrzy na nią, i spłonęła rumieńcem.

— Nathanie...?

— Słucham? — zapytał.

Czy już zawsze będzie miał ten pełen rezygnacji głos, kiedy z nią rozmawia?

— Bardzo mi przykro, że uraziłam twoje uczucia — powiedziała. Nathan nic nie odrzekł.

Czy kapitan zgadza się na to? — zapytała po chwili — — Żebyś sterował tą łodzią?

Roześmiał się.

— To nie jest łódź, Saro. Nigdy nie wolno ci nazywać „Seahawka” łodzią. To mała fregata. My, kapitanowie, jesteśmy bardzo wrażliwi, jeżeli chodzi o nasze statki.

— Kapitanowie...?

Skinął głową.

— Och, Nathanie, wcale o tym nie wiedziałam! — krzyknęła. — Jesteśmy zatem bogaci?

- Nie.

— Dlaczego nie? — zapytała zdziwiona.

Nathan poinformował ją o utworzeniu towarzystwa i wyjaśnił, dlaczego sam działa tylko jako cichy współnik. Powiedział jej też o swojej nadziei na uzbieranie w ciągu dziesięciu — dwunastu miesięcy sumy, która Pozwoliłaby wyprowadzić towarzystwo na czyste wody.

— Skąd wiesz, że w ciągu jednego roku zdobędziesz tyle pieniędzy?

— Umowa, którą podpisałem... — zaczął.

— Zawarłeś więc umowę, która zapewnia ci wystarczające środki?

- Nie.

Westchnęła ciężko.

— Czy mógłbyś mi to bliżej wytłumaczyć?

Nathan zignorował jej prośbę. Wielki Boże, jak trudno oś z niego wydobyć! — pomyślała.

— Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła ci pomóc powiedziała niepewnie.

Roześmiał się. Zrobiło jej się przykro, ale mimo to z naciskiem powtórzyła:

Na co?

— Mogłabym pomóc ci w prowadzeniu ksiąg, potrafię bardzo dobrze liczyć... Nie? — spytała, kiedy potrząsnął przecząco głową. — Chętnie jednak uczyniłabym coś dla ciebie.

Nathan przyjrzał jej się uważnie. Boże, wygląda dziś rzeczywiście czarująco, pomyślał obserwując, jak usiłuje związać swoje niesforne loki. Porywisty wiatr czynił to przedsięwzięcie prawie niemożliwym. Policzki Sary były zarumienione, a usta płonęły czerwienią.

Zanim Nathan zdołał się powstrzymać, objął ją ramieniem i przyciągnął do piersi. Drugą rękę wsunął pod jej loki na karku, chwycił jedwabiste pasma włosów i odciągnął głowę Sary do tyłu. — Każde z nas na swój sposób przyczyni się do sukcesu towarzystwa — wyjaśnił, zbliżając jednocześnie coraz bardziej swoje usta do jej ust. — Moim obowiązkiem jest zatroszczenie się o to, żebyś zaszła w ciążę, a twoim urodzenie mi syna.

— Jego usta dotknęły jej warg dokładnie w momencie, kiedy Sara nerwowo zaczerpnęła powietrza.

Była tak oburzona, że nie potrafiła zdobyć się na jakiegokolwiek działanie. Ale jego usta były tak twarde i gorące...

Kiedy język Nathana wsunął się między jej zęby i zaczął okręgać jej język, ugięły się pod nią kolana. By nie upaść, objęła go za szyję i przywarła do niego.

Nie zauważyła nawet, że oddała mu pocałunek i że cichy jęk, który usłyszała, był jej jękiem.

Nathan stał się delikatniejszy dopiero wtedy, gdy zauważył, że Sara już się przed nim nie broni. Bardzo pragnął zbliżyć się do niej jeszcze i jeszcze... Jego ręka ześliznęła się po plecach Sary i objęła jej pośladek. Cały czas pieścił przy tym wargami jej usta i poczuł

niemal niepohamowane pragnienie wzięcia jej. Wiedział, że jest bliski zapomnienia się.

Do jego świadomości zaczęły docierać gwizdy i śmiechy. Najwyraźniej jego załoga bawiła się widowiskiem, które jej zapewnił. Usiłował uwolnić się od Sary, ona jednak nie puszczała go. Zagłębiła ręce w jego włosach i przyciągnęła go mocniej do siebie, by ponownie mógł ją całować. Mruknięciem skwitował jej nieme wyzwanie, a potem zaczął się rozkoszować zmysłowymi pieścizotami. Kiedy jednak jej język zaczął ocierać się o jego język, oprzytomniał i wypuścił dziewczynę z ramion.

Oboje nie mogli złapać tchu, kiedy się rozdzielili. Sara ciężko opadła na reling i cicho pojękując przycisnęła jedną rękę do falujących piersi.

Skoro tylko kapitan puścił swoją oblubienicę, marynarze wrócili do swoich zajęć. Nathan popatrzył za nimi ponurym wzrokiem i ponownie zwrócił się do Sary. Nieprzytomny wyraz jej twarzy ucieszył go wyraźnie i najchętniej znowu zacząłby ją całować.

Był wstrząśnięty swoim brakiem opanowania. Odwrócił się do steru i przerażony zauważył, że trzęsą mu się ręce. Pocałunek najwyraźniej bardziej go oszołomił, niż mógłby się tego spodziewać.

Sara potrzebowała znacznie więcej czasu, by wrócić do równowagi. Drżała na całym ciele. Nie miała pojęcia, że pocałunek może być taką wspaniałą rzeczą!

Ale dla niego te pieścizoty z pewnością nic nie znaczyły, pomyślała, kiedy ujrzała jego obojętną minę.

Omam nie załala się łzami i nie wiedziała nawet, co ją tak zasmucilo. Ale zaraz potem przypomniała sobie niestosowną uwagę Nathana o jej obowiązkach.

— Nie jestem klaczą rozplodową — wyszeptała gniewnie. — Nie jestem też nawet w najmniejszym stopniu zainteresowana twoimi pieścizotami... nie podobają mi się.

Nathan spojrział na nią przez ramię i odpowiedział:
— Nie oszukasz mnie. Sposób, w jaki mnie całowałaś...
Uważam pocałunki za wstrętne.

- Kłamczyni.

Była to obraza, ale Nathan wypowiedział to słowo tak, że zabrzmiało pieszczotliwie.

To wszystko nie miało w ogóle sensu. Czyżby już teraz tak rozpaczliwie tęskniła za tym, by ten wiking uprzejmie ją traktował, że nawet jego impertynencje odbierała jako komplementy? Sara poczuła, że jej policzki zalewa rumieniec. Wlepiała wzrok w czubki swoich butów i w obronnym geście złożyła ręce na piersiach.

— Nie możesz mnie już całować — zapowiedziała, pragnąc rozpaczliwie, by jej głos brzmiał bardziej zdecydowanie i był mniej zdyszany.

— Nie mogę?

Był wyraźnie ubawiony

— Nie, nie możesz — odparła. — Postanowiłam, że najpierw musisz się zalecać do mnie, Nathanie, i dopiero po upływie odpowiedniego czasu weźmiemy uroczysty ślub, którego udzieli nam prawdziwy kapłan. Być może pozwolę ci się wtedy jeszcze raz pocałować.

Podczas tego małego wykładu nie zaszczyciła go ani jednym spojrzeniem, ale kiedy skończyła, usiłowała wyczytać coś z jego miny. Jego twarz niczego jednak nie zdradzała. Spojrzała na niego gniewnie.

— Myślę, że nasze małżeństwo mogłoby być zakwestionowane przez władze, gdybyśmy nie przypieczętowali go przed Bogiem i Kościołem.

Tym razem mina Nathana wyraźnie wskazywała, co myśli o jej propozycji, i Sara zapragnęła nagle, by jednak pozostawił jej wątpliwości co do swoich zamiarów. Jego spojrzenie było tak palące, jak promienie południowego słońca padające na jej skórę. A jego oczy... były takie błyszczące i uwodzicielskie. Kiedy

patrzył prosto na nią, zapierało jej dech... Pomyślała nieoczekiwanie, że jej wiking jest przystojnym mężczyzną. Tylko dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Wielki Boże, czyżby zaczynał się jej podobać?

Nathan wyrwał ją z tych rozmyślań, pytając:

— Czy myślisz, że mamy możliwość zerwania umowy?

Nie.

— To dobrze — odparł i dodał: — Jak ci już powiedziałem, nie mam zamiaru jej rozwiązywać.

Jego arogancki ton był odpychający.

— Wiedziałam już o tym, zanim mi to powiedziałeś.

Skąd?

Chciała potrząsnąć głową, ale Nathan uniemożliwił jej to, wsuwając rękę we włosy i przytrzymując mocno jeden z loków

— Zostaw moje włosy, Nathanie. Rozboli mnie głowa, jeżeli będziesz za nie tak ciągnął.

Rozluźnił swój chwyt i ostrożnie gładził jej kark. Jego dotknięcie było takie delikatne, takie... Sara z wielkim wysiłkiem zdołała opanować westchnienie.

— Wiesz oczywiście dobrze, jak ważne są dla mnie posiadłość ziemską i majątek, który mi wnosisz w posagu

— mruknął. — To pewnie dlatego przyszła ci do głowy myśl, że chciałbym dotrzymać naszej umowy małżeńskiej za wszelką cenę.

- Nie.

Nathan sam nie potrafił powiedzieć, co pobudziło jego ciekawość, ale z niecierpliwością czekał na dalsze słowa Sary. Ta dziewczyna miała rzeczywiście szalone pomysły.

— Skąd zatem wiedziałaś, że chcę utrzymać nasze małżeństwo?

— zapytał.

— A z jakiegoż to powodu mógłbyś tego nie chcieć?

— odparła szeptem i dodała głośniejszym głosem: — Nathanie, mam wszystko, czego mężczyzna może pragnąć od kobiety. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

W jego oczach znów pojawiło się rozbawienie.

— Czy mogłabyś mi wyjaśnić, co powoduje, że jesteś taka pewna swoich racji?

— Oczywiście odpowiedziała natychmiast. — Po pierwsze jestem wystarczająco ładna. Nie jestem doskonała — dodała szybko. — Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem żadną doskonałą piękną, Nathanie, ale to przecież nie jest takie istotne.

— Uważasz, że nie jesteś... doskonałą piękną? — zapytał zdumiony

Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem. Czy właśnie teraz musiał się z niej wyśmiewać?

— Oczywiście, że nie. Ale skoro natrząsas się ze mnie z tego powodu, to jesteś jeszcze bardziej nieokrzesany, niż myślałam. Nie jestem brzydka, Nathanie, a to, że mam brązowe włosy i brązowe oczy, wcale jeszcze nie znaczy, iż... nie jestem powabna.

W kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech.

— Czy nie zauważyłaś, jak oglądają się za tobą mężczyźni, kiedy koło nich przechodzisz?

Sara najchętniej spoliczkowałaby go w tym momencie.

— Jeżeli chcesz przez to zasugerować, że nie jestem atrakcyjna, to dobrze, sir — mruknęła.

— A co w tym dobrego? — spytał zaczepnym tonem.

— Ty też nie jesteś wcale Adoniszem, najdroższy małżonku.

Pokiwał głową. O jego żonie można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest zarozumiała, co bardzo mu się podobało.

— Masz rację — powiedział. — Widziałem już ładniejsze kobiety, ale, jak sama stwierdziłaś, to nie jest takie istotne.

— Jeżeli myślisz, że takimi uwagami wywołasz u mnie kompleks niższości, to się mylisz — parsknęła. — Jestem naprawdę taką kobietą jakiej pragnie mężczyzna. Dobrze wiem, co mówię. Zostałam wychowana tak, abym była dobrą żoną, tak samo jak ciebie wychowano tak, żebyś był troskliwym mężem. A to jest wszystko, co się i naprawdę liczy — zakończyła zmęczona.

Jej obrażona mina pobudziła ciekawość Nathana jeszcze bardziej. Ta dziewczyna jest naprawdę niesamowita.

— A czegoż to cię nauczono, żebyś była dobrą żoną?

— Z łatwością mogę prowadzić gospodarstwo domowe i żadnej roli nie odgrywa przy tym to, ile służby mam nadzorować — zaczęła Sara. — Potrafię pięknie haftować nie kłując się przy tym w palce, zaplanować wieczorne party dla dwustu osób i spełnić każdy inny obowiązek, jakiego wymaga administrowanie wielkim majątkiem.

Była przekonana, że jej wywody wywarły na Nathanie należyte wrażenie, tym bardziej że sama była pod ich wrażeniem.

Większość z nich była wytworem jej fantazji

— nie miała na przykład najmniejszego pojęcia, jakie prace są do wykonania w wielkiej posiadłości ziemskiej. Nathan nie powinien jednak wiedzieć o jej nieudolności. A poza tym to, że do tej pory nie powierzono jej takich zadań, wcale nie oznaczało, iż niczego nie potrafiła. Była pewna, że ze wszystkim sobie poradzi, jeśli tylko zada sobie trochę trudu.

— A więc? — zapytała, kiedy nie doczekała się odpowiedzi. — Co myślisz o moich umiejętnościach?

— Równie dobrze mógłbym zatrudnić jakąś obcą kobietę, która prowadziłaby mi gospodarstwo domowe

— odparł. — Nie ożeniłem się tylko po to, by móc prowadzić wygodne życie.

Mina Sary była tak komiczna, że zaczął się głośno śmiać.

— Ale ja mogę też prowadzić inteligentną rozmowę z twoimi gośćmi i jestem pewna, że sprostam każdemu tematowi. Jestem bardzo czytana — powiedziała szybko.

Jego rozbawienie nagle znikło. Najwyraźniej Sara sądziła, że uważa ją tylko za ozdobę przynoszącą zaszczyt nazwisku jej męża. Uświadomił sobie, że jest tak samo gruboskórny, jak reszta rodziny St. Jamesów.

— Nie zdołasz zatrudnić nikogo, kto otrzymał tak znakomite

wychowanie — kontynuowała speszona Sara.

— Czy to wszystko? — zapytał. — Może jest jeszcze coś, czego cię nauczono?

Sara poczuła się zupełnie załamana. Czy już nie było zupełnie niczego, co zrobiłoby wrażenie na tym nieokrzesanym człowieku?

— Co masz na myśli?

— Na przykład to, w jaki sposób żona może sprawić w łóżku przyjemność swemu mężowi.

Poczerwieniała jak burak.

— Oczywiście, że nie — wybełkotała. — Czy ty myślisz, że ktoś powinien być uczyć mnie... — Nadepnęła mu nagle z całej siły na nogę. — Jak możesz mieć czelność choćby tylko przypuszczać, że... mnie... takich rzeczy...

Brakowało jej słów. Jego wzrok całkowicie ją zmieszał i nie wiedziała, co ma robić: wybuchnąć płaczem, czy rzucić się na niego.

— Te obowiązki mogłaby przejąć kochanka — powiedział, by jeszcze bardziej ją rozdrażnić. Doprowadzanie jej do szaleństwa bardzo go bawiło. Reagowała tak spontanicznie... Wiedział oczywiście, że nie wolno mu z tym przesadzać, ale zbyt mu się to podobało, by mógł przerwać tę zabawę już teraz.

— Nie będziesz miał żadnych kochanek! — parsknęła i ponownie nadepnęła mu na nogę. — Bez względu na to, jak byłaby ładna lub... utalentowana... Nie będę tego w żadnym wypadku tolerowała. — I zaraz potem dodała:

— Ale ty także nie będziesz mógł w przyszłości pozwalać sobie na sypianie w moim łóżku, Nathanie. Być może pozwolę ci na to, jeżeli wystarczająco długo będziesz się do mnie zalecał i udzieli nam ślubu kapłan.

Nathan wzruszył tylko ramionami.

Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że jest choć trochę pociągający?

Jak bardzo pragnęła mieć dość siły, by dać mu potężnego

kopniaka! Zamiast tego jednak powiedziała względnie spokojnym

głosem:

— Rozmawiamy o bardzo poważnych sprawach, Nathanie. Jeżeli jeszcze raz wzruszysz tak obojętnie ramionami, zacznę krzyczeć. Lepiej będzie nie zwracać jej uwagi, że krzyczy już od dłuższego czasu, pomyślał Nathan i powiedział łagodnym głosem.

— Unosisz się, kochanie. Nie sędzę, bym koniecznie musiał traktować tę rozmowę jak poważną dyskusję.

Wzięła głęboki oddech i podjęła ostatnią próbę.

— Nathanie, proszę cię, spróbuj zrozumieć moje uczucia.

Uważam, że byłoby bardzo niezręcznie, gdybyśmy spędzali nocę w jednym pomieszczeniu... — Kontynuowanie tego tematu okazało się zbyt kłopotliwe, więc zapytała tylko: — Ożenisz się ze mną, czy nie?

— Już to zrobiłem.

Złość, która w niej wezbrała, przekroczyła wszelkie granice. By nie dopuścić do wybuchu, wlepiła wzrok w jego pierś, dopóki się nieco nie uspokoiła.

Po dłuższej chwili milczenia Sara powiedziała cicho:

— To, o co mi chodzi, nie powinno być zbyt trudne do zrozumienia, nawet dla kogoś z St. Jamesów. Chciałabym, żebyś w stosownej formie o mnie zabiegał. Nie jest po prostu zręcznie, żebyś mnie dotykał, dopóki naszego małżeństwa nie pobłogosławi Bóg. Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówię?

— Każde twoje słowo jest głośne i wyraźnie słyszalne, lady Saro

— powiedział ktoś z tyłu. Sara odwróciła się błyskawicznie i ujrzała przed sobą dziesięciu śmiejących się mężczyzn, którzy z wyraźnym zainteresowaniem przysłuchiwali się jej rozmowie z Nathanem.

— Założę się, że kapitan także zrozumiał każde słowo

— dodał inny mężczyzna. — Nie chcecie, pani, by was dotykał, dopóki jeszcze raz się z wami nie ożeni. Czy mam rację, Headley? Łysy mężczyzna z szerokimi barami skinął głową.

— Dokładnie właśnie to słyszałem.

Sara zawstydziała się. Czyżby rzeczywiście tak głośno krzyczała, że przyciągnęła uwagę całej załogi? Ponownie zwróciła się do Nathana.

— Czy koniecznie musisz stawiać mnie w takim kłopotliwym położeniu?

— Och, do tego, na Boga, nie potrzebujesz mojej pomocy, oblubienico. A teraz idź do kajuty — polecił.

— I zdejmij tę suknię.

— Dlaczego? — zapytała. — Czy ona ci się nie podoba?

— Rozbierz się do naga, Saro, przyjdę do ciebie za kilka minut. Jej serce przestało bić, kiedy w pełni uświadomiła sobie znaczenie tego rozkazu. Była jednak tak wytracona z równowagi, że nie próbowała nawet protestować. Bez słowa odwróciła się i odeszła. Przechodząc obok Jimbo wyszeptała:

— Mielicie rację, miśter Jimbo, Nathan rzeczywiście coś kombinuje.

Marynarz nie zdążył odpowiedzieć, bo Sara poszła dalej nie zatrzymując się.

Szła miarowym krokiem aż do mesy oficerskiej, ale potem podciągnęła suknię i pobiegła do kajuty ciotki, jakby ją gonił sam szatan.

Mimo swego wieku Matthew potrafił być bardzo szybki, jeżeli wymagała tego sytuacja. Stał w drzwiach kajuty Nory, kiedy nadbiegła Sara. Widząc jej impet, błyskawicznie odsunął się i otworzył drzwi.

— Lady Saro, mam nadzieję, że nie będziecie przeszkadzać Norze — rzucił za nią.

Drgnęła gwałtownie.

— Śmiertelnie mnie przestraszyliście — powiedziała.

— Nie powinniście tak czatować na ludzi, sir. Jak się nazywacie?

— Matthew.

— Cieszę się, że was poznałam — odparła. — Chciałabym tylko zajrzeć do mojej ciotki.

— Czuję się odpowiedzialny za waszą ciotkę — oświadczył Matthew. — Ona nie może przyjmować dziś wizyt. Jest bardzo wyczerpana.

Sarę opanowało nagle poczucie winy. Przyszła tu po to, by wyzalić się przed Norą i poprosić ją o pomoc i nie pomyślała nawet o tym, że jej kłopoty mogą być nieistotne w porównaniu ze stanem zdrowia ciotki.

— Nora nie jest chyba ciężko chora, prawda? — zapytała trwożliwie. — Widziałam siniaki, ale nie myślałam...

— Szybko dojdzie do siebie — oświadczył Matthew, wyraźnie zadowolony z okazywanej przez nią troski.

— Potrzebuje tylko bardzo dużo spokoju i nie wolno jej się poruszać. Ma złamane żebra...

— Wielki Boże, nie wiedziałam o tym.

— Już dobrze, tylko nie płaczcie — uspokajał ją Matthew, ponieważ oczy Sary wydały mu się podejrzanie błyszczące. Czuł się całkowicie bezradny, kiedy w jego obecności kobieta zalewała się łzami i już sama myśl o tym wywoływała u niego mdłości. — Nie jest z nią aż tak źle. Obandażowaliśmy jej klatkę piersiową i teraz musi po prostu gruntownie wypocząć, to wszystko. Nie chciałbym tylko, by ją cokolwiek zdenerwowało. — Przy tej ostatniej uwadze wymownie spojrzął na Sarę.

Sara natychmiast domyśliła się, że dokładnie wie, po co przyszła, i zwiesiwszy głowę powiedziała:

— Chciałam tylko poprosić ciotkę o radę, ale nie będę oczywiście jej przeszkadzała, a już w żadnym wypadku nie chciałabym jej denerwować. Czy moglibyście przekazać Norze, kiedy się obudzi, że odwiedzę ją, gdy tylko mnie zawoła?

Matthew skinął głową. Sara wyciągnęła rękę.

— Dziękuję wam, że tak się troszczycie o nią. Ona ma takie dobre serce i tak wiele przeszła, mister Matthew... I to wszystko z mojego powodu.

Jej oczy znowu wypełniły się łzami i Matthew powiedział szybko:

— To przecież nie wy, pani, tak urządziliście waszą ciotkę. Nigdy nie zdołalibyście złamać komukolwiek żebra. Słyszałem, że to sprawka waszego ojca i jego braci.

— To mój stryj Henry potraktował ją tak okropnie, ale ja jestem temu winna. Nigdy nie powinnam była prosić Nory, by przyjeżdżała do Anglii.

Kiedy skończyła swoje wyjaśnienia, wyczarowała uśmiech na twarzy Matthew, ściskając jego dłoń i zapewniając go z ukłonem o tym, jak bardzo się cieszy, że jest członkiem załogi jej męża. Gdy odeszła, Matthew zdumiony pomyślał, jaki zwariowany bieg wszystko przybrało. Sara najpierw niesłychanie zdenerwowała go swoim histerycznym zachowaniem, a teraz tak bardzo mu się spodobała, że nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Sara otworzyła drzwi swojej kajuty wciąż jeszcze myśląc o ciotce, ale gdy jej spojrzenie padło na ogromne łóżko, od nowa zaczęła ją dręczyć bezczelna zapowiedź Nathana.

Nie mogła sobie pozwolić na stratę choćby minuty. Zamknęła i zarygnowała drzwi, a potem z wielkim wysiłkiem przysunęła do nich swój kufer. Chciała jeszcze wzmocnić tę barykadę stołem, ale mimo jej wysiłków nie dał się ruszyć z miejsca. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest przykręcony do podłogi. Zajęła się więc biurkiem, ale ono również było przymocowane: Na szczęście przynajmniej fotele mogła przyciągnąć do kufra. Straciła cenny czas na podniesienie jednego z nich do góry i ustawienie na kufrze. Potem cofnęła się o krok, by ocenić swoje dzieło, i roztarła bolący krzyż. Wiedziała, że barykada nie rozwiązuje jej problemu, ale była z siebie zadowolona. To uczucie nie trwało jednak długo. Bardzo szybko uświadomiła sobie, że zachowuje się jak dziecko, ale pomyślała, że Nathan też nie był zbyt rozsądny. Skoro nie docierały do niego logiczne argumenty, to dlaczego ona miałaby się wysilać? Jeżeli będzie miał jedną noc na przemyślenie

wszystkiego, być może opamięta się i zrozumie, jak ważna jest jej sprawa. Gdyby jednak ten uparty muł nie zmienił swego zdania, pozostanie w kajucie, nawet gdyby miała się zagłodzić.

— Od razu pomyślałem sobie, że lepiej wybrać inną drogę.

Sara odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Nathana, który oparł się o biurko i uśmiechał się do niej.

Uprzedził jej pytanie i wskazał na klapę w suficie.

— Ta droga jest o wiele krótsza, jeżeli przychodzi się z pokładu — wyjaśnił cicho.

Sara opadła na kufer i wpatrywała się w niego w milczeniu. Wielki Boże, co on teraz zamierza?

Nathan postanowił dać jej trochę czasu, zanim znowu zacznie ją przypierać do muru.

— Widzę, że przemeblowałaś kajutę — stwierdził.

— Tak — wydusiła z siebie. — Tak mi się bardziej podoba.

Potrząsnął głową.

— Ale jest dosyć niepraktycznie.

— Niepraktycznie?

— Może tego jeszcze nie zauważyłaś, ale duży kufer stoi przy samych drzwiach, a fotel wydaje się trochę nie na miejscu. Czy sądzisz, że jedno z nas będzie siedziało tam na górze?

Oboje wiedzieli jednak dokładnie, dlaczego zabarykadowała drzwi, ale dla ratowania swej durny Sara postanowiła wziąć udział w tej grze.

— Tak, rzeczywiście, masz rację — odparła. — Meble blokują drzwi, dopiero teraz to zauważyłam. Dziękuję, że zwróciłeś mi na to uwagę — odparła. I zaraz zapytała:

— Dlaczego ten stół jest przymocowany do podłogi?

— Próbowалаś przesunąć stół?

Nie zwracała zupełnie uwagi na jego rozbawienie.

— Myślę, że bardzo ładnie prezentowałby się przed kufrem... i biurko też. Nie mogłam ich jednak ruszyć z miejsca.

Zrobił krok w jej kierunku, lecz ona usunęła się w bok.

— Meble są przymocowane do podłogi po to, by nie przesuwały się przy wysokiej fali.

Sara poczuła strach, kiedy przyjrzała się Nathanowi. Długie włosy opadały mu na szerokie ramiona, a jego energiczne ruchy przypominały ruchy pantery. Gdy pomyślała o tym, czym jej niedawno zagroził, najchętniej by stąd uciekła. Pocałunek podobał się jej, owszem... ale to było wszystko, na co mogła pozwolić. Jedno spojrzenie w jego twarz wystarczyło, by zrozumiała, że już się tym nie zadowoli.

Uśmiechnął się do niej.

Sara zatoczyła wokół niego szeroki łuk i zajęła pozycję przy wezłowniu łóżka. Nathan zatrzymał się, kiedy zobaczył jej pełne strachu oczy, i westchnął.

Przez moment miała nadzieję, że zostawi ją w spokoju, ale on chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie.

Podniósł jej brodę do góry i zmusił, by na niego spojrzała, a potem łagodnym głosem powiedział:

— Saro, wiem, że to wszystko jest dla ciebie trudne i gdybyśmy mieli więcej czasu, moglibyśmy poczekać, aż mnie trochę lepiej poznasz. Skłamałbym, gdybym twierdził, że wtedy, jak sobie tego życzysz, zalecałbym się do ciebie... zupełnie nie nadaję się do takich rzeczy, a poza tym nie mam cierpliwości. Nie chciałbym jednak, żebyś się mnie bała. — Zrobił przerwę i zaśmiał się.

— Ale to również niczego nie zmieni.

— Więc...

— Nie mamy czasu — przerwał jej. — Gdybyś kilka miesięcy temu nie uciekła przede mną, mogłabyś teraz nosić pod sercem mojego syna.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Nathan przypuszczał, że zaskoczył ją nazywając rzeczy po imieniu. Była przecież jeszcze tak niewinna i nie miała żadnych doświadczeń w sprawach seksualnych. I — wielki Boże — właśnie to mu się podobało.

— Nie uciekłam przed tobą — wyrzuciła z siebie.

— O czym ty w ogóle mówisz?

Teraz on był zaskoczony.

— Nie powinnaś mnie okłamywać — warknął i dla podkreślenia swoich słów mocniej ścisnął jej ramiona.

— Nie będę czegoś takiego tolerował. Żądam, żebyś była wobec mnie uczciwa.

Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

— Ja nie kłamię — odpowiedziała — nigdy przed tobą nie uciekałam, wikingu, nigdy!

Miała tak szczere spojrzenie, że nie mógł wątpić w jej słowa.

— Saro, jakiś czas temu napisałem do twoich rodziców list.

Poinformowałem ich, że chciałem cię sprowadzić do siebie. List kazałem przekazać w czwartek. Napisałem w nim, że przyjadę po ciebie w następnym poniedziałek, ale ty opuściłaś Anglię w niedzielę rano i udałaś się do swojej ciotki. Było więc dla mnie jasne, że uciekłaś przede mną.

— Nic mi o tym nie wiadomo — odparła. — Moi rodzice nigdy nie otrzymali twojego listu. Moja matka była chora ze zmartwienia o ciotkę Norę, która już tak długo nie pisała. Kiedy zaproponowała mi podróż do Nory, bym dowiedziała się, co się stało, natychmiast się zgodziłam.

— Czy przypominasz sobie, kiedy dokładnie matka ci się zwierzyła, że martwi się o Norę? — zapytał szyderczo.

Jego cynizm sprawiał jej przykrość. Dobrze wiedziała, co myśli. Zmarszczyła czoło.

— Na kilka dni przed moim wyjazdem. Nigdy jednak prawdopodobnie nie rozmawiałaby ze mną o tym, gdybym przypadkowo nie zastała jej płaczącej. Bardzo wzbraniała się przed obarczeniem mnie tą misją. To ja nalegałam na tę wyprawę do ciotki na wyspę. — Nagle zapytała zdziwiona: — Skąd w ogóle wiesz, dokąd wyjechałam? Wszystkim opowiadałyśmy, że udaję się do mojej siostry w koloniach.

Nathan nie potrafił zdobyć się na wyznanie, że polecił kilku swoim ludziom śledzić ją i że odbyła podróż jednym z jego statków.

— Dlaczego ukrywałyście wasze rzeczywiste plany?

— Ponieważ Nora jest w rodzinie wyklęta — wyjaśniła Sara. — Po wyjściu za mąż wyjechała z Anglii, bo jej mąż nie wydawał się rodzinie odpowiedni. Sądziłam, że dawno już o tym zapomniano, ale pomyliłam się.

Nathan wrócił jeszcze raz do sprawy korespondencji Nory z jej siostrą.

— Nie wiedziałaś więc tak naprawdę, czy Nora rzeczywiście nie pisała? A twoja matka nie miała pojęcia o moim liście?

— Matka nigdy by mnie nie oszukała i zabraniam ci nawet przypuszczać, że jest uwikłana w jakiegokolwiek intrygi. Twoją wiadomość mogli przechwycić ojciec lub moja siostra, ale matka nigdy nie zgodziłaby się na taki spisek.

Nathan uznał tę obronę matki za bardzo zacna.,, ale trochę naiwną nie miał jednak serca zmuszać Sary do spojrzenia prawdzie w oczy. Podejrzewała jednak, że maczał w tym palce jej ojciec... Nie zniknęła więc z Anglii z jego powodu — świadomość tego wyczarowała lekki uśmiech na jego ustach.

Sara patrzyła na swego męża i zastanawiała się, jak mogłaby go przekonać, że jej matka nie miała nic wspólnego z żadnymi brzydkimi intrygami. Nagle jak błyskawica przemknęła jej przez głowę myśl: on wcale o niej nie zapomniał!

Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Nathan nie miał pojęcia, co spowodowało zmianę jej ponurego nastroju.

Sara podbiegła do niego, objęła go w pól i przytuliła się. Nathan mruczał jak niedźwiedź. Ze wszystkich jej szaleństw to najbardziej wytrąciło go z równowagi, ale pragnął, by właśnie w taki sposób okazywała mu swoje uczucia. Sprawiało mu to ogromną przyjemność.

Sara lekko westchnęła i odsunęła się od męża.

— Co to ma znaczyć? — zapytał i skrzywił się ponieważ jego głos

zabrział dosyć szorstko.

Sara w ogóle nie zwracała na to uwagi. Odgarnęła do tyłu włosy i wyszeptała:

— Nie zapomniałeś o mnie. W gruncie rzeczy zawsze o tym wiedziałam. To mogło być tylko nieporozumienie, ponieważ ja... Kiedy zająknęła się, Nathan dokończył za nią:

— . . .ponieważ wiedziałaś, że chciałem być twoim mężem?

Przytaknęła skinieniem głowy, a on roześmiał się głośno.

Sara spojrzała mu głęboko w oczy i powiedziała:

— Nathanie, kiedy nie mogłam znaleźć Nory, kazałam zanieść do twojego domu kilka listów z prośbą o pomoc, ale ty nie odezwałeś się ani słowem. Dlatego zastanawiałam się...

— Ależ Saro, ja nie mam żadnego domu.

— Oczywiście, że masz miejski dom — zirytowała się dziewczyna. — Niedawno przejeżdżałam tamtędy konno i widziałam go na własne oczy... Dlaczego potrząsasz głową?

— Mój miejski dom spalił się w ubiegłym roku aż do fundamentów

— Nikt mi o tym nie powiedział.

Wzruszył ramionami.

— Powinłam była zatem wysyłać listy do twojej posiadłości wiejskiej — mruknęła i popatrzyła na niego zdumiona, kiedy znowu zaczął kręcić głową.

— Mój dom na wsi również strawił ogień — oświadczył.

Kiedy?

— Mniej więcej miesiąc po tym, jak spłonął mój dom w mieście. Spojrzała na niego przerażona.

— Chyba prześladowuje cię pech, Nathanie.

Pech miał niewiele wspólnego z tymi wydarzeniami, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. W obu przypadkach ogień podłożyli wrogowie. Przeprowadzili w jego domach rewizję, szukając obciążających ich dokumentów, które Nathan zgromadził w czasie swej pracy dla tajnej służby, a na koniec wszystko podpálili.

Nathan nie znalazł jeszcze do tej pory czasu, by zająć się odbudową swoich posiadłości.

— Napisałaś do mnie, ponieważ chciałaś poprosić o pomoc w poszukiwaniu ciotki?

Potwierdziła skinieniem głowy

— Nie wiedziałam, do kogo jeszcze mogłabym się z tym zwrócić.

Milczała przez chwilę, po czym dodała:

— Obawiam się, że za tym łotrostwem stoi twój stryj Dunnford St. James.

— Za jakim łotrostwem? — zapytał Nathan, niczego nie rozumiejąc.

— To on mógł przechwycić wiadomość, którą do mnie wysłałeś.

— Myślałem, że to twój ojciec maczał w tym ręce - odparł zaskoczony.

— Co skłania cię do tego absurdalnego pomysłu?

— Sama to wcześniej powiedziałaś. Poza tym twój ojciec jest jedynym żyjącym człowiekiem, który pod względem podłości mógłby dorównać nieżyjącemu już od paru ładnych lat Attyli, wodzowi Hunów. Bez problemu potrafiliby uknuć ten podstępny spisek.

— Nie chciałabym słyszeć więcej takich oszczerstw pod adresem mojego ojca. Jestem całkowicie pewna, że to Dunnford jest odpowiedzialny za tę intrygę.

— O, i to on też tak paskudnie urządził twoją ciotkę?

Pożałował swego pytania w momencie, gdy zauważył w jej oczach łzy. Skierowała wzrok na jego pierś, by zebrać się w sobie.

— Nie — wyszeptała w końcu. — To sprawka mojego stryja Henry'ego, którego widziałeś w tej speluncie. No tak, teraz znasz prawdę o mnie — zakończyła z przygnębieniem.

Nathan końcem palca podniósł brodę Sary do góry kciukiem pogładził jedwabistą skórę jej policzka.

— Jaką prawdę?

— Pochodzę z rodziny mającej złą opinię.

Liczyła na to, że Nathan temu zaprzeczy. Pragnęła usłyszeć choćby jedno dobre słowo. Ale on powiedział:

— Tak, pochodzisz.

Ten człowiek nie ma w sobie nawet odrobiny współczucia, pomyślała rozgoryczona i odparła cicho:

— Twój krewni też nie są lepsi. — Odtrąciła jego rękę.

— Nie powinniśmy mieć żadnych dzieci.

— Dlaczego nie?

— Mogłyby być podobne do mojego stryja Henry'ego lub, jeszcze gorzej, do twojej rodziny. Nie zaprzeczysz, że St. Jamesowie to nikczemnicy — dodała, akcentując przy tym swoje słowa energicznym skinieniem głowy.

— Mimo swego nieokrzesanego zachowania są jednak ludźmi honoru. Są srodzy, jeżeli się ich zdenerwuje, ale są uczciwi i bezpośredni.

— O tak, są dość bezpośredni — odparła.

— Co ma znaczyć ta uwaga? — zapytał ostro.

Sara zdawała sobie sprawę, że znowu go rozgniewa, ale nie troszczyła się o to i odparła zgryźliwie:

— Twój stryj Dunnford był bardzo bezpośredni, kiedy zastrzelił swego własnego brata. .A może ty ocenisz to inaczej?

— Słyszałaś o tym? — zapytał i z trudem stłumił śmiech z powodu pełnej potępienia miny Sary.

— W całym Londynie było o tym głośno. Ten incydent miał miejsce. y biały dzień przed południem na schodach jego miejskiego domu, w obecności wielu naocznych świadków

— Dunnford miał swoje powody — odparł.

— By zastrzelić swego brata?

Skinął głową.

— A co to były za powody?

— Brat obudził go zbyt wcześnie.

Był wyraźnie rozbawiony i uśmiechał się. Sara w tym momencie ponownie zauważyła, że jest bardzo przystojny. Nim się

spozrzegła, sama również się uśmiechnęła.

— Dunnford go wcale nie zabił — wyjaśnił Nathan

— Postarał się tylko o to, by braciszek przez kilka tygodni miał trudności z siedzeniem. Jeżeli go spotkasz, możesz..

— Już go raz spotkałam — przerwała mu Sara i odwróciła wzrok. Spojrzenie, którym Nathan ją obdarzył, zaparło jej dech. — Spotkałam również jego żonę — dodała cicho.

Kiedy znowu się do niego odwróciła, jemu z kolei praw „odebrało oddech. Ten szelmowski błysk w jej oczach doprowadzał go niemal do szaleństwa. Wcale nie zachowała się jakby się go bała. Zaczął się zastanawiać nad możliwością skierowania znowu rozmowy na to, co jego zdaniem było najważniejsze — musiał nakłonić ją do tego, by zechciała dzielić z nim łożę.

Zamyślony głaskał jej plecy, a Sara była przekonana, że nawet nie wie, co robi, tak bardzo spochmurniał jego wzrok. Być może myślał o swoich krewnych.

Pragnęła, by rozmasował jej bolący krzyż, a że wydawał się bez reszty pogrążony w myślach, odważyła się ująć jego dłoń i położyć na swoim kręgosłupie.

— Pomasuj mnie tutaj, Nathanie. Bardzo boli mnie krzyż od tego przesuwania mebli w kajucie.

Zrobił to, o co go poprosiła, ale nie był przy tym jednak szczególnie delikatny, więc nakazała mu, by nie naciskał tak mocno. Potem położyła jego drugą rękę na swym krzyżu, lekko oparła się o niego i zamknęła oczy..

— Lepiej? — zapytał, kiedy po kilku minutach usłyszał jej lekkie westchnienie.

— Tak, o wiele lepiej powiedziała cicho.

Nie przestał jednak jej masować, a ona też wcale tego by nie chciała.

— Kiedy poznałaś Dunnforda? — zapytał, opierając brodę na wierzchołku jej głowy i wdychając zapach jej włosów.

— Spotkałam go na jednym z festynów odpowie — działa. — Był tam ze swoją żoną. Nigdy nie- zapomnę tego napawającego trwogą spotkania.

Nathan mruknął coś pod nosem.

— Dunnford wygląda jak barbarzyńca — roześmiał się i bliżej przyciągnął do siebie Sarę. Nie bronila się. — Jest tak wielki i tak szeroki jak byk, i rzeczywiście może napędzić komuś strachu.

— Tak samo jak jego żona — rzuciła śmiejąc się Sara.

— Nie mogłam dostrzec między nimi żadnej większej różnicy. Dał jej klapsa w pośladek za tę uwagę.

— Dunnforda rozpoznaje się po jego wąsach — powiedział.

— Ona też je ma.

Znowu wymierzył jej klapsa.

— Ale kobiety St. Jamesów nie są tak grube jak kobiety Winchesterów.

— Damy z klanu Winchesterów nie są grube — sprzeciwiła się Sara. — One są tylko trochę... krzepkie.

Najwyższy czas, by wszystko wyjaśnić, pomyślała nagle Sara, kiedy przypomniała sobie jego plany. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

— Nathanie...?

— Tak?

— Ja się nie rozbiorę.

Popatrzył na nią uważnie.

— Nie chcesz się rozebrać?

Cofnęła się o krok, by móc mu patrzeć prosto w oczy. Jego uśmiech dodał jej odwagi.

— Nie. Jeżeli już musimy zrobić te rzeczy, to chciała bym przynajmniej -zachować na sobie moje ubranie, Albo tak, albo wcale, Nathanie.

Zagryzła dolną wargę i czekała na jego reakcję.

— Na Boga, Saro, nie sprawię ci bólu.

O tak, sprawisz — wyszeptała.

Skąd to wiesz?

— Matka mówiła, że to zawsze boli. — Policzki Sary zrobiły się szkarłatne.

— To nie zawsze jest bolesne — powiedział łagodnie

— Za pierwszym razem jest być może trochę... nie” przyjemne, ale...

— Sam sobie zaprzeczasz! — zawołała.

Nie, to naprawdę nie jest straszne, chociaż...

— Jestem pewna, że to mi się nie spodoba — przerwała mu w pół słowa. — Powinieneś to rozumieć. Jak długo to trwa? Minuty, godziny? Chciałabym być na wszystko przygotowana.

Chwycił ją za rękę i patrzył na nią zaskoczony. Sara wykorzystwała swoją przewagę i kontynuowała:

— Chciałabym poza tym poprosić cię o drobną przysługę. Czy mógłbyś poczekać z tą sprawą do wieczora? Pragnę mieć jeszcze kilka godzin na to, by pogodzić się z moim losem

Pogodzić się z losem? Nathan najchętniej by ją udusił. Ta szalona dziewczyna zachowywała się, jakby miał ją prowadzić na szafot. Spojrzał na nią gniewnie, lecz ustąpił.

Dobrze, poczekamy do wieczora, ale to jedyna sprawa, w której podporządkowuję się twoim życzeniom, Saro.

Stała -na czubkach palców i musnęła wargami jego usta. Kiedy się cofnęła, wyglądała na ogromnie z siebie zadowoloną.

— Co to miało być, do diabła?

- Pocałunek.

— Nie, Saro mruknął rozbawiony. — To jest pocałunek — dodał, po czym przyciągnął ją do siebie i przycisnął swe usta do jej warg. Dalekie to było od czułości, ale gdyby Sara miała wyznać prawdę, musiałyby przyznać, że w niczym jej to nie przeszkadzało. Po tych wszystkich kłótniach odniosła zwycięstwo i mogła mu pozwolić na to samo.

Była to jej ostatnia myśl — pocałunek całkowicie ją oszołomił. Uczepiła się swego męża i jęczała cicho, kiedy jego język

zagłębiał się jej usta.

Nathan swymi wielkimi dłońmi chwycił ją za pośladki i uniósł do góry. Sara instynktownie przywarła do niego mocno.

Opanowała ją fala namiętności i Nathan zrezygnował z prób jej poskromienia. Dobry Boże, ona jest niesamowita! Zagłębiła rękę w jego włosach i jeszcze mocniej przyciskała go do siebie.

Odsunął ją trochę, ale jej usta ponownie zaczęły szukać jego warg. Przepęłniło go nigdy niezaznane uczucie szczęścia. Psiakrew, jeżeli się nie opanuje...

Położył ją na łóżku i odwrócił się, by opuścić kajutę. Aby dostać się do drzwi, musiał odsunąć na bok fotel i ten przeklęty kufer.

Kiedy usuwał tę barykadę, Sara zaczęła przychodzić do siebie.

— W przyszłości, Nathanie — zaczęła i skrzywiła się słysząc, jak drży jej głos — w przyszłości bardzo bym się cieszyła, gdybyś nie wchodził więcej do naszego pokoju przez komin. Obiecuję ci, że nie będę już barykadowała drzwi — dodała, widząc jego zdziwiony wzrok.

— Przez co mam już nie wchodzić? — zapytał zdumiony.

— Przez komin — powtórzyła. — Poza tym ciągle jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak długo w końcu trwa ta sprawa... — minuty czy godziny?

Nathan przestał nagle myśleć o wyjaśnieniu tej nierozsądnej dziewczynie, że luk nie jest żadnym kominem.

— A skąd do diabła mam wiedzieć, jak długo to trwa?

— warknął.

— Czy to znaczy, że nigdy jeszcze tego nie robiłeś?

Nathan zamknął oczy. Rozmowa wymknęła się całkowicie spod jego kontroli.

— A więc, robiłeś to już? — naciskała Sara.

— Tak — przyznał niechętnie. — Nigdy jednak nie zwracałem uwagi na czas. — Otworzył drzwi i dodał z uśmiechem: — Na pewno nie będzie to dla ciebie wstrętne.

Po tej obietnicy zamknął za sobą drzwi.

Przez resztę dnia Sara nie widziała już Nathana. Zajęła się porządkowaniem kajuty i układaniem reszty swoich rzeczy. Ponieważ nie miała pokojówki, sama pościeliła łóżko i odkurzyła meble. Pożyczyła nawet miotłę, by zamieść podłogę. Kiedy zrobiła już to wszystko, przypomniała sobie, że zostawiła na pokładzie swoją parasolkę przeciwsłoneczną. Weszła na górę, ale nigdzie jej nie znalazła.

Gdy słońce skryło się za horyzontem, nerwy Sary były napięte do granic wytrzymałości. Chociaż bardzo łamała sobie głowę, nie potrafiła wymyślić niczego, co umożliwiłoby jej dalsze granie na zwłokę. Wstydziła się trochę swego tchórzostwa, ale była świadoma, że wcześniej czy później musi się to stać. Jej strach będzie przypuszczalnie jeszcze większy, jeśli ta sprawa się opóźni. W tym momencie nic jej to jednak nie pomagało.

Omam nie krzyknęła ze strachu, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Po chwili pomyślała jednak, że Nathan z pewnością cię by nie pukał. Miał prawo wchodzić tu i wychodzić stąd, kiedy chciał. Była to przecież jego kajuta.

Podniosła się i otworzyła drzwi. Stał przed nimi Matthew. Grzecznie uklonił się Sarze, ale kiedy zaprosiła go do środka, potrząsnął przecząco głową.

— Wasza ciotka, pani, oczekuje waszej wizyty — powiedział. — Kiedy będziecie w jej kajucie, każę przynieść tu wannę. Kapitan uważa, że być może chętnie się wykąpiecie i polecił nam nagrzać wody. W czasie podróży nieczęsto będziecie mieli możliwość brania gorącej kąpieli. Powinniście z tego skorzystać, pani.

— To bardzo miłe ze strony Nathana — odparła Sara.

— Ucieszy się, że tak myślicie — powiedział Matthew, by w ogóle coś powiedzieć. W obecności Sary czuł się niezręcznie, bo traktowała go tak, jak gdyby był równy Nathanowi. Do diabła, jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która by mu się kłaniała, a jej czarujący uśmiech oszołomił go do reszty. Dobry Boże, jej piękna twarzyczka urzekła go tak samo, jak tego głupca „Jimbo!

Kiedy dotarli pod kajutę Nory, szeroko otworzył drzwi. Sara podziękowała mu i weszła do kajuty, a on wycofał się.

— Matthew wydawał się niezwykle speszony — stwierdziła Nora.

— Nie zauważyłam tego — odparła Sara i uśmiechnęła się do ciotki spiesząc do jej łóżka, by pocałować ją w policzek. Nora siedziała wyprostowana opierając się o stos poduszek, które ktoś podsunął jej pod plecy.

— Zauważyłam, że bardzo się o ciebie troszczy - oświadczyła Sara. Przysunęła fotel do łóżka, usiadła na nim i wygładziła fałdy swojej sukni. — Myślę, że masz bardzo energicznego opiekuna.

— Jest przystojnym mężczyzną, prawda? I ma dobre serce. Z charakteru jest bardzo podobny do mojego Johnny'ego, chociaż zupełnie inaczej wygląda.

Sara uśmiechnęła się.

— Jesteś troszkę zakochana w Matthew, zgadza się?

— Nonsens, moje dziecko. Jestem za stara, by się zakochać.

Sara zostawiła ten temat i zapytała z troską:

— Czy czujesz się dziś trochę lepiej, Noro? Tak, kochanie. A jak ty się czujesz?

— Bardzo dobrze, dziękuję.

Nora potrząsnęła głową.

— Wcale nie wyglądasz dobrze — oświadczyła. — Sary, siedzisz na samym brzegu fotela, jakbyś zaraz chciała uciec. Czy Nathan wystarczająco troszczy się o ciebie?

Sara skinęła powoli głową.

— Tak się o ciebie martwiłam, Noro, kiedy usłyszałam, jak ciężko

jesteś ranna, ale teraz widzę, że szybko wracasz do zdrowia.
Nie zmieniaj tematu — skarciła ja. Nora. — Chciałabym porozmawiać z tobą o Nathanie.

— Ale ja nie chcę o nim rozmawiać.

— Będziesz musiała — stwierdziła Nora. — Jak układają się sprawy między wami?

Sara podniosła i powoli opuściła ramiona.

— Tak dobrze, jak można było się tego spodziewać.

Nora zaśmiała się.

— Całował cię?

Noro, naprawdę nie powinnaś zadawać mi takich męczących pytań.

— Odpowiadajże! Zrobił to?

Sara opuściła wzrok i odpowiedziała:

— Tak, całował mnie.

To dobrze.

Skoro tak uważasz...

— Saro, wiem doskonale, że Nathan nie jest taki, jakim go sobie zawsze wyobrażałaś. Kiedy go lepiej poznasz, zobaczysz, że jest dobrym mężczyzną.

— A skąd tak dokładnie wiesz, jak go sobie wyobrażałam? — spytała z przekąsem Sara.

— Nawet w twoich najbardziej szalonych marzeniach nie mogłabyś wyobrazić sobie, że twój mąż jest takim mężczyzną, jak Nathan; Jest dosyć... zniewalający, nie uważasz?

— Nie wiem — odparła Sara.

— Oczywiście, że wiesz — sprzeciwiła się Nora.

— Zemdląłeś, kiedy ujrzałeś go pierwszy raz.

— Byłam wyczerpana — broniła się Sara i nagle wyrzuciła z siebie: — Noro, on chce ze mną spać.

Nora nie wydawała się tym szczególnie zdziwiona wyznaniem.

— To dowodzi, że jest całkiem normalny — odparła sucho. —

Boisz się, Saro?

— Trochę. Wiem, że jest to moim obowiązkiem, przecież go wcale nie znam, a on nigdy nie zalecał się do mnie

Czy myślisz, że sprawi ci ból? Sara potrząsnęła głową.

— To jest właśnie dziwne. Wygląda tak okropnie, kiedy patrzy na mnie złym wzrokiem — a robi to cały czas — ale mimo to czuję, że nigdy by mnie nie zranił.

— To dobrze.

— Ale on nie chce czekać, aż przyzwyczaję się do myśli, że muszę dzielić z nim łóżko — dodała Sara.

W kącikach ust Nory pojawił się uśmiech.

— Prawdopodobnie nie może czekać. Jesteś jego żoną.

Widziałam, jak patrzył na ciebie pierwszego wieczora. On cię pożąda.

Sara zaczerwieniła się jak burak.

— A co będzie, jeżeli go rozczaruję?

— Nie wierzę w to, żebyś go rozczarowała — zapewniła Nora. — On sam już zadba, by do tego nie doszło.

W ciągu roku musimy mieć dziecko, jeżeli chcemy spełnić warunki umowy i otrzymać przywileje, które obiecał nam król, a ponieważ Nathan musiał czekać, bo nie było mnie w Anglii, kiedy chciał mnie wziąć do siebie... Wiedziałaś o jego przypuszczeniach, że przed nim uciekłam? — zapytała Sara, ale kiedy dostrzegła, że ciotka zmarszczyła czoło, przestraszona dodała: — Czyż nie cieszysz się, że Nathan już przedtem usiłował sprowadzić mnie do siebie?

— Oczywiście. Myślę tylko, że twoi rodzice po raz kolejny cię oszukali.

— Noro, nie możesz przecież podejrzewać...

— Saro — przerwała jej ciotka. — Nigdy nie przestałam - do twojej matki, powinnaś to wiedzieć. Przyznaję, być może jeden czy dwa listy mogły zaginąć, ale nie wszystkie sześć. Nie, kochanie, ona cię oszukała, by wyprawić cię z Anglii.

— Moja matka nigdy uczestniczyłaby w czymś takim!

— Oczywiście, że uczestniczyłaby — odparło smutno Nora. — Moja biedna siostra bardzo boi się swego męża. Zawsze się go bała i będzie tak również w przyszłości. Obie wiemy, Saro, że nie ma sensu, byśmy przekonywały się, że jest inaczej. Przestań bujać w obłokach, dziecko. Jeżeli Winston poleci twojej matce oszukać kogoś, to ona to zrobi. Nie będziemy jednak rozmawiały teraz o twoich rodzicach — dodała szybko, zanim Sara zdołała znowu jej przerwać. — Chciałabym zadać ci jedno pytanie.

— Jakie?

Czy chcesz być żoną Nathana?

To przecież nie gra żadnej roli, co ja chcę.

Chcesz czy nie chcesz?

— Nigdy nawet nie pomyślałam o tym, że mogłabym należeć do innego — odparła z ociąganiem Sara. — Nie wiem tylko, co tak naprawdę czuję, Noro. Nie potrafię znieść myśli, że mógłby mieć inną kobietę, ale zauważyłam to dopiero wtedy, gdy zrobił aluzję na temat ewentualnej kochanki. Zareagowałam tak gwałtownie, że sama siebie już nie rozumiałam. To wszystko jest tak oszołamiające.

— Miłość zawsze oszołamia, dziecko.

Ja nie mówię przecież o miłości — zaprotestowała Sara. —

Najgorsze jest to, że od dziecka wychowywano

mnie tak, abym uważała go za męża.

Nora parsknęła.

— Wychowano cię tak, żebyś go nienawidziła. Chcieli zrobić z ciebie taką samą małą bestię jak z Belindy, ale nie udało im się to, prawda? Przecież nie nienawidzisz Nathana?

— Nie, ja w ogóle nikogo nie nienawidzę.

— Przez te wszystkie lata zachowałam go w sercu i broniłam go w duchu, Saro. I tak samo, jak zawsze, kiedy tylko mogłam, broniłam twojej matki. Wysłuchiwałam wprawdzie oszczerstw pod adresem Nathana, ale nie zdołały one zmienić twojego stosunku do niego.

— Byli przekonani, że go nienawidzę — przyznała Sara. — Zawsze udawałam, że podzielam ich zdanie, by dali mi spokój. Najgorszy był stryj Henry. Byłam wściekła, kiedy stanęłam przed nim w tej speluncie i na jego małym palcu zobaczyłam twoją obrączkę. Zagroziłam, że Nathan odpłaci mu za jego grzechy. Zachowałam się tak, jak gdybyśmy już od dawna byli z Nathanem w najlepszej zgodzie.

— To chyba nie było prawdziwe kłamstwo — powiedziała Nora.

— Wierzę, że Nathan zemściłby się nawet wtedy, gdyby ktoś mnie skrzywdził. A wiesz, dlaczego by to zrobił?

— Bo uważa cię za miłą i prawą kobietę — odparła Sara.

Nora popatrzyła na nią z rozbawieniem.

— Nie, kochanie. On dba o mnie tylko dlatego, że wie, jak bardzo jesteś ze mną związana.

— Ależ Noro..

— Chciałam ci tylko uświadomić, że zrobi wszystko, by uchronić cię przed krzywdą.

— Jesteś marzycielką, Noro.

Rozmowa została nagle przerwana, bo do kajuty wszedł Matthew. Obdarzył Norę szerokim uśmiechem i pomachał ręką.

— Teraz powinniście wypocząć, pani — powiedział.

Sara pocałowała ciotkę na dobranoc i poszła do swojej kajuty, w której była już przygotowana gorąca kąpiel. Wylegiwała się w wannie, aż woda stała się zimna. Włożyła potem swoją białą koszulę nocną, narzuciła na nią szlafrok i usiadła na łóżku, by się uczesać. Tak zastał ją Nathan, kiedy wszedł do kajuty.

Podążało za nim dwóch młodych mężczyzn. Ukłonili się Sarze, po czym wzięli wannę i wynieśli ją. Sara wstydliwie okręciła się szlafrokiem i wróciła do czesania swych włosów

Nathan zamknął i zarygłował drzwi. Nie powiedział ani jednego słowa, ale jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało Sarze wszystko, co powinna wiedzieć. Ten człowiek był zdecydowany i na pewno nie zgodziłby się na żadne ustępstwa. Kiedy zrozumiała,

że nie będzie już dla niej żadnego odroczenia, poczuła strach. Nathan najwyraźniej także wziął kąpiel, bo jego włosy były jeszcze mokre i lepiły się do karku. Sara patrzyła szeroko otwartymi oczami na jego nagi tors i nie przerywając czesania zastanawiała się gorączkowo, o czym mogłaby porozmawiać, by choć trochę zmniejszyć napięcie.

Nathan nie spuszczał z niej wzroku. Przysunął sobie fotel, usiadł na nim i powoli zaczął zdejmować buty z cholewami i pończochy. Kiedy wstał, by rozpiąć spodnie, Sara zamknęła oczy. Ściągnął pozostałe części odzieży i rzucił je na fotel.

— Saro...?

Miała oczy mocno zamknięte, kiedy odpowiedziała:

— Tak, Nathanje?

- Rozbierz się — powiedział tak łagodnie, jak tylko potrafił.

Widział, że Sara bardzo się boi. Przeciągała szczotką po włosach tak gwałtownie, jakby je chciała wszystkie powyrywać.

Łagodny ton jego głosu wcale jej nie uspokoił.

— Przeprowadziliśmy już wyczerpującą dyskusję na ten temat, Nathanie — oświadczyła uderzając się szczotką w skroń. —

Powiedziałam ci, że pozostanę w ubraniu.

Starła się, by jej głos brzmiał ostro i zdecydowanie, ale efekt tych wysiłków był żałosny i sama przestraszyła się swego chrapliwego szeptu.

— Niech będzie — westchnął Nathan.

Jego zgoda uspokoiła ją trochę i przestała znęcać się nad swoimi włosami. Nie potrafiła jednak zdobyć się na to, by spojrzeć na niego, kiedy podniósł się i zatoczył wokół niej szeroki łuk, by przejść w drugi koniec kajuty. Po odłożeniu szczotki zaczerpnęła powietrza i obróciła się. Postanowiła nie pokazywać mu, że jego nagość wprawia ją w zakłopotanie. Jestem kobietą, mówiła sobie, a nie głupim dzieckiem.

Problemem było tylko to, że rzeczywiście była niewinna. Przez całe swoje życie nigdy nie widziała nagiego mężczyzny.

Dobry Boże, jak on ją denerwował! Jestem teraz żoną a nie dzieckiem, dodawała sobie odwagi, i nie mam absolutnie żadnego powodu, by się krępować.

Zaryzykowała krótkie spojrzenie na swego męża i znowu poczuła niepokój. Nathan manipulował przy luku w pokładzie starając się go zamknąć i był od niej częściowo odwrócony, ale widziała wystarczająco dużo z jego anatomii, by zabrakło jej oddechu.

Był zbudowany wyłącznie z mięśni. Zauważyła, że jego pośladki są tak samo opalone, jak reszta ciała, i zastanawiała się, jak mógł tego dokonać. Nigdy oczywiście nie zapytałaby go o to. Być może po dwudziestu lub trzydziestu latach małżeństwa odważyłaby się poruszyć ten temat. Niewykluczone, że wtedy potrafiłaby nawet śmiać się z tego, że przed tą nocą przeżyła takie męczarnie.

W tej chwili jednak nie było jej wcale do śmiechu. Patrzyła, jak Nathan zapala świecę. Jej miękkie światło ozłociło jego skórę. Poczowała ulgę, że odwrócił się do niej plecami.

Czy da jej w ogóle możliwość oswojenia się z tą sytuacją? — zastanawiała się przestraszona.

Westchnęła cicho, kiedy spostrzegła, jak dziecinnie się zachowuje, i postanowiła nie pokazywać, jak bardzo się boi. Odwróciła twarz tak, by nie mógł widzieć rumieńca zalewającego jej policzki, i zapytała:

— Idziemy teraz do łóżka?

Była z siebie dumna, ponieważ zadała to pytanie bardzo światowym tonem.

Nathan był jednak zupełnie innego zdania. Westchnął i odwrócił się do niej, by wziąć ją w ramiona. Niewiele brakowało, by rzuciła się do ucieczki, ale zdążył chwycić ją i przytrzymać.

Patrzyła mu prosto w oczy nie mrugając nawet powiekami. Nathan był pewien, że nie spuściłaby wzroku. Nawet wtedy, gdyby po jej stopach pełzał wąż.

— Czy jesteś tak zdenerwowana dlatego, że jestem nagi? —

zapytał, zdecydowany przystąpić wprost do rzeczy

— Co ci przychodzi do głowy?

Położył jej rękę na szyi i pod opuszkami palców wyczuł oszalały puls.

— Lubisz przecież, kiedy cię całuję?

- Tak — przyznała. - Podoba mi się to.

Kiedy jednak zobaczyła jego Spojrzenie, dodała szybko:

— Ale jestem pewna, że inne rzeczy okażą się obrzydliwe.

Nathan jednak najwyraźniej nic sobie nie robił z jej słów. Pochylił głowę i pocałował ją w czoło, w czubek nosa, a potem wargami musnął tylko usta.

— A dla mnie wszystko jest piękne — wymruczał chrapliwym głosem.

Nie miała w pogotowiu żadnej stosownej odpowiedzi, więc milczała. Zacisnęła usta jeszcze mocniej, kiedy poczuła na nich jego wargi.

Była tak namiętna jak posąg, ale to wcale nie odstraszało Nathana. Westchnął i zaczął powoli zaciskać uchwyt na jej ramionach. Kiedy nie mogła już znieść bólu, otworzyła usta, by go skarcić, ale natychmiast o tym zapomniała, gdy ich języki się zetknęły.

Nathan zaczął rozluźniać swój chwyt. Kciukiem zataczał leniwie kręgi na jej szyi. Sara przysunęła się bliżej do niego i objęła go za szyję.

Jej ciche westchnienia zachwyty mieszały się pożądliwymi jękami. Pocałunek trwał długo, i byłoby powiedzieć, że był niewinny Sara, choć niedoświadczona, pozbyła się swej nieśmiałości równie szybko, jak zrezygnowała z oporu. Nathanowi z trudem udało się zapanować nad swoim pożądaniem. Kiedy gładziła palcami jego mokre jeszcze włosy i czuł jej lekkie dotknięcia na karku, wydawało mu się, że szalejący w nim ogień zadusi go.

Zapomniał o ostrożności. Przełamał jej opory i to uczyniło go niecierpliwym. Sara zaprotestowała cichym westchnieniem, kiedy ujął jej ręce i uwolnił się z jej objęć, chociaż jego usta nie przestały jej pieścić. Było to jednak dla niej za mało. Chciała być tak blisko niego, jak to tylko możliwe. Nathan lewą ręką przytrzymał mocno jej ramiona, a prawą manipulował pod jej szlafrokiem. Nie rozumiała w ogóle, czego od niej chce, ale nie potrafiła już nawet przez chwilę zastanowić się nad tym — jego usta i cudowne rzeczy, które z nią robił, za bardzo ją absorbowały. — Teraz możesz znowu mnie objąć — wyszeptał Nathan, kiedy przestał ją całować. Uśmiechając się, obserwował ją uważnie. Wielkie nieba, nie było w niej żadnego zakłamania, a jej zachwycona twarz nie ukrywała niczego z jej namiętności i oszołomienia. Nathan nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która byłaby tak otwarta i tak pełna oddania.

Przestraszył się trochę, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo pragnie sprawić jej radość, ale jej ufność dawała mu jednocześnie poczucie, że mógłby zdobyć cały świat.

Najpierw musiał jednak zdobyć ją.

— Nie bój się — szepnął chrapliwym głosem, gładząc wierzchem dłoni jej policzek. Kiedy instynktownie obróciła się tak, by mógł kontynuować swoje pieszczoty, uśmiechnął się do siebie.

— Przecież próbuję się nie bać — wyszeptała. — Wszystko jest trochę łatwiejsze, skoro wiem, że bierzesz pod uwagę moje uczucia.

— A kiedy doszłaś do tego wniosku? — zapytał i zdziwił się widząc nagły błysk w jej oczach. Wydawało się, że coś ją rozweseliło.

— Wtedy, gdy pozwoliłeś mi zatrzymać na sobie ubranie. Nathan westchnął głęboko. Uznał, iż nie jest to jeszcze odpowiedni moment na ujawnienie jej, że od kilku minut była naga. I tak w porę to odkryje.

— Nie jestem zbyt cierpliwy, Saro. Zwłaszcza wtedy, gdy pragnę

czegoś tak bardzo, jak ciebie.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Ich nagie ciała zetknęły się i oczy Sary zrobiły się okrągłe. Zanim jednak zdążyła uświadomić sobie, co naprawdę czuje, Nathan znowu przycisnął usta do jej warg.

Jego pocałunki zapierały dech, a Sara niczego mu nie utrudniała. Jej język igrał z jego językiem. Nathan jęczał z rozkoszy. Sara robiła się coraz bardziej odważna.

Ich pocałunek był dziki i namiętny. Kiedy Nathan usłyszał, jak Sara cicho jęczy, wiedział już, że osiągnie swój cel. Wszystko wskazywało, że jest gotowa go przyjąć i nie mógł już prawie zapanować nad swoją niecierpliwością.

Sara objęła go ramionami, a jej miękki biust ocierał się delikatnie o jego pierś. Podciągnął ją w górę, przycisnął jej biodra do swoich i kolejnym długim pocałunkiem zdławił jej spazmatyczne jęki.

Sara odchodziła od zmysłów — uczucia, które ją zalały, były tak zniewalające, że zapomniała o wszystkich skrupułach. Wiedziała oczywiście, że ją rozebrał i że właściwie powinna była zganić go za to, że złamał przyrzeczenie i wykorzystał jej słabość. Wszystko to było jednak teraz nieważne.

Nie miała pojęcia, jak doszła do łóżka. Nathan odsunął narzutę i całując ją ostrożnie położył na prześcieradle. Zaraz potem położył się na niej nie pozostawiając jej czasu na to, by przykryła swoją nagość. Ciepło jego ciała otoczyło Sarę od stóp do głowy...

Było to jednak dla niej za dużo — i za wcześnie. Czowała się jak w pułapce. Dobry Boże, jak się bała! Zacisnęła usta, by powstrzymać krzyk, który wzbierał jej w gardle.

Nathan wsunął kolana między jej nogi, chcąc je trochę rozewrzeć, ale w ona nie chciała pozwolić mu na tę poufałość. Odwróciła się i zaparła rękami o jego tors. Natychmiast zrezygnował ze swoich prób, oparł się na łokciach i zaczął delikatnie gryźć ją w szyję. To

lubiła. Jego ciepły oddech delikatnie owiewał jej ucho. Cichutko szepnął jej, że bardzo jej pragnie i że jej piękność zniewala go. Był pewien, że teraz już nie będzie się opierała.

Pomylił się jednak. Gdy tylko od nowa usiłował nieco rozsunąć jej uda, zeszywniała. Rozczarowany zgrzytnął zębami. Dotyk jej delikatnej skóry doprowadzał go prawie do szaleństwa i z największym trudem udało mu się nie stracić panowania nad sobą. Sara nie była jednak jeszcze gotowa. Za każdym razem, gdy wyciągał rękę, aby dotknąć jej piersi, drętwiała ze strachu.

Niewiele brakowało, by Nathan stracił nad sobą kontrolę, a nie chciał sprawić jej bólu. Bardzo pragnął w nią wejść, ale musiała go ochoczo przyjąć.

Ona jednak zapierała się rękami o jego piersi, starając się go od siebie odepchnąć.

Postanowił dać jej nieco spokoju i przekręcił się na bok. Musiał odsunąć się od niej trochę, by nie stracić całkowicie panowania nad sobą i nie wejść w nią siłą.

Za kilka minut z pewnością znowu zapanuje nad swoimi uczuciami. Kiedy już uspokoi się jego serce, kiedy już oddech nie będzie sprawiał takiego bólu i minie kłujący ból w lędźwiach, podejmie nową próbę.

Pozbawienie dziewczyny niewinności jest ciężkim zadaniem, pomyślał, a ponieważ nie miał żadnych doświadczeń w zalecaniu się do kobiet i w obchodzeniu się z dziewczycami, czuł, że to przekracza jego siły.

Kiedy jako stary człowiek będzie wspominał tę pełną męki noc, być może będzie mógł się z tego śmiać, ale teraz nie był bynajmniej w radosnym nastroju. Najchętniej chwyciłby swoją oblubienicę i mocno nią potrząsnął, choć jednocześnie pragnął, by się go nie bała. Sara drżała na całym ciele. Gdy tylko Nathan odsunął się od niej, poczuła się wyzwolona, ale zaraz znowu zapragnęła jego pocałunków.

Kiedy jednak zobaczyła jego minę, przestraszyła się bardzo.

Wyglądał, jakby miał ochotę ją zabić. Wzięła głęboki oddech i obróciła się tak, by móc mu patrzeć prosto w twarz.

— Nathanie...?

Nie odpowiedział. Zamknął oczy i mocno zacisnął usta.

— Nie jesteś chyba na mnie zły?

- Nie.

Nie wierzyła mu, ale mimo to wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego piersi.

Cofnął się gwałtownie, jakby jej palce były z rozżarzonego żelaza.

— Nie chcesz już tego zrobić? — zapytała. — Nie pragniesz mnie już?

Nie pragnąc jej już? Najchętniej chwyciłby ją mocno i natychmiast pokazał, jak bardzo jej pragnie. Nie zrobił tego jednak, bojąc się, że bardzo by ją to przeraziło.

— Saro, daj mi minutę — poprosił urywanym głosem.

— Obawiam się... — Nie dokończył, ponieważ musiałby jej powiedzieć, że nie mógłby jej dotknąć, by jej natychmiast nie wziąć. Wyznanie to wywołałoby tylko u niej jeszcze większe przerażenie, dlatego wolał milczeć.

— Nie musisz się bać — szepnęła. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Otworzył oczy. Nie mogła przecież poważnie przypuszczać... ale współczujący wyraz jej oczu powiedział mu, że Sara rzeczywiście uważała, iż się boi.

— Na Boga, Saro, ja się wcale nie boję.

Końce jej palców wędrowały delikatnie po jego piersi.

Przytrzymał jej rękę, zanim dotarła do brzucha.

— Przestań! — rozkazał.

— Masz przecież doświadczenia z kobietami, prawda?

Jego odpowiedzią było chrząknięcie. Roześmiała się.

— Lubisz, kiedy cię całuję, Nathanie?

Wielki Boże, zadał jej przecież to pytanie przed niespełna kwadrans, kiedy chciał rozproszyć jej obawy! Śmiałyby się do łez, gdyby w tym momencie jego męczarnie stały się chociaż

trochę bardziej znośne. Ta kobieta traktuje go tak, jakby to on był dziewczicą...

Sara przysunęła się bliżej do niego.

— Lubisz to?

— Tak, oczywiście.

— To całuj mnie, proszę.

Począł, aż znowu odsunie się od niego. Do diabła, oby tylko starczyło mu cierpliwości na tę torturę. Nerwy miał już na wierzchu i nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o tym, jaka się okaże, kiedy będzie się z nią kochał.

Zamknął oczy.

Nagle poczuł, że Sara bierze jego rękę i kładzie na swoich piersiach. Zaczął je delikatnie gładzić. Dotknięcia te wyczarowywały na jej brzuchu trzepocące motyle i dodawały jej coraz większej odwagi.

— Nienawidzę czuć się jak w pułapce — szeptała między jego delikatnymi pocałunkami. — Teraz jednak czuję się wolna, Nathanie. Proszę cię, nie przerywaj. To wszystko jest dla mnie takie nowe! Naprawdę.

Pogładził jej policzek.

— Nie zamierzam przerywać — szepnął i z lekkim uśmiechem dodał: — Naprawdę.

Jęknęła i pocałowała go tak, jak sama pragnęła być całowana przez niego. Nathan odpowiedział na jej pocałunek równie namiętnie.

Sara obróciła się na plecy i chciała wciągnąć go na siebie, ale oparł się jej żądaniu i pocałował ją między piersi. Wziął w usta najpierw jedną potem drugą brodawkę, aż zrobiły się twarde. Kiedy Sara nie mogła już dłużej wytrzymać tych słodkich ataków, chwyciła go za włosy i jeszcze mocniej przyciągnęła do siebie.

Gdy brał w usta brodawki jej piersi i delikatnie je ssał, miała wrażenie, że w jej żyłach płynie rozżarzona lawa.

Poczuła, że w podbrzuszu utworzył jej się gorący guz szepnęła rozgorączkowana:

— Nathanie, proszę... — Nie wiedziała nawet, o co chciała go prosić, ale wiedziała, że to on wywoływał w niej te cudowne uczucia.

Zajął się jej drugą piersią wsuwając jednocześnie rękę między jej uda. Przycisnęła się do niego jeszcze mocniej.

Nathan oparł się na jednym łokciu, by zbadać jej twarz, ale ona schowała głowę pod jego pachą.

— Podobają mi się twoje reakcje — mruknął. — Czy lubisz, jak cię dotykam?

Znał już odpowiedź. Czuł, że jest gotowa. Pocierał jej najtajniejsze miejsce, aż stało się wilgotne, a potem ostrożnie włożył w nie jeden palec.

Sara wbiła mu paznokcie w pośladki.

— Nathanie — szepnęła. — Nie rób tego To boli.. o Boże, nie, proszę, nie przerywaj.

Nathan prawie nie rozumiał, co mówiła.

Pocałunkiem stłumił jej niezdecydowany protest i wsunął się na nią. Nie próbowała już ścisnąć nóg — przeciwnie, sama na niego napierała.

Nathan owinął kosmyki jej włosów wokół swej ręki, by przytrzymać jej głowę podczas kolejnego pocałunku. Dobry Boże, oszaleje, jeżeli ona nie przestanie tak na niego napierać swoimi biodrami! Nie mógł już zachować dotychczasowej ostrożności, ale ona wcale tego nie pragnęła. Coraz głębiej wbijała paznokcie w jego ciało i wydawała z siebie ciche jęki rozkoszy. Nic nie mogło sprawić większej radości.

Powoli zaczął w nią wchodzić, ale zatrzymał się, kiedy poczuł cienką barierę. Uniósł głowę, by móc patrzeć jej w oczy.

— Połóż nogi na moich pośladkach — poprosił chrapliwym głosem.

Kiedy go posłuchała, powiedział:

— Spójrz na mnie, Saro.

Otworzyła oczy i wytrzymała jego wzrok.

— Teraz należysz do mnie na zawsze — oświadczył.

Jej oczy były nieprzytomne z podniecenia. Podniosła ręce, by pogłaskać go po policzkach.

— Zawsze do ciebie należałam, Nathanie. Zawsze. Zaczął ją znowu całować, a potem wbił się w nią jednym szybkim ruchem. Chciał jak najbardziej złagodzić ból, który musiała odczuć.

— Cicho, kochanie — szepnął, kiedy chciała krzyknąć. Otoczył go jej ciasny żar. — Wielkie nieba, to jest cudowne! — zawołał.

— Nie, to wcale nie jest cudowne — zaprotestowała i usiłowała się wywinąć, ale on trzymał mocno jej uda nie pozwolił na to.

— Zaraz poczujesz się lepiej — powiedział.

Trzymał głowę na jej ramieniu, gładził jej skórę i pieścił ją językiem. Te delikatne dotknięcia spowodowały, że zapomniała o bólu.

— Nie odpychaj mnie od siebie, Saro. Teraz już nie przestanę. Nie mogę — powiedział chrapliwym głosem.

Pieścił językiem koniuszek jej ucha. Nie poruszała się już i pojękiwała cicho z rozkoszy.

— Ból nie będzie trwał długo — szepnął. — Obiecuję ci.

Bardziej wierzyła w jego czułość niż w te obietnice, lecz mimo to miała nadzieję, że ma rację. Ciągłe jeszcze ją bolało, ale po minucie pieczenie ustało. Kiedy jednak Nathan zaczynał się poruszać, ból natychmiast rozpałał się od nowa.

— Jeżeli się nie poruszasz, to tak nie boli — powiedziała cicho. Zamruczał rozgniewany.

— Czy wszystko w porządku, Nathanie?

— Tak — skłamał, by ją uspokoić. Była zbyt niedoświadczona, by wiedzieć, jak rozpaczliwie pragnął się poruszać. — Nie będę się poruszał.

Spalający go wewnątrz żar był nie do zniesienia i cierpiał piekielne męki, ponieważ musiał się powstrzymać. Sara gładziła jego włosy i kark.

— Nathanie, całuj mnie.

Cofnął się trochę, by ją pocałować, a potem powoli znowu się w nią zagłębił.

— Poruszyłeś się! — krzyknęła

Zamiast się usprawiedliwiać, całował ją. Kiedy znowu próbował się cofnąć, wbiła głęboko paznokcie w jego twarde uda, by go przytrzymać. Zignorował jej protest, wsunął rękę między jej nogi i kciukiem pocierał jej najbardziej wrażliwe miejsce, aż ją również ogarnął żar namiętności.

Sara odrzuciła głowę na poduszkę, napała na niego biodrami i instynktownie zaczęła poruszać się w takim samym rytmie jak on. Nathan odpowiedział na to mocnymi pchnięciami oboje zatracili się w odwiecznym rytuale.

Nie potrafił zdusić krzyku, kiedy wlewał w nią swoje nasienie. Wiedział, że Sara również zbliża się do orgazmu i pchał mocno raz za razem, aż poczuł niekontrolowane drgania jej mięśni.

Krzyczała... jego imię.

Huczało mu w uszach. Opuścił się na nią i swoim ciężarem stłumił jej drzenie.

Długo leżeli bez ruchu. Nathan był zbyt zadowolony, by się poruszać, a Sara zbyt wyczerpana.

Dobry Boże, oddała mu się bez żadnych protestów i w dodatku tak bardzo jej się to podobało, że nawet nie zauważyła, kiedy straciła nad sobą kontrolę. Dlaczego nikt jej nigdy nie powiedział, jak cudowna może być miłość?

Ich serca biły zgodnym rytmem. Sara wzdychała ze szczęścia. Teraz była nieodwołalnie jego żoną.

— Nie możesz już nazywać mnie oblubienicą — szepnęła i dotknęła językiem jego skóry na karku. Miała słony smak — taki męski i taki cudowny!

— Czy nie jestem dla ciebie za ciężki? — zapytał sennym głosem. Kiedy przyznała, że rzeczywiście jest za ciężki, natychmiast obrócił się na plecy.

Ale Sara nie była wcale zadowolona, że odsunął się od niej tak daleko. Pragnęła, by trzymał ją w ramionach i mówił, jaką jest wspaniałą kobietą. Poza tym zatęskniła znowu do jego pocałunków

Jej pragnienia pozostały jednak niespełnione. Nathan zamknął oczy i po chwili wyglądał, jakby był pogrążony w głębokim śnie. Nie miała pojęcia, jaką zazartą walkę właśnie w tym momencie toczył sam ze sobą. Rozpaczliwie usiłował zrozumieć, co się z nim stało. Nigdy przedtem tak całkowicie nie stracił nad sobą kontroli. Czuł się zupełnie rozbity.

Sara odwróciła się na bok.

— Nathanie... — szepnęła cichutko.

Słucham?

Pocałuj mnie jeszcze raz.

Spij teraz.

To pocałuj mnie na dobranoc.

Nie.

Dlaczego nie?

— Nie chciałbym cię jeszcze raz całować, bo jesteś bardzo delikatna i wrażliwa — oświadczył z wlepionym w kołdrę wzrokiem.

Usiadła i znów poczuła ból. Miał rację, była rzeczywiście bardzo wrażliwa. W tej chwili było jej to jednak całkowicie obojętne.

Jedyne, czego pragnęła, to jego pocałunek.

— Ty sam uczyniłeś mnie tak wrażliwą — powiedziała i szturchnęła go w plecy. — Czy wolno mi przypomnieć, że wyraźnie prosiłam cię, żebyś się nie ruszał?

— To ty poruszyłaś się pierwsza, Saro — powiedział gniewnym głosem.

Jej policzki pokrył rumieniec, ale mimo to zdobyła się na odwagę. Przytuliła się do niego. Pragnęła, by objął ją ramieniem.

— Nathanie, czy nie jest ważniejsze, by potem być tak samo czułym, jak... w trakcie tego?

o czym ona w ogóle mówi?

— Spij teraz — powiedział po raz drugi. Okrył siebie Sarę kołdrą i znowu zamknął oczy.

Sara położyła rękę na jego torsie. Była znużona rozczarowana i wszystko to mu powiedziała.

Nathan roześmiał się.

— Saro, wiem, że miałaś orgazm.

— Wcale tak nie uważam — szepnęła i czekała, by poprosił ją o wyjaśnienie. Kiedy przemilczał jej uwagę, zaczęła od nowa.

— Nathanie...?

Do diabła, co znowu?

Proszę cię, nie rozmawiaj ze mną takim tonem.

— Saro... — zaczął ostrzegawczo.

Natychmiast mu przerwała:

— Kiedy byłeś z innymi kobietami, co potem... co potem robiłeś?

Do czego ona, do diabła, zmierza, zastanawiał się Nathan.

— Odchodziłem — odparł krótko.

— Czy mnie też zostawisz samą?

— Saro, to jest moje łóżko. A teraz śpij wreszcie.

Ale jej cierpliwość skończyła się.

— Nie zasnę, dopóki dokładnie nie wyjaśnię, co ci wypada dalej zrobić — odparła gwałtownie. — Kiedy mężczyzna... doprowadzi tę sprawę do końca, powinien powiedzieć swojej żonie, jaka jest wspaniała, a potem trzymać ją w ramionach, dopóki nie zaśnie.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

— Ta rzecz to kochanie się, Saro. A skąd tak dobrze wiesz, co należy dalej robić? Czy nie pamiętasz już, że jeszcze niespełna godzinę temu byłaś całkowicie niewinna?

— Po prostu wiem — powiedziała głośno i stanowczo. Saro?

Tak?

— Nigdy więcej na mnie nie krzycz.

Spojrzał na nią. Do diabła, wyglądała, jakby się miała rozplakać, a on nie miał wcale ochoty oglądać jej łez.

O Boże, była taka sentymentalna... i taka cudowna. Jej różowe usta błyszczały kusząco i były opuchłe od jego pocałunków. Wyciągnął ręce i wziął ją w ramiona. Kiedy ułożył jej głowę na swoim ramieniu i pocałował ją w skroń, wyszeptał:

— Jesteś cudowną kobietą. A teraz śpij.

Nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco, ale Sara w tym momencie nie zaprzętała sobie tym głowy. Trzymał ją mocno i gładził po plecach. Była dumna ze swojego małego sukcesu. Przytuliła się do niego i zamknęła oczy.

Wsunęła mu głowę pod brodę i wydawało się, że wreszcie zasnęła. Za każdym razem, gdy do Nathana powracało wspomnienie miłosnego stosunku, szybko zaczynał myśleć o czym innym. Nie chciał dopuścić do tego, by zapanowały nad nim uczucia, a poza tym był zbyt autokratyczny, aby pozwolić kobiecie na zbyt duże zbliżenie do siebie.

Tuż przed zaśnięciem usłyszał, że wyszeptała jego imię. Przycisnął ją nieco, chcąc dać jej do zrozumienia, że powinna milczeć, ale ona jeszcze raz zawołała go po imieniu.

— Tak? — zapytał i umyślnie głośno ziewnął.

— Czy wiesz, co to znaczy trzymać się mocno i tulić się do siebie? Z pewnością nie zostawi go w spokoju, dopóki mu nie wyłoży, co ma na myśli.

— Nie, Saro. A cóż to oznacza?

— Szanować się wzajemnie.

Jęknął, a ona uśmiechnęła się promiennie.

— To dobry początek, nie uważasz?

Jedyną jego odpowiedzią było chrapanie. Sara nic sobie jednak z tego nie robiła. Rano jeszcze raz wszystko mu dokładnie wyjaśni.

Rozważała setki argumentów mających uzmysłwić Nathanowi, jakim szczęściem jest dla niego to, że ma ją za żonę. Idealnie pasowała do niego, chociaż jeszcze sobie tego nie uświadamiał. Ale ona cierpliwością i wyrozumiałością doprowadzi do tego, że zrozumie, jak bardzo ją kocha. Nie miała, co do tego

żadnych wątpliwości. Była jego żoną, jego miłością i jej małżeństwo było pod każdym względem dopełnione. Połączyli się świętym związkiem i Sara była zdecydowana dotrzymać swej małżeńskiej przysięgi.

W końcu zasnęła w jego ramionach. Następny dzień będzie jej pierwszym dniem jako jego żony. Będzie to wspaniały dzień.

6

Był to piekielny dzień.

Kiedy się obudziła, Nathan opuszczał właśnie kajutę. Otworzył klapę w suficie i pokój zalały promienie słoneczne. Było o wiele cieplej niż poprzedniego dnia. Sara umyła się, włożyła niebieską suknię z białą lnianą lamówką i udała się na poszukiwanie męża. Chciała go zapytać, gdzie przechowuje się świeżą bieliznę pościelową, bo zamierzała zmienić prześcieradło. Poza tym tęskniła do jego pocałunków

Dotarła właśnie na pokład, kiedy usłyszała krzyk mężczyzny. Pospieszyła dalej i omal nie potknęła się o marynarza, który leżał wyciągnięty wzdłuż burty. Najwyraźniej upadł i stracił przytomność.

Między jego stopami zaplątana była różowa parasolka przeciwsłoneczna, której Sara wczoraj daremnie szukała. Jimbo klęknął koło obok niego i lekko uderzał go po twarzy, starając się go ocucić.

W następnej sekundzie wokół leżącego na pokładzie marynarza zebrała się grupa mężczyzn. Każdy z nich udzielał Jimbo rad, jak powinien postawić nieprzytomnego na nogi.

— Co tu się u diabła dzieje? — rozległ się za plecami Sary grzmiący głos Nathana.

— Myślę, że potknął się o coś — odparła Sara nie odwracając się.

— To nie było coś, lady — odezwał się jeden z marynarzy i

wskazał na pokład. — To była wasza parasolka.

Sara poczuła się zmuszona przyjąć na siebie odpowiedzialność.

— Tak, to była moja parasolka — potwierdziła. — Do tego wypadku doszło z mojej winy. Czy nic poważnego mu się nie stało, Jimbo? Jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu tego nieszczęścia. Ja...

Jimbo spojrzał na nią współczująco.

— Nie powinniście się zbytnio o niego martwić, lady Saro. A ci ludzie wiedzą, że to był wypadek.

Sara popatrzyła na marynarzy. Większość z nich potakiwała głowami i uśmiechała się.

— Nie musicie się o niego bać, lady. Iwan bardzo szybko odzyska wigor — powiedział któryś z nich.

Mężczyzna z długą pożółkłą brodą skinął głową.

— Nie martwcie się, on upadł tylko na tył głowy.

- Murray! — zawołał Jimbo. — Przynieś wiadro wody, to go otrzeźwi.

— Czy Iwan będzie mógł przygotować dla nas kolację?

— zapytał mężczyzna nazywany przez innych Chesterem i spojrzał ponuro na Sarę.

Odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem. Oburzył ją tak jawny egoizm.

— Czy wasz żołądek jest ważniejszy od zdrowia waszego przyjaciela? — zapytała. Ukłękła obok leżącego i zaczęła potrząsać go za ramiona. Mężczyzna nie poruszał się. Jego usta były szeroko otwarte.

— Mój Boże, Jimbo, chyba go nie zabiłam? — wyszeptała.

— Oczywiście, że nie — uspokajał ją Jimbo. — Czyż nie widzicie, że oddycha? Kiedy oprzytomnieje, będzie mu tylko huczało w głowie, i to wszystko.

Nathan podniósł Sarę na nogi i próbował odciągnąć ją od tłumu, ona jednak nie chciała opuścić rannego.

— Jestem odpowiedzialna za to, co się stało — oświadczyła nie

spuszczając wzroku z Iwana. Kiedy to powiedziała, zauważyła, że zebrani wokół nieprzytomnego zaczęli potakiwać głowami. Fala gorąca zalała jej policzki. — To był wypadek! — krzyknęła. Nikt jej nie zaprzeczył, i to ją trochę pocieszyło.

— Muszę zatroszczyć się o Iwana — stwierdziła. — Gdy tylko odzyska przytomność, powiem mu, jak bardzo mi przykro.

— Nie będzie chyba w nastroju, by słuchać twoich usprawiedliwień — mruknął Nathan.

— Właśnie — oświadczył Lester. — Iwan Groźny nie należy do ludzi, którzy by tak szybko wybacжали i zapominali. Jest prawdziwym ponurakiem, prawda, Wait?

Szczupły mężczyzna z ciemnobrązowymi oczami potwierdził i dodał:

— Jest jeszcze gorszy. Czasem zachowuje się jak szalony.

— Czy Iwan jest jedynym kucharzem na pokładzie?

— chciała wiedzieć Sara.

Nathan przytaknął.

— Dlaczego nazywają go Iwanem Groźnym? Czy rzeczywiście jest tak porywczy, jak mówią ci ludzie?

Mąż nie zaszczycił Sary nawet spojrzeniem, kiedy odpowiedział:

— Nie lubią jego jedzenia. — Jednemu ze swoich ludzi dał znak, by wylał kucharzowi wodę z wiadra na głowę. Iwan plując i parskając zaczął się podnosić.

Nathan skinął głową i poszedł.

Sara nie mogła pojąć, jak mógł zostawić ją tak bez słowa.

Odwróciła się do Iwana i ze skrzyżowanymi ramionami czekała, aż będzie mogła poprosić go o wybaczenie. Po cichu przyrzekła sobie, że zaraz potem odszuka Nathana i udzieli mu kolejnej lekcji dobrego zachowania.

Gdy tylko Iwan się podniósł, ukłękła obok niego.

— Błagam was, wybaczcie mi, sir, że spowodowałam to nieszczęście. Potknęliście się o moją parasolkę, ale jestem pewna, że gdybyście uważali, gdzie stawiacie nogi, to byście ją zauważyli.

Mimo to proszę was o wybaczenie.

Iwan rozcierał głowę i przyglądał się tej pięknej kobiecie, która chciała zwalić na niego część winy za to, że omal nie skręcił sobie karku. Jej zatroskana mina i to, że była żoną kapitana, zdusiły w zarodku jakąkolwiek ostrą reakcję, która w innych okolicznościach byłaby nieunikniona.

Mruknął tylko:

— Nie jest tak źle. A poza tym z pewnością nie zrobiliście tego celowo, pani.

Jego szkocki akcent podobał się Sarze i uznała, że ma bardzo melodyjny głos.

— Oczywiście, że nie, sir. Czy macie dosyć sił, by wstać? Pomogę wam.

Kiedy jednak zobaczyła nieufny wyraz jego twarzy zrozumiała, że Iwan nie chce korzystać z jej pomocy. limbo podniósł kucharza na nogi, ale gdy go tylko puścił, tamten zaczął się chwiać. Sara wciąż jeszcze klęczała obok niego i sięgnęła po swoją parasolkę dokładnie w momencie, kiedy jakiś marynarz rzucił się, by podeprzeć Iwana. Biedny Szkot stał się nagle obiektem dzikiej walki różnych sił. Z jednej strony przyjaciel ciągnął go za tułów w bok, a z drugiej wyrywała mu nogi zaplątana w nie parasolka.

Kiedy rąbnął tyłkiem o pokład, musiał przyznać się do porażki.

— Zjeżdżajcie stąd wszyscy! — huknął. Jego głos nie brzmiał już melodyjnie. — Dziś wieczorem nie będzie żadnej zupy, panowie.

Najpierw o mało nie pękła mi czaszka, a teraz jeszcze rozbiłem sobie dupę. Niech mnie diabli, jeżeli od razu nie pójdę do łóżka.

— Trzymaj język na wodzy, Iwan — warknął Jimbo.

— Właśnie! — krzyknął jeden z marynarzy. — W końcu jest tu dama.

limbo podniósł parasolkę i podał ją Sarze. Odwrócił się i chciał już odejść, ale następne słowa, które usłyszał, zatrzymały go w pół kroku.

— Ja ugotuję zupę dla marynarzy — oświadczyła Sara.

— Nie, nie zrobicie tego, pani — zaprotestował Jimbo szorstkim głosem. — Jesteście żoną kapitana i w żadnym wypadku nie będziecie wykonywać takich niskich prac.

Sara nie chciała kłótni z Jimbo w obecności innych mężczyzn, toteż nie odzywała się, dopóki nie odszedł.

Przygotuję dobrą zupę dla wszystkich — zapowiedziała jeszcze raz. — Iwanie, czy nie czulibyście się lepiej, gdybyście przez resztę dnia mogli odpocząć? To minimum tego, co mogę zrobić, by wynagrodzić wam wypadek.

— Czy w ogóle gotowaliście już kiedyś zupę, pani?

— zapytał kucharz. Nie był pewien, czy powinien się do Sary uśmiechnąć, czy też spojrzeć na nią ponuro.

Ponieważ wszyscy wpatrywali się w nią z oczekiwaniem, Sara postanowiła uciec się do kłamstwa. Ugotowanie zupy nie powinno być przecież takie trudne.

— Och, oczywiście, niejeden raz — powiedziała śmiało.

— Naszemu kucharzowi pomagałam przygotowywać całe obiady

— Dlaczego taka delikatna dama, jak wy, pani, zajmuje się takimi pracami? — zapytał Chester

— Często... nudziłam się i robiłam to dla zabicia czasu

— odparła.

Wyglądało na to, że uwierzyli w jej kłamstwa i Sara odwróciła się zadowolona.

— Czy zdołacie zaprowadzić mnie do waszej kuchni, Iwanie?

Chciałabym od razu zacząć. Dobra zupa musi postać kilka godzin na ogniu — powiedziała z nadzieją, że ma rację.

Iwan nie protestował, kiedy chwyciła go za ramię. Drugą ręką ciągle jeszcze pocierał tył głowy.

— Kuchnię, która jest na statku, nazywa się kambuzem, a nie kuchnią — wyjaśnił i zawołał do spieszącej przodem Sary: — Powoli, nie tak szybko, dziewczyno! Ciągle jeszcze widzę wszystko podwójnie.

Zostawiali za sobą jeden ciemny korytarz za drugim, aż Sara

kompletnie straciła orientację. Iwan oczywiście nie miał żadnych trudności ze znalezieniem drogi do swej Świątyni. Kiedy do niej dotarli, wyciągnął dwie świece, wstawił je do szklanego cylindra i zapalił. Potem usiadł na stojącym pod ścianą stołku.

W małym pomieszczeniu dominował ogromny piec, który można było obejść dokoła. Sara nie widziała jeszcze w swoim życiu takiego dziwoląga i głośno to powiedziała.

Iwan potrząsnął głową.

— To nie żaden piec, lecz kuchnia kambuzowa. Po drugiej stronie jest palenisko, nad którym piekę mięso na rożnie. Widzicie te cztery wielkie garnki miedziane zwisające na ogniem z sufitu? Potrzebuję zawsze wszystkich czterech, kiedy gotuję zupę na wołowinie. Tu jest mięso. Niektóre kawałki się zepsuły. Te zepsute części już odkroiłem, a pozostałe włożyłem do wody, która właśnie zaczynała się gotować, kiedy poszedłem na górę do Cestera by z nim porozmawiać. Trochę tu duszno... potrzebuję świeżego powietrza — powiedział nagle i wstał.

Wskazał na zepsute mięso na stole i chciał powiedzieć Sarze, że wyrzuci je za burtę, gdy tylko lepiej się poczuje, ale w głowie zaczęło mu tak łomotać, że zapomniał o wszystkim, co chciał powiedzieć.

— Nie ma tu już dużo do roboty — wymruczał oszołomiony. — Musicie tylko wrzucić jeszcze do garnków warzywa i wszystko trochę przyprawić. Ale to oczywiście wiecie. Czy chcielibyście, pani, żebym został, aż będziecie się lepiej orientowali w moim kambuzie?

— Nie — odparła Sara. — Musicie pójść do Matthew i pokazać mu waszego guza. Może ma jakiś lek, który złagodziłby wasze bóle.

— Na pewno coś ma, dziewczyno — mruknął Iwan.

— Powinien dać mi pół litra rumu, to wtedy będę przynajmniej wiedział, dlaczego huczy mi w głowie.

Gdy tylko kucharz poszedł, Sara zajęła się pracą. Postanowiła

ugotować najlepszą zupę, jaką załoga kiedykolwiek jadła. Wzięła mięso ze stołu i dołożyła jeszcze po kawałku do każdego garnka, a potem do gotującej się wody wrzuciła warzywa, które znalazła w spiżarni obok. W jednej z butelek znajdowały się pokruszone brązowe liście. Sara otworzyła ją i przytknęła do niej nos. Jak na jej gust zioła miały trochę gryzący zapach, toteż wrzuciła do garnka tylko szczyptę.

Spędziła w kambuzie resztę przedpołudnia i część popołudnia. Trochę ją dziwiło, że nikt się nią nie zainteresował i nie przyszedł do niej. Miała oczywiście na myśli przede wszystkim Nathana. — Ten człowiek nawet nie przywitał się dziś ze mną w należytej formie mruknęła zniechęcona. Otarła sobie czoło rękawem zawiązanym wokół talii i odrzuciła do tyłu kilka wilgotnych kosmyków.

— Kto cię dziś nie przywitał?

Sara natychmiast rozpoznała głęboki głos Nathana.

Odwróciła się i spojrzała na niego rozgniewana.

Ty

Co robisz tu na dole?

Gotuję. A co ty tu robisz?

— Szukałem cię.

W kambuzie było gorąco i Sara była pewna, że właśnie to było przyczyną słabości, której doznała, gdy zobaczyła Nathana.

— Czy kiedykolwiek przedtem gotowałeś już zupę? chciał wiedzieć.

Sara stanęła przed swoim mężem i wyznała:

— Nie. Nie miałam pojęcia, jak to się robi, ale teraz już wiem. To wcale nie jest takie trudne.

— Saro...

— Twoja załoga obarcza mnie odpowiedzialnością za upadek Iwana i muszę coś zrobić, by ich uspokoić. Chciałabym, żeby mój personel mnie lubił.

— Twój personel..?

Skinęła głową.

— Nie masz domu i żadnych służących, ale masz statek.

Członkowie twojej załogi są więc jednocześnie moim personelem i jeżeli skosztują mojej zupy, to mnie trochę polubią.

— Jakie to ma znaczenie, czy cię lubią, czy nie? — zapytał i zbliżył się do niej. Do diabła, tęsknił za nią jak pijak za wódką.

Dlaczego, do cholery, musiała tak słodko i ładnie wyglądać?

Twarz Sary była zaróżowiona od gorąca panującego w kambuzie, a włosy wilgotne. Podniósł rękę i odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk.

— Każdy człowiek chce, by go lubiano, Nathanje.

— Ja nie chcę.

Spojrzała na niego z dezaprobatą, ale nie powstrzymało go to od zrobienia w jej kierunku jeszcze jednego kroku. Stał tak blisko, że jego uda dotykały jej bioder.

Saro...?

Tak?

— Czy boli cię jeszcze po... ostatniej nocy? Zaróżowiła się jeszcze bardziej i utkwiała wzrok w jego obojczyku.

— Ostatniej nocy bolało.

Kciukiem podniósł jej głowę do góry.

— O to cię nie pytałem — powiedział łagodnie.

— Co więc chciałbyś wiedzieć?

Wyglądała na nieco wyczerpaną i Nathan był pewien, że świeże powietrze dobrze by jej zrobiło. W żadnym wypadku nie zamierzał pozwolić, aby zemdląca.

— Chciałbym wiedzieć, czy teraz cię boli.

— Nie, czuję się dobrze.

Przez dłuższy czas patrzyli sobie w oczy i Sara przypuszczała, że chce ją pocałować, ale nie była tego całkiem pewna.

— Nathanie, dziś rano nawet nie przywitałeś się ze mną w stosownej formie.

Położyła rękę na jego piersi, zamknęła oczy i czekała.

— Co, do diaska, ma znaczyć „w stosownej formie”?

— Wiedział dokładnie, czego od niego oczekiwała, ale chciał też wiedzieć, co na to odpowie.

Sara podniosła powieki i spojrzała na niego błyszczącymi oczami. Myślę, że powinieneś mnie pocałować. Dlaczego? — zapytał.

— Zrób to po prostu — zażądała rozgniewana.

Zanim zdołał zadać jej jeszcze jedno pytanie, wzięła jego twarz w dłonie i przyciągnęła do siebie.

— Och, nie wysilaj się — szepnęła. — Zrobię to sama. Nie opierał się, ale nie przejął też inicjatywy. Sara złożyła na jego ustach delikatny, nieśmiały pocałunek i zaraz odchyliła się znowu do tyłu.

— Gdybyś odpowiedział na mój pocałunek, byłoby przypuszczalnie jeszcze piękniej.

Głos Sary był cichy i tak miękki, jak jej tulące się do niego ciało. Żaden mężczyzna nie mógłby oprzeć się takiej pokusie i Nathan również się nie oparł. Pochylił się nad nią i wargami zaczął delikatnie muskać jej usta. Topniała w jego objęciach i Nathan znowu był zniewolony jej oddaniem. Ich języki igrały ze sobą, a on nie mógł stłumić pomruku zadowolenia.

Kiedy chciał się cofnąć, oparła się o niego bezwładnie. Musiał ją mocno objąć ramionami w talii, by ją przytrzymać.

— Kto cię nauczył tak całować? — zapytał chrapliwym głosem. Było to głupie pytanie, zdawał sobie z tego sprawę — wczoraj jeszcze była przecież całkowicie niewinna — ale coś zmuszało go do tego, by ją o to zapytać.

— Ty mnie tego nauczyłeś — odpowiedziała słabym głosem.

— Czy przede mną nigdy jeszcze nikogo nie całowałaś?

Potrząsnęła przecząco głową.

— Jeżeli tego nie lubisz... — wyjąkała nieszczęśliwym głosem.

— Lubię to — przerwał jej.

Podszedł do świec i zdmuchnął je. Potem wziął Sarę za rękę i wyprowadził na korytarz.

— Nathanie, nie mogę opuścić kambuza — zaprotestowała.

— Powinnaś trochę wypocząć.

— Co takiego? Nigdy nie kładę się w ciągu dnia.

— Dziś to zrobisz.

— Ale co będzie z moją dobrą zupą?

— Do diabła z tą przeklętą zupą, Saro. Nie chcę, żebyś gotowała. Popatrzyła z wściekłością na jego szerokie plecy. Wielki Boże, ten mężczyzna był tyranem!

— Wyjaśniłam ci już, dlaczego podjęłam się tego obowiązku — parsknęła.

— Czy ty naprawdę wierzysz, że tą polewką możesz zdobyć szacunek moich marynarzy?

Gdyby nie szedł tak szybko, pomyślała, mogłabym wymierzyć mu kopniaka w tyłek. Zamiast tego jednak zawołała tylko:

— To nie jest żadna polewka!

Ale on nie miał ochoty się z nią sprzeczać i bez słowa ciągnął ją za sobą do kajuty. Kiedy Sara weszła za nim do środka, zarygłował drzwi.

— Odwróć się, Saro.

Gniewnym spojrzeniem dała mu do zrozumienia, co sądzi o jego wyniosłym tonie, ale zrobiła to, czego żądał. Udało mu się rozpiąć guziki jej sukni znacznie szybciej niż ostatnim razem.

— Już raz ci powiedziałam, że w ciągu dnia nigdy się nie kładę — przypomniała mu.

Nathan nic sobie jednak z tego nie robił i kontynuował swoje dzieło, aż suknia opadła jej na nogi. Wciąż jeszcze nie docierało do niej, że Nathan chce czegoś zupełnie innego. Rozebrał ją do koszuli, ale kiedy chciał zsunąć jej z ramion cienki materiał, odepchnęła jego ręce.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Miała doskonałą figurę, jędrne piersi, wąską talię i cudownie długie, pięknie uformowane nogi.

Jego przenikliwe spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie.

Poprawiła ramiączka koszuli, by przynajmniej trochę zakryć swoje

piersi, ale jej wysiłki przyniosły niewielki skutek.

Zakłopotanie Sary natychmiast zniknęło, kiedy zobaczyła, że Nathan zaczyna rozpinąć swoją koszulę. Obserwowała go przez chwilę, po czym zapytała:

— Chcesz także wypocząć?

— Nigdy nie śpię w ciągu dnia.

Rzucił koszulę na bok, oparł się o drzwi i zaczął ściągać buty z cholewami. Sara cofnęła się.

— Dlaczego się przebierasz?

Uśmiechnął się krzywo.

— Nie przebieram się.

— Ale nie chcesz chyba...

— Ależ tak, chcę — mruknął nie patrząc na nią.

- Nie..

— Czy będziesz... czy chcesz się znowu..., poruszać?

Stłumił śmiech. Nie chciał, by myślała, że drwi z jej uczuć. Nie chciał jej jednak również okłamywać.

— Tak — przyznał. — Chciałbym się znowu poruszać.

— A więc dobrze. Nie będziemy zatem robili niczego innego, tylko wypoczywali. Prześpimy się trochę.

Ta kobieta naprawdę musi się jeszcze dużo nauczyć, pomyślał Nathan V i postanowił odłożyć na później wyjaśnienie, że jej obowiązkiem jest być posłuszną jego woli i spełniać jego żądania.

Objął Sarę ramieniem i poprowadził do klapy w suficie, którą nazwała kominem. Nie puścił jej, kiedy zamykał luk. W jednym momencie w kajucie zapanowała ciemność.

Podszedł do niej i położył jej ręce na biodrach.

— Nie? Dlaczego, do diabła?

Sara potrząsnęła głową.

— Jest biały dzień — wyrzuciła z siebie przerażona.

Saro, ty ciągle się jeszcze tego boisz, prawda? Dobry Boże, nie przypuszczam, żebym zdołał przetrwać tę męczarnię jeszcze raz.

Poczuła gniew.

— Męczarnię? To dla ciebie kochanie się ze mną jest męczarnią? Boisz się? — powtórzył Nathan.

Wyglądał tak, jak gdyby bał się jej odpowiedzi i Sara natychmiast zrozumiała, że jest to dla niej okazja wyjścia z tego obronną ręką. Porzuciła jednak szybko tę myśl. Nie chciała Nathana okłamywać.

— Nie bałam się ostatniej nocy — oświadczyła spokojnie i skrzyżowała ręce na piersi. — To ty się bałeś.

Nathan głęboko westchnął. Nie miał w pogotowiu żadnej odpowiedzi.

— Powiedziałaś, że już cię nie boli — przypomniał Sarze i zaczął popychać ją w stronę łóżka.

— Nie jestem już obolała... w tym miejscu — szepnęła.

— Oboje jednak wiemy, że znowu będzie mnie bolało, kiedy będziesz... to robił.

Zaśmiał się ubawiony.

— A czy to było aż takie nie do zniesienia?

Sarze zaczęła się tworzyć w żołądku wielka, gorąca bryła.

Wystarczyło, że ten człowiek patrzył na nią w swój specjalny sposób, a już traciła panowanie nad sobą.

Nathan zatrzymał się i zaczął całować Sarę. Ten długi, dziki pocałunek przekonał ją, że mąż nie ustąpi ani na jotę i konsekwentnie zrealizuje swój zamiar.

Trzymał ją mocno za ramię, gdy odwracał się, by zapalić świecę.

— Nie... proszę — szepnęła.

— Ale ja chciałbym cię widzieć, kiedy...

Przerwał czując, że wsuwa rękę za pasek jego spodni. Ręce jej drżały, ale zdołała je rozpiąć. Końcami palców gładziła jego twarde brzuch. Chrapliwy oddech Nathana mówił jej, że sprawia mu to przyjemność. Dodało to Sarze odwagi. Przytuliła policzek do jego piersi i powoli zaczęła zsuwać mu spodnie.

— Kiedy chciałbyś mnie widzieć, Nathanie? — zapytała cicho.

Nathan z trudem mógł się skoncentrować na tym, co

mówiła. Jej palce wędrowały powoli aż do jego pachwiny.

Zamknął oczy w słodkim zachwycie.

— Wtedy, gdy będziesz miała orgazm — szepnął. Dobry Boże! Saro, dotykaj mnie!

Jego ciało było napięte i twarde. Sara uśmiechała się. Nie miała pojęcia, że samo tylko dotknięcie może go tak podniecić.

Ściągnęła mu bryczesy jeszcze niżej.

— Dotykam cię przecież, Nathanie — szepnęła.

Nie mógł już dłużej wytrzymać tej słodkiej tortury. Chwycił jej rękę i położył ją tam, gdzie najbardziej potrzebował jej pieśczoć.

Chciała go głaskać, ale nie pozwolił na to i wyjąkał zdyszany:

— Nie... trzymaj go tylko mocno..., ściśnij troszkę... O Boże, Saro, przestań.

Brzmiało to tak, jakby cierpiał, więc Sara cofnęła rękę.

— Sprawiam ci ból? — zapytała cicho.

Nathan zaczął ją całować. Zarzuciła mu ręce na ramiona i mocno przytuliła się do niego. Kiedy jego usta zaczęły wędrować po jej szyi i delikatnie całował koniuszki jej uszu, Sara ponownie próbowała pieścić jego twardą męskość.

Przytrzymał jej rękę i położył ją na swej talii.

— Za wcześnie. Mogę stracić panowanie nad sobą szepnął jej do ucha. — Nie potrafię tego wytrzymać.

Pocałowała go w szyję.

— Nigdy więcej nie będę cię tam dotykała, Nathanie, jeżeli przyrzekniesz, że nie będziesz się już poruszał, kiedy mnie kochasz.

Roześmiał się.

— Sama będziesz chciała, żebym to robił.

I rzeczywiście tak się stało. Gdy dotarli do łóżka i Nathan ukląkł między jej udami, Sara błagała go, by skończył te słodkie męki.

Kiedy w nią wchodził, trawił ją ogień namiętności. Nie czuła wcale bólu.

Była bardzo ciasna i bardzo gorąca. Powolne zdobywanie jej

sprawiło Nathanowi ogromną przyjemność. Starał się działać ostrożnie, ponieważ wiedział, jak jest wrażliwa. Nie poruszył się, dopóki się nie wygięła i sama nie uniosła bioder ku niemu. Doznała spełnienia przed nim. Kiedy poczuł, jak pręży się w ekstazie, nie mógł już dłużej się powstrzymać. Przez cały czas nie wymówił ani jednego słowa — ona natomiast ani na chwilę nie przestała szeptać pieszczotliwych słów.

Kiedy wreszcie opadł na nią i mógł już trochę jaśniej myśleć, dostrzegł, że po policzkach Sary płyną łzy.

— Dobry Boże! Saro, czyż sprawiłem ci ból?

— Tylko troszeczkę — przyznała wstydliwie.

Popatrzył jej w oczy.

— Dlaczego płaczesz?

— Sama nie wiem — odparła szlochając. — To było takie... zniewalające, ja...

Przerwał jej wyjaśnienia pocałunkiem, a kiedy spojrzał na nią ponownie, uśmiechnął się po raz drugi, bo miała znowu zamyślony wyraz twarzy .

Nagle przerażony stwierdził, że ta kobieta go wzrusza. Gwizdek bosmana na zmianę wachty zabrzmiał w jego uszach jak ostrzeżenie. Niebezpiecznie było pozwolić się *za* bardzo usidlić. Byłoby to idiotyczne i nieodpowiedzialne. Wiedział, że im bardziej będzie się troszczył o swoją żonę, tym bardziej będzie wrażliwy. Doświadczenie nauczyło go bronić się przed zbyt silnymi uczuciami. Miłość mogłaby go zniszczyć.

— Nathanie, dlaczego patrzysz na mnie tak gniewnie? Nie odpowiedział. Wstał, ubrał się i opuścił kajutę, cicho zamykając za sobą drzwi.

Sara była tak skonsternowana jego zachowaniem, że długo nie potrafiła się zdobyć na jakikolwiek ruch. Jej mąż dosłownie uciekł z kajuty! Wyglądał, jakby ścigała go sfora demonów

Czyżby przeżycie miłosne było dla niego tak mało istotne, że nie mógł się doczekać, kiedy ją opuści? Dławił ją płacz. Tak bardzo

pragnęła usłyszeć od niego dobre słowo, ale on traktował ją tak, jak gdyby była tylko po to, by zaspokoić jego namiętność. Z pewnością już w następnym momencie zapomniał o niej. Przypuszczała, że dziewczkę lepiej traktowano niż ją. Tamta dostawała przynajmniej parę szylingów, kiedy rozdzielala swoje wzgledy, a ona nie otrzymala nawet pocałunku na pożegnanie.

Kiedy wyschly łzy, wyładowała swoje rozczarowanie i wściekłość na poduszce Nathana, którą zaczęła tłuc pięściami. Dziwne uczucie zadowolenia sprawila jej myśl, że tak samo mogłaby potraktować swego męża. Już w następnym momencie zalała się jednak znowu łzami i przycisnęła poduszkę do piersi. Utrzymał się jeszcze na niej zapach Nathana.

Na kolejną zmianę nastroju nie trzeba było długo czekać. Sara zaczęła sama robić sobie zarzuty, że bardzo się opuściła, rzuciła więc na bok poduszkę i zajęła się porządkowaniem kajuty

Spędziła na tej pracy resztę popołudnia. Kiedy wszystko sprzątnęła i z powrotem włożyła swoją niebieską suknię, usiadła w fotelu i wzięła do ręki blok rysunkowy. Zajęła się szkicowaniem statku w nadziei, że zdoła się uwolnić od męczącego myślenia o Nathanie. Te rozpaczliwe próby skierowania uwagi na coś innego przerwał jej Matthew, który zapukał nagle do drzwi i zapytał, z którą wachtą chce zjeść obiad — z pierwszą czy drugą. Sara odparła, że ma zamiar jeść z ciotką.

Była ciekawa, co marynarze sądzą o jej zupie, która tak ładnie pachniała po dodaniu różnych przypraw i z pewnością stała się dość esencjonalna po tak długim gotowaniu.

Prawdopodobnie przyjdą niedługo z podziękowaniami. Uczesala się i przebrała, by móc ich serdecznie przyjąć.

Marynarze wkrótce przyłgną do niej, a to, że dla nich gotowała, bez wątplenia zrobiło na nich wrażenie. Zanim zapadnie noc, wszyscy będą z pewnością przekonani, że zasługuje na szacunek.

Kiedy zapadła noc, załoga zaczęła podejrzewać, że Sara chciała dokonać na nią zamachu.

O szóstej nastąpiła zmiana wachty. Zaledwie kilka minut później część załogi, która skończyła służbę, rzuciła się do kambuza po kolację. Mężczyźni cały dzień ciężko pracowali: szorowali pokład, czyścili kajuty, cerowali żagle i czyścili działa. Byli zmęczeni i tak okropnie głodni, że większość z nich od razu łapczywie pochłonęła po dwie miski aromatycznej zupy.

Na nieszczęście poczuli się niedobrze dopiero wtedy, kiedy swoją część tej lury zjadła także druga wachta.

Sara nie miała pojęcia, że wszyscy się rozchorowali i niecierpliwiła się coraz bardziej, ponieważ nikt się nie pokazywał, by podziękować jej za wspaniałe jedzenie.

Kiedy usłyszała mocne pukanie do drzwi, zerwała się, by wpuścić gościa do środka. Przed drzwiami stał Jimbo.

Uśmiech zamarł jej na twarzy, kiedy zobaczyła ponury wzrok marynarza.

— Dobry wieczór, Jimbo — zaczęła ostrożnie. — Czy coś się stało? Nie wyglądacie na szczególnie szczęśliwego.

— Jedliście już tę zupę, lady Saro? — zapytał krótko. Był wyraźnie zaniepokojony i Sara gorączkowo zaczęła się zastanawiać, co takiego mogło się wydarzyć, zanim odpowiedziała:

— Chciałam zjeść obiad razem z Norą... Jimbo, co znaczy ten okropny hałas?

Przez chwilę nasłuchiwała odgłosów dobiegających z korytarza, ale nie mogła ustalić, co było ich źródłem.

— To marynarze.

— Marynarze?

Nagle obok Jimbo pojawił się Nathan. Sara znieruchomiała, kiedy zobaczyła jego wykrzywioną z wściekłości twarz. Cofnęła się kilka kroków.

— Co się stało, Nathanie? — zapytała w panicznym strachu. — Coś z Norą? Czy dobrze się czuje?

— Nora ma się dobrze — powiedział Jimbo. Nathan dał mu znak, by zniknął, a sam wszedł powoli do kajuty. Sara widząc, jak zaciska szczęki, usiłowała trzymać się od niego jak najdalej.

— Nathanie, czy coś cię zdenerwowało? — zapytała cichym szeptem.

Skinął głową.

— Jesteś zły na mnie?

Skinął potakująco głową i kopniakiem zamknął drzwi.

— Dlaczego? — drążyła dalej Sara, starając się zarazem rozpaczliwie ukryć swój strach.

— Zupa. — Głos Nathana był głęboki i gniewny.

Jego odpowiedź wytrąciła ją z równowagi.

— Nie smakowała ludziom?

— Nie zrobiłaś tego umyślnie? — zapytał.

Ponieważ nie mogła zrozumieć, czego dotyczy to dziwne pytanie, wołała milczeć. Nathan obserwował ją przez chwilę, po czym zamknął oczy i policzył do dziesięciu, zanim dodał:

— Nie próbowałaś więc z rozmysłem uśmiercić moich ludzi?

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza.

— Oczywiście, że nie próbowałam ich uśmiercić. Jak w ogóle mogła ci przyjść do głowy taka okropna myśl? Ci ludzie należą teraz także do mojego personelu i nigdy nie zrobiłabym niczego,

co mogłoby wyrządzić im krzywdę. Jeżeli moja zupa im nie smakowała, to bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia, że są tak wybredni.

— Wybredni?! — ryknął. — Dwudziestu moich ludzi zwisa na relingu i zatruwa ryby tą przekłętą zupą, którą im ugotowałaś! Następnym dziesięciu zwija się z bólu na swoich kojach. Jeszcze nie wyzionęli ducha, ale pragną by ich ostatnia godzina nadeszła jak najszybciej.

Sara zdenerwowała się okropnie.

— Nie rozumiem ani słowa z tego wszystkiego!

— krzyknęła. — Chcesz mi przez to powiedzieć, że zupa była zepsuta? Ze twoi marynarze zachorowali z mojego powodu? O Boże, muszę natychmiast pójść do nich i im pomóc.

Chciała przejść obok Nathana, ale on chwycił ją mocno za ramiona i przytrzymał.

— Masz zamiar im pomóc? Saro, oni aż palą się do tego, by wyrzucić cię za burtę.

Najchętniej zacząłby na nią wrzeszczeć, ale zamiast tego zaciągnął ją do łóżka, rzucił na koc i wymruczał:

— A teraz, kochanie, opowiesz mi ze szczegółami, jak przygotowywałaś tę cholerną zupę i co do niej wrzuciłaś.

Sara zalała się łzami. Nie potrafiła udzielić mu żadnych sensownych informacji. Ponieważ Nathan nie mógł prawie niczego zrozumieć z jej niemających ze sobą związku wyjaśnień, stale przerywanych gwałtownym szlochem, zwrócił się do Iwana. Ten przypomniał sobie o zepsutym mięsie, które położył na stole, a także o tym, że nie poinformował Sary, iż nie nadaje się ono do jedzenia.

Bojąc się, by Sara nie nabroiła jeszcze bardziej, Nathan zamknął ją w kajucie. Szalała z wściekłości, że nie pozwolił jej pójść do marynarzy i naprawić swego błędu.

Tej nocy nie zjawił się w jej łóżku, gdyż wraz z innymi zdrowymi ludźmi musiał przejąć następną wachtę. Sara o tym

oczywiście nie wiedziała i była przekonana, że nie chce z nią spać z wściekłości. Miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek zdobędzie się znowu na odwagę, by pokazać się załodze. Jak mogłaby im wyjaśnić, że nie próbowała ich z rozmysłem otruć? Zaraz jednak jej troska przekształciła się w złość. Jak mogli nawet pomyśleć, że ich pani dokonała tak zbrodniczego zamachu? Czy rzeczywiście uważali ją za tak podłą że wierzyli, iż chciała zadać im ból? Postanowiła, że pewnego dnia, kiedy odzyska zaufanie marynarzy, porozmawia z nimi poważnie o ich skłonności do ferowania przedwczesnych wyroków.

Wydawało się jej, że i Nathan zwleka z wybaczeniem jej pomyłki. Przyszedł do kajuty dopiero następnego ranka, rzucił się bez słowa na łóżko i przespał całe przedpołudnie. Sara nie mogła dłużej znieść zamknięcia. W dodatku okropnie denerwowało ją chrapanie Nathana. O wpół do pierwszej wymknęła się z kajuty i poszła na pokład. Wzięła ze sobą niebieską parasolkę przeciwsłoneczną, otworzyła ją i przygotowała się do małego spaceru..

Było to najbardziej poniżające przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznała. Każdy napotkany marynarz natychmiast odwracał się do niej plecami. Mimo to dostrzegła, że wielu z nich miało nienaturalnie szare twarze i rzucało jej ponure spojrzenia. Kiedy dotarła do schodów prowadzących na górny pokład, łzy napłynęły jej do oczu. Nie zwracała prawie uwagi na to, dokąd idzie. Chciała tylko możliwie najszybciej zostawić za sobą te ponure miny.

Górny pokład był pełen masztów i lin. Nie było na nim prawie miejsca do spacerowania. Sara przykucnęła w rogu obok najmniejszego żagla i położyła otwartą parasolkę między dwiema grubymi linami.

Nie wiedziała, jak długo tam siedziała zastanawiając się nad sposobem odzyskania zaufania załogi. Ramiona i twarz szybko zaróżowiły jej się w promieniach słońca. Ponieważ opalenizna nie

przystoi damie, postanowiła zejść znowu na dół i odwiedzić ciotkę.

Cieszyła się, że może porozmawiać z kimś, kogo lubi. Nora z pewnością nie zgani jej za popełniony błąd, a przyjazna rozmowa była dokładnie tym, czego Sara teraz potrzebowała.

Podniosła się i sięgnęła po parasolkę. Jej cienkie druty zaplątały się jednak w linach.

Sara potrzebowała ponad pięciu minut na rozplątanie węzłów lin i częściowe uwolnienie parasolki. Znacznie utrudniał jej to przybierający na sile wiatr. Kiedy rozdarł się cienki materiał parasolki, zrezygnowała ze swych zabiegów i postanowiła poprosić o pomoc Matthew lub Jimbo.

Zostawiła swoją parasolkę i udała się w drogę. Nagle statek szarpnął tak gwałtownie, że Sarę rzuciło aż na reling. Chester zdołał ją chwycić w ostatniej sekundzie. Zaraz potem rozległ się łoskot — to jeden z masztów upadł na inny, wyższy.

Chester puścił Sarę i rzucił się do schodów. Kiedy do nich dobiegł, zaczął głośno wzywać pomocy. Zapanował totalny chaos i Sara postanowiła zejść z drogi mężczyznom. Poczekała, aż wszyscy przebiegli, i udała się do kajuty Nory. Dotarła tam w momencie, gdy od jej ciotki wychodził Matthew.

— Dzień dobry, Matthew — powitała go radośnie i skłoniła się. — Zostanę tu tylko kilka minut, by zapytać, jak się dziś czuje moja ciotka. Obiecuję, że nie będę jej męczyła.

Matthew wyszczerzył zęby.

— Wierzę wam, ale mimo to zajrzę tu jeszcze za pół godziny.

- W tym momencie statek znowu gwałtownie przechylił się z jednego boku na drugi. Sara uczepiła się klamki, by nie upaść.

— Dobry Boże, wieje dziś dość mocno, prawda?

Matthew, który był już dawno na schodach, krzyknął:

— To nie wiatr!

Sara zamykała właśnie za sobą drzwi kajuty Nory, kiedy na

korytarz wpadł Nathan.

Nora siedziała wyprostowana na łóżku, opierając się o stos poduszek. Wygląda na wypoczętą, pomyślała Sara.

— Twoje policzki odzyskały znowu kolory, Noro, a siniaki powoli znikają. Już niedługo będziesz mogła spacerować ze mną po pokładzie.

— Tak, czuję się już znacznie lepiej — odparła ciotka. — A ty?

— Och, zupełnie dobrze — mruknęła Sara siadając na brzegu łóżka i biorąc Norę za rękę.

Ciotka zmarszczyła czoło.

— Słyszałam o twoich kucharskich wyczynach, dziecko, i jestem pewna, że wcale dobrze się nie czujesz.

— Nie jadłam tej zupy — odpowiedziała szybko Sara.

— Ale i tak czuję się okropnie, bo ci wszyscy mężczyźni tak strasznie się pochorowali. Nie chciałam tego, naprawdę.

— Wiem to przecież, kochanie — uspokajała ją Nora.

— Rozmawiałam o tym z Matthew. Wyjaśniłam mu, że nawet we śnie nie pomyślałabyś o czymś tak złym i z całą pewnością nie wrzuciłaś celowo do zupy czegoś niejadalnego.

Sara westchnęła.

— Czy to nie okropne, że mój personel przypisuje mi coś takiego?

— A co z Nathanem? — zapytała ciotka. — Czy robił ci wyrzuty?

Sara wzruszyła ramionami.

— Był oczywiście trochę zły, ale nie wierzę, by przypisywał mi chęć otrucia jego ludzi. On też nie jadł tej zupy, i być może tylko dlatego jest bardziej wyrozumiały. W każdym razie jest mi to obojętne... postanowiłam nie martwić się więcej o to, co on myśli. Jestem na niego zła, i to bardzo — dodała, kiedy zobaczyła, że ciotka się śmieje. — Traktuje mnie okropnie.

Nora nie miała okazji, by odpowiedzieć coś na to dramatyczne wyznanie, bo Sara zaraz zawołała:

— Och, nie powinnam była tego mówić. Nathan jest moim mężem i muszę być wobec niego lojalna...

— Czy zrobił ci coś złego? — przerwała jej Nora.

— Nie, oczywiście nie. Tylko ta sprawa...

Minęło trochę czasu, zanim Nora zaczęła się domyślać, co siostrzenica usiłuje jej wyjaśnić.

— Czy nie był czuły? — zapytała.

Sara opuściła wzrok.

— Był bardzo czuły

Ale...?

— Potem był tak odpychający... po drugim razie zaraz wstał i wyszedł. Nie miał dla mnie żadnego miłego słowa... w ogóle się nie odezwał. Dziwce pewnie poświęciłby więcej uwagi.

— A czy ty mówiłaś do niego czułe słowa? — zapytała. Nie.

— Wydaje mi się, że on w ogóle nie wie, czego pragniesz i jak bardzo potrzebujesz pochwał.

— Nie potrzebuję żadnych pochwał — powiedziała opryskliwie Sara. — Chciałabym tylko trochę więcej...

o Boże, to przecież w ogóle nieprawda! Pragnę jego pochwał.

Sama nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego... Noro, czy ty też czujesz, że ta łódź dryfuje w jedną stronę? Zastanawiam się, dlaczego Nathan nie doprowadzi tego do porządku.

Nora potrzebowała chwili, by nadażyć za tym skokiem myślowym Sary.

— Tak, myślę, że przechyla się trochę na bok. Ale czy nie powiedziałaś, że wieje dziś dość silny wiatr?

— Wygląda na to, że wcale nie płyniemy dalej. Mam tylko nadzieję, że nie zatoniemy... nigdy nie nauczyłam się pływać. Nie jest to jednak wcale tak ważne. Nathan nigdy nie dopuści do tego, żebym się utopiła.

Nora roześmiała się.

— Jesteś o tym przekonana, prawda?

Sara spojrzała na ciotkę zdziwiona.

— Oczywiście. Jestem przecież jego żoną, a on przyrzekł mnie ochraniać.

— I wierzysz w to niezłomnie?

— Naturalnie.

Statek rzeczywiście stał w miejscu. Fale uderzały o jego rufę. Kiedy Sara wzięła Norę za rękę, zauważyła, że ciotka jest bardzo przestraszona. Pogłaskała ją i oświadczyła:

— Nathan jest kapitanem na tym statku, Noro, i nigdy nie pozwoli, żebyśmy zatonęli. Wie, co, ma zrobić. Nie martw się, Noro.

Nagle powietrze przeszył grzmiący ryk — ktoś wołał Sarę.

Dziewczyna skrzywiła się i powiedziała:

— Widzisz, co mam na myśli, Noro? Kiedy Nathan wymawia moje imię, to krzyczy. Zastanawiam się, co go znowu doprowadziło do wściekłości. Ten człowiek jest okropnie porywczy. Czy kiedykolwiek dojdę z nim do ładunku?

— Zobacz, czego chce — zaproponowała Nora. — Nie daj się zastraszyć jego donośnym głosem. Powiedziałam ci już, że w środku jest dobry.

— Wiem — westchnęła Sara.

Podniosła się i wygładziła suknię.

— Spójrz za fasadę, a zobaczysz dobrego człowieka

— dodała ciotka.

— Spróbuję, Noro.

Pocałowała ciotkę w policzek, wybiegła na korytarz i zderzyła się z Jimbo. Ogromny mężczyzna przytrzymał ją mocno, by nie upadła.

— Chodź ze mną — rozkazał.

Pociągnął ją do schodów prowadzących do ładowni, ale ona oświadczyła stanowczo:

— Wołał mnie Nathan, Jimbo. Muszę iść do niego. Czy jest na pokładzie?

— Jest — mruknął ponuro Jimbo. — Potrzebuje jednak kilku minut, by się uspokoić, Saro. Do tego czasu moglibyście się tu na dole ukryć...

— Nie będę się ukrywała przed moim mężem — wpadła mu w

słowo Sara.

— Bardzo słusznie, do cholery!

Sara aż podskoczyła, kiedy bezpośrednio za nią rozległ się grzmiący głos Nathana. Odwróciła się i ze wszystkich sił starała się zmusić do uśmiechu. Bądź co bądź stał obok niej jeden z jej sług, a personel nigdy nie powinien słyszeć rodzinnych kłótni. Ale mina męża zburzyła wszelkie jej postanowienia na ten temat. Spojrzała wściekle na Nathana.

— Na Boga, czy musisz tak skradać się do mnie i napędzać mi śmiertelnego stracha?

— Saro — szepnął Jimbo. — Ja nie..

Zignorowała go.

— Ponieważ Już raz poruszyłam sprawę twojego złego zachowania, chciałabym ci teraz jeszcze powiedzieć, że twój wrzask przyprawia mnie o chorobę. Jeżeli chcesz ze mną rozmawiać, możesz to zrobić w cywilizowanym tonie.

Jimbo podszedł do niej bliżej. W tym samym momencie z cienia wyłonił się Matthew i zajął miejsce z drugiej strony. Sara była zdumiona, kiedy uświadomiła sobie, że obaj mężczyźni rzeczywiście próbują jej pomóc.

— Nathan nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy — oświadczyła. — Być może miałby ochotę to zrobić, ale mimo to nie podniósłby na mnie ręki.

— Kapitan wygląda tak, jakby chciał was zabić — stwierdził szeptem Jimbo. Uśmiechał się jednak szeroko, widząc przebiegłość Sary. Była wprawdzie postrzelona, ale nie straciła głowy

— On zawsze wygląda, jakby chciał kogoś zabić

— szepnęła w odpowiedzi Sara. Skrzyżowała ramiona na piersiach i starała się groźnie wyglądać.

Nathan nie powiedział do tej pory ani jednego słowa, ale jego spojrzenia wypalały dziury w jej skórze. Wyglądał rzeczywiście tak, jakby miał chęć ją udusić.

Popatrz za fasadę, poradziła jej Nora, ale Sarze nie udało się ta sztuka. Nie udało jej się nawet wytrzymać jego spojrzenia dłużej, niż trwało jedno uderzenie serca.

— A więc dobrze — powiedziała cicho, kiedy nie mogła już znieść tej sytuacji. — Czy ktoś jeszcze jadł tę zupę? Czy to dlatego jesteś w tak kiepskim nastroju?

Mięśnie policzków Nathana napięły się i Sara natychmiast zrozumiała, że lepiej by było, gdyby nie zadała tego pytania. Nagle jej wzrok padł na parasolkę, którą Nathan trzymał w ręku.

Jego prawa powieka zaczęła drgać. Dobry Boże, przez niezręczność tej naiwnej kobiety znalazł się w prawdziwej opresji. Wyciągnął rękę i wepchnął Sarę do kajuty, a potem zatrzaskał drzwi i oparł się o nie.

Sara podeszła do biurka. Starła się zachować beztroską postawę.

— Nathanie, nie da się zaprzeczyć, że z jakiegoś powodu denerwujesz się na mnie — zaczęła. — Powiesz mi, co doprowadza cię do takiej wściekłości, czy będziesz tak stał i wlepił we mnie oczy? Dobry Boże, nadwerężasz moją cierpliwość.

— Ja nadwerężam twoją cierpliwość?

Nie odważyła się tego potwierdzić.

— Poznajesz to? — zapytał grzmiącym głosem, wyciągnąwszy w jej kierunku parasolkę.

Popatrzyła na nią i stwierdziła, że jest złamana.

— Zniszczyłeś moją piękną parasolkę? — zapytała oburzona.

Jego powieka znowu zaczęła drgać.

— Nie ja to zrobiłem. Ta przeklęta parasolka złamała się, kiedy przewrócił się pierwszy maszt. Czy to ty rozwiązałaś linę?

— Przestań na mnie wrzeszczeć — zażądała. — Nie mogę w ogóle skupić myśli, kiedy się tak drzesz.

— Odpowiedz mi.

— Rozwiązałam kilka węzłów, ale musiałam to zrobić. Ta

parasolka była bardzo droga — dodała i wskazała na jej fragmenty. — Zaplątała się w linach i próbowałam tylko... Nathanie, a co się dzieje, jeżeli liny nie są związane?

— Straciliśmy dwa żagle.

— Co się stało? — zapytała Sara, niczego nie rozumiejąc.

— Dwa żagle podarły się na strzępy.

— Nie wiem, dlaczego się tak denerwujesz. Masz przecież jeszcze sześć innych na tej łodzi. Z pewnością...

— Statku! — huknął. — To jest statek, a nie łódź.

Pomyślała, że lepiej będzie go trochę udobruchać i powiedziała:

— Chciałam właśnie powiedzieć: statek.

— Czy masz jeszcze więcej tych rzeczy?

— Te rzeczy to parasolki przeciwsłoneczne — odparła Sara. — Tak, mam jeszcze trzy. -

— Daj mi je.

— Co zamierzasz z nimi zrobić?

— Wyrzucę je do morza. Jeżeli będziemy mieli szczęście, nadzieje się na nie kilka rekinów.

— Nie możesz wyrzucić moich parasolek do morza. One pasują do moich sukien, Nathanie. Zostały zrobione na specjalne zamówienie... Byłoby to marnotrawstwo. Nie możesz tego zrobić.

— Do cholery, oczywiście, że mogę.

— Nie wrzeszczał już i właściwie powinna była być z tego powodu zadowolona, ale nie była. Wciąż jeszcze wydawał się jej zbyt brutalny.

— Powinieneś mi najpierw wyjaśnić, dlaczego chcesz wyrzucić moje parasolki. Wtedy może ci je dam.

Wyjęła pozostałe parasolki i przycisnęła je mocno do piersi.

— Te przekłete parasolki przynoszą tylko nieszczęście

— burknął Nathan.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Jak parasolki mogą przynosić nieszczęście?

Nathan potrząsnął głową.

— Pierwsza z nich unieszkodliwiła moją załogę, Saro
— przypomniał jej spokojnie.
— Tylko Iwan był unieszkodliwiony — zaprotestowała.
— I dlatego ugotowałaś tę przeklętą zupę, którą zatrąła się połowa
mojej załogi — uzupełnił.
Sara była oburzona, że znowu poruszył tę sprawę.
— Druga parasolka unieruchomiła mój statek — kontynuował
Nathan. — Czy nie zauważyłaś, że nie płyniemy dalej?
Musieliśmy zarzucić kotwicę, by naprawić uszkodzenia. I właśnie
z tego powodu wyrzucę do morza wszystkie twoje cholerne
parasolki.
— Nathanie, to okropne, że spowodowałam te wszystkie
nieszczęścia, ale dlaczego zachowujesz się tak, jak gdybym
uczyniła to rozmyślnie?
— A nie zrobiłaś tego celowo?
Nawet gdyby przetrzepał jej tyłek, nie byłaby bardziej wściekła.
— Nie! — wrzasnęła. — Ty naprawdę mnie obrażasz!
Nathan najchętniej od razu nauczyłby ją rozumu, ale zaczęła
szlochać.
— Przestań beczeć! — zażądał.
Sara jednak nie tylko nie przestała płakać, ale przylgnęła jeszcze
do jego piersi. Nathan pomyślał, że to on przecież zmusił ją do
płaczu, miała więc prawo do tego, by się na niego złościć.
Nie miał najmniejszego pojęcia, co powinien z nią zrobić.
Parasolki leżały rozrzucone u jego nóg, a Sara przytuliła się do
niego i wylewała łzy na jego koszulę. Objął ją ramieniem i mocno
trzymał, usiłując jednocześnie zrozumieć, dlaczego, na Boga, tak
bardzo pragnie ją pocieszyć.
Ta kobieta omal nie zatopiła jego statku. Pocałował ją. Sara
przytuliła głowę do jego szyi i przestała płakać.
— Czy marynarze wiedzą, że to ja uszkodziłam statek?
— Nie ty go uszkodziłaś — mruknął.
— Ale twoi ludzie pewnie myślą, że to ja...

— Możemy naprawić szkody w ciągu paru dni — powiedział.
Było to kłamstwo — potrzebowali co najmniej tygodnia, ale chciał chociaż trochę zmniejszyć jej zmartwienie.

Pomyślał, że chyba nie jest przy zdrowych zmysłach. Jego żona od momentu wejścia na pokład wywoływała tylko chaos... Całował ją w czubek głowy i gładził po plecach.

Sara oparła się o niego.

— Nathanie...

— Tak?

— Czy mój personel wie, że to ja spowodowałam to nieszczęście?
Spojrzał na nią zrozpaczony — „jej personel” ...

— Tak, wie o tym.

— Ty im to powiedziałaś?

Zamknął oczy.

— Nie, nie zrobiłem tego, Saro. Widzieli parasolkę.

— Chciałabym, żeby mnie respektowali.

— Och, oni mają dla ciebie nawet duży respekt

— powiedział ubawiony.

Sara wyczuła śmiech w jego głosie i nabrała trochę nadziei, która jednak natychmiast znikła, kiedy Nathan dodał:

- — Spodziewają się, że w następnej kolejności sprowadzisz na nich dżumę.

Pomyślała, że pewnie chce jej tylko dokuczyć.

— Na pewno nie wierzą w takie bzdury — odparła.

— A jednak wierzą. Robią już nawet zakłady. Jedni uważają że najpierw wywołasz ospę, a później dżumę, inni są przekonani...

Odepchnęła go od siebie.

— Nie mówisz tego chyba poważnie, prawda?

Nathan pokiwał głową.

— Są przekonani, że ciąży na tobie przekleństwo.

— Jak możesz mówić takie okropne rzeczy?

Wzruszył ramionami.

— Ci ludzie są zabobonni, Saro.

— Czy myślą tak dlatego, że jestem kobietą? — zapytała. — Słyszałam, że marynarze wierzą iż kobieta na pokładzie przynosi nieszczęście, ale uważam to za kompletną bzdurę.

— Nie, skądże — odparł. — Moi ludzie są przyzwyczajeni do kobiety na pokładzie. Przez długi czas była na tym statku moja siostra Jade.

— Więc dlaczego...?

— Bardzo różnisz się od niej i oni to natychmiast zauważyli. Sarze przyszła nagle do głowy pewna myśl.

— Nathanie, pomogę twoim ludziom naprawić statek

— wyrzuciła z siebie. — Tak, to dobry pomysł. Dostrzegą wtedy, że ja...

— Niech Bóg nas przed tym strzeże — jęknął.

— To powiedz mi, jak mogę odzyskać ich zaufanie.

— Nie rozumiem, dlaczego tak cię opętało pragnienie pozyskania tych ludzi. To przecież całkowicie bez sensu.

— Jestem ich panią i muszą mnie respektować, jeżeli mam nimi kierować.

Nathan westchnął głęboko i potrząsnął głową.

— Lepiej będzie, jeżeli pójdiesz teraz do łóżka i zaczekasz, aż wrócę.

— Dlaczego?

— Nie zadawaj żadnych pytań, zostań tylko po prostu w kajucie.

— Opuszczę ją tylko wtedy, gdy pójde odwiedzić Norę, dobrze?

— Powiedziałem przecież...

— To będzie długie popołudnie, Nathanie. Będziesz przypuszczalnie tak zajęty, że wrócisz do domu dopiero za kilka godzin. Ostatniej nocy w ogóle nie poszedłeś do łóżka.

Próbowałam czekać na ciebie, ale byłam za bardzo zmęczona.

Ubawiło go, że nazwała kajutę ich domem. Skinął głową.

— Dziś w nocy będziesz czekała na mnie bez względu na to, jak późno wrócę.

— Znowu zaczynasz krzyczeć?

- Nie.

— A więc dobrze — odparła. — Będę na ciebie czekała.

— Do diabła, Saro, ja nie prosiłem cię o to, ale ci rozkazałem — powiedział zdecydowanym głosem Nathan.

Chwycił ją za ramiona i zgniótł w żelaznym uścisku. Nie było to z pewnością pieszczotą i Sara odepchnęła jego ręce. Zaraz jednak sama objęła go w pasie.

— Nathanie... — wyszeptała.

Kiedy usłyszał, że jej głos drży, opuścił ręce. Może bała się, że mógłby jej coś zrobić. Gdy już miał oświadczyć, że bez względu na to, jak bardzo by go drażniła, nigdy nie podniesie na nią ręki, wspięła się na palce i pocałowała go. Tak go to zaskoczyło, że słowa ugrzęzły mu w gardle.

— Byłam na ciebie bardzo zła, kiedy opuściłeś kajutę zaraz po tym, jak się zakochaliśmy — wyznała.

Uśmiechnął się.

— Dlaczego?

— Bo kobieta bardzo chciałaby potem usłyszeć, że...

— Ze zadowolona męża?

— Nie — odparła Sara. — Nie wolno ci się ze mnie natrząsać, Nathanie. Proszę cię, nie traktuj tego, co się między nami wydarzyło, tak... rzeczowo. Było cudownie.

Kiedy to mówiła, przez jego ciało przebiegło drzenie. Ona rzeczywiście myślała to, co mówiła, i otwierała przy tym przed nim swoje serce. Bardzo mu się to podobało.

— Tak, było cudownie — powiedział. — Wcale nie chciałem się z ciebie natrząsać. Nie rozumiem tylko, czego ode mnie oczekujesz.

— Chciałabym usłyszeć, że...

Nie mogła dalej mówić.

— .. że jesteś cudowną kobietą?

Skinęła głową i dodała:

— Ja też popełniłam błąd. Powinnam była także powiedzieć ci

parę komplementów.

— Dlaczego?

— Ponieważ mężczyzna słucha takich rzeczy tak samo chętnie, jak kobieta.

— Ja nie.

— A jednak ty też.

Nathan uznał, że wystarczająco dużo czasu stracił na tę dziwną rozmowę. Schylił się i podniósł leżące na podłodze parasolki.

— Czy mogę je dostać z powrotem? — zapytała błagalnym głosem Sara. — Sama je zniszczę. Nie chcę, by personel widział, jak wyrzucasz je za burtę. Byłoby to dla mnie zbyt przykre.

Zgodził się na to, ale tylko pod warunkiem że parasolki pozostaną w kajucie. Żeby być jednak całkowicie pewnym, zapytał jeszcze:

— Parasolki nie opuszczą tej kajuty?

- Nie.

— I zniszczysz je?

- Tak.

Jej zapewnienia zadowolily go i trochę się uspokoił. Opuścił kajutę przekonany, że jego żona nie ma już możliwości wyrządzenia większych szkód. Cóż gorszego mogła jeszcze zrobić?

8

Po tygodniu Sara podpaliła statek.

Wszyscy czuli się bezpiecznie, bo przez całe osiem dni i nocy nie zdarzył się żaden nieszczęśliwy wypadek. Mężczyźni stawali się wprawdzie podejrzliwi, kiedy Sara była w pobliżu, ale nie patrzyli już na nią tak ponurym wzrokiem. Niektórzy podczas pracy znowu zaczęli pogwizdywać. Tylko Chester, niewierny Tomasz, żegnał się za każdym razem, kiedy natykał się na Sarę.

Sara zachowywała się tak, jakby w ogóle tego nie zauważała. Kiedy pozszywano żagle i ustawiono z powrotem maszt, ruszyli w dalszą podróż. Do wyspy, na której mieszkała Nora, pozostało już tylko około ośmiu dni drogi. Słońce przypiekało tak mocno, że popołudniowe upały były prawie nie do zniesienia. Za to noce były tak zimne, że potrzeba było kilku koców, by nie marznąć. Wydawało się, że wszystko przebiega normalnie i bez przeszkód. W piątek późnym wieczorem Nathan rozmawiał z Matthew i Jimbo o tym, jak należy ustawić działa do wyznaczonych na następny dzień ćwiczeń. Potem rozmawiali jeszcze trochę o innych sprawach.

Stali tuż przy luku, przez który można było dostać się do kajuty Nathana, dlatego Nathan zniżył głos, kiedy powiedział:

— Ludzie zaczynają powoli zapominać o tym, jakoby na mojej żonie ciążyło przekleństwo. — Spojrzał przez ramię chcąc się upewnić, czy Sara nie może przysłuchiwać się tej rozmowie, a potem kontynuował:

— Tylko Chester opowiada wszystkim, że zawsze dochodzi i do trzech nieszczęść pod rząd, jeżeli nie zdejmie się przekleństwa. Myślę, że najlepiej by było, gdybyśmy nadal mieli Sarę na oku, aż...

— Nikt nie odważyłby się tknąć żony kapitana — wpadł mu w słowo Matthew

— Oczywiście, że nie — poparł go Jimbo. — Ale boję się, że marynarze ranią jej uczucia; ona jest bardzo wrażliwa.

— Czy wiedziałeś, że lady Sara wszystkich nas traktuje jak swój personel? — zapytał Matthew. Wyszczrzył szyderczo zęby. — Coś mi się wydaje, że całkiem nieźle owinęła cię wokół palca, skoro masz taki wzgląd na jej uczucia.

Zamierzał jeszcze coś dodać, ale powstrzymał go od tego gryzący dym, wydobywający się przez szpary klapy zamykającej wejście do kajuty kapitana.

Nathan podniósł klapę i w jednym momencie otoczyła ich gęsta,

czarna chmura, uniemożliwiająca jakąkolwiek widoczność.

Zawołał Sarę, ale ona nie odpowiadała.

Matthew podniósł alarm, Jimbo pobiegł po wiadra. Jeszcze w biegu zwołał kilku mężczyzn, którzy mieli napełniać je wodą morską. Matthew powstrzymywał Nathana przed wskoczeniem do kajuty przez luk.

— Nie wiesz, jak bardzo ogień się rozszerzył! — krzyczał. — Zejdź lepiej po schodach, chłopcze...

Ale Nathan wyrwał mu się, rzucił się do schodów i zniknął pod pokładem.

Kajuta była tak pełna dymu, że nie mógł zobaczyć nawet własnej ręki. Po omacku przeszedł przez kajutę do łóżka, by wynieść z niego Sarę.

Nie było jej tam jednak. Paliły go płuca, kiedy przeszukiwał kajutę. Potykając się dotarł do klapy, aby odbierać podawane przez Jimbo wiadra wody.

Niebezpieczeństwo szybko zlikwidowano. Świadomość, że ledwie uszu zagładzie, przyprawiała wszystkich mężczyzn o drżenie.

Nathan omal nie stracił zmysłów ze strachu, że jego żonie mogło się coś stać. Ale nie było jej w kajucie, nie udusiła się w dymie.

Nie była martwa. Jeszcze nie.

Matthew i Jimbo stali obok Nathana i oceniali szkody. Kilka zwęglonych belek pod brzuchatym zbiornikiem złamało się i wpadło do ładowni. W podłodze ziała teraz wielka dziura. Dwie ściany były czarne i całkowicie pokryte sadzą. Ale wydawało się, że zniszczenia nie robią na Nathanie zbyt wielkiego wrażenia.

Jego osłupiały wzrok skierowany był na pozostałości po parasolkach Sary, wciąż jeszcze żarzących się na poskręcanej kracie, którą osłonięty był zbiornik.

Matthew trącił Jimbo w bok.

— Czy ona myślała, że to komin? — zapytał.

— Chyba tak — westchnął Jimbo.

— Gdyby tu spała, udusiłaby się w dymie — powiedział

ochryplym głosem Nathan.

— Ale nic się jej nie stało, i tylko to jest ważne

— odparł Jimbo.

— Ona podpaliła mój statek!

— Na pewno nie zrobiła tego rozmyślnie — bronił Sary Matthew. Nathan w ogóle go nie słuchał.

— Podpaliła mój statek! — powtórzył grzmiącym głosem.

— Zrozumieliśmy cię dobrze już za pierwszym razem, chłopcze

— powiedział Jimbo. — Teraz uspokój się i zastanów nad przyczyną tego, co się stało.

— Chyba nasz kapitan potrzebuje jeszcze paru minut, zanim zdoła jasno myśleć, Jimbo — mruknął Matthew.

— Zawsze był w gorącej wodzie kąpany.

Obaj mężczyźni odwrócili się chcąc odejść, ale ostry rozkaz Nathana zatrzymał ich w pół kroku.

— Przeprowadźcie ją do mnie! Natychmiast! Jimbo dał Matthew znak, by został na miejscu, a sam ruszył szukać Sary. Znalazł ją przy łóżku Nory i przekazał jej, że chce z nią rozmawiać mąż.

Sara pospieszyła do swojej kajuty. Kiedy zobaczyła na podłodze wodę, otworzyła szeroko oczy. Jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy ujrzała dziurę w podłodze.

— Mój Boże, co się stało?! — zawołała.

Nathan spojrział na nią.

— Paliło się.

Sara osłupiała.

— Paliło się? — powtórzyła chrapliwym szeptem.

— Masz na myśli ogień w kominie, Nathanie? Nie odzywając się ani słowem, podszedł powoli do niej. Sara zagryzła dolną wargę i zaczęła trząść się jak osika.

— Nie powinnam była zostawiać bez nadzoru ognia

— szepnęła bezgłośnie. — Czy iskra w kominie... Nathan potrząsnął głową.

Przestraszona mina Sary obniżyła o kilka stopni temperaturę jego

gniewu. Do diabła, boi się mnie, pomyślał.

— Saro... — zaczął najbardziej łagodnym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Skuliła się trwożliwie i opuściła wzrok.

— Tak, Nathanie?

— Spójrz na mnie — nakazał.

Posłuchała go. Łzy w jej oczach rozproszyły resztki jego złości.

Westchnął z rezygnacją.

— To nie jest żaden komin — powiedział i opuścił kajutę.

Sara długo patrzyła za nim, po czym odwróciła się do Jimbo i Matthew, którzy towarzyszyli Nathanowi.

— Czy mój mąż stwierdził właśnie, że kominek nie jest kominkiem?

Obaj mężczyźni skinęli jednocześnie głowami.

— Ale to wygląda przecież jak kominek.

— Mimo to nie jest kominkiem — powiedział Matthew i szturchnął w bok Jimbo. — Wyjaśnij jej to.

Jimbo wytłumaczył, że metalowe części i zbiornik należą wprawdzie do pieca, ale nie są kominkiem. Nabył je Nathan i były przeznaczone do naprawy pieca w biurze Emerald Shipping Company.

Matthew dodał jeszcze, że kłapa w suficie jest jedynie lukiem służącym do wpuszczania do kajuty świeżego powietrza i światła.

Sara poczerwieniała z upokorzenia. Na koniec jękając się podziękowała marynarzom za cierpliwość i pomyślała, że jest kompletną idiotką.

— Mogłam uśmiercić całą załogę — wyznała cicho.

— Rzeczywiście mogło tak być — potwierdził Matthew.

Sara zalała się łzami, wprawiając obu mężczyzn w ogromne zakłopotanie. Matthew wziął ją w ramiona i zaczął głaskać po plecach.

— Nie jest tak źle — mruczał uspokajająco. — Nie mogłaś przecież tego wiedzieć.

— Nawet kretyn by to zauważył — szlochala Sara.

Matthew powiedział:

— Ja też nie pomyślałbym, że to nie jest kominek, gdybym... — urwał, bo nie przychodziło mu do głowy żadne pasujące kłamstwo.

Jimbo pospieszył mu z pomocą.

— Każdemu, kto nie zna się na statku, mogłaby się przytrafić taka pomyłka — oświadczył.

Nathan stał w drzwiach i nie wierzył własnym uszom. Jimbo i Matthew, najbardziej bezwzględni piraci, z jakimi kiedykolwiek miał do czynienia, zachowywali się jak dwie łagodne piastunki. Roześmiałyby się, gdyby jego wzrok nie padł znowu na zwęglone ściany i dziurę w podłodze.

— Kiedy narobisz już siniaków na plecach mojej żony, Matthew, to mógłbyś zebrać kilku ludzi i polecić im posprzątać mesę. —

Potem zwrócił się do Jimbo:

— A ty sprawdź, czy belki, które wpadły do ładowni, nadają się jeszcze do wykorzystania, i zajmij się naprawą podłogi. Matthew, jeżeli nie zabierzesz rąk od mojej żony, to...

Nie kończąc swej groźby, podszedł do Sary, objął ją i powiedział:

— Jeżeli ktoś może pocieszać moją żonę, to tylko ja.

Jimbo i Matthew wyszczerzyli zęby i opuścili kajutę.

Nathan bezradnie zapytał:

— Dobry Boże, czy przestaniesz wreszcie płakać?

Wytarła twarz o jego koszulę i odsunęła się nieco od niego.

— Usiłuję przecież powstrzymać łzy, ale czasami nie mogę po prostu inaczej.

— Zauważyłem to już.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Teraz nareszcie był wystarczająco spokojny, by zrobić jej wykład o najgorszym z lęków każdego marynarza — lęku przed pożarem. Tłumacząc wszystko spokojnie i rzeczowo, chodził wielkimi krokami po kajucie z założonymi do tyłu rękami.

Kiedy pod koniec zaczął krzyczeć, Sara nie ważyła się zwrócić mu

uwagi. Żyły na jego skroniach wyraźnie nabrzmiały.

Sara obserwowała go, kiedy tak chodził w tę i z powrotem, grzmiał i złorzeczył i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Wymyślał sobie samemu, Jimbo i Matthew, ponieważ nie uznali za stosowne zapoznać jej z życiem na statku. Klócił się nawet z Bogiem, bo sprowadził na nią ogień. Sara najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona i powiedziała, że niezależnie od tego, co się stało, będzie go zawsze kochała. Poczuli się bez mała tak, jakby przez wszystkie te lata była w podróży i teraz wreszcie dotarła do domu.

Nathan tymczasem zadał jej pytanie i czekał na odpowiedź. Patrzył na nią zirytowany, ponieważ w czasie jego wywodów najwyraźniej o czymś marzyła. Sara nie przejęła się jego irytacją. Była przekonana, że pewnego dnia Nathan przyzwyczai się do niej i zaakceptuje ją taką, jaką jest. Ona przecież także przyzwyczaiła się już do jego nie zawsze poprawnego zachowania i ponurego spojrzenia. Musiała przyznać, że Nora miała rację: za nieprzyjemną fasadą rzeczywiście krył się dobry, przyjazny człowiek.

Kiedy Nathan ponownie zapytał, czy nadal będzie tak nieostrożna, obiecała mu, że nie dotknie już niczego na statku, dopóki nie zawiną do portu.

Gdy opuścił kajutę, Sara natychmiast zabrała się do pracy. Spędziła kilka godzin na skrobaniu ścian i podłogi. Gdy wykonała wszystkie prace, umyła się i przebrała. Była wprawdzie zmęczona, ale mimo to postanowiła nie kłaść się do łóżka i zaczekać na męża, ponieważ chciała zasnąć w jego ramionach.

Wygrzebała swój szkicownik, usiadła przy stole i zaczęła rysować portret Nathana. Papier jest za mały dla niego, pomyślała i sama zaczęła się z siebie śmiać.

Kiedy skończyła, musiała przyznać, że wyszedł dość podobny do siebie. Udało jej się nawet oddać jego ponure spojrzenie i groźne

zmarszczki na czole. Żałowała, że nie ma farb, by oddać wiernie kolor jego żywych, zielonych oczu i brązowych włosów:

Było już po północy, kiedy Nathan wrócił do kajuty. Sara siedziała w fotelu i głęboko spała. Zwinęła się jak mała kotka. Loki prawie całkowicie zasłaniały jej twarz.

Stał przed nią i długo jej się przyglądał. Dobry Boże, jakież to wspaniałe uczucie mieć ją w pobliżu! Sam nie pojmował, dlaczego jest tak zadowolony. Wiedział jednak dobrze, że to uczucie może okazać się niebezpieczne. Nie mógł przecież dopuścić do tego, by kobieta znaczyła dla niego więcej niż sztuka bagażu. Była tylko środkiem służącym do osiągnięcia celu, to wszystko.

Otworzył klapę, by przewietrzyć kajutę, w której ciągle jeszcze śmierdziało dymem, umył się i podszedł do stołu. Zobaczył na nim szkicownik. Poczul nagle ciekawość i otworzył go. Zrobiła około tuzina rysunków

— na wszystkich był on. Nie wiedział, co ma o tym sądzić.

Uchwyciła go zadziwiająco dobrze. Ostatni szkic pokazywał go z przyjaznym uśmiechem na twarzy.

Jego żona była beznadziejną romantyczką. Nora powiedziała mu, że jej siostrzenica przeważnie buja w obłokach i okazało się, że nie była to żadna przesada.

Jednemu ze szkiców przyglądał się szczególnie długo. Sara przedstawiła go na nim — stojącego z nagim torsem przy sterze. Obserwował zachód słońca i był widoczny z półprofilu.

Na plecach nie miał żadnych blizn. Zapomniała o nich czy świadomie ich nie narysowała? Po chwili Nathan doszedł do wniosku, że nie warto się dłużej nad tym zastanawiać. Do diabła, ma przecież te blizny, i Sara powinna to zaakceptować. Ledwie to pomyślał, a już zaczął robić sobie wyrzuty z powodu swojej śmiesznej reakcji. Wziął Sarę na ręce, zaniósł do łóżka i położył się obok niej.

Natychmiast przytuliła się do niego i wyszeptała:

— Nathanie...

— Słucham?

Powiedział to najbardziej szorstko jak potrafił, by dać Sarze do zrozumienia, że nie ma chęci na rozmowę. Ale ona wcale nie wyczuła jego nastroju. Przysunęła się jeszcze bliżej, położyła mu rękę na piersi i zaczęła się bawić porastającymi ją włosami. Nathan nakrył jej rękę swoją dłonią.

— Przestań — mruknął.

Położyła mu głowę na ramieniu.

— Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tak trudno jest mi przyzwycząć się do życia na statku?

Jego reakcją było tak gwałtowne wzruszenie ramion, że rzuciłoby ją na ścianę, gdyby się go mocno nie trzymała.

— Nie sądzisz, by mogło to wynikać stąd, że nie jestem jeszcze przyzwyczajona do kierowania statkiem?

— dodała po chwili.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

— Nikt nie oczekuje od ciebie, byś kierowała moim statkiem.

Robię to sam.

— Ale jako twoja żona powinnam ci...

— Spij już.

Pocałowała go w szyję.

— Będę mogła ci o wiele lepiej pomagać, gdy już znajdziemy się na lądzie, Nathanie. Potrafię prowadzić duże gospodarstwo domowe i...

— Na litość boską, Saro, czy musisz jeszcze raz wyliczać swoje umiejętności?

Kiedy wreszcie się uspokoiła, Nathan pomyślał zadowolony, że powoli uczy się go słuchać. Sara jednak wcale nie zamierzała dać mu spokoju.

— Nathanie... — odezwała się znowu.

Powinien był to przewidzieć. Westchnął tylko, kiedy zdał sobie sprawę, że jego żona nie ucichnie, dopóki nie powie wszystkiego, co chce powiedzieć.

— Co znowu?

— Zapomniałeś pocałować mnie na dobranoc.

Wiedział, że nie pozwoli mu zasnąć, jeżeli nie ustąpi.

Pocałował Sarę szybko, by uczynić zadość jej życzeniu, i zaraz potem pocałował ją jeszcze raz, ale ten drugi pocałunek nie był już szybki. Przytuliła się do niego. Tego było już dla Nathana za dużo — była taka miękka i cudowna! Kiedy zapalając świece polecił jej, by zdjęła koszulę, troszkę się opierała, ale oświadczył, że chce ją widzieć. Zaczerwieniła się jak burak i nakryła aż po szyję.

Nathan zrzucił z niej kołdrę i robił wszystko, by zapomniała o swej nieśmiałości. Bardzo szybko pozbyła się wstydu i zaczęła go wszędzie pieścić rękami i ustami. Nie przeszkadzał jej w tym, dopóki nie poczuł, że może stracić panowanie nad sobą.

Była najbardziej namiętą kobietą, jakiej kiedykolwiek dotknął. Jej słodkie kuszenie stało się dla niego prawie męczarnią. Kiedy wciskał się między jej miękkie uda, błagała go, by zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

Chciał działać powoli i delikatnie, ale ona ściskając lekko uda i jęcząc cicho z rozkoszy sprawiła, że zapomniał o ostrożności.

Osiągnął orgazm w tym samym momencie, w którym ona również doznała spełnienia. Przytulił ją mocno do siebie, by stłumić drzenie jej ciała.

Kiedy po chwili usiłował uwolnić się od niej, nie pozwoliła mu na to i objęła go mocno w talii. Łatwo mógłby pokonać jej opór, lecz postanowił wytrzymać jeszcze kilka minut, dopóki się trochę nie uspokoi. Jej serce biło tak samo gwałtownie, jak jego.

Czuł, że jego plecy są mokre i wiedział, że znowu płakała. Uśmiechnął się do siebie. Sara zawsze płakała po akcie miłosnym, a w czasie orgazmu krzyczała wymawiając jego imię. Wyjaśniła mu, że przy takich okazjach są to tylko łzy radości, bo nigdy przedtem nie zaznawała tyle rozkoszy.

— Kocham cię, Nathanie — wyszeptała Sara.

Skulił się w sobie, jakby otrzymał uderzenie pejczem, i przesunął się na brzeg łóżka. Zdumiona Sara wlepiła wzrok w jego plecy.

Spodziewała się, że on również wyzna jej miłość. Minęły długie minuty, zanim zrozumiała, że nic w ogóle nie zamierzał powiedzieć. Kiedy usłyszała jego chrapanie, uznała się ostatecznie za pokonaną.

Najchętniej rozplakałaby się, ale nie zrobiła tego i uznała to za swoje małe zwycięstwo. Przynajmniej pod tym względem potrafi być silna. Usiłowała skoncentrować się na rzeczach, które sprawiały jej radość.

Mój mąż nie opuścił bądź co bądź kajuty i powinnam mu być za to wdzięczna, myślała. W rzeczywistości jednak nie odczuwała żadnej wdzięczności.

Czuła się samotna i zraniona, i to Nathan był temu winien. On był przyczyną jej podłego nastroju. Uświadomiła sobie, że nienawidziłaby go, gdyby jej obowiązkiem nie było go kochać. Dobry Boże, był taki zimny i uparty. Musiał przecież wiedzieć, jak bardzo potrzebuje słów miłości, a mimo to nie chciał ich wymawiać.

Długo rozmyślała o swoich zmartwieniach. Nagle Nathan odwrócił się i objął ją. Mruczał coś przez sen, przyciskając ją jednocześnie do piersi. Brodą dotknął jej włosów i w tym momencie Sara przestała przejmować się tym, że zapomniał wyznać jej swoją miłość.

Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć. Nathan kochał ją — była tego pewna — choć może jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy.

Ale dlaczego był taki inny niż pozostali mężowie?

— Kocham cię, Nathanie — szepnęła.

— Wiem, maleńka, wiem — odpowiedział zaspanym głosem.

Zanim zdobyła się na odwagę, by go zapytać, czy to gorące wyznanie nic dla niego nie znaczy, znowu zaczął chrapać.

Nie mogła zasnąć i co najmniej godzinę spędziła na zastanawianiu się, w jaki sposób trafić do serca Nathana.

Z pewnością nie była to droga przez żołądek. Po tej nieszczęsnej historii z zupą nigdy więcej nie wzięłby do ust czegoś, co ona przygotowała.

W końcu ułożyła plan zdobycia serca Nathana. Kiedy marynarze ją zaakceptują Nathan również będzie musiał ją docenić.

Przekonanie załogi o tym, że jest dobrą panią, nie powinno być szczególnie trudne. Marynarze są oczywiście zabobonni, ale są też mężczyznami. Sara była pewna, że zdoła pozyskać ich przychylność.

9

Pod koniec tygodnia wszyscy marynarze nanizali na swoje naszyjniki ząbki czosnku, aby odwrócić od siebie nieszczęście, które przynosiła żona kapitana.

Tymczasem Sara poświęcała niemal wszystkie siły na to, by zdobyć zaufanie załogi. Ale kiedy odkryła, dlaczego wszyscy noszą śmierdzące czosnkowe talizmany, zrezygnowała ze swoich wysiłków.

Nie uciekała już jednak do kajuty, kiedy marynarze na nią patrzyli, postanowiła ignorować ich ponure spojrzenia. Nie chciała im pokazać, jak bardzo gniewa ją ich zachowanie. Starła się zachować zimną krew i powstrzymywać łzy.

Tylko Nora i Nathan znali jej prawdziwe uczucia. Nathan próbował nie dostrzegać jej trudności, a Nora robiła wszystko, by pocieszyć swą siostrzenicę.

Największym problemem było to, że członkowie załogi czynili Sarę odpowiedzialną za każdy wypadek na statku, nie zastanawiając się w ogóle, co naprawdę mogło go spowodować. Byli przekonani, że ciąży na niej przekleństwo J nic nie mogło zachwiać tej wiary. Kiedy Chester odkrył na swojej ręce

brodawkę, natychmiast obarczył Sarę winą za to zeszpecenie, przypomniawszy sobie, że niechcący otarł się o nią ręką, kiedy przechodził obok.

Jak mogła wyperswadować im te idiotyczne wyobrażenia? Pytaniem tym męczyła swego męża co najmniej dwa razy dziennie, ale jego odpowiedzi nie pomagały jej ani odrobinę. Albo mruzczał, co Sara odbierała jako sygnał, że sam jest bardzo wzburzony, albo wzruszał tylko ramionami, co chyba świadczyło, że jest całkowicie obojętny wobec jej kłopotliwej sytuacji. Był tak współczujący jak kozioł.

W poniedziałek Sara nie potrafiła już sobie wyobrazić, by jej życie mogło być jeszcze bardziej smutne i żałosne. Ale piraci, którzy we wtorek napadli na statek, wyprowadzili ją z błędu.

Dzień rozpoczął się spokojnie i słonecznie. Matthew towarzyszył starszej pani podczas małego spaceru na pokładzie. Nora uwiesiła się jego ramienia i oboje szeptali i chichotali jak dzieci. Zbliżyli się do siebie

w ostatnich tygodniach i Sara zauważyła, że oboje są w sobie tak samo zakochani. Matthew śmiał się często, a Nora rumieniła się jak młoda dziewczyna.

Kiedy Sara wyszła na pokład, przyłączył się do niej Jimbo. Nigdy nie mogła pójść nigdzie sama i przypuszczała, że Jimbo chce ją chronić przed wrogo nastawioną załogą. Gdy mu jednak o tym wspomniała, potrząsnął przecząco głową.

— Wcale nie chodzi o załogę — wyjaśnił. — Prawda jest taka, że kapitan nie chciałby dopuścić do tego, by jeszcze coś się stało, Saro. Dlatego dzień i noc jesteście pilnowani.

— Och, to okropnie upokarzające! — krzyknęła dramatycznie. Jimbo starał się ją uspokoić.

— No, no, nie jest przecież tak źle. Nie potrzebujecie rozpaczać z tego powodu.

Sara dostała wypieków na twarzy

— Więc to tak? Przydarzyło mi się parę drobnych niezręczności i

już cała załoga uważa mnie za czarownicę, a mój własny mąż widzi we mnie zagrożenie dla swej własności. Jimbo, muszę wam przypomnieć, że nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego poza pożarem, a to było już siedem dni temu. Ci ludzie z pewnością odzyskają wkrótce rozum.

— Nic nadzwyczajnego? — powtórzył Jimbo. — Nie mówicie chyba tego poważnie, Saro. Zapomnieliście o upadku Duttona? Czy musiał koniecznie przypominać jej ten nieszczęśliwy wypadek? Rzuciła mu ganiące spojrzenie.

— Nie utopił się przecież.

Jimbo wywrócił oczy

— Nie, ale niewiele brakowało

Przeprosiłam go.

Tak, zrobiliście to — przyznał Jimbo. — A co z Kentlym i Taylorem?

— Kogo macie na myśli? — zapytała udając nieświadomą.

— Obaj pośliznęli się dwa dni temu na oliwie do konserwacji broni, którą rozlaliście na pokładzie. Stracili przy tym przytomność — przypomniał jej Jimbo.

— Nie możecie mnie za to winić — broniła się Sara.

— Nie mogę? — zapytał z przekąsem. — Czyż nie przewróciliście wiadra z oliwą?

— Tak — mruknęła. — Ale szłam właśnie po szmatę, by zetrzeć ją z pokładu, kiedy oni przebiegli obok mnie. Gdyby nie starali się tak szybko uciec przede mną, na pewno zdołałabym ich ostrzec. Widzicie więc, że tylko ich idiotyczna przesądność jest winna temu wypadkowi. Dyskusję tę zakończył okrzyk ostrzegający, że w zasięgu wzroku pojawił się jakiś statek. W mgnieniu oka pokład zaroił się od marynarzy biegnących na swoje stanowiska.

Sara usłyszała, że przywołuje ją mąż.

— Nathanie, ja naprawdę niczego nie zrobiłam — powiedziała trwożliwym głosem, widząc go zmierzającego w jej kierunku. — Niezależnie od tego, co się stało, przysięgam, że nie miałam z tym

nic wspólnego!

Ta gwałtowna obrona spowodowała, że Nathan zatrzymał się i uśmiechnął pod nosem, zanim chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do kajuty.

— Wiem przecież, że nie jesteś za to odpowiedzialna, Saro, ale ludzie mogliby pomyśleć, że to znowu ty sprowadziłaś na nas nieszczęście.

— Jakie znowu nieszczęście? — zapytała słabym głosem.

— Wydaje się, że będziemy mieli nieproszone gości, Saro.

— Nieproszone gości...?

— Piratów — oznajmił krótko Nathan.

Sara zrobiła się blada jak kreda.

— Tylko nie waż się teraz zemdleć — rozkazał i na wszelki wypadek wyciągnął ramiona, by ją schwytać, gdyby go nie posłuchała.

Odrząciła jego rękę.

— Nie zemdleję — oznajmiła. — Jestem wściekła, Nathanie, a nieprzestraszona. Niech będę przeklęta, jeżeli pozwolę na to, by mój personel wierzył, że to ja zwabiłam piratów. Przepędź ich, Nathanie. Nie jestem w odpowiedniej kondycji, by przetrwać jeszcze większe emocje.

Nathan wiedział, że dojdzie do walki, ale nie chciał informować o tym swojej żony. Robił sobie wyrzuty, że nie wziął na tę podróż szybkiego żaglowca. „Seahawk” był zbyt powolny i miał za duże zanurzenie, by uciec przed piratami.

— Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważał — poprosiła Sara.

Zignorował tę prośbę.

— Matthew sprowadził już Norę na dół — powiedział.

— Poczekaj tu, aż do ciebie przyjdzie.

Po tym poleceniu odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Sara pobiegła za nim i objęła go w talii. Odwrócił się do niej i mocno chwycił za ramiona.

— Saro, to nie jest właściwa pora na targowanie się o pożegnalny

pocałunek! — huknął.

Chciała mu wyjaśnić, że nie po to go zatrzymała, kiedy sam ją pocałował. Roześmiała się, gdy ją od siebie odsunął.

— Nathanie, to nie jest odpowiednia pora na romantyzm. Musisz spodziewać się ataku i powinieneś się tym zająć.

— Dlaczego mnie zatrzymałaś? — zapytał.

— Chciałam tylko odebrać od ciebie obietnicę, że będziesz ostrożny.

— Saro, tobie chyba zależy na tym, żeby doprowadzać mnie do szału. Robisz to naumyślnie, prawda?

Nie odpowiedziała w ogóle na jego pytanie, tylko powtórzyła:

— Obiecuj mi to, Nathanie, bo inaczej nie pozwolę ci odejść.

Kocham cię i rozchoruję się ze zmartwienia, jeżeli mi tego nie obiecasz.

— Dobrze — powiedział przeciągle. — Będę ostrożny. Czy teraz jesteś szczęśliwa?

— Tak. Dziękuję ci — odparła i pobiegła z powrotem do kajuty, aby przygotować się do bitwy. Przetrzęsła biurko w poszukiwaniu broni. Jeżeli piraci rzeczywiście dokonają abordażu ich statku, będzie wspierała swego męża w każdy możliwy sposób. Znalazła dwa nabite pistolety i ostry jak brzytwa sztylet. Ten ostatni ukryła w rękawie sukni, a pistolety wetknęła do swej niebieskiej torebki. Okręcała właśnie jej paski wokół przegubu, kiedy do kajuty wszedł Matthew.

W oddali rozległ się głośny grzmot.

— To z ich działa czy z naszego? — zapytała drżącym głosem.

— Z ich — odparł Matthew. — Nie trafili jednak. Są jeszcze za daleko, by wyrządzić nam jakąkolwiek szkodę. Dlatego nie odpowiadamy jeszcze na ich ogień. Chodźcie ze mną, Saro. Norę zaprowadziłem już do dolnej ładowni. Nie możecie tu pozostać. Sara nie sprzeciwiała się, gdyż przypuszczała, że to Nathan rozkazał umieścić ją w bezpiecznym miejscu, ale poczuła się jak nędzny tchórz.

Nora siedziała na drewnianej skrzyni. Na ramionach miała jasnoróżową tunikę. Nie sprawiała wrażenia, że się boi.

— Wkrótce przeżyjemy niebezpieczną przygodę, Saro

— oznajmiła. — Matthew, kochany, bądź ostrożny. Marynarz pokręcił głową i powiedział.

— Może byłaby to przygoda, gdybyśmy nie mieli na pokładzie tak cennego ładunku.

— A co to za cenny ładunek? — chciała wiedzieć Sara.

— Wydaje mi się, że Matthew ma na myśli ciebie i mnie, kochanie — odparła Nora.

— Tak — potwierdził Matthew i odwrócił się, by wyjść, ale przy drzwiach zatrzymał się i dodaj: — Tym razem musimy się bronić, zamiast atakować. To zupełnie coś nowego dla załogi. — Sara nie rozumiała, co miał na myśli, Nora jednak zaśmiała się w sposób świadczący o tym, że wie, o co chodzi.

— Co miała znaczyć ta uwaga? — zapytała Sara.

Nora już chciała jej wszystko wyjaśnić, ale rozmyśliła się. Sara była jeszcze tak niewinnym dzieckiem. Kiedyś jednak będzie musiała zrozumieć, że życie nie jest takie proste. Być może zdoła wtedy pogodzić się z faktem, że jest żoną Pagana.

— Przypuszczam, że załoga wykazałaby więcej waleczności, gdybyśmy były na pokładzie — powiedziała.

— To przecież nie ma żadnego sensu! — zawołała Sara. Nora również to wiedziała, ale nie chciała rozmawiać na ten temat.

— Czy tu przechowuje się amunicję? — zapytała, kiedy podeszły do wielkich beczek stojących na pokładzie.

— Myślę, że tak. Te beczki są pewnie wypełnione prochem.

— Musimy więc uważać na świece — powiedziała Nora. — Gdyby tu wybuchł ogień...

Nagle statkiem wstrząsnęło, jakby nadział się na skałę.

— Myślisz, że nas trafiono? — szepnęła Sara.

— Na to wygląda.

— Nathan powinien szybko to załatwić. Moje nerwy nie zniosą już

takich emocji. Noro, w ostatnich dniach dość wyraźnie zbliżyłaś się do Matthew, prawda?

Nora zachichotała.

— Wybrałaś najbardziej stosowny moment, by mnie o to zapytać.

— Chciałam tylko odwrócić trochę twoją uwagę od tego, co się dzieje — broniła się Sara.

— To chyba dobry pomysł. Masz rację, Saro, Matthew i ja zostaliśmy przyjaciółmi. On jest bardzo wyrozumiałym i miłym człowiekiem. Zapomniałam już zupełnie, jaką ulgę przynosi możliwość zwierzenia się komuś troskliwemu ze swych myśli i kłopotów.

— Ja także jestem troskliwa, ciociu Noro.

— Tak, kochanie, wiem o tym, ale to nie to samo. Zrozumiesz, co mam na myśli, kiedy lepiej poznasz Nathana.

— Obawiam się, że nigdy do tego nie dojdzie — westchnęła Sara.

— Czy Matthew zwierza ci się również ze swoich myśli?

— O tak, bardzo często.

— Rozmawia z tobą o Nathanie?

— Czasami, ale obiecałam nie mówić ci o tym.

— Musisz to zrobić — zaprotestowała Sara. — Jestem twoją siostrzenicą i wszystko, czego się dowiedziałaś, mogłoby mi trochę pomóc. Ufasz mi przecież, prawda?

Nora długo się zastanawiała, zanim powiedziała:

— Matthew opowiedział mi wszystko o ojcu Nathana. Czy spotkałaś kiedyś lorda z Wakersfield, moje dziecko?

Sara potrząsnęła przecząco głową.

— Mówią, że umarł, kiedy Nathan był jeszcze chłopcem.

Słyszałam, że był dość czupurny.

— Tak, był, ale był też zdrajcą. Zdradził swój kraj. Tak, to prawda

— powtórzyła Nora, kiedy Sara popatrzyła na nią

niedowierzająco. — To straszna historia, dziecko. Działał razem z dwoma innymi zdrajcami. Myśleli, że uda im się obalić rząd. Ci trzej ludzie uznali się za trybunał. Po pewnym czasie ojciec

Nathana zrozumiał, co uczynił, i wyrzuty sumienia zabiły go, zanim prawda wyszła na jaw.

— Biedny Nathan, musiał się okropnie wstydzić!

— zawołała wzburzona Sara.

— Nie podano tego do publicznej wiadomości — powiedziała Nora. — Oficjalnie oświadczono, że lord zginął w wypadku jadąc powozem, a jego machinacje zachowano w tajemnicy. Opowiadam cito tylko dlatego, że twoja rodzina mogłaby się o tym dowiedzieć i wystąpić o unieważnienie twojego małżeństwa.

— Och, na to jest już za późno.

— Jeżeli tak myślisz, to jesteś naprawdę naiwna. Okoliczności, w jakich doszło do twojego małżeństwa, były niezwykle, a król...

— ...był szalony — uzupełniła Sara.

— Ty zaś miałaś dopiero cztery lata — dodała Nora.

— Ale teraz żyjemy razem jak mąż i żona i nie wyobrażam sobie, by ksiązę regent odważył się...

— On może zrobić wszystko, co tylko zechce — odparła Nora.

— Nie musisz się tym przejmować, Noro. Na pewno nikomu nie powiem, co zrobił ojciec Nathana. Moi rodzice nigdy się o tym nie dowiedzą. Nawet Nathanowi nie zdradzę, że coś o tym wiem, dopóki nie będzie mi całkowicie ufał.

Zapewnienia te najwyraźniej uspokoiły Norę, bo dodała jeszcze:

— Odkryłam też, skąd się wzięły blizny na plecach Nathana...

— Przypuszczam, że ktoś go wychłostał pejczem — szepnęła Sara.

— To nie był pejcz. To od poparzeń, dziecko.

Sara poczuła skurcz żołądka.

— Czy zrobiono mu to umyślnie?

— Myślę, że tak, ale nie jestem całkowicie pewna. Uwikłana w to była kobieta o imieniu Aariah. Nathan poznał ją w jednym z portów na Dalekim Wschodzie.

— Co Nathan miał z nią wspólnego?

— Nie wiem dokładnie. Była jednak niemoralną osobą i usidliła

Nathana.

Sara gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że on był z tą osobą... w intymnych stosunkach?

Nora pogłaskała uspokajająco rękę Sary.

— Nathan był wtedy niedoświadczonym młodym człowiekiem.

Nie masz żadnych powodów do paniki.

— Czy myślisz, że ją kochał?

— Oczywiście, że nie. Zawsze wiedział, że należy do ciebie i nigdy nie pozwoliłby sobie na to, by zakochać się w innej kobiecie. Idę o zakład, że na koniec naprawdę znenawidził tę Ariah. Matthew opowiadał mi, że ona wykorzystała go tylko, by załatwić innych kochanków. Musiała być mistrzynią w swoim fachu i sędzę, że Nathan bardzo ucierpiał z powodu jej intryg. Trafił nawet przez nią do więzienia. W jej kraju wybuchła jednak wtedy mała rewolucja i zdołał uciec. Wybuchł przy tym pożar. Zaraz potem poznał Jimbo i Matthew, którzy wzięli go pod swoje skrzydła.

— Nathan rzeczywiście musiał być wtedy bardzo młody — powiedziała Sara drżącym głosem. — Inaczej nie dałby się oszukać tej okropnej kobiecie. Prawdopodobnie jednak ją kochał, Noro. — Westchnęła.

— Pragnęłabym oczywiście, żeby nie byli ze sobą w... intymnych stosunkach, ale gdyby nawet... Tak naprawdę nie był mi niewierny, bo w końcu nie byliśmy wtedy jeszcze takim małżeństwem jak dziś. Wiesz co, Noro? Powoli zaczynam wszystko trochę lepiej rozumieć.

— Co mianowicie?

— Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, Noro, ale Nathan rozpaczliwie stara się nie okazywać swoich uczuć. Jednak po tym okropnym doświadczeniu może być nieufny wobec wszystkich kobiet i nie powinnam go za to potępiać.

— Saro, to wydarzyło się już wiele lat temu. Nathan jest teraz

dorośli mężczyzną i jestem pewna, że już dawno przewyciężył dawne urazy.

Sara potrząsnęła głową.

— To jak wytłumaczysz jego dziwne zachowanie? Jest przerażony za każdym razem, kiedy mu mówię, że go kocham, a potem odwraca się ode mnie. Nigdy nie powiedział, że mnie lubi, i jestem przekonana, że nienawidzi wszystkich kobiet... oczywiście z wyjątkiem mnie.

Nora roześmiała się.

— Z wyjątkiem ciebie...?

— Myślę, że mnie kocha, ale jeszcze o tym nie wie.

— Musisz mu dać czas, kochanie. W takich sprawach mężczyźni zawsze są bardzo powolni i uparci.

Z tym Sara zgadzała się w zupełności.

— Gdybym kiedyś miała spotkać tę Aariah, to...

— Mogłaś ją rzeczywiście kiedyś spotkać — wpadła jej w słowo Nora. — Ostatnie lata spędziła w Londynie i Matthew sądzi, że poszukuje nowego kochanka.

— Czy Nathan wie, że ona jest w Anglii?

— To całkiem możliwe.

Odgłosy walki, które zaczęły dobiegać z pokładu, uniemożliwiły dalszą rozmowę.

Po dwudziestu lub trzydziestu minutach na statku zapanowała śmiertelna cisza.

— Gdybym przynajmniej mogła zobaczyć, co się dzieje, to bym się tak nie martwiła — powiedziała szeptem Nora.

Sara natychmiast podchwyciła tę myśl.

— Przemknę się do kajut i zobaczę, czy wszystko w porządku.

Nora usiłowała wyperswadować to swojej siostrzenicy, ale nagle otworzył się luk nad schodami. Obie kobiety modliły się w duchu, by przyszedł Matthew. Kiedy jednak nikt się nie zjawił, musiały się nastawić na straszną możliwość, że wróg opanował ich statek. Sara dała ciotce znak, by wcisnęła się w róg kajuty i zdmuchnęła

świecę. Potem podeszła po omacku do schodów i czekała na wroga. Śmiertelnie się bała, ale strach nie mógł jej powstrzymać. Martwiła się bardzo o Nathana. Jeżeli piraci dokonali abordażu statku, mogło się wydarzyć wszystko. Czy jej mąż jeszcze żyje? Oczami wyobraźni widziała go leżącego w wielkiej kałuży krwi, ale starała się nie myśleć o takich strasznych rzeczach. Jeżeli puści wodze fantazji, nie będzie mogła pomóc mężowi.

Przez otwarty luk wpadało blade światło i Sara mogła rozpoznać dwóch mężczyzn w jasnych chustach na głowach. Pierwszy przeszedł obok luku, ale drugi wpadł do środka i klnąc głośno zjechał po schodach na dół. Wylądował między dwiema belkami i wierzgał nogami w powietrzu.

— Co się, do diabła, stało? — zawołał pierwszy mężczyzna, odwrócił się i zajrzał przez luk. — Wpadłeś w pułapkę, co? — zachichotał, widząc wierzgającego kompana. Zszedł schodami w dół, by go uwolnić i usunąć na bok jedną z belek, ale zatrzymał się, gdy poczuł na twarzy lekki powiew

Sara zdzieliła go kolbą pistolem w skroń. Kiedy mężczyzna zwałił się na podłogę, wymamrotała w poczuciu winy słowa przeprosin. Nawet nie krzyknął, za to ona krzyczała wniebogłosy. Uspokoila się dopiero wtedy, gdy zobaczyła, że jeszcze oddycha. Podniosła nieco spódnice i przesadziła pełnym wdzięku skokiem nieprzytomnego mężczyznę, by dopaść swej drugiej ofiary.

Uwięziony pirat patrzył na nią przerażony, co oszczędziło mu znacznie gorszego losu. Gdyby nie wytrzeszczał tak na nią oczu, z pewnością zdobyłaby się na to, by załatwić go jednym uderzeniem. Zresztą łotr siedział już w pułapce, z której sam nie mógł się uwolnić. Jego położenie wywołało w niej współczucie, oderwała więc tylko kawałek materiału ze swej halki, zwinęła go w kulę i wepchnęła piratowi do ust, żeby nie mógł wzywać pomocy. Nora pomogła siostrzenicy związać mu nogi.

— Spójrz, kochanie, tam są liny. Czy nie powinniśmy skrępować także tego drugiego dżentelmena? — zapytała.

Sara skinęła głową.

— Tak, to dobry pomysł. W każdej chwili może dojść do siebie. Możesz go też zakneblować. Moja halka jest już i tak zniszczona. Oddarła jeszcze jeden kawałek materiału i podała go ciotce. Potem usiłowała wcisnąć jej do ręki jeden z pistoletów, ale starsza pani odmówiła.

— Możesz potrzebować obu pistoletów, jeżeli chcesz uratować Nathana i Matthew, kochanie — powiedziała.

— Nie powinnaś mi zbytnio ufać — szepnęła Sara.

— Nie jestem pewna, czy w ogóle zdołam kogoś uratować.

— Ruszaj — rozkazała Nora. — Możesz wykorzystać moment zaskoczenia. Ja poczekam tutaj, aż to załatwisz.

Sara miała ochotę objąć ciotkę na pożegnanie, ale obawiała się, że przy jakimś niezręcznym ruchu mógłby wypalić jeden z pistoletów.

Posuwając się korytarzem, przy którym znajdowały się kajuty, modliła się do wszystkich świętych. Zaglądała właśnie do jednej z nich, kiedy usłyszała na schodach kroki i męskie głosy. Wskoczyła do środka i wcisnęła się za złożoną ściankę działową.

Zobaczyła kuśtykającego schodami w dół Jimbo. Dokładnie widziała go przez otwór w ścianie działowej. Na czole miał duże cięcie. Jego twarz była zalana krwią której nie mógł nawet wytrzeć, bo ręce miał związane z tyłu. Eskortowało go trzech piratów.

Kiedy Sara to zobaczyła, zapomniała o strachu.

Jimbo popatrzył przez ramię na schody i w tym momencie w polu widzenia Sary pojawił się Nathan. Jemu również związane ręce na plecach. Widząc go żywego, Sara poczuła ogromną ulgę i wdzięczność.

Nagle zobaczyła, że Nathan daje Jimbo ledwie dostrzegalny znak, a ten odwraca głowę do ścianki działowej. Pomyślała, że mąż ją pewnie zauważył i spojrzała w dół. Brzeg jej sukni zaczepił się o ścianę i był widoczny z drugiej strony. Natychmiast naprawiła

swoje niedbalstwo.

— Zaprowadźcie ich do kajuty — rozkazał jeden z piratów.

Drugi z łotrów wymierzył Nathanowi potężny cios.

Przewracając się, Nathan zręcznie obrócił się i upadł koło samej ściany działowej, najpierw na kolana, a potem na bok. Jego ręce były oddalone tylko o kilka centymetrów od stóp Sary.

— O, idzie Banger z rumem — oświadczył trzeci pirat.

— Możemy przecież wypić jednego i zastanowić się, jak ich wykończymy. Perry, czy kapitan powinien zginąć jako pierwszy czy ostatni?

Sara wykorzystała okazję i podsunęła Nathanowi jeden pistoletów.

Kiedy nie schwycił go do razu, szturchnęła go lekko.

Nathan jednak nie zareagował na to wezwanie. Poczekala jeszcze minutę, a gdy nadal nie otwierał ognia, przypomniała sobie nagle, że ma związane ręce. W następnej sekundzie przypomniała sobie o sztylecie w rękawie i natychmiast zabrała się do dzieła.

Dwukrotnie skaleczyła mu skórę, aż Nathan wziął sprawę w swoje ręce i przeciął do końca rozluźnione już sznury.

Chociaż ta akcja nie trwała długo, Sarze wydawało się, że minęła cała wieczność.

— Gdzie nasz kapitan? — zagrzemiał jakiś głos. — Chcę wreszcie mojego rumu.

Sara wywnioskowała, że czekali z rozpoczęciem pijaństwa na swego przywódcę.

Dlaczego Nathan nie przystępuje do dzieła? Miał wolne ręce, ale zachowywał się tak, jakby był jeszcze związany. Ostrze sztyletu trzymał między palcami i wydawało się, że czeka na korzystną okazję, by rzucić nim do celu. Pistolet w drugiej ręce był skierowany lufą do dołu.

Był gotowy do walki, wciąż jednak jeszcze czekał. W pewnym momencie mocniej przycisnął Sarę do ściany.

Najwyraźniej chciał jej dać tym do zrozumienia, że powinna zostać tam, gdzie stała.

Tak jakbym miała chęć pójść gdzieś na spacer, pomyślała gniewnie, ale zaraz potem znowu zaczęła się bać. Dobry Boże, dlaczego jej mąż nie zacznie wreszcie działać? Czyżby czekał na to, aż się podwoi liczba piratów? Postanowiła przekazać mu małe posłanie. Przysunęła się bliżej do niego i uszczypnęła go w pośladek.

Nie poruszył się, więc uszczypnęła go jeszcze raz, szybko jednak cofnęła rękę, kiedy usłyszała, że ktoś zaczął schodzić po schodach. Najwyraźniej był to przywódca piratów, co wywnioskowała z zachowania pozostałych. Jeden z nich dowiedział, że już najwyższy czas, by się zjawił. Wszyscy czekali na łyk rumu, zanim dokończą swego dzieła.

Jeden z piratów otworzył drzwi jej kajuty i wszedł do środka. Chwilę później wyskoczył znowu na korytarz, trzymając jedną z jej sukienek, w dodatku tę niebieską, którą najbardziej lubiła! Przysięgła sobie, że nigdy więcej jej nie włoży.

— Kapitanie, mamy kobietę na pokładzie — ogłosił.

Przywódca stanął plecami do Sary, tak że nie mogła widzieć jego twarzy. Była mu za to wdzięczna. Już sama jego potężna sylwetka była wystarczająco straszna.

— Poszukajcie tej kobietki — rozkazał. — Kiedy się z nią załatwię, wy też się będziecie mogli zabawić.

Sara przycisnęła dłoń do ust, by zdławić krzyk przerażenia.

— Ona będzie martwa, kiedy przyjdzie nasza kolej zaprotestował któryś z łotrów.

Po tej uwadze rozległ się chrapliwy śmiech. Sarze chciało się płakać. Uszczypnęła Nathana po raz trzeci i znów go szturchnęła. Wreszcie posłuchał jej wezwania. Jak piorun spadł na obu mężczyzn stojących przed drzwiami kajuty i jednocześnie rzucił sztyletem. Jego ostrze trafiło dokładnie między oczy pirata stojącego przy schodach, a kula z pistoletu położyła jednego z pozostałych.

Dwóch następnych blokujących drzwi łotrów zaatakował

ramieniem. Siła tego ataku była tak duża, że obaj wpadli do kajuty. Nathan podążył za nimi i dokończył dzieła, zderzając ich głowami. Jimbo rzucił się z pochyloną głową na przywódcę piratów. Wciąż jeszcze miał związane ręce, dlatego swoim atakiem zbił go tylko z nóg. Kapitan piratów szybko podniósł się z podłogi i chwycił Jimbo za szyję, a potem rzucił go na ziemię i wyciągnął pistolet. Nathan zjawiał się na korytarzu dokładnie w momencie, kiedy podniósł broń i syknął:

— Umrzesz powolną i męczeńską śmiercią.

Sara była zbyt zdenerwowana, by odczuwać strach. Okrążyła ściankę działową i skradała się cicho dalej, aż znalazła się za przywódcą piratów. Przycisnęła mu lufę pistoletu do skroni i szepnęła:

— A ty zginiesz szybko i bez bólu.

Obwieś poczuł zimną stal i zeszywniał. Sara była bardzo zadowolona z siebie. Wyglądało na to, że Nathan ma podobne odczucia. Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu również uśmiechem. Sytuacja nie wyglądała tak źle, jak myślała. W tej chwili miała jednak inny problem. Nie wiedziała, czy potrafi zastrzelić człowieka. Była to próba ogniowa i postanowiła jej sprostać. Od jej odwagi zależało życie męża.

— Nathanie, czy wolisz, żebym wpakowała temu łotrowi kulę w tył głowy, czy też tym razem powinnam strzelić w kark? — zapytała.

Jej blef zadziałał wspaniale.

— Tym razem... — wyjąkał kapitan piratów.

Było to jednak jeszcze za mało. Łotr wciąż trzymał broń wymierzoną w Nathana.

— Tak, tym razem, ty półgłówku parsknęła Sara, starając się, by jej głos zabrzmiał możliwie szorstko. Udało jej się to zadziwiająco dobrze.

— A co ty byś wybrała? — zapytał ją Nathan.

Oparł się swobodnie o futrynę i wyglądał na bardzo odprężonego.

— Kark — odparła Sara. — Czy nie pamiętasz już, jak trudno było wyszorować to świństwo? Plamy nie schodziły przez cały tydzień. Ale wydaje mi się, że ten łotr nie ma tak dużego mózgu. Och, ty zadecyduj.

Przywódca piratów opuścił ręce i pistolet upadł na podłogę. Sara była pewna zwycięstwa, ale zanim Nathan zdołał rzucić się na tamtego, łotr zrobił obrót. Jego pięść trafiła Sarę w lewy policzek, kiedy niezgrabnym ruchem usiłował wytrącić jej z ręki pistolet. Sara usłyszała wrzask Nathana, zatoczyła się do tyłu potknęła o wielkie stopy Jimbo. Nagle rozległ się wystrzał. Kapitan piratów przycisnął ręce do twarzy i zaczął się osuwać na podłogę.

Ostatnia myśl Sary, zanim otoczyła ją ciemność, była przerażająca. Dobry Boże, strzeliła łotrowi w twarz! Kiedy jakiś czas później przyszła do siebie, leżała w łóżku. Matthew przyciskał jej do lewego policzka zimny kompres, a Jimbo wachlował ją mapą z biurka Nathana.

Jej męża nie było. Gdy tylko to zauważyła, odrzuciła kołdrę i próbowała wstać. Jimbo przycisnął ją z powrotem do poduszek. — Leżcie jeszcze, Saro. Otrzymaliście naprawdę silny cios i wasz policzek jest dość mocno spuchnięty.

— Gdzie jest Nathan? — zapytała. — Chciałabym go zobaczyć. Zanim potężny marynarz zdążył odpowiedzieć, Sara posadziła go na łóżku, wyrwała Matthew z ręki mokrą szmatę i zaczęła wycierać nią czoło Jimbo.

— Ta kobieta jest straszna, kiedy wpadnie w szal

— mruknął Jimbo ponuro. — Przestańcie mnie wycierać, Saro. Ona jednak wcale nie zważała na jego gadaninę.

— Matthew, czy myślicie, że z nim jest wszystko w porządku? Cięcie nie wydaje się szczególnie głębokie, ale może...

— Na pewno czuje się dobrze — odparł Matthew.

Sara uspokojona skinęła głową i powiedziała:

— Mąż powinien pocieszać swoją żonę, jeżeli została pobita —

stwierdziła. — Wie to każdy człowiek, który ma choć odrobinę rozumu. Matthew, idźcie i sprowadźcie tu Nathana. Na Boga, albo będzie mnie pocieszał, albo ja...

— Saro wpadł jej w słowo Matthew — wasz mąż jest kapitanem tego statku i ma kilka ważnych spraw do załatwienia. Poza tym jego towarzystwo nie bardzo by się wam teraz podobało. Ten chłopiec jest opanowany morderczą wściekłością.

— Dlatego, że piraci dokonali abordażu jego statku?

— Dlatego, że ten łotr was uderzył, Saro — mruknął Jimbo. — Po tym ciosie straciliście przytomność i nie mogliście widzieć jego twarzy. I bardzo dobrze, bo tego widoku nie zapomnielibyście przez całe życie. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak wściekłego.

— To cudowne — szepnęła Sara.

Obaj marynarze wymienili zdumione spojrzenia. W tej samej sekundzie Sara przypomniała sobie, że popełniła śmiertelny grzech.

— O Boże! — krzyknęła. — Strzeliłam temu człowiekowi w twarz. Jestem skazana na czyściec.

Uratowaliście życie waszemu mężowi — przypomniał jej Jimbo.

— Ale ten człowiek resztę swego życia będzie... brzydki — powiedziała cichym głosem.

— On był już przedtem brzydki — stwierdził Matthew.

— Bardzo chciałem, żebyście zabili tego szubrawca — wyznał Jimbo. — Ale wy strzeliliście mu tylko w nos...

— Mój Boże, trafiłam go w nos?

— Jimbo, wszystko tylko jeszcze pogarszasz — mruknął Matthew.

— Czy odstrzeliłam temu biednemu człowiekowi cały nos?

— Biednemu człowiekowi? — parsknął Jimbo. — Ten typ to wcielony diabeł. Czy wiecie, co by z wami zrobił, gdyby...

— Ten łotr ma jeszcze swój nos — powiedział szybko Matthew i spojrzał gniewnie na swego przyjaciela.

— Zrobiliście mu w nim tylko małą, dodatkową dziurę.

— Uratowaliście nas wszystkich — oświadczył Jimbo.

To stwierdzenie bardzo poprawiło nastrój Sary.

— Naprawdę uratowałam was wszystkich? — upewniła się jeszcze.

Obaj mężczyźni skinęli głowami.

— A czym zajmuje się teraz Nathan?

— Zemstą — odparł Jimbo. — Oko za oko, Saro. Oni chcieli nas wszystkich pozabijać.

Sara zaczerpnęła głęboko powietrza i wybiegła z kajuty. Jimbo i Matthew podążyli szybko za nią.

Nathan stał przy sterze. Piraci, którzy usiłowali przedostać się na ich statek, byli przykuci łańcuchami do relingu. Załoga „Seahawka” zgromadziła się wokół Nathana.

Sara szybko stanęła u boku swego męża i dotknęła jego ramienia, by zwrócić na siebie uwagę. Nie zareagował na to. Wlepiął wzrok w przywódcę piratów, który stał przy relingu w odległości zaledwie paru metrów od niego.

Kiedy Sara go zobaczyła, instynktownie zrobiła krok w jego kierunku. Mężczyzna przyciskał do nosa szmatę. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo jej przykro, że go zraniła. Jednocześnie chciała mu wyjaśnić, że to wszystko było jego własną winą. Strzał z pistoletu nigdy by nie padł, gdyby jej nie uderzył.

Nathan domyślał się, co zamierzała zrobić. Chwycił ją za ramię i pociągnął do tyłu.

— Idź na dół — rozkazał spokojnie, ale z groźbą w głosie.

— Nie pójdę, dopóki nie powiesz mi, co zamierzasz z nimi zrobić

— odparła.

Być może postarałby się rozproszyć obawy swojej żony, że mógłby postąpić z jeńcami zbyt ostro, gdyby jej się w tym momencie nie przyjrzał. Spuchnięty policzek Sary rozpałił jego gniew do białości.

— Zabijemy ich — odparł zimno i polecił ponownie:

— Idź na dół, za kilka minut będziemy gotowi.

Nie posłuchała go jednak. Skrzyżowała ramiona na piersiach i stanęła przed nim.

— Nie zabijesz ich.

Popatrzył na nią z wściekłością.

— Do diabła, oczywiście, że to zrobię! — warknął.

Kilku marynarzy mrużeniem wyraziło swą aprobatę, więc Sara chciała już powtórzyć swoje żądanie, ale Nathan delikatnie dotknął jej policzka i powiedział.

— On cię zranił, Saro. Muszę go zabić.

Sara spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że zamierzasz zabić każdego, kto mnie kiedykolwiek zbił?

— Oczywiście, do cholery.

— Wobec tego musisz zabić połowę mojej rodziny — odparła.

Dobry Boże, nigdy nie powinna była tego powiedzieć. Wzrok Nathana stał się jeszcze bardziej wściekły, ale jego głos zabrzmiał niespodziewanie miękko, kiedy jej oznajmił:

— Podasz mi ich nazwiska, Saro, a ja obiecuję ci, że się o to zatroszczę. Nikt nie dotknie niczego, co do mnie należy.

— Tak, lady Saro! — krzyknął Chester. — Zabijemy wszystkich tych przeklętych łotrów. Mamy do tego prawo.

Sara spiorunowała go wzrokiem.

— Nathan jest waszym kapitanem i tylko on może podejmować takie decyzje. — Odwróciła się do męża.

— A ja jestem twoją żoną, Nathanie, i myślę, że mam prawo wywierać wpływ na twoje decyzje.

- Nie.

Ale z niego uparciuch, pomyślała.

— Nie?! — wrzasnęła. — Jeżeli ich zabijesz, nie będziesz wcale lepszy od nich. Staniesz się anarchistą a ja, ponieważ jestem twoją żoną, będę anarchistką.

— Ależ my jesteśmy anarchistami — wtrącił Iwan Groźny.

— Wcale nie — zaprzeczyła. — Jesteśmy przestrzegającymi

prawa wiernymi poddanymi korony.

Wzburzenie Sary złagodziło nieco wściekłość Nathana. Położył jej rękę na ramieniu i powiedział:

— Saro, zarządzę głosowanie nad tym, co powinniśmy zrobić z piratami. Powinni o tym zdecydować moi ludzie.

Przygotował się już na jej protest, ale ona skinęła potakująco głową.

Odwrócił się więc do swojej załogi i zawołał:

— Kto jest za okazaniem łaski?

Sara przerwała mu.

— Jeżeli pozwolisz, Nathanie...

Co znowu? — warknął.

— Mam jeszcze coś do powiedzenia moim sługom, zanim oddadzą głosy

— Do diabła!

— Uratowałam przecież ich wszystkich, czyż nie?

Nathan popatrzył na nią skonsternowany, a Sara natychmiast wykorzystwała swoją przewagę.

— Jimbo powiedział, że to ja wszystkich uratowałam teraz chciałabym usłyszeć to samo od ciebie.

— Miałem plan — zaczął niepewnie Nathan. — Ale... do diabła, tak, ty to zrobiłaś. — Westchnął. — Czy jesteś teraz zadowolona? Skinęła głową.

— Więc idź teraz na dół.

— Jeszcze nie — odparła i z uśmiechem odwróciła się do swego personelu. Zauważyła, że mężczyźni powoli robią się niecierpliwi.

— Wszyscy wiecie, że rozwiązałam więzy Nathana

— powiedziała i natychmiast sama zauważyła, że nie tylko zabrzmiało to jak przechwałka, ale jeszcze przedstawiało jej męża jako nieudolnego kapitana. — Oczywiście mógł także sam się uwolnić, gdybym mu nie pomogła i miał przecież plan..

— Saro — rzucił ostrzegawczo Nathan.

Spojrzała na niego ze skruczą i postanowiła przejść do sedna

sprawy.

— Strzeliłam do przywódcy i chciałabym, żebyście nie robili mu już żadnej nowej krzywdy. Przez całe życie będzie musiał chodzić z blizną na nosie, i to jest już wystarczającą karą.

— To wiele za mało! - krzyknął jeden z marynarzy.

Kula gładko przeszła przez dziurkę w nosie.

— Powinno mu się odstrzelić czaszkę od karku — warknął inny.

— A przedtem jeszcze wystrzelić mu oczy — dodał trzeci.

Mój Boże, ależ to krwiożercza banda, pomyślała Sara i głęboko wciągnęła powietrze. Wskazała na kapitana piratów.

— Ten człowiek już wystarczająco cierpi.

— Tak, Saro — zgodził się z nią Matthew. — Będzie myślał o was za każdym razem, gdy będzie chciał wytrzeć nos.

Rozległ się chrapliwy śmiech. Po chwili wystąpił do przodu Chester.

— Wkrótce o niczym nie będzie mógł myśleć. Żaden z nich. Oni są już tylko karmą dla ryb, jeżeli głosowanie wypadnie tak, jak myślę.

Jego wypowiedź zaniepokoiła Sarę. Oparła się o pierś swego męża. Nathan nie mógł zobaczyć jej twarzy, ale wiedział, że się boi. Nie zastanawiając się, objął ją ramieniem za szyję, a ona oparła brodę na przegubie jego dłoni. Gest Nathana spowodował, że przestała się bać i zapytała Chestera.

— Czy złośliwość to wasza wrodzona cecha, panie?

Chester nie znalazł na to żadnej stosownej odpowiedzi wzruszył ramionami.

— A więc dobrze! — zawołała Sara. — Głosujcie. Odsunęła ramię męża i zrobiła krok do przodu. Powinniście tylko uwzględnić jedno — kontynuowała pośpiesznie, kiedy kilka rąk już się podniosło do góry.

— Byłabym rozczarowana, gdybyście głosowali za śmiercią tych ludzi. Naprawdę bardzo rozczarowana — powtórzyła z naciskiem.

— Sprawilibyście mi ogromną radość, gdybyście zdecydowali się

wyrzucić tych ludzi za burtę i pozwolić im płynąć do ich statku. Mam nadzieję, że wszyscy zrozumieli, co mam na myśli. Patrzyła na swoich słuchaczy tak długo, aż wszyscy skinęli głowami.

— Czy to już koniec? — zapytał z niedowierzaniem Nathan. — Nie chcesz im nic więcej powiedzieć?

— Nie, Nathanie, możecie teraz głosować, ale myślę, że ty powinieneś powstrzymać się od głosu.

— Dlaczego?

— Bo nie potrafisz wszystkiego prawidłowo rozważyć.

Popatrzył na nią zdumiony, a ona dodała.

— Nathanie, wciąż jeszcze jesteś za bardzo wściekły, bo... twoja ukochana żona została pobita.

— Moja ukochana żona?

Rzuciła mu ganiące spojrzenie.

— Tak. Ja.

Dobry Boże, ta kobieta doprowadzała go prawie do szaleństwa.

— Do diabła, dobrze wiem, kto jest moją żoną — warknął.

Sara uniosła nieco spódnicę i ruszyła w kierunku schodów.

— Zostań w kajucie do czasu, aż będziemy gotowi rozkazał Nathan.

Czuła, że wszystkie spojrzenia są skierowane na nią.

Mężczyźni najwyraźniej czekali, aż zniknie, by mogli dokończyć swego haniebnego dzieła.

Sara nie miała w ogóle wyrzutów sumienia z powodu tego, co zamierzała zrobić, ponieważ jej motywy były czyste. Nie mogła dopuścić, by ludzie należący do jej personelu stali się mordercami, nawet jeżeli piraci byli tak okropni i brutalni.

Na pewno kiedyś będą jej wdzięczni za to, że nie dopuściła do okrutnego czynu.

— Nathanie — powiedziała spokojnie — nie będę czekała w kajucie, ale powiadom mnie natychmiast, jak wypadło głosowanie. Chcę wiedzieć, czy się rozczaruję, czy nie.

Nathan potrząsnął tylko głową. Przeczuwał, że Sara coś knuje, ale nie potrafił sobie wyobrazić, jak mogła wpłynąć na wynik głosowania.

— Gdzie was znajdziemy, lady? — chciał wiedzieć Jimbo.

— Będę czekała w kambuzie — odparła Sara.

Marynarze przestraszyli się śmiertelnie, tylko Nathan wyszczerzył zęby.

— Nie chciałabym stosować takich metod — powiedziała Sara — ale nie dajcie mi żadnej możliwości wyboru. Lepiej, żeby wynik głosowania nie rozczarował mnie.

Jednak kilku marynarzy wciąż jeszcze nie rozumiało, co sugerowała. Należał do nich również Chester.

Co będziecie robili w kambuzie, lady? — zapytał. Jej odpowiedź była szybka i krótka.

— Zupełnie.

10

Głosowali jednomyślnie. Nikt nie chciał, żeby Sara się rozczarowała. Wyrzucono piratów za burtę, aby mogli popłynąć do swego statku.

Ostatnie słowo należało jednak do Nathana. Rozkazał przygotować do strzelania dwa działa i z ogromnym zadowoleniem obserwował, jak pociski uderzyły w kadłub pirackiego statku. Kiedy Sara chciała się dowiedzieć, co oznacza ten huk, powiedział jej, że jego ludzie musieli tylko oczyścić działa z resztek prochu.

„Seahawk” był mocno uszkodzony. Na szczęście większość wyrw znajdowała się powyżej linii wodnej, a poszarpane zostały znowu tylko te żagle, które już raz ucierpiały przez niezręczność Sary w obchodzeniu się z parasolką.

Załoga zabrała się do naprawiania szkód. Marynarze od dawna już

nie pracowali z takim zapałem i zadowoleniem. Wszyscy wyrzucili za burtę ząbki czosnku. Czuli się bezpieczni, bo wierzyli, że przekleństwo zostało wreszcie odpędzone. Sara uratowała im skórę i nawet Chester niechętnie chwalił ją za to.

Po głosowaniu Sara udała się z Matthew do 4adowni, by sprowadzić Norę. Gdy zobaczyła otwarty luk, przypomniała sobie o swych obu więźniach. Wyciągnięto ich na pokład i kiedy Sara była poza zasięgiem wzroku, Nathan wymierzył łotrom potężne ciosy w żołądki, zanim wrzucił ich do morza.

Sara radośnie opowiadała ciotce, co się wydarzyło, a Nora przysłuchiwała się temu z zachwytem. Podziwiała swoją siostrzenicę za jej odwagę i zręczność.

— Wcale nie uważam, że byłam nadzwyczaj odważna

— powiedziała na koniec Sara. Stała z ciotką w korytarzu, gdyż pokazywała jej właśnie, gdzie się ukrywała w czasie akcji uwalniania Nathana. — Przez cały czas okropnie się bałam — wyznała.

— To przecież nie jest takie ważne — stwierdziła Nora.

— Pomogłaś swemu mężowi, i to tylko się liczy.

— Czy możesz sobie wyobrazić, że Nathan nie miał dla mnie ani jednego słowa pochwały? — zapytała zamyślona Sara. — Dopiero teraz to sobie uświadomiłam. Czy myślisz...

— Nie miał na to czasu, Saro... ale wątpię, czy ci podziękuje. On jest trochę...

- Uparty?

Nora zaśmiała się.

— Nie, kochanie, nie uparty, lecz dumny.

Sara pomyślała, że Nathan ma obie te cechy. Chociaż minęło już całe wzburzenie, nadal drżały jej ręce. Poczowała lekkie nudności. W policzku pulsował rwący ból. Ale nie chciała niepokoić ciotki, więc nie dała niczego po sobie poznać.

— Czy słyszałaś te plotki o siostrze Nathana? — zapytała Nora.

Sara żadnych plotek nie słyszała, ale udawała przed ciotką, że wszystko wie, żeby wyciągnąć od niej coś więcej — Jade była długo panią na tym statku i marynarze byli jej bardzo oddani — powiedziała.

— Oni porównują was ze sobą i obawiam się, że ich komentarze mogłyby cię zranić, dziecko — stwierdziła Nora.

— Jakie komentarze masz na myśli? — zapytała Sara.

Słyszałam tak dużo...

Nora zdobyła się na odwagę.

— No, że tak często płaczesz. Jade nigdy nie płakała. Przed nikim nie ujawniała swoich uczuć, przynajmniej Matthew tak twierdzi. Była bardzo odważna i waleczna. Słyszałam wiele historii o tym, czego dokonała. — Nora pomachała ręką. — Nie mówię o Jade po to, by dać ci do zrozumienia, że marynarze mniej cię cenią Sara. Dzisiaj zdobyłaś ich serca i zapewniłaś sobie ich lojalność. Idę o zakład, że w przyszłości nie będą robili już żadnych porównań. Zrozumieli, że jesteś tak samo odważna i śmiała jak Jade.

Sara podniosła się.

— Myślę, że powinnam trochę wypocząć — powiedziała zmęczonym głosem. — Dzisiejsze przeżycia dały mi się we znaki. — Jesteś taka blada, dziecko. To było okropne przed- południe, prawda? Ja też się położę.

Gdy tylko Sara weszła do swojej kajuty, jej wzrok padł na jasnoniebieską sukienkę, która wciąż jeszcze leżała na podłodze. Przypomniała sobie, że miał ją w rękach ten odpychający łotr. Dopiero teraz dotarło do niej, co się dokładnie wydarzyło, i żołądek kurczył jej się ze strachu na myśl, jak to wszystko mogło się skończyć.

Nathan mógł zginąć. Zaczęła się rozbierać i usiłowała całkowicie skoncentrować się na tym, co robił, ale jej wzrok znowu padł na niebieską sukienkę i nie mogła się uwolnić od wspomnień.

Postanowiła zrobić coś, co odwróciłoby jej uwagę, zaczęła więc sprzątać kajutę. Po skończeniu tej pracy umyła się i przebrała.

Kiedy spojrzała potem w lustro, przestraszyła się widząc potężny krwiatek na policzku i jeszcze raz przeżyła wszystkie okropności tego przedpołudnia. Jak mogłaby w ogóle żyć bez Nathana? Co by się stało, gdyby nie wzięła ze sobą pistoletów i sztyletu lub została z Norą w ładowni?

— Dobry Boże — szepnęła — jestem strasznym tchórzem. — Wlepiała wzrok w lustro. — Brzydkim tchórzem.

— Co powiedziałaś?

Do kajuty wszedł cichutko Nathan i Sara skuliła się w sobie słysząc jego głos. Odwróciła się i usiłowała ukryć lewą stronę twarzy pod włosami.

Łzy napłynęły jej do oczu. Pochyliła głowę, by ukryć je przed Nathanem i ruszyła w kierunku łóżka.

— Muszę się trochę przespać — powiedziała zduszonym głosem.

— Jestem bardzo zmęczona.

Nathan zagroził jej drogę.

— Pokaż mi policzek — rozkazał.

Sara nie podniosła jednak głowy i wszystkim, co mógł zobaczyć, był przedziałek we włosach. Czuł, że drży.

— Czy coś cię boli, Saro? — zapytał troskliwie.

Potrząsnęła przecząco głową nie patrząc na niego.

— To dlaczego płaczesz?

Łamiącym się głosem odpowiedziała:

— Ja wcale nie płaczę.

Nathan był bardzo zaniepokojony. Objął ją i przyciągnął do siebie. Co znowu, do diabła, dzieje się w jej głowie? Zawsze była bardzo otwarta, łatwa do przejrzenia

i dawała mu poznać, co myśli. Gdy tylko miała jakiś problem, natychmiast o tym mówiła i nie dawała mu spokoju, dopóki dokładnie nie zrozumiał, o co jej chodzi. Do cholery, teraz też wydobędzie z niej, co ją nurtuje.

— Chciałabym wypocząć, Nathanie — mruknęła cicho.

— Ale najpierw powiesz mi, co cię dręczy — zażądał.

Zalała się łzami i rzuciła na jego pierś.

— A więc nie płaczesz, tak? — zapytał rozgoryczony.

Skinęła głową.

— Jade nigdy nie płakała — powiedziała szlochając.

— Co ty powiedziałaś?

Nie powtórzyła swych słów. Zamiast tego usiłowała uwolnić się od niego, ale Nathan nie pozwolił na to. Objął ją mocno ramieniem i podniósł jej do góry brodę, a potem delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Kiedy zobaczył ciemno zabarwioną opuchliznę na jej policzku, jego twarz wykrzywiła wściekłość.

— Powinienem być zabić tego łajdaka — mruknął.

— Jestem tchórzem — powiedziała Sara i energicznie skinęła głową, gdy zobaczyła jego niedowierzający wzrok. — To prawda, Nathanie. Nie dostrzegałam tego do tej pory, ale teraz się o tym przekonałam. Nie jestem taka jak Jade. Marynarze mają rację, nie mogę się z nią równać.

To dziwne wydarzenie zupełnie zbiło go z tropu. Nawet nie zauważył, że uwolniła się z jego uchwytu. Podbiegła do łóżka, usiadła na brzegu i wlepiła wzrok w swoje kolana.

Chyba przez całe życie nie zrozumieję tej kobiety, pomyślał. Sara tak bardzo wstydziła się z powodu krwiaka, że ponownie nasunęła kilka kosmyków na lewy policzek, ale nie było to jej jedyne zmartwienie.

— Jestem nie tylko tchórzem, Nathanie. Jestem także brzydka.

Jade ma zielone oczy, a jej włosy, jak mówią marynarze, są czerwone jak płomień. Jimbo uważa, że jest śliczna.

— Dlaczego, do diabła, ciągle mówisz o mojej siostrze?

— zapytał Nathan i natychmiast pożałował swego szorstkiego głosu. Powinien Sarę uspokoić, a nie wprawiać ją w jeszcze większe zakłopotanie. Już łagodniejszym głosem dodał:

— Nie jesteś żadnym tchórzem.

Spojrzała na niego ponuro.

— Dlaczego zatem drżą mi ręce i dlaczego czuję się tak podle? Mało tego, boję się nawet jeszcze teraz, po wszystkim, i potrafię myśleć tylko o tym, co mogło cię spotkać.

— A cóż takiego mogło mnie spotkać? — zapytał zdumiony — Saro, ty byłaś w większym niebezpieczeństwie.

— Mogłeś stracić życie — odparła, jakby nie rozumiała jego ostatnich słów

— Ale przecież nie straciłem.

Ona jednak ponownie zaczęła szlochać. Nathan westchnął zrezygnowany. Ta sprawa będzie wymagała trochę więcej czasu. Sara najwyraźniej potrzebowała czegoś więcej niż tylko krótkiej odpowiedzi. Potrzebowała jego bliskości.

A on tak samo potrzebował jej bliskości. Zaczął się rozbierać, ale zanim rozpiął spodnie, pomyślał, że jeżeli I teraz pokaże Sarze, czego najbardziej pragnie, jej problem pozostanie nierozwiązany. Kiedy usiadł, Sara podniosła się. Nathan oparł się plecami o ścianę u zagłowia i wyciągnął nogi, a potem wziął ją za rękę przyciągnął do siebie na kolana. Odwróciła się do niego plecami, odchyłoną do tyłu głowę położyła mu na ramieniu i przesunęła się w jedną i w drugą stronę, aż znalazła wygodną pozycję. Nathan zacisnął zęby. Jego żona nie miała pojęcia, jak szybko potrafiła wzbudzać jego pragnienie.

— Nie powinnaś ukrywać przede mną twarzy — szepnął i odgarnął do tyłu kosmyki jej włosów. Potem pochylił głowę i zaczął całować ją w kark. Sara zamknęła oczy i podniosła nieco głowę, żeby miał lepszy dostęp do skóry pod włosami.

— Nathanie, czy widziałeś, jak szybko ten człowiek się do mnie odwrócił? Gdybym nie oddała strzału, nie potrafiłabym się obronić. Nie jestem silna.

— Nie potrzebujesz być silna, żeby się obronić odparł.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Rąbnęłam pięścią Duggana, owszem, ale potem dość długo bolała mnie ręka. Był to nędzny cios. Trzeba jednak być silnym,

jeżeli...

— Kim jest ten Duggan?

— To mężczyzna, który był ze stryjem Henrym w speluncie i przyszedł do mnie do dorożki.

Nathan roześmiał się kiedy sobie przypomniał, jak mała, ubrana w białą rękawiczkę pięść wyskoczyła z okna.

— Miałaś przewagę w postaci zaskoczenia, ale nie złożyłaś prawidłowo pięści.

Wziął jej rękę i pokazał, co ma na myśli.

— Nie wolno wciskać kciuka pod pozostałe palce, bo można go złamać. Musisz trzymać go na wierzchu i przyciskać do palca wskazującego. W tym tkwi siła uderzenia — wyjaśnił i potarł kostki jej palców. — Jeżeli uderzasz, musisz wkładać w to ciężar całego ciała.

Sara kiwnęła głową ze zrozumieniem.

— Powinnaś wiedzieć, jak możesz się sama bronić - oświadczył.

— Nauczę cię tego.

— Czyżbyś nie chciał mnie bronić, kiedy zostanę przez kogoś zaatakowana? — zapytała.

Nathan westchnął.

— Nie zawsze będę w pobliżu, Saro. — Najważniejsze jest to, gdzie uderzasz, a dopiero potem siła uderzenia. Najbardziej wrażliwa część ciała mężczyzny znajduje się poniżej pasa...

— Nathanie, nie mogę uwierzyć, że ty..

Trudno było nie dostrzec jej zakłopotania i Nathan znowu westchnął.

— Saro, to naprawdę śmieszne. Jestem twoim mężem i powinniśmy rozmawiać ze sobą o wszystkim.

— Nie przypuszczam, żebym mogła uderzyć mężczyznę... w to miejsce.

— Do diabła, oczywiście, że mogłabyś powiedzieć ostro. — Nauczysz się, jak się samej bronić, bo nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Wielkie nieba, ten człowiek zmusza ją do rzeczy, których z pewnością nigdy się nie nauczy.

— A jeżeli nie będę potrafiła się tego nauczyć? Tchórze nie bronią się sami — powiedziała z rozpaczą Sara. — A ja przecież właśnie ci udowodniłam, że jestem tchórzem.

Nathan z trudem stłumił śmiech i spytał zaciekawiony:

— Dlaczego uważasz się za tchórze?

— Już cito przecież wyjaśniłam — odparła. — Ręce mi drżą i popadam zaraz w panikę. Nie mogę nawet patrzeć bez uczucia mdłości na tę sukienkę.

— Na jaką sukienkę? — zapytał zdziwiony Nathan.

Wskazała na podłogę.

— Na tę właśnie. Jeden z tych drabów miał ją w rękach.

Najchętniej wyrzuciłabym ją za burtę. Z pewnością nigdy więcej już jej nie włożę.

— Zajmę się tym — uspokoił ją Nathan. — A teraz zamknij oczy, to nie będziesz tego wszystkiego widziała.

— Nathanie, ty myślisz, że zachowuję się jak głupia gęś, prawda? Pogłaskał jej szyję i wyszeptał:

— Myślę, że odczuwasz tylko skutki minionych wydarzeń. Twoje reakcje są całkiem naturalne, a drżenie rąk wcale nie oznacza, że „jesteś tchórzem”.

Starła się skoncentrować na tym, co Nathan powiedział, ale okazało się to prawie niemożliwe. Pieścił językiem koniuszki jej uszu, a jego ciepły oddech sprawił, że drżenie stopniowo ustąpiło. Poczowała się śpiąca.

— Czy ty odczuwałaś kiedyś... takie skutki? — zapytała ledwie słyszalnym głosem.

Jego ręka przesuwała się po jedwabiu koszuli Sary zatrzymała na piersi.

— Tak — odpowiedział krótko.

— A co wtedy robiłeś?

— Znalazłem sposób na ich przewyciężenie — powiedział

gładząc jej plecy.

Sara westchnęła zadowolona i zamknęła oczy. Nathan kontynuował swoje łagodne ataki i gładził jej biodra, a potem delikatną skórę na udach i powoli rozpalał w niej ogień. Wiedział dokładnie, z jaką siłą musi naciskać i gdzie dotykać, by doprowadzić ją do ekstazy. Pojękiwała słabym głosem, kiedy jego palce wciskały się w nią.

— Nie przeszkadzaj mi, kochanie — szepnął, kiedy usiłowała go powstrzymać. — Nie broń się przed tym.

Przycisnął ją do siebie i nieubłaganie kontynuował tę słodką torturę, aż Sara osiągnęła orgazm.

Kiedy jej puls się uspokoił i mogła się zastanowić nad tym, co się właśnie wydarzyło, okropnie się zawstydziała. Nathan ściągnął jej koszulę aż do pasa i delikatnie pieścił piersi.

— Nie wiedziałam, że... że to... jest możliwe bez ciebie — wyjąkała i zamilkła.

— Byłem przecież przy tobie — szepnął. — Moje palce...

Podniosła się i uklękła przed nim. Dobry Boże, jaka ona jest czarująca! Ściągnęła koszulę do końca, nie spuszczając przy tym oczu z Nathana.

Nachyliła się, aż jej brodawki dotknęły jego piersi, ale powstrzymywała się jeszcze, by mógł zdjąć spodnie. Potem uklękła między muskularnymi nogami Nathana i długo patrzyła mu w twarz, zanim delikatnie zaczęła go dotykać. Jęki, które wydawał, świadczyły o tym, że jej odwaga bardzo mu się podoba. Zagłębił rękę w jej włosach i przyciągnął ją do siebie.

- To właśnie jest twój sposób na przewyciężenie skutków tego, co sprawiłaś — szepnął i zaczął ją całować, nie dopuszczając jej do głosu. Sara nic przeciwko temu nie miała.

Po dwóch cudownych godzinach, które ze sobą spędzili, Nathan wstał, by dopilnować prac przy naprawie uszkodzeń statku. Sara również ubrała się i wzięła do ręki szkicownik i węgle. Wybierała się na pokład, by trochę porysować w popołudniowym słońcu.

Momentalnie otoczyli ją marynarze, którzy chcieli, by ich portretowała. Sara była szczęśliwa, że mogła zrobić im tę przysługę. Uczucie zadowolenia stało się jeszcze większe, gdy zaczęli chwalić jej umiejętności malarskie.

Marynarze byli nawet rozczarowani, kiedy musiała przerwać rysowanie, bo zabrakło jej papieru. Nathan przebywał na górnym pokładzie, gdzie zajmował się porwanymi żaglami. Kiedy wracał do steru, zobaczył swoją żonę. Siedziała na ławce, a kilkunastu marynarzy siedziało u jej stóp na pokładzie i z wyraźnym zainteresowaniem przysłuchiwało się jej wywodom.

Nathan podszedł trochę bliżej, by posłuchać, o czym rozmawiają. Właśnie w tym momencie odezwał się Chester:

— Naprawdę mieliście dopiero cztery lata, kiedy wyszliście za kapitana?

— Chester, przecież lady Sara już nam to wyjaśniła

— powiedział z wyrzutem Kently. — Ślub zarządził zwariowany król.

— Czy kiedykolwiek pytaliście, dlaczego król chciał załagodzić zatarg między waszymi rodzinami? — dopytywał się Iwan.

— Chciał zaprowadzić pokój — odparła Sara.

— A co doprowadziło do tej waśni? — zapytał inny marynarzy.

— Prawdopodobnie nikt już tego nie pamięta — wtrącił się Chester

— Och, ja wiem, co wywołało zatarg — powiedziała Sara. — Wszystko zaczęło się od złotego krzyża.

Nathan śmiejąc się potrząsnął głową. Sara nie powinna brać tej bzdury za dobrą monetę! Ale ta historia była tak fantastyczna, że z pewnością w nią wierzyła.

— Opowiedzcie nam o tym złotym krzyżu — poprosił Chester

— We wczesnym średniowieczu Winchesterowie i St. Jamesowie Byli zaprzyjaźnieni, a ich posiadłości graniczyły ze sobą. Mówi się nawet, że jeden z Winchesterów i jeden z St. Jamesów wspólnie dorastali na dworze królewskim. Obaj baronowie postanowili

wziąć udział w wyprawie krzyżowej, aby uwolnić świat od niewiernych, i pożeglowali do odległego portu. W czasie tej podróży jeden z nich uratował życie władcy egzotycznego kraju i otrzymał za to ogromny krzyż ze szczerego złota ozdobiony wielkimi kamieniami szlachetnymi: rubinami i diamentami.

— Jak duży był ten krzyż? — zapytał Matthew.

— Taki, jak dorosły mężczyzna — odparła Sara.

— A co było potem? — chciał wiedzieć Chester: Był ciekaw końca tej historii i denerwowały go przerwy w opowiadaniu.

— Obaj baronowie wrócili do Anglii. Pewnego dnia krzyż nagle zniknął. Winchesterowie opowiadali wszystkim, że to oni dostali go w prezencie, i obwiniali St. Jamesów o jego kradzież. St. Jamesowie opowiadali dokładnie tę samą historię, tyle że twierdzili, iż to właśnie im podarowano krzyż.

— Czy ten krzyż odnalazł się w końcu? — zapytał Kently.

Sara potrząsnęła głową.

— Baronowie zaczęli ze sobą wojować i wielu ludzi przypuszczało, że krzyż nigdy nie istniał, a całą historię wymyślono tylko po to, by usprawiedliwić tę wojnę. Ja jednak myślę, że krzyż rzeczywiście istniał.

— Dlaczego tak myślicie? — drążył dalej Chester.

— Dlatego, że kiedy St. James leżał na łożu śmierci, wyszeptał słowa: „Szukaj twojego skarbu w niebie” — odparła Sara i dodała:

— Nikt nie kłamie, kiedy stoi przed obliczem swego Stwórcy. Zaraz po wypowiedzeniu tych słów zamknął oczy i wyzionął ducha.

Jeden z mężczyzn zapytał:

— Więc poszukiwania krzyża będą trwały nadal, prawda?

— Tak. I pewnego dnia Nathan odnajdzie go dla mnie — stwierdziła Sara.

Nathan zaśmiał się. Jego żona była beznadziejną marzycielką, ale nagle uświadomił sobie, że mu się to podoba.

— Wygląda na to, że kapitan musiałby najpierw pójść do nieba,

żeby go znaleźć — powiedział Chester.

— Wcale nie! — zawołała Sara. — Baron był bardzo podstępny i jestem pewna, że ostatnie zdanie, które wypowiedział, było kluczem do jego tajemnicy.

Nagle wzmógł się wiatr i jego gwałtowne porywy przstraszyły marynarzy. Musieli przerwać pogawędkę. Sara resztę dnia spędziła z ciotką. W końcu poczuła się zmęczona i poszła do łóżka.

Godzinę później zaczęły się skurcze. Sara wiedziała, że zbliżają się jej comiesięczne dolegliwości, ale takich gwałtownych bólów nigdy dotąd nie miała. Do tego martwiła się jeszcze, że Nathan może odkryć przyczynę jej złego samopoczucia — a bardzo tego nie chciała. Marzła i szczękały jej zęby, chociaż w kajucie było ciepło.

Włożyła białą koszulę nocną, wczołgała się do łóżka i okręciła trzema kocami. Nie poczuła jednak żadnej ulgi. Miała wrażenie, jakby jej plecy rozdzieliły się na dwie części. Cicho jęczała, kiedy ból stawał się nie do zniesienia.

Nathan przyszedł do kajuty dopiero po zmianie wachty. Zwykle kazał Sarze zostawiać zapaloną świecę, gdy go jeszcze nie było. Ale dziś panowały w kajucie egipskie ciemności.

Kiedy usłyszał jęki, szybko zapalił dwie świece i podbiegł do łóżka. Sary nie było widać, bo nakryła się z głową.

— Saro! — zawołał przestraszony, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, ściągnął z niej koce.

Zimny pot wystąpił mu na czole, kiedy zobaczył jej szarą jak popiół twarz. Znowu wczołgała się pod koce.

— Saro, na Boga, co się stało?

— Odejdź, Nathanie — jęknęła. — Nie czuję się dobrze.

brzmiało to, jakby była bliska śmierci, i Nathan przestraszył się jeszcze bardziej.

— Co się z tobą dzieje? — zapytał chrapliwie. — Czy boli cię policzek? Do diabła, . powinienem był jednak zabić tego łotra!

— Nie, to nie chodzi o policzek — odparła szlochając.

— Masz gorączkę? — zapytał i znowu ściągnął z niej koce. Nie mogła mu przecież wyjaśnić, w jakim stanie się znajduje. Wstydziła się. Jęknęła i odwróciła się od niego. Podciągnęła kolana i zaczęła się kołysać, aby złagodzić ból w krzyżu.

— Nie chciałabym o tym mówić wykrztusiła. — Proszę cię, odejść.

Ale on wcale nie zamierzał posłuchać jej żądania. Przyłożył jej rękę do czoła. Było zimne i wilgotne.

— Nie masz gorączki — stwierdził. — Saro, czy sprawiłem ci dziś po południu ból? Wiem, że byłem troszkę... gwałtowny, ale...

— Nie, to nie to — przerwała mu.

— Jesteś pewna? — zapytał nieśmiało.

Sara była poruszona jego niepokojem.

— Jestem pewna — powiedziała. — Nie ty spowodowałeś tę niedyspozycję. Chciałabym tylko być trochę sama. Jutro na pewno będę się czuła lepiej. — Kiedy jednak nowy skurcz wywołał kolejną falę piekielnego bólu, jęknęła z rozpaczą: — Pozwól mi w spokoju umrzeć.

— Nie zrobię tego — mruknął Nathan i zaraz potem przyszła mu do głowy okropna myśl. — Chyba nie jadłaś w kambuzie niczego, co ugotowałaś?

— Nie... Ale to wcale nie są dolegliwości żołądkowe.

— Co ci więc jest, do diabła?

— Nie jestem... czysta.

Co to ma znowu znaczyć, zastanawiał się skonsternowany Nathan.

— Jesteś chora, bo nie jesteś czysta? Jeszcze nigdy nie słyszałem o tak zwariowanej chorobie. Czy poczułabyś się lepiej, gdybym kazał przygotować ci kąpiel?

Sara najchętniej wrzasnęłaby na niego, ale wysiłek zwiększyłby jej bóle. Szepnęła więc tylko:

— Nathanie, to kobieca sprawa.

— Jaka?

Dobry Boże, zmuszał ją do mówienia o rzeczach, których

potwornie wstydziła się mówić.

— Mam okres! — wrzasnęła. — Och, jak to boli — poskarżyła się zaraz potem. — Niektóre momenty są gorsze niż pozostałe.

— Ty masz okres...

Nie jestem w ciąży — wyrzuciła z siebie w tej samej chwili. — Proszę cię, idź teraz. Jeżeli Bóg jest łaskawy, to umrę za kilka minut.., jeśli nie z bólu, to ze wstydu.

Poczuł ogromną ulgę, że nie cierpi na żadną zagrażającą życiu chorobę, i zaczął głaskać ją po plecach. Do licha, był tak niezręczny. Poczuł się zupełnie bezużyteczny

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić, by złagodzić bóle zapytał. — Potrzebujesz czegoś?

— Potrzebuję mojej matki — jęknęła. — Och, odejdz Nathanie, nie możesz mi pomóc.

Znowu naciągnęła koce na głowę i żałośnie jęczała. Kiedy usłyszała odgłos zamykanych drzwi, pomyślała, że Nathan rzeczywiście postanowił zostawić ją samą. Jak mógł ją porzucić w takiej chwili? Okłamała go. Nie potrzebowała matki, lecz jego objęć, ale ten nierozumny człowiek nie potrafił się domyślić, w jaki sposób najlepiej mógłby jej pomóc.

Nathan poszedł prosto do kajuty Nory i nawet nie zatrzymał się, by zapukać.

Gdy tylko otworzył drzwi, rozległ się krzyk Matthew:

— Kto tam?

Nathan uśmiechnął się. Stary wilk morski leżał w łóżku Nory

— Muszę pomówić z ciotką Sary

Wyrwana z głębokiego snu Nora zaczerpnęła powietrza i naciągnęła koc aż po brodę. Jej twarz była czerwona jak burak.

Nathan podszedł do łóżka i wlepił wzrok w podłogę.

— Sara jest chora — oświadczył, zanim Nora zdołała wydobyć z siebie choćby jedno słowo.

Kiedy to usłyszała, jej zakłopotanie natychmiast zniknęło.

— Muszę do niej iść — powiedziała stanowczym głosem i podniosła się z pościeli.

— Czy wiecie, co jej jest?

— Mam do niej zajrzeć? — włączył się Matthew i również zaczął się podnosić.

Nathan potrząsnął głową i chrząknął:

— To sprawa kobieca..

— Co to znaczy „sprawa kobieca”? — zapytał zmieszany Matthew. Nora jednak zrozumiała natychmiast i pogłaskała jego rękę nie spuszczając przy tym wzroku z Nathana.

— Czy ma bóle?

Nathan skinął.

— Okropne, madam. Powiedzcie mi, jak mogę jej pomóc — zażądał rozkazującym tonem.

— Czasami pomaga duża brandy — stwierdziła Nora.

— Miłe słowo też nie powinno zaszkodzić, Nathanie. Pamiętam, że w tym okresie była zawsze bardzo emocjonalna.

— Czy to wszystko? — zapytał Nathan. — Mój Boże, Noro, ona ma straszliwe bóle! Myślę, że nawet ja nie mógłbym znieść tych męczarni!

Norze z największym wysiłkiem udało się stłumić śmiech. Nathan wyglądał, jakby chciał komuś skrócić kark.

— Pytaliście, co mogłoby jej pomóc, więc wam odpowiedziałam.

— Ale ona chciałaby mieć przy sobie matkę.

— A cóż by to pomogło? — zapytał mrukliwym głosem Matthew.

Nora oświadczyła energicznie:

— Ona potrzebuje tylko swego męża, Nathanie. Chce, by ktoś ją pocieszył i wymasował jej plecy. — Ostatnie słowa Nora musiała krzyczeć, bo Nathan wypadł już jak szalony z kajuty

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Nora zapytała:

— Jak sądzisz, powie o nas Sarze?

— Nie, kochanie, nie piśnie o tym nawet słowa — uspokoił ją

Matthew

— Wcale mi się nie podoba wprowadzanie w błąd Sary ale ona z pewnością by tego nie zrozumiała...

— Nie martw się tym, kochanie — powiedział Matthew i wziął Norę w ramiona. — Z upływem czasu będzie miała więcej zrozumienia.

Nora pomyślała, że chyba ma rację.

— Nathan jest bardzo troskliwy. Nie będzie już potrzebował dużo czasu, by sobie uświadomić, że kocha Sarę.

— Nawet jeżeli ją bardzo lubi, Noro, nigdy nie dopuści do siebie myśli, że ją kocha — odparł Matthew. — Ten chłopiec już dawno temu nauczył się bronić przed wszystkimi uczuciami.

— Nonsens — parsknęła Nora. — W przypadku zwykłej kobiety może mu się to udawać, ale z pewnością sam zauważyłeś, że moja siostrzenica różni się od innych kobiet. Jest dokładnie tym, czego potrzebuje Nathan. Jest też mocno przekonana, że jej mąż ją kocha i wkrótce on sam też to dostrzeże. Zobaczysz.

Sara nie zdawała sobie sprawy, że była obiektem tak poufnej rozmowy. Była tak zajęta uzalaniem się nad samą sobą, że nawet nie usłyszała, jak do kajuty wszedł Nathan.

— Saro, wypij to. Na pewno ci pomoże — powiedział objął ją za plecy

Otworzyła oczy, zobaczyła w jego ręce szklankę i potrząsnęła głową.

— To brandy — wyjaśnił.

Nie chcę tego — wyszeptała.

Wypij.

— Zwymiotuję.

Odstawił szklankę na biurko i wsunął się do niej pod koce.

Sara przycisnęła się do ściany i błagała Stwórcę, by przez szybką śmierć uwolnił ją od bóleści. Jednocześnie żywiła nadzieję, że dobry Bóg był zajęty czym innym i nie dosłyszał jej prośby. Sama nawet nie wiedziała, czego właściwie chce.

Nathan ostrożnie objął ją w talii i powoli, delikatnie zaczął

masować jej krzyż. Jego delikatne dotknięcia były cudowne i ból natychmiast ustąpił. Sara zamknęła oczy i tuliła się do męża, by czuć ciepło jego ciała.

Nie dostrzegała prawie silnego kołysania statku, ale Nathan bardzo je odczuwał. Wyrzucał sobie, że mimo niespokojnego morza nie potrafił zrezygnować z kolacji. Wkrótce jego twarz zrobiła się zielona.

Długo masował w milczeniu plecy Sarze i starał się nie zważać na boczne kołysanie statku, ale jego żołądek nic sobie nie robił z tych wysiłków.

— Możesz już przestać — szepnęła Sara. — Czuję się wiele lepiej. Dziękuję.

Nathan chciał wstać, lecz powstrzymała go jej następna prośba.

— Proszę cię, trzymaj mnie, jest mi tak zimno. Dzisiejsza noc jest dość chłodna, prawda?

Było mu tak gorąco, jakby smażył się w piekle. Twarz pokrywały mu krople potu. Mimo to posłuchał jej prośby i po kilku minutach Sarze nie było już tak zimno.

Kiedy wydawało mu się, że zasnęła, podniósł się ostrożnie, ale znowu nie miał żadnej szansy opuszczenia łóżka.

-Nathanie, a co będzie, jeżeli okaże się, że jestem bezpłodna? — zapytała szeptem Sara.

— No to będziesz bezpłodna.

— Czy to wszystko, co masz mi na ten temat do powiedzenia? Nie moglibyśmy wtedy mieć dzieci...

Zabrzmiało to tak, jakby miała się znowu rozplakać.

— Nie możesz już teraz wiedzieć, czy jesteś bezpłodna, czy nie.

— A jeżeli jestem? — upierała się.

— Nie wiem, co mam ci na to powiedzieć — odparł z nieukrywaną niecierpliwością. Jego żołądek znowu się buntował i nie uspokoili go nawet głębokie oddechy. Odsunął koce i po raz trzeci próbował wstać.

— Czy wtedy będziesz jeszcze chciał być moim mężem? —

zapytała. — Jeżeli w porę nie będziemy mieli dziecka, to nie dostaniemy ani posiadłości ziemskiej, ani pieniędzy...

— Wiem, co jest w naszej umowie małżeńskiej — syknął. — Jeżeli nie dostaniemy posiadłości, będzie musiało nam wystarczyć to, co zostawił mi ojciec. A teraz przestań mnie zamęczać śpij. Zaraz wrócę.

— Nie odpowiedziałeś mi jeszcze na moje pytanie — poskarżyła się Sara. — Czy będziesz chciał być mężem bezpłodnej kobiety?

— Wielki Boże...

— Będziesz chciał, czy nie?

Chrząknął tylko, ale Sara była pewna, że ten odgłos należało potraktować jako odpowiedź twierdzącą. Obróciła się do niego i pocałowała go w kark. Świece jeszcze się paliły i przestraszyła się, kiedy w ich blasku ujrzała jego twarz. Była szara jak popiół.

Natychmiast zrozumiała, co mu dolega. Statek tańczył na wodzie jak piłka. Kołysał się tak gwałtownie, że brandy przelewała się przez brzeg kieliszka. Nathan zamknął oczy.

Cierpiał na chorobę morską i Sara bardzo mu współczuła, ale to współczucie natychmiast minęło, kiedy wymruczał:

— Nie byłbym niczym mężem, gdyby nie ta przeklęta umowa. A teraz spróbuj zasnąć.

Powiedziawszy to, spuścił nogi z łóżka.

Sarę ogarnęła wściekłość. Jak mógł powiedzieć jej coś takiego. Nie myślała już o jego łagodnej troskliwości i postanowiła dać mu nauczkę, której długo nie zapomni.

— Jest mi naprawdę przykro, że tak długo odciągałam cię od twoich obowiązków — zaczęła. — Czuję się już o wiele lepiej, Nathanie. Dziękuję ci. Minęły także moje nudności. Wydaje mi się, że dziś wieczorem powinnam była zostawić w spokoju tę rybę, ale smakowała tak wspaniale. Szczególnie po tym, jak polałam ją sosem czekoladowym. Czy jadłeś kiedyś na słodko przyrządzoną rybę?

Nathanowi wyraźnie zaczęło się śpieszyć. Sara zaśmiała się. — Normalnie używa się przecież cukru — kontynuowała — ale ja chciałam spróbować dziś czegoś nowego. Ach, Iwan obiecał przyrzadzić ostrygi, kiedy zawiniemy do portu. Lubię ostrygi, a ty? To wspaniałe uczucie, kiedy tak ześlizgują się przez przełyk... Nathanie, czy nie pocałujesz mnie na pożegnanie? Drzwi trzasnęły i Sara zachichotała zadowolona. Jej bezczelny atak przyniósł efekt. Był już naprawdę najwyższy czas na to, by pokazała swemu mężowi, jaki może mieć z niej pożytek. Ten uparty typ zasłużył na to, co go spotkało — pomyślała. Naciągnęła na siebie koce i prawie natychmiast zasnęła. Nathan prawie całą noc spędził przewieszony przez reling. Zaszył się w miejscu, w którym nie mógł go zobaczyć żaden z marynarzy. Słońce już wzeszło, kiedy wrócił do kajuty. Czuł się jak wyżęta szmata i padł na łóżko jak nieżywy. Sara obudziła się w tym momencie i przysunęła się bliżej do swego męża. Nathan zaczął już chrapać, nie mogła więc zacząć z nim żadnej rozmowy. Pocałowała go w policzek połyskujący w słabym świetle. „Kocham cię ze wszystkim twoimi wadami, Nathanie. Przykro mi, że pobudziłam jeszcze twoje nudności i że cierpiełeś na chorobę morską:” — szepnęła. Po tym wyznaniu zrobiło jej się lżej, zwłaszcza że wiedziała, iż mąż śpi i niczego nie słyszy. Westchnęła. „Powinieneś naprawdę poszukać sobie innego zajęcia, kochanie” — szepnęła znowu. „Podróże morskie chyba ci nie służą”. — Po tych słowach przekręciła się na bok. Nathan powoli otworzył oczy i zaczął jej się przyglądać. Wydawało się, że znowu zasnęła. Wyglądała jak anioł, ale on miał ochotę ją udusić. Odkryła jego słaby punkt i wykorzystwała go, by go ukarać. Nagle roześmiał się. Mała Sara nie była wcale taka niewinna, jak myślał. Posłużyła się jego własną bronią, by zemścić się na nim za to, że powiedział, iż z nikim nie chciałby się ożenić. Od domu Nory byli oddaleni już tylko o dwa dni i Nathan

pomyślał, że reszta podróży upłynie bez szczególnych emocji. Pomylił się jednak.

Późnym wieczorem dwudziestego pierwszego dnia miesiąca na niebie błyszczały niezliczone gwiazdy i wiał pomyślny wiatr, szybko pokonywali więc kolejne mile. Morze było tak spokojne, że na relingu można by było spokojnie postawić szklanę rumu. Nathan stał obok Jimbo przy sterze i rozmawiał z nim o przyszłości Emerald Shipping Company.

Jimbo przerwał gwałtownie rozmowę, kiedy zobaczył biegnącą do nich, wyraźnie wzburzoną Sarę. Miała na sobie tylko koszulę nocną i szlafrok. Nathan był odwrócony do niej plecami, a ponieważ była boso, nie usłyszał, jak do nich podbiegła.

— Nathanie, muszę z tobą porozmawiać! — krzyknęła.

— Mamy straszny problem i musisz doprowadzić wszystko do porządku.

Nathan odwrócił się do niej i zeszywniał ze strachu, kiedy zobaczył w jej ręce wymierzony w siebie pistolet.

Wyglądała na bardzo wzburzoną. Jej policzki błyszczały, a włosy opadały w nieładzie na ramiona.

— Dlaczego paradujesz po pokładzie w nocnej koszuli?

— zapytał Nathan.

Sara potrząsnęła głową.

— To nie jest właściwy moment na dyskusję o moim stroju.

Mamy bardzo poważny problem, Nathanie. Odwróciła się do Jimbo. Jej ukłon wypadł trochę niezgrabnie, bo starała się nie wypuścić z rąk pistoletu. — Wybaczcie mi mój niestosowny strój, Jimbo, ale jestem tak zdenerwowana, że zapomniałam się przebrać.

Jimbo cofnął się odruchowo, bo celowała na zmianę w niego i w Nathana. Przypuszczał, że nawet nie zdaje sobie sprawy, jak groźnie wygląda.

— A cóż was tak wytrąciło z równowagi, Saro? — zapytał.

— Co, do cholery, zamierzasz zrobić z tym pistoletem?

warknął w tym samym momencie Nathan.

— Chcę go użyć.

— Lady Saro... — zaczął Jimbo widząc, że Nathanowi odebrało mowę. — Uspokójcie się i powiedzcie nam, co jest powodem waszego zdenerwowania. Chłopcze — dodał cicho — zabierz jej ten przeklęty pistolet, zanim sama się zastrzeli.

Nathan wyciągnął rękę, ale Sara uskoczyła w tył i schowała pistolet za sobą.

— Chciałam pójść do Nory, by powiedzieć jej dobranoc... — wyrzuciła z siebie.

— I...? — zapytał Nathan, kiedy zamilkła. Długo patrzyła na Jimbo, zanim doszła do wniosku, że może go wtajemniczyć. Na wszelki wypadek rozejrzała się jeszcze, by się upewnić, czy nikt nie podsłuchuje.

— Ona nie była sama — powiedziała wreszcie. Jej mąż wzruszył obojętnie ramionami. Najchętniej zastrzeliłaby go w tym momencie.

— Był u niej Matthew — dodała cicho, kiwając głową, jakby ktoś wątpił w to, co mówi.

— I co? — naciskał dalej Nathan.

— Oni byli *W łóżku!* — jęknęła, po czym zaczęła wywijać pistoletem w powietrzu i zażądała: — Nathanie, musisz coś z tym zrobić. -

— A co powinienem według ciebie zrobić? — zapytał Nathan i wyszczerzył zęby.

Sara pomyślała gniewnie, że jej mąż jest naprawdę okropnym człowiekiem. Wydawało się, że nic nie zdoła wyprowadzić go z równowagi... poza nią oczywiście.

— Ona chce, żebyś zabrał stamtąd Matthew — wtrącił Jimbo. — Czy mam rację, Saro?

Potrząsnęła głową.

— Już za późno na zamykanie drzwi do obory. Krowa uciekła.

— „Nie rozumiem... — powiedział zdumiony Jimbo.

— Co, wasza ciotka ma wspólnego z krową?

— On ją pozbawił czci — oświadczyła Sara, nie zwracając uwagi na Jimbo.

— Jeżeli nie chcesz, żebym wyprowadził Matthew z pokoju Nory, to czego ode mnie żądasz? — zapytał Nathan.

— Musisz zrobić z tą sprawą porządek oświadczyła Sara. — Udzielisz im ślubu. Chodź, Nathanie. Zaraz to załatwimy. A wy, Jimbo, moglibyście się nam przydać jako świadek.

— Chyba nie mówisz tego poważnie.

— Jak najbardziej poważnie. Jesteś kapitanem na tym statku i możesz prawomocnie udzielić ślubu.

- Nie.

— Lady Saro, macie rzeczywiście zadziwiające pomysły — mruknął Jimbo.

Widać było wyraźnie, że żaden z nich nie traktuje jej serio, i to ją jeszcze bardziej zdenerwowało.

— Jestem odpowiedzialna za moją ciotkę — syknęła.

— Matthew splamił jej honor i musi się teraz z nią ożenić.

Nathanie, wiesz przecież, że to jedyne rozwiązanie. Poza tym oszczędzi nam to dalszych kłopotów. Mój stryj Henry będzie musiał zrezygnować ze swoich zbrodniczych prób zagarnięcia jej spuścizny, jeżeli ona ponownie wyjdzie za mąż.

— Nie — powtórzył zdecydowanie Nathan.

— Czy Matthew ma zamiar ożenić się z waszą ciotką?

— zapytał Jimbo.

Sara spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

— To zupełnie obojętne, czy chce, czy nie.

— O, nie — sprzeciwił się Jimbo.

Sara machnęła pistoletem i parsknęła:

— Widzę już, że nie mogę oczekiwać od was obu żadnej pomocy. Zanim zdołali cokolwiek odpowiedzieć, odwróciła się na pięcie i ruszyła zdecydowanie w kierunku schodów.

— Co zamierzacie zrobić, lady Saro? — krzyknął za nią Jimbo. Sara odwróciła się i stwierdziła zdecydowanie:

— On ożeni się z Norą.

Jimbo roześmiał się, ubawiony jej stanowczością.

— A jeżeli będzie się wzbraniał? — zapytał.

— To strzelę do niego. Nie chciałabym tego robić, ale jeżeli się nie zgodzi na ślub, to go zastrzelę.

Kiedy to mówiła, Nathan stanął za nią, objął ją w talii i wyrwał jej z ręki pistolet.

— Nie będziesz do nikogo strzelała mruknął.

Podał broń Jimbo i zaczął ciągnąć Sarę do kajuty.

— Nie dotykaj mnie, Nathanielu — syknęła i odepchnęła go od siebie, gdy chciał ją zaciągnąć do łóżka.

— Nie nazywaj mnie Nathanielem. Nie znoszę tego i wpadam w morderczą wściekłość, kiedy słyszę to imię.

Sara jednak wcale się nie przestraszyła.

— A kiedy ty, mój kochany mężu, nie jesteś morderczo wściekły? — zapytała.

— Nie rozdrażniaj mnie jeszcze bardziej! Nie krzycz na mnie! Nathan zaczął oddychać głęboko, by się nieco uspokoić.

— A więc dobrze — powiedziała z uśmiechem Sara.

— Nie będę cię więcej nazywała Nathanielem... chyba że będę chciała doprowadzić cię do wściekłości. Bądź więc lepiej ostrożny

Nathan uznał, że to nie zasługuje na żadną odpowiedź, i pociągnął Sarę do łóżka.

— Kiedy skończy się ta przekłeta kobieca sprawa? zapytał.

Sara zdjęła szlafrok i starannie go złożyła.

— Nie zamierzasz więc niczego zrobić z Norą i Matthew?

— Nie — odparł. — Ty też powstrzymasz się od wszelkich działań. To wyłącznie ich sprawa, rozumiesz?

— Zanim się spostrzegł, ściągnęła przez głowę koszulę nocną i rzuciła ją na łóżko. — Ta przekłeta sprawa kobieca już minęła —

wyszeptała wstydliwie.

Starła się być bardzo spokojna i uwodzicielska, ale jaskrawe rumieńce, które wyskoczyły jej na policzkach, zniweczyły te wysiłki. Poczowała, że zachowała się bardzo niezręcznie. Westchnęła głęboko i rzuciła się w ramiona Nathana.

A on czekał na jej pocałunek. Nie narażała go długo na męczarnię tego oczekiwania. Objęła go za szyję i dotąd pociągała jego długie włosy, aż pochylił głowę i podał jej swe usta.

Całowała go tak gorąco i tak dziko, że natychmiast pozbył się swojej powściągliwości i przejął inicjatywę. Zanurzył rękę w jej lokach i przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuł na swej klatce piersiowej jej miękkie piersi. Jęknął, kiedy wsuwał język do jej ust. Jego jęk podniecił Sarę tak samo, jak jego pocałunek. Uwolnił się od niej, by zrzucić z siebie resztę ubrania, które jeszcze stanowiło barierę między nimi. Sara gryzła go w szyję, wywołując tym w jego ciele gorące dreszcze. Pogładził ją po plecach i szepnął chrapliwie:

— Jesteś taka piękna i...

Nie zdołał dokończyć swej myśli, bo pod wpływem jej pieśczot zapomniał o wszystkim. Całowała każdy centymetr jego piersi i pieściła językiem brodawki. Kiedy zażądał, by skończyła z tymi torturami, zaczęła go całować jeszcze namiętniej.

Zmusił ją do zaprzestania tych pieśczot dopiero wtedy, gdy mocno przycisnął do piersi jej głowę. Ciężko dyszał. Palce Sary delikatnie krążyły wokół jego pępka. Cichutko szepnęła:

— Nathanie, dajesz mi poczucie żywotności i siły. Chciałabym pokazać ci, jak bardzo cię kocham.

Zrozumiał, co miała na myśli, kiedy uwolniła się z jego objęć i uklękła przed nim. Niewiele mógł sobie przypomnieć z tego, co było później. Jego delikatna zona przekształciła się w buchający płomień namiętności. Była bardziej gorąca niż słońce i parzyła go swymi miękkimi ustami, lekkim jak piórko językiem i niewiarygodnie podniecającymi dotknięciami. Nie mógł dłużej

wytrzymać tego czarującego uwodzenia. Wziął ją w ramiona i uniósł do góry. Owinęła go nogami wokół talii i zatopili się w głębokim, gorącym pocałunku.

— Dobry Boże, Saro, mam nadzieję, że jesteś gotowa, by mnie przyjąć — wyszeptał ochryplym głosem. — Nie mogę już dłużej czekać. Muszę cię mieć bardzo blisko. Teraz. Obiecuję ci, że będę to robił powoli i ostrożnie.

— Nathanie, powiedz, że mnie kochasz — poprosiła go cichutko. Odpowiedział jej pocałunkiem, przy którym Sara o wszystkim zapomniała. Przytrzymał ją za biodra i powoli wchodził w jej wilgotne, gorące wnętrze.

Odchyliła głowę do tyłu i wyszeptała:

— Proszę cię, Nathanie, szybko!

— Chciałbym cię najpierw jeszcze trochę podniecić, tak jak ty to zrobiłaś — powiedział.

Przytuliła się do niego. Nathan westchnął i ostrożnie ułożył ją na łóżku. Położył jej dłonie na policzkach i delikatnie całował ją w czoło i czubek nosa.

— Tak wspaniale smakujesz — szepnął, pieszcząc jej szyję i koniuszki uszu.

Sara nie mogła dłużej wytrzymać tych słodkich męczarni. Podciągnęła kolana i uniosła biodra w jego kierunku. Natychmiast przestał się opierać. Chciałby ją tak trzymać wiecznie, ale namiętność tak ich opanowała, że niepowstrzymanie zmięli do orgazmu. Sara wykrzykiwała jego imię. Jej spełnienie zerwało ostatnią barierę. Nathan opadł na nią wyczerpany i przytulił twarz do jej szyi.

Sara nie mogła powstrzymać łez.

Kiedy Nathan zaczął wracać do siebie, pomyślał, że Sara wkrótce znowu zacznie zamęczać go swoimi prośbami. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie zdolny dać jej to, czego tak bardzo pragnie. Do tej pory zawsze był zwycięzcą, gdy chodziło o

pokonywanie wrogów — miał w tym wystarczająco duże doświadczenie

— ale nigdy nie nauczył się kochać kogoś. Sara wyczuwała, że zamknął się w sobie, i wiedziała, co ją czeka: wkrótce znowu będzie usiłował zostawić ją samą.

Tym razem nie zniesie tego i przysięgła sobie, że jeżeli odważy się opuścić kajutę, to pobiegnie za nim.

Jak on mógł być taki okropny? W jednej chwili delikatny i cudowny, a w następnej lodowato obojętny? Co, na Boga, działo się w jego głowie?

— Nathanie, kocham cię — szepnęła.

— Wiem — mruknął. — Ale wcale nie musisz mnie kochać, to nigdy nie było warunkiem naszego małżeństwa.

— Jesteś najokropniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek spotkałam, Nathanie — powiedziała. Ale mam ci coś do powiedzenia, więc posłuchaj..

— Jakże mógłbym cię nie słuchać? — mruknął. — Wyjdziesz jak syrena.

To punkt dla niego, pomyślała z niechęcią. Rzeczywiście krzyczała. Odwróciła się na plecy, naciągnęła na siebie koc i wlepiła wzrok w sufit.

— Nathanie, ciągle mnie rozczarowujesz — powiedziała.

— Do diabła, to nieprawda — zaprotestował i zdmuchnął świecę.

— Odnoszę wrażenie, że za każdym razem byłeś bardzo zadowolona.

Wcale nie to miała na myśli, ale ton jego głosu spowodował, że przestała się z nim spierać.

W dniu, w którym stanęli na kotwicy przed Wyspami Karaibskimi, Sara dowiedziała się, że jej mąż miał więcej niż dwa tytuły. Był nie tylko markizem St. James i lordem Wakersfield. Był także Paganem.

Sara nie chciała wcale podsłuchiwać tej rozmowy, ale obaj marynarze stali nad jej kabiną tuż przy otwartym luku i mówili dość głośno. Dopiero kiedy ściszyli głosy, nastawiła uszu.

Początkowo miała wątpliwości, kiedy jednak do tamtych dołączył Matthew i powiedział, że podzielono łup z ich ostatniej wyprawy, poczuła się niepewnie.

W gruncie rzeczy bardziej ją to przestraszyło, niż oburzyło. Bała się tylko o Nathana i za każdym razem, kiedy myślała o tym, jak ryzykował podczas swoich pirackich przygód, robiło jej się niedobrze. Jedna ponura myśl pędziła drugą. Oczami wyobraźni widziała, jak prowadzą go na karną galerę, ale wciąż zmuszała się do odpędzenia tej strasznej wizji.

Mimo tego wszystkiego, co usłyszała, nie była do końca przekonana, że to prawda, dopóki Chester nie powiedział, jak bardzo się cieszy, że może zostawić za sobą te dni w roli pirata. Większość jego towarzyszy, dodał, i tak dojrzała do spokojnego życia rodzinnego, a poza tym wszyscy zgromadzili już przecież dosyć dóbr z pirackich wypraw

Sara poczuła taką ulgę, że się rozplakała. Nie musiała już się martwić o bezpieczeństwo Nathana. Sam się opamiętał. Nie mogła znieść myśli o życiu bez niego. Bez dających spełnienie nocy miłosnych jej życie byłoby smutne i puste.

Mimo to obawiała się jeszcze, że mogłoby mu się coś przydarzyć. Za jego głowę wyznaczono ogromną nagrodę i mogłoby się zdarzyć, że zdradziłby go chciwy na pieniądze marynarz.

Porzuciła jednak zaraz tę myśl, kiedy przypomniała sobie, jak wiemy. i oddany Nathanowi był każdy z członków jego załogi. Postanowiła, że bez względu na to, co się stanie w przyszłości, pozostanie wytrwale u boku męża i będzie go broniła przed

wszelkimi możliwymi zagrożeniami.

Czy Matthew zwierzył się Norze, jakie zamierza wieść życie? Czy powiedział jej, że Nathan i straszny Pagan to ta sama osoba? Sara postanowiła nigdy ciotki o to nie pytać. Nikomu nie chciała powiedzieć o tym ani słówka.

Kiedy mąż przyszedł po nią, siedziała na łóżku i patrzyła przed siebie. W kajucie było gorąco jak w piecu, ale ona drżała na całym ciele. Nathan przestraszył się, że coś jej się stało. Jej twarz była biała jak ściana i wbrew swoim zwyczajom nie odzywała się ani słowem.

Jego podejrzenie potwierdziło się, kiedy zajęła miejsce w łodzi wiosłowej, którą popłynęli do mola. Splotła ręce na kolanach i wydawało się, że w ogóle nie interesuje się swoim otoczeniem. Nora usiadła obok niej i nieustannie paplała. Wycierała chusteczką czoło i wachlowała się nią.

— Potrzeba będzie jednego lub dwóch dni, aby przyzwycząić się do tego upału — powiedziała i po chwili dodała: — Nathanie, w pobliżu mojego domu jest wspaniały wodospad, wpadający do zbiornika doskonale nadającego się do kąpieli. Musisz udać się tam z Sarą i nauczyć ją pływać. — Odwróciła się do swojej siostrzenicy i szturchnęła ją. — Czyż nie byłoby to wspaniałe?

— Wybacz — mruknęła Sara. — Nie słuchałam.

— O czym ty marzysz? — chciała się dowiedzieć Nora.

— Nie marzyłam — odparła Sara i wlepiła wzrok w swego męża. Nathan ciągle jeszcze nie wiedział, co ma sądzić o jej zachowaniu i powiedział:

— Ona nie czuje się dobrze.

— Czuję się wspaniale — sprzeciwiła się Sara.

— Męczyci cię upał? — zapytała Nora.

— Nie — westchnęła Sara. — Zastanawiałam się tylko nad pewnymi... sprawami.

— Nad specjalnym sprawami? — drążyła dalej Nora.

Sara wciąż nie spuszczała wzroku z Nathana, który

podniósł brwi, kiedy nie udzieliła ciotce żadnej odpowiedzi. Nora przerwała ten pojedynek wzrokowy swoją kolejną uwagą: — Myślę, że powinnaś wykorzystać tę okazję, by nauczyć się pływać.

Nathan natychmiast zaoferował swoje usługi.

— Chętnie cię tego nauczę.

— Dziękuję za twoją propozycję, ale myślę, że nie ma w ogóle potrzeby, żebym uczyła się pływać.

— Oczywiście, że jest — zaoponował. — Nauczę cię, zanim odpłyniemy do Anglii.

— Ale ja nie chcę — upierała się Sara. — Naprawdę nie jest to konieczne.

— Co chcesz przez to powiedzieć? To bardzo ważne, żebyś umiała pływać. Nie chcę martwić się o to, że się utopisz.

— Ty przecież nigdy nie pozwolisz na to, żebym się utopiła — odpowiedziała ze spokojem Sara.

— Do diabła, oczywiście, że nie, ale co się stanie, jeżeli nie będzie mnie przy tobie?

— Wtedy nie wejdę po prostu do wody.

Wciągnął głęboko powietrze i oświadczył:

— Może się przecież zdarzyć wypadek, w którego wyniku znajdziesz się w wodzie.

Sara zwróciła się do swojej ciotki.

— Słyszysz, jak na mnie wrzeszczy. Robi to cały czas.

— Dziecko, nie wciągaj mnie do tej dyskusji — broniła się Nora.

— Nie będę się na ten temat wypowiadała.

Reszta podróży upłynęła w milczeniu. Kiedy zeszli na ląd, Sara rozejrzała się wreszcie po otoczeniu.

— Ach, Noro — szepnęła zachwycona. — Jest jeszcze bardziej... zielono, niż utrwaliło mi się to w pamięci.

Tropikalny raj świecił wszystkimi kolorami tęczy, a jasne słońce czyniło krajobraz jeszcze bardziej kolorowym i radosnym.

Pomalowane na pastelowe kolory drewniane domki przytulały się

do łagodnych wzgórz, a dookoła były kwiaty i kwitnące krzewy. Sara pragnęła mieć pod ręką szkicownik, by utrwalić ten czarujący widok.

Nathan stał obok niej i obserwował ją. Łagodny i niewinny wyraz twarzy Sary był taki wzruszający. Kiedy zobaczył błyszczące w jej oczach łzy, zapytał zatroskany:

— Co się z tobą dzieje?

Nie mogła oderwać wzroku od wzgórz i szepnęła tylko

Czy to nie cudowne?

Co jest takie cudowne?

— Dzieło stworzenia — odparła cicho. — Popatrz tylko, jakie światło wyczarowuje słońce na wzgórzach. Ach, Nathanie, to naprawdę zapiera dech w piersiach.

Nathan nie spuszczał wzroku ze swojej żony.¹ Jej zachwycenie poruszyło jego serce i duszę. Zanim uświadomił sobie, co robi, dotknął delikatnie szyi Sary i pogłaskał ją palcem po brodzie.

— To ty zapierasz dech w piersiach — usłyszał własny szept. — Widzisz w życiu tylko to, co piękne.

Sara była zdumiona tym pełnym uczucia wyznaniem.

— Naprawdę? — zapytała.

Nathan zaraz jednak upomniał ją szorstko, by nie marnowała czasu.

Sara zastanawiała się poważnie, czy kiedykolwiek zdoła zrozumieć te gwałtowne zmiany jego nastroju. Szła obok Nory po drewnianym mostku prowadzącym do drogi.

— Saro, okropnie zmarszczyłaś czoło. Czy to upał cię tak męczy?

— Nie — odpowiedziała. — Zastanawiam się tylko nad tym, jak skomplikowany jest mój mąż. Nathan chciałby chyba, żebym była bardziej samodzielna. Dopiero dzięki niemu zauważyłam, jak bardzo jestem uzależniona od innych. Zawsze myślałam, że jego obowiązkiem jest troszczenie się o mnie, ale być może byłam w błędzie. Sądzę, że bardziej by mnie cenił, gdybym sama potrafiła się bronić.

— Jest na pewno bardzo dumny z ciebie, bo robisz duże postępy w tym kierunku — odparła Nora. Czy rzeczywiście chciałybyś być uzależniona od łaski mężczyzny? Pomyśl o swojej matce, Saro. Jest ona zamężna z człowiekiem, który nawet w połowie nie jest tak troskliwy jak Nathan.

Sara zamyśliła się. Nigdy nie uwzględniała możliwości, że Nathan mógłby okazać się tak okrutnym człowiekiem, jak jej ojciec. Cóż jednak mogłaby zrobić w swej obecnej sytuacji, gdyby okazał się brutalny i nierozsądny?

Nora pogładziła rękę swojej siostrzenicy.

— Zastanów się nad tym wszystkim, kochanie, i nie marszcz tak czoła, bo rozboli cię głowa. Czy dzisiejszy dzień nie jest cudowny?

Kilku mężczyzn, którzy szli z przeciwka, odwróciło głowy i gapiło się na Sarę. Nathan rzucał im ponure spojrzenia. Ich bezwstydną zainteresowanie rozgniewało go i kiedy jeden z mężczyzn zagwizdał z uznaniem, zdzielił go pięścią w twarz. Siła ciosu była tak duża, że uderzony wpadł do basenu portowego.

Sara usłyszała plusk wody i obejrzała się, ale nie domyśliła się, co się stało. Dostrzegła tylko, że Nathan uśmiecha się do niej, więc odpowiedziała mu również uśmiechem i odwróciła głowę.

— Chłopcze, czy nie posuwasz się trochę za daleko?

— zaśmiał się Jimbo. — Ona jest przecież tylko kobietą.

— Ale ona jest moją kobietą, Jimbo.

Jimbo szybko zmienił temat, bo Nathan wyglądał na mocno zdenerwowanego.

— Widzę, że nie dostaniemy tu wszystkich części zamiennych, które są nam potrzebne do ostatecznego naprawienia statku — powiedział.

Miał rację. Nathan wysłał obie kobiety z Matthew do domu Nory i ruszył z Jimbo do wioski. Okazało się, że niektóre rzeczy mogli dostać tylko w większym porcie oddalonym o dwa dni drogi.

Wiedział, że jego żona nie będzie chciała się zgodzić, by odpłynąć.

Postanowił więc natychmiast poinformować ją o swojej decyzji i jak najszybciej zamknąć dyskusję.

Był nieco zaskoczony, gdy zobaczył posiadłość Nory. Budynek był trzykrotnie większy, niż to sobie wyobrażał, i miał dwa piętra. Cały dom otaczała weranda o białej balustradzie.

Sara siedziała w pobliżu drzwi wejściowych na bujanym fotelu. Nathan wszedł po schodach i bez powitania zapowiedział:

— Odpływam jutro z połową załogi.

— Ach tak? — brzmiała cała odpowiedź Sary.

Starła się niczego po sobie nie pokazać, ale natychmiast wpadła w panikę. Dobry Boże, czyżby znów wybierał się na piracką wyprawę? Nora opowiadała jej, że na jednej z sąsiednich wysp znajduje się baza piratów. Może Nathan chciał się spotkać z byłymi towarzyszami walki i przeżyć swoją ostatnią przygodę? Głęboko wciągnęła powietrze, by się uspokoić. Nathan oświadczył:

— Musimy popłynąć do większego portu po części zapasowe do „Seahawka”

Sara nie wierzyła w żadne jego słowo. Nora mieszkała przecież w wiosce rybackiej i tu, na Boga, powinny być wszystkie części zapasowe, których potrzebuje marynarz. Mimo swoich wątpliwości nawet mrugnięciem oka nie zdradziła, o co go podejrzewa. Jeżeli pewnego dnia Nathan zdobędzie się na to, by porozmawiać z nią o swoim życiu pirata, to będzie mogła powiedzieć mu o swoich obawach i strachu — ale wcześniej nie chciała zdradzać, że coś wie na ten temat.

— Ach tak? — mruknęła znowu.

Nathan nie mógł zrozumieć tej zmiany zachowania. Nagła wyrozumiałość Sary niepokoiła go bardziej niż jej poprzednie wyczyny.

Oparł się o balustradę i czekał na jakąś jaśniejszą wypowiedź, ale Sara podniosła się i weszła do domu.

Dogonił ją w holu.

— Nie będę długo w drodze — powiedział.

Nie pozwoliła się zatrzymać i zaczęła wchodzić na pierwsze piętro. Nathan chwycił ją za ramiona.

— Saro, co się z tobą dzieje?

— Nora dała nam drugi pokój po lewej stronie, Nathanie. Wzięłam ze statku tylko trochę rzeczy, ale może mógłbyś poprosić paru marynarzy, żeby przynieśli mi mój kufer?

— Saro, nie będziesz musiała tu długo zostawać - odparł.

— Ach tak?

A jeżeli zginiesz, to co? — krzyknęłaby najchętniej. Czy w takim wypadku ktokolwiek uznałby za potrzebne powiadomienie jej o tym?

Uwolniła się i poszła dalej. Nathan podążył za nią. Z sypialni był przepiękny widok na morze. Równomierny ruch fal, rozbijających się o skały, działał uspokajająco. Wielkie łóżko nakryte piękną kolorową narzutą stało między oknami. Obok szafy stał duży zielony fotel obity aksamitem. W tym samym kolorze utrzymane były tapety. Sara podbiegła do szafy i gorliwie zajęła się porządkowaniem swoich ubiorów, a Nathan przyglądał się jej uważnie.

-- Saro, czy coś ci się stało? Chciałbym wiedzieć, co się z tobą dzieje.

— Nic się nie dzieje — odparła drżącym głosem.

Do diabła, nie opuszczę tego pokoju, dopóki nie powie mi, co się stało, przyrzekł sobie w duchu.

— Życzę ci dobrej podróży, Nathanie. Do widzenia.

— Odpływam dopiero jutro rano.

— Ach tak?

— Może wreszcie skończysz z tym ciągłym „ach tak”? — zawołał.

— Saro, nie chcę, do cholery, żebyś była wobec mnie taka chłodna, nie mogę tego znieść, do diabła!

Odwróciła się i popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem.

— Nathanie, tysiące razy prosiłam cię, żebyś nie kłął tak okropnie w mojej obecności, ponieważ ja nie mogę tego znieść. Ty jednak wcale nie przestałeś tego robić.

— To nie to samo — odparł zadowolony, że Sara wreszcie znowu pokazała swój temperament.

Sara nie pojmowała, dlaczego ma taką radosną minę. Tego człowieka naprawdę nie można było zrozumieć. Najwyraźniej za dużo dni spędził pod gorącym słońcem!

— Odnoszę wrażenie, Nathanie, że twoje przekleństwa sprawiają ci duże zadowolenie, więc postanowiłam również używać takich grzesznych słów. Chciałabym zobaczyć, czy ci się spodoba, jeśli będę mówiła takim samym prostackim językiem jak ty. Jego głośny śmiech wypełnił cały pokój. Kiedy uspokoił się trochę, powiedział:

— Jedyne drastycznymi słowami, które znasz, są „cholera” i „do diabła”, ponieważ w twojej obecności zawsze powstrzymuję się od przekleństw.

Potrząsnęła głową.

— Kiedy rozmawiasz z twoją załogą.,, mówisz jeszcze zupełnie inne rzeczy

Ponownie się roześmiał. Rozbawiła go myśl, że ta delikatna osóbką mogłaby kłąć jak marynarz. Nie potrafił sobie wyobrazić, by użyła choćby jednego mocniejszego słowa. Nie leżało to w jej naturze.

Dyskusję przerwał Matthew, który z korytarza zawołał:

— Nora czeka na was w salonie!

— Idź już — powiedziała Sara. — Ja będę zaraz gotowa dołączyć do was.

Ruszył w kierunku drzwi, ale Sara, chcąc mieć ostatnie słowo, zawołała za nim słodziutkim głosem:

— Nathanie, to popołudnie jest cholernie upalne, prawda?

— Cholernie słusznie — potwierdził i poszedł. Postanowił nie pokazywać Sarze, jak bardzo mu się to nie podoba. Dopóki jednak

pozwalając jej na używanie takiego języka tylko w ich wspólnej rozmowie, nie jest jeszcze tak źle. Był przekonany, że Sara nie zdobędzie się na to, by kląć w towarzystwie.

Kilka minut później miał okazję się przekonać, jak błędnie oceniał swoją żonę.

Obok Nory na obitej brokatem sofie siedział gość. Matthew stał przy oknie. Nathan skinął mu lekko głową, a potem ruszył w stronę Nory.

— Nathanie, mój drogi, chciałam przedstawić wam wielebnego Oskara Pickeringa. — Odwróciła się do swego gościa i dodała: — Mąż mojej siostrzenicy jest markizem St. James.

Nathan omal się głośno nie roześmiał. Okazja była zbyt dobra, by jej nie wykorzystać.

— Jesteście człowiekiem Kościoła? — zapytał z uśmiechem.

Nora nigdy jeszcze nie widziała Nathana w tak życzliwym nastroju. Sprawiał wrażenie niezwykle uprzejmego, kiedy potrząsał ręką wielebnego. A ona obawiała się, że zareaguje tak samo niechętnie, jak Matthew.

Sara weszła do salonu w momencie, kiedy Nathan siadał na fotelu stojącym naprzeciw sofy. Wyciągnął swoje długie nogi i wyszczerzył zęby

— Oskar dostał właśnie nominację na namiestnika tej miejscowości — wyjaśniła Nora.

— Czy od dawna się znacie? — zapytał Nathan, zanim jeszcze ujrzał Sarę w drzwiach.

- Nie, spotkaliśmy się właśnie po raz pierwszy, ale poprosiłem waszą ciotkę, żeby zwracała się do mnie po imieniu odpowiedział mister Pickering.

Sara podeszła do niego i grzecznie się ukloniła. Nowy namiestnik był chudym, sprawiającym surowe wrażenie mężczyzną. Na nosie miał okrągłe okulary, a do czarnej marynarki i bryczesów założył biały, krochmalony krawat. Popatrzył protekcjonalnie na Sarę przez błyszczące okulary, a potem rzucił lekceważące spojrzenie

Nathanowi.

Sara od razu poczuła, że nie cierpi tego człowieka.

— Kochanie — zaczęła Nora. — Czy mogę ci...

Nathan przerwał jej szybko:

— On ma na imię Oskar, Saro, i jest tu nowym namiestnikiem. — Celowo przemilczał, że jest również wielebny.

— Oskarze, ta ładna, młoda lady to moja siostrzenica żona Nathana — dokończyła prezentacji Nora.

Pickering skinął głową i wskazał fotel obok Nathana.

— Cieszę się, że was poznałem, lady Saro.

Sara uśmiechnęła się uprzejmie. Okulary najwyraźniej zgniatają mu nos, pomyślała słysząc, jak mówi.

— Wysłałem wiadomość z zapowiedzią mojej wizyty

— powiedział Pickering — ale podczas spaceru codziennie tędy przechodzę i nie mogłem się oprzeć, kiedy zauważyłem w domu ruch. Moja ciekawość zwyciężyła. Zobaczyłem kilka ciemnych typów na waszej werandzie, lady Noro, i chciałem wydać waszej służbie polecenie, aby ich przepędziła. Nie powinno się zadawać z takim pospółstwem — dodał karcąco.

Przy tej ostatniej uwadze rzucił Matthew znaczące spojrzenie. Sara była oburzona zachowaniem tego człowieka. Nie uznał nawet za stosowne podnieść się przy powitaniu.

By ukryć swoje wzburzenie, wzięła ze stołu wachlarz, rozłożyła go i zaczęła się wachlować.

— Nikt nie będzie stąd wypędzany — warknął Nathan.

— Ci ludzie należą do załogi statku markiza — próbowała załagodzić sytuację Nora.

Sara wstała i podeszła do Matthew, by mu pokazać, że jest razem z nim. Matthew wyraził swoje podziękowanie lekkim ruchem ręki.

W tym momencie Nathan zaczął swoją grę.

— Moja żona bardzo skarżyła się na upał — powiedział z przewrotnym uśmieszkiem i popatrzył na Sarę. — Jak ty to wyraziłaś, kochanie?

— Nie pamiętam już — wyjąkała. Jednak zadowolona mina męża obudziła w niej ducha przekory. — Ach, oczywiście, teraz sobie to przypomniałam. Powiedziałam, że dziś jest cholernie gorąco. Czy pan też tak uważa, mister Pickering?

Wielebnemu okulary zsunęły się na koniec nosa. Osłupiały patrzył na Sarę.

Sara uśmiechnęła się niewinnie i niez mieszana kontynuowała:

— Ten przeklęty upał wywołuje u mnie zawsze piekielny ból głowy.

Jej kochany mąż miał już wyraźnie dość, ale Sarze to jeszcze nie wystarczyło. W tym momencie rzeczywiście opętał ją diabeł.

Modliła się jednak, by Nora zrozumiała, dlaczego tak haniebnie się zachowuje. Westchnęła głęboko i wychyliła się przez okno.

— Dziś jest naprawdę zasrany dzień.

Nathan podskoczył w fotelu i zapytał, jakby jej nie zrozumiał:

— Co powiedziałaś?

Powtórzyła:

— Dziś jest naprawdę zasrany dzień.

— Dość! — wrzasnął Nathan.

Matthew opadł na krzesło, a Nora ukrywała swój śmiech napadem kaszlu. Mister Pickering zerwał się i zaczął przemierzać pokój dużymi krokami, uderzając w dłoń książeczką, którą miał przy sobie.

— Czy musi pan już nas opuszczać, panie Pickering? — zapytała Sara i schowała roześmianą twarz za wachlarzem.

— Niestety muszę — wyjąkał gość.

— Spiesz się wam? — zagadnęła Sara i podążyła za nim do holu.

— Pędzicie tak, jak gdyby was ktoś kopnął w...

Nie miała szansy wypowiedzieć tego słowa, bo Nathan zatkał jej usta swoją wielką dłonią. Odepchnęła jego rękę.

— Chciałam tylko powiedzieć... „plecy”

— Saro, na Boga, co cię opętało? — zawołała Nora.

— Proszę cię, ciociu, wybac mi. Mam nadzieję, że cię zbytnio nie

rozniewałam. Nathan, jak się zdaje, lubi taki jędrny język i chciałam mu się tylko przypodobać — wyznała. — Być może jednak powinnam była mieć większy wzgląd na namiestnika. Jeżeli chcesz, to pobiegnę za nim i poproszę go o wybaczenie.

Nora potrząsnęła głową.

— Nie lubię tego człowieka.

Obie damy nie zwracały najmniejszej uwagi na Nathana, który stał przed nimi. Sara zdawała sobie wprawdzie sprawę, że jej ukochany w każdej chwili może się na nią rzucić, ale odpędziła od siebie strach i chrząknawszy zapytała ciotkę:

— Dlaczego mister Pickering trzymał w ręku książkę? Czy pożyczyłaś mu coś do czytania, ciociu Noro? Wątpię, byś to kiedykolwiek odzyskała. Nie wygląda on na człowieka godnego zaufania.

— To nie była zwykła książka — powiedziała Nora.

— To była Biblia. Wielkie nieba, powinnam była wcześniej cito wyjaśnić.

— Co powinnaś mi wyjaśnić? — zapytała Nora. — Nie chcesz chyba powiedzieć, że ten arogancki typ stale nosi ze sobą Biblię. Jeżeli to nie jest hipokryzja...

— Sary, większość duchownych zawsze ma przy sobie Biblię. Do Sary docierało to powoli.

- — Duchowny? Noro, powiedziałaś przecież, że on jest nowym namiestnikiem!

— Tak, kochanie, jest nim również, ale jednocześnie jest wielebny ojcem w naszym kościele. Chciał nas zaprosić na niedzielną mszę.

— O mój Boże! — westchnęła Sara i zamknęła oczy.

Nikt się nie odzywał. Nathan obserwował swoją żonę. Sara robiła się coraz bardziej czerwona na twarzy, a Nora z największym wysiłkiem powstrzymywała się, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Wreszcie Matthew przerwał to milczenie.

— Nie martwcie się, Saro, on jest prawdziwym zasrańcem.

— Trzymaj język za zębami — warknął Nathan i popchnął Sarę w kierunku sofy

— Mogę sobie wyobrazić, jaki temat wybierze do swojego niedzielnego kazania — zachichotała Nora i wytarła płynące po policzkach łzy. — O Boże, omal nie umarłam ze śmiechu, kiedy ty...

— Nie widzę w tym nic śmiesznego — zbeształ ją Nathan.

Wiedziałaś o tym? — zapytała Sara.

O czym? — zapytał niewinnie Nathan.

— Ze mister Pickering jest duchownym?

Skinął powoli głową.

— To wszystko twoja wina! — krzyknęła Sara. — Nigdy bym się tak niestosownie nie zachowała, gdybyś mnie do tego nie zmusił. Czy teraz przynajmniej wiesz, dlaczego chcę, żebyś skończył z przekleństwami?

Nathan położył rękę na jej ramieniu.

— Noro, chciałbym przeprosić za niewyparzony język mojej żony — zwrócił się do starszej damy. — Czy możecie mi teraz wyjaśnić, jak dojść do wodospadu? Sara weźmie dziś pierwszą lekcję pływania. Jeżeli powie chociaż jedno nieprzystojne słowo, utopię ją, przysięgam.

Nora spełniła prośbę Nathana, ale Sara zaprotestowała:

— Jest za gorąco na pływanie. Zresztą nie mam odpowiedniego stroju do kąpieli.

Nathan nie zamierzał jednak ustąpić i Sara zrozumiała, że wszelkie próby wpłynięcia na zmianę jego decyzji są daremne.

Ruszyli w kierunku wzgórza. Na zewnątrz panował niemiłosierny upał. Kiedy weszli na szczyt, Sara wydała z siebie okrzyk zachwyty. Znajdowali się w środku kwitnącego i pełnego zieleni raj. Tylko strach przed gadami psuł nieco Sarze uczucie błogości.

— Czy nie powinniśmy zachować ostrożności ze względu na

zmije? — zapytała cicho, kiedy Nathan usuwał z drogi dużą gałąź.

— Bądź spokojna, uważam na nie — odparł.

— A co będzie, jeżeli zmija ugryzie ciebie?

— Wtedy ja też ją ugryzę.

Sara roześmiała się.

— To do ciebie podobne. Rzeczywiście potrafiłbyś to zrobić.

Kiedy zobaczyli wodę spadającą ze skał, Sara zatrzymała się i wciągnęła głęboko powietrze.

— Och, Nathanie, *tu* jest cudownie!

Nathan musiał jej przyznać rację.

— Rozbierz się, Saro, a ja tymczasem zbadam, jak tu głęboko.

Nie dał jej czasu na żaden protest. Usiadł na dużym kamieniu i ściągnął buty.

Sara zanurzyła rękę w wodzie. Była zaskoczona jej dość wysoką temperaturą.

— Usiądę tylko na kamieniu i spuszczę stopy do wody

— powiedziała.

— Rozbierz się, Saro — powtórzył Nathan.

Zanim zdołała rozpocząć z nim nowy spór, zniknął za połyskującą ścianą wody i zanurkował.

Sara starannie złożyła jego ubranie i sama rozebrała się do cienkiej

koszuli. Usiadła potem na brzegu i zanurzyła nogi. Nagle Nathan

chwycił ją za kostki i wciągnął do wody. Chłodna wilgoć była tak

wspaniała, że Sara zapomniała o protestach. Woda sięgała

Nathanowi do piersi, jej krople połyskiwały na jego brązowej

skórze. Wziął żonę ostrożnie w ramiona i przyciągnął do siebie.

Oplotła go ramionami i nogami i położyła mu twarz na karku.

Jesteś bardzo ufna — szepnął. — Spróbuj lepiej, czy możesz tu stanąć.

Posłuchała go. Woda sięgała jej do ust, ale gdy nieco odchyliła głowę, mogła bez trudności oddychać.

— To jest cudowne! — zawołała.

Nathan, widząc jej delikatne ciało w czystej jak kryształ wodzie,

miał trudności ze skoncentrowaniem się na nauce pływania. Cieniutka koszula przykleiła się Sarze do piersi i Nathan mógł jedynie myśleć o tym, by mieć jej ciało jak najbliżej siebie. Do diabła, tej kobiecie zawsze udaje się wytrącić mnie z równowagi, pomyślał.

— A więc zaczynamy — powiedział szorstko. — Najpierw nauczysz się swobodnego utrzymywania na wodzie.

Sara była zdziwiona jego poważną miną, ale przypuszczała, że w ten sposób chce tylko zdusić w zarodku jej opór

— Puść mnie teraz — zażądał.

Posłuchała go i natychmiast zanurzyła się pod powierzchnię.

Kiedy parszkając wynurzyła się z wody, Nathan objął ją w talii i rozkazał położyć się na plecach.

Bardzo szybko Sara nauczyła się utrzymywać na powierzchni bez jego pomocy. Nathan był zadowolony z jej postępów.

— Na dziś wystarczy — powiedziała w końcu Sara i mocno uchwyciła się jego ramienia, by mógł ją doholować do brzegu.

Nathan przycisnął ją do siebie i odgarnął jej z twarzy mokre kosmyki włosów. Jej jedwabiste piersi ocierały się o jego skórę.

Ponieważ przeszkadzał mu cienki materiał koszuli, ściągnął wąskie ramiączka z ramion Sary. Dopiero teraz zauważyła, do

czego zmierza jej mąż. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale Nathan długim pocałunkiem zmusił ją do milczenia. Objęła go za szyję i mocno przytuliła się do niego.

— Nathanie, nie możemy przecież... — szepnęła, kiedy odzyskała oddech.

— Ależ tak, możemy — wymruczał cicho Nathan

i położył sobie na biodrach jej nogi i znowu zaczął ją

całować. Omal nie poszli oboje pod wodę, ale nie przejęli

się tym zbytnio. Kiedy ich namiętność rozładowała się

w płomiennej eksplozji, zalała ich fala szczęścia. Nathan zaniósł swoją żonę na brzeg i usiadł obok.

Słońce paliło niemiłosiernie, ale Sara wcale tego nie zauważyła. Oparła się o kamień i zadowolona zamknęła oczy. Nathan całował ją w czoło i za uszami.

— Kochanie się z tobą jest wspaniałe — szepnęła.

Nathan oparł się na łokciu i delikatnie okręcał palcami jej brodawki. Roześmiał się widząc, że dostała gęsiej skórki.

Sara nigdy jeszcze nie czuła się tak wspaniale, jak teraz. Kamień grzał ją w plecy, a delikatne dotknięcia męża wywoływały mrowienie w całym ciele. Kiedy językiem i ustami zaczął pieścić jej piersi, ponownie do niego przyłgnęła. Ręce Nathana zsunęły się po brzuchu do jej pępka i Sara wstrzymała oddech. Pieścił potem jej najtajniejsze miejsce. Krzyknęła cicho, gdy zaczął wciskać w nią swe palce.

Poczuła się nagle zakłopotana i próbowała odepchnąć jego ręce, on jednak nie pozwolił na to i nachylił się, by pieścić ją także ustami. Sara wiała się i prężyła z rozkoszy. Pragnęła, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

Nathan nie mógł już powstrzymać swego pożądania i wszedł w nią głęboko. Razem zmierzali do wyzwalającego orgazmu, a gdy przyszło spełnienie, oboje ciężko dyszeli.

Sara była zbyt wyczerpana, by się poruszyć. Nathan również miał trudności z oparciem się na łokciach.

Kiedy zobaczył jej rozmarzoną minę, roześmiał się powiedział:

— Gdybyśmy teraz wpadli do wody, utopilibyśmy się oboje.

Sara położyła mu palec na ustach.

— Nigdy nie pozwolilibyś na to, żeby stała mi się krzywda. Czy jutro naprawdę musisz wypłynąć?

- Tak.

— Rozumiem.

Dobry Boże, powiedziała to tak zrezygnowanym tonem!

— A co konkretnie rozumiesz? — zapytał całując ją w brodę. Gdy nie odpowiedziała, odezwał się ponownie:

— Będiesz za mną tęskniła, Saro?

— Tak, Nathanie.

— To popłynij ze mną.

Oczy Sary zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

— Wziąłbyś mnie z sobą? — wyjąkała. — Czy to znaczy, że ty nie... że zostawiłeś wszystko za sobą?

— O czym ty mówisz?

Przyciągnęła jego głowę i pocałowała go.

— Tak się cieszę, że chcesz mnie wziąć ze sobą ale nie muszę ci towarzyszyć. Dobrze jest jednak wiedzieć, że ty...

— Przestań mówić tak zagadkowo. Co właściwie dzieje się w twojej głowie? Byłaś dziś taka dziwna.

— Obawiałam się, że nie wrócisz więcej do mnie

— wyznała Sara. Było to oczywiście kłamstwo, ale Nathan nie mógł tego wiedzieć.

— Nigdy bym cię *tu* nie zostawił, Saro. Ale ty zachowywałaś się już dziwnie, zanim dowiedziałaś się o moim wyjeździe. Co cię gnębi?

— Myślałam o tym, że wkrótce muszę pożegnać się z Norą.

Będzie mi jej brakowało, Nathanie.

Uważnie jej się przyglądał, by sprawdzić, czy mówi prawdę.

Uśmiechnęła się do niego i oświadczyła, że jest gotowa pójść do wody jeszcze raz.

— Wciąż jeszcze nie potrafię prawidłowo utrzymać się na powierzchni — stwierdziła.

Prawie całe popołudnie spędzili w wodzie. Kiedy ruszyli w drogę powrotną do domu, delikatna skóra Sary była poparzona. Jej twarz miała kolor zachodzącego słońca.

Nora przyjęła ich przed drzwiami kuchni.

— Matthew, Jimbo i ja chcieliśmy już zasiąść do obiadu... wielki Boże, Saro, jesteś czerwona jak rak. O, dziecko, będziesz się dziś w nocy strasznie męczyła. Dlaczego nie uważałaś?

— Nie myślałam w ogóle o słońcu — przyznała Sara.

— To było takie piękne popołudnie.

— Co tak długo robiliście? Cały czas pływaliście?

— Nie — odpowiedział powoli Nathan. — My...

— Unosiliśmy się na powierzchni wody — wyjaśniła szybko Sara.

— Potrzebuję tylko minuty, Noro. Szybko przebiorę się i zejdę na obiad. Nie powinniście byli na nas czekać — zawołała biegnąc po schodach na górę.

Ale nie mogła usiąść z innymi do stołu. Krzyczała z bólu, kiedy Nathan pomagał jej zdjąć sukienkę i Nora przyniosła jej maść do natarcia poparzonych miejsc. Sara przeżywała katusze, gdy Nathan smarował jej ramiona śmierdzącą pastą. Na szczęście miała poparzenia jeszcze tylko na twarzy, mogła więc spać na brzuchu. Następnego dnia Nathan nie pozwolił sobie nawet na jedno ordynarne słowo. Na pożegnanie pocałował Sarę w twarz pokrytą zieloną maścią.

Dwa dni później ponownie zjawił się z wizytą wielebny Pickering. Był bardzo wyrozumiały, kiedy Sara przeprosiła go za swoje zachowanie i wytłumaczyła mu, dlaczego posłużyła się tak wulgarnym językiem.

Pickering wspomniał, że następnego ranka ma wyruszyć w morze statek udający się do Anglii, więc Sara natychmiast usiadła przy biurku ciotki, by napisać list do matki. Pickering zobowiązał się przekazać go kapitanowi statku. Sara opisała matce swoje przygody

Gdy wrócił Nathan, Sara tak się ucieszyła, że rozplakała się z radości. Nie posiadała się ze szczęścia. Małżeństwo z Nathanem było dla niej rajem i nic nie mogło zniszczyć ich miłości. Pragnęła, by każdy mógł przeżyć tyle radości, co ona. Mówiła o tym każdego wieczora, siedząc z Norą i Matthew na werandzie i czekając na Nathana.

— Matthew i ja doskonale cię rozumiemy — powiedziała Nora. — Nie trzeba być koniecznie młodym, by kochać, Saro... Matthew, chcesz jedną brandy?

— Przyniosę mu — zaoferowała się Sara.

— Siedź, dziecko. — Nora wstała ze swojego fotela.

— Twoje poparzenia jeszcze się nie zaleczyły i powinnaś się oszczędzać. Zostań tymczasem z Matthew, a ja zaraz wrócę.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Matthew powiedział cicho:

— Nora jest za dobra dla mnie, Saro, ale nic mnie już nie powstrzyma. Gdy tylko ureguluję moje sprawy w Anglii, wrócę tu, by u boku waszej ciotki rozkoszować się schyłkiem mego życia.

Co o tym sądzicie?

Sara klasnęła w dłonie.

— Och, Matthew, to przecież wspaniała nowina! Musimy zaplanować wesele, zanim odpłyniemy do Anglii. Chciałabym koniecznie na nim być.

Po twarzy Matthew przemknął cień.

— Saro, ja właściwie nie myślałem o małżeństwie...

Sara skoczyła na równe nogi.

— Lepiej by było, żebyście o tym pomyśleli, Matthew, w przeciwnym razie nigdy tu nie wrócicie. Namiętna noc to jedna sprawa, ale życie w grzechu to coś zupełnie innego. Powinniście pomyśleć o reputacji Nory.

Marynarz podniósł się i zapatrzył w morze.

— Ja przecież myślę o jej reputacji. Ona nie może za mnie wyjść, bo zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Nie jestem jej wart.

— Jesteście najlepszy dla Nory i nie ważcie się tak poniżać siebie samego.

— Saro, ja prowadziłem dość... burzliwe życie — wyjąkał Matthew.

Ale ona zbyła to wzruszeniem ramion.

— Pierwszy mąż Nory, Johnny, był chłopcem stajennym i była z nim bardzo szczęśliwa. Zwierzyła mi się, że jesteście dobrym człowiekiem, Matthew, i wiem, że ją kochacie. Jeżeli Nora wyjdzie za mąż, rozwiąże to wiele problemów. Stryj Henry nie będzie mógł już nastawać na nią z powodu spadku, gdy będzie wiedział, że ma obrońcę. A ja byłabym bardzo dumna, gdybym

mogła nazywać was wujkiem.

Matthew był wzruszony. Westchnął i po chwili zastanowienia powiedział:

— A więc dobrze, zapytam Norę, czy zechce za mnie wyjść.

Musicie mi jednak obiecać, że zaakceptujecie to, co postanowi.

Sara objęła Matthew.

— Ona na pewno nie powie „nie” — odparła.

— Saro, co ty tam do diabła robisz? Matthew, zabierz natychmiast łapy od mojej żony!

Jednak ani ona, ani Matthew nie zwracali uwagi na Nathana.

Dopiero kiedy Sara ucałowała Matthew w policzek, uwolniła go ze swych objęć i ruszyła do męża.

— Nathanie, chodźmy lepiej na górę, Matthew z pewnością chciałby być z Norą sam.

Wepchnęła go do domu i zaciągnęła na górę.

— Wszystko ci wyjaśnię, gdy znajdziemy się w naszym pokoju.

Następnego ranka dowiedzieli się, że Nora zgodziła się wyjść za Matthew i że ślub ma się odbyć przed jego odpłynięciem do Anglii. Matthew nie chciał, by Nora mu towarzyszyła, gdyż obawiał się, że Henry Winchester znowu mógłby uknuć coś podłego.

Zaślubiny odbyły się w następną sobotę. Sara uczciła tę prostą ceremonię potokiem łez. Nathan był zajęty głównie wycieraniem jej policzków. Podziwiał swoją uczuciową żonę.

Słyszał, jak z całego serca życzyła Matthew, by jego małżeństwo było tak samo szczęśliwe, jak jej własne, i śmiał się.

Jego żona była naprawdę beznadziejną marzycielką... romantyczną, czułą niewinną... i doskonałą.

Podróż do Londynu przebiegła spokojnie. Iwan wziął Sarę pod swoje skrzydła i usiłował nauczyć ją podstaw sztuki kucharskiej, ona jednak okazała się całkowicie pozbawiona talentu. Marynarze wprawdzie chwalili jej wyroby, ale w gruncie rzeczy prawie wszystkie były niejadalne i większość z nich kończyła jako karma dla ryb — oczywiście w całkowitej tajemnicy, bo nikt nie chciał sprawiać Sarze przykrości. Najbardziej gorącym zwolennikiem Sary był Chester, który bronił jej przed jakąkolwiek niesprawiedliwością.

Gdy przybyli do Londynu, Nathan natychmiast zabrał swoją żonę do biura Emerald Shipping Company, by przestawić jej Colina. Było wspaniałe słoneczne przedpołudnie, kiedy przeciskali się przez tłum ludzi w porcie. Nathan poprosił Sarę, aby nie zagadywała jego przyjaciela o ranę nogi, ponieważ dość drażliwie reagował na takie uwagi.

— Czy on utyka? Co mu się stało? — zapytała Sara.

— Za bardzo zbliżył się do rekina.

— Dobry Boże! — zawołała Sara. — Ma szczęście, że jeszcze żyje.

— Tak — odparł Nathan. — Ale obiecaj mi, że nie powiesz na ten temat ani słowa.

— Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że chciałabym wspomnieć o jego kalectwie? Dobrze wiem co wypada., Wstydź się, że uważasz mnie za zdolną do czegoś takiego.

— Krzyczałaś przecież, jakby cię przypiekano na rożnie, kiedy zobaczyłaś moje plecy — przypomniał jej Nathan.

— Na Boga, to było przecież zupełnie coś innego!

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony.

— Ponieważ cię kocham — wyznała i zarumieniła się.

Do cholery, coraz bardziej mu się podobało, kiedy mówiła o swojej miłości do niego...

Pocałował ją w usta, a ona otworzyła swoje i ich pocałunek stał się bardziej szalony, niż Nathan to sobie zaplanował. Nie zauważyli

nawet, że przechodnie zatrzymywali się i z zaciekawieniem im się przyglądali.

Jimbo i Matthew podążający za nimi w pewnej odległości również stanęli i Jimbo parsknął:

— Do diabła, chłopcze, to naprawdę nie jest odpowiednia pora na figlowanie z żoną. Powinniśmy zająć się naszymi sprawami.

Nathan chciał się uwolnić się od Sary, ale ona bezwładnie oparła się na nim. Czar namiętności jednak prysł, kiedy zobaczyła, jak wielu ludzi ich obserwuje.

— Zapominasz się — szepnęła do Nathana.

Nie ja jeden — odparł.

Zignorowała to.

— Chciałabym poznać twojego przyjaciela i byłabym wdzięczna, gdybyś mnie nie zatrzymywał.

Odwróciła się do niego plecami, zanim przyszła mu do głowy stosowna odpowiedź.

Nathan uśmiechnął się i zapytał swoich kompanów:

— Idziecie z nami?

Obaj mężczyźni skinęli głowami i Sara uwiesiła się u ich ramion.

— Musicie mnie wspierać, kiedy poznam przyjaciela Nathana.

Trochę się boję... on musi być szczególnym człowiekiem, skoro wytrzymuje z Nathanem. Chodźmy.

Nathan miał tylko czas na to, by ustąpić z drogi całej trójce.

Ruszył za nimi z ponurą miną.

Słyszał, jak Sara powiedziała:

— Niezależnie od tego, co się stanie, nie wspominajcie, proszę, o utykaniu Colina. Jest bardzo wrażliwy na punkcie swojej ułomności. Nathan był tak miły, że zwrócił mi na to uwagę.

Wydaje się bardzo zaniepokojony tym, że ktoś mógłby zranić jego przyjaciela. Gdyby przynajmniej tak samo zważał na mnie, byłabym mu naprawdę bardzo wdzięczna.

— Przestań mnie denerwować — zagrzmiał Nathan. Odsunął Jimbo na bok, chwycił Sarę za ramię i pociągnął ją dalej za sobą.

Sara była oburzona i postanowiła powiedzieć mu później, co o tym sądzi.

Colin siedział przy biurku zajęty pisaniem. Gdy tylko Sara i Nathan weszli do biura, podniósł się.

Przyjaciel Nathana okazał się niezwykle przystojny, a poza tym Sara zauważyła natychmiast, że jest także bardzo szarmancki. Długo mu się przyglądała, aż uświadomiła sobie, że nie było to szczególnie uprzejme i dygnęła przed nim nieśmiało.

— A więc jednak mogę poznać twoją oblubienicę — powiedział Colin. — Z bliska wyglądasz, pani, jeszcze ładniej. — Po tym komplemente podszedł do niej i z galanterią ucałował jej dłoń. Jego maniery wywarły na niej duże wrażenie.

Nathan parsknął:

— Dobry Boże, Colin, nie musisz się tak wysilać. To w ogóle na nią nie działa.

— Nieprawda — zaprzeczyła Sara.

— To działa nawet na mnie — zbulgotał z tyłu Jimbo.

— Nigdy jeszcze nie widziałem Delphina tak szarmanckiego. — Szturchnął Matthew w żebra. — A ty?

— Ja również — odparł Matthew

Colin wciąż jeszcze trzymał dłoń Sary, a ona nic przeciwko temu nie miała. Nathanowi wyraźnie się to nie podobało.

— Zabierz swoje ręce, Colin — ostrzegł przyjaciela.

— Nie zrobię tego, dopóki mnie oficjalnie nie przedstawisz. — Colin mrugnął do Sary i roześmiał się widząc, jak na jej twarzy pojawił się rumieniec.

Zona Nathana była nie tylko piękna, ale także czarująca. Czy jego przyjaciel w ogóle wiedział, jakie ma szczęście?

Nathan westchnął, oparł się o parapet okienny i skrzyżował ramiona na piersiach.

— Saro, to jest Colin, a to Sara. Teraz puść ją, Colin, zanim oberwiesz.

Sara poczuła strach, ale Colin zaśmiał się.

— Zastanawiam się, dlaczego tak się denerwujesz — powiedział.

— Nathana wszystko denerwuje, sir — włączyła się Sara. — On w ogóle niczego nie lubi.

— A czy lubi przynajmniej was?

Skinęła głową.

— O tak, on mnie naprawdę lubi — stwierdziła poważnie i usiłowała uwolnić swoją rękę, ale Colin trzymał ją mocno. — Sir, czy macie zamiar doprowadzić Nathana do wściekłości? — zapytała.

Skinął głową.

— To mamy już coś wspólnego ze sobą — powiedziała Sara. — Ja ciągle doprowadzam go do szału

Colin puścił jej dłoń i wybuchnął głośnym śmiechem.

Sara na wszelki wypadek schowała ręce za siebie. Dziwiła się, że Colina tak bardzo ubawiła jej uwaga.

Nathan zauważył jej gest i uśmiechnął się po raz pierwszy

Colin powiedział:

— Powinieneś być się pospieszyć, Nathanie. Wcześniej byłoby lepiej.

— Zostaw to, Colin — mruknął ostrzegawczo Nathan. Wiedział dobrze, że była to aluzja do jego ociągania się ze sprowadzeniem do siebie Sary.

— Sir, czy my się już kiedyś się spotkaliśmy? — dociekała Sara.

— Wasza uwaga, że ja z bliska...

Colin potrząsnął głową.

— Tylko raz widziałem was przelotnie, pani, ale nie miałem okazji zawrzeć z wami znajomości. Byłem wtedy zajęty sprawdzaniem, czy pewien przedmiot zmieści się przez okno.

— Colin, wcale nie uważam, żeby to było śmieszne — rzucił z irytacją Nathan. Colin roześmiał się szeroko, ale postanowił, że nie będzie jeszcze bardziej denerwował swego przyjaciela.

— Lady Saro — powiedział — czy zechcielibyście usiąść i

opowiedzieć mi o waszej podróży?

— To nie jest szczególnie wesoła historia, Delphinie - wtrącił Jimbo. — Jedno nieszczęście goniło drugie.

Sara spiorunowała go wzrokiem.

— To była cudowna podróż — stwierdziła zdecydowanie. — Jimbo, przecież nie wydarzyło się nic złego. Mówienie czegoś takiego jest naprawdę nieuprzejmością z waszej strony.

— Nie wydarzyło się nic złego? — włączył się Matthew.

Wróg prześladował nas na każdym kroku!

— Jaki znowu wróg? — zapytała Sara. — Ach, zapewne macie na myśli piratów.

— To była tylko część naszych nieszczęść — stwierdził Matthew
Sara zwróciła się do Cohna.

— Napadli nas piraci, ale ich odparliśmy. Ale przedtem podróż była spokojna, nie sądzisz Nathanie?

— Nie. Zapominasz o twoich parasolkach.

Colin przestał cokolwiek rozumieć.

— O czym wy właściwie mówicie?

— Parasolki przeciwsłoneczne Sary były naszymi najpotężniejszymi wrogami — wyjaśnił Matthew, ale zanim zdołał dodać coś jeszcze, Sara uciszyła go i Colin zrezygnował z kontynuowania tego tematu. I tak dowie się wszystkiego później, kiedy będzie sam z Nathanem. Wziął z biurka kilka dokumentów i położył je na szafie z aktami, a potem wrócił do swego fotela.

Sara obserwowała go uważnie, ale nie mogła dostrzec, by utykał.

— Nathanie, Colin wcale nie...

— Saro

— Proszę cię, nie krzycz na mnie w obecności twojego partnera!

— zawołała.

— Co się dzieje? — zapytał Colin.

Sara wygładziła załamanie swej sukienki i uśmiechnęła się do niego.

— Nie potrafię sobie w ogóle wyobrazić, że jesteście przyjacielem Nathana. Wydajecie się zupełnie inny.

— Ja chyba jestem z nas obu bardziej cywilizowany odparł śmiejąc się Colin. — Nie uważacie, pani?

— Nie ośmielam się przyznać wam racji, bo byłoby to bardzo nieszlachetne w stosunku do mego męża. — Sara rzuciła Nathanowi ciepłe spojrzenie. — Ale również nie zaprzeczam temu, sir.

Colin zauważył, że Nathan nie spuszcza oczu ze swojej żony

— Saro, proszę, nazywajcie mnie Colin lub Delphin, tak jak ci ludzie.

Spojrzał na Nathana z przewrotnym wyrazem twarzy.

— Czy mogę mówić do was „Saro”? A może Nathan ma dla was specjalne imię, którym i ja mógłbym się posługiwać?

Nathan uznał to pytanie za śmieszne. Wcale nie aprobował sposobu, w jaki Colin przymilał się do jego żony. Miał oczywiście zaufanie do swego przyjaciela, ale mimo to nigdy nie pozwoliłby mu zbliżyć się za bardzo do Sary. Nagle uświadomił sobie, że jest zazdrosny.

— Ja zwracam się do niej „moja żono” — wyjaśnił zdecydowanie.

— Ty tak nie możesz.

Colin skłonił się.

— Nie, niestety nie mogę — zgodził się i Nathan zauważył, że ze strony jego przyjaciela była to tylko gra. Po prostu chciał ustalić, jak bliskie są kontakty między nim i Sarą.

Spojrzał na Colina wymownie i ledwie dostrzegalnie potrząsnął głową. Miał nadzieję, że przyjaciel zrozumie jego prośbę o pozostawienie tego tematu w spokoju.

— Och, Nathan ma dla mnie specjalne imię — oznajmiła w tym momencie Sara. — Wy także moglibyście się nim posługiwać, Colinie.

Colin popatrzył na nią pytająco.

— A cóż to za imię?

— „Do diabła, Saro” — powiedziała szybko. — Każde zdanie skierowane do mnie Nathan zaczyna od: „do diabła, Saro”. Czyż nieprawda, kochanie? Colin mógłby przecież także...

Nathan huknął:

— Do diabła, Saro, nie denerwuj mnie!

Sam się z tego roześmiał, a Sara i Colin mu zawtórowali.

Tej wesołej pogawędce położył kres Matthew, kiedy zaczął mówić o interesach. Sara uważnie przysłuchiwała się Colinowi informującemu Nathana o tym, co się wydarzyło podczas jego nieobecności. Uśmiechnęła się, kiedy wspomniał o podpisaniu pięciu kontraktów.

— Nathanie, czy to znaczy, że jesteśmy...

— Nie, nie jesteśmy bogaci, Saro — wpadł jej w słowo Nathan. — Będziemy bogaci dopiero wtedy, kiedy ty...

— Znam moje obowiązki! — zawołała szybko Sara.

— Nie musisz przypominać mi o nich w obecności mojego personelu.

Nathan zaśmiał się, ale Colin potrząsnął głową.

— Niczego już nie rozumiem wyznał. — Jaki obowiązek mogłaby Sara spełnić, by uczynić nas wszystkich bogatymi?

Sara zrobiła się purpurowa i Colin doszedł do wniosku, że chodzi tu o osobistą sprawę. Przypomniał sobie umowę małżeńską i domyślił się powodów zakłopotania Sary.

Na litość boską — mruknął Matthew. — Skończcie z tymi bzdurami. Muszę jeszcze załatwić kilka spraw, zanim będę mógł zniknąć w końcu tygodnia.

— Co zamierzasz zrobić? — zapytał Colin.

— Matthew, nie powiedziałaś jeszcze niczego Colinowi o Norze?

— zawołała zdumiona Sara.

— Kim jest Nora? — zainteresował się przyjaciel Nathana.

Sara była szczęśliwa, że może opowiedzieć Colinowi całą tę historię. Kiedy dotarła ze swoją opowieścią do końca, w ogóle nie zauważyła, że zdradziła przy tym także kilka osobistych spraw.

— Nie mogę wam więcej powiedzieć, Colin, ale wszystko dobrze się skończyło i dzięki ślubowi dobra reputacja mojej ciotki zostanie zachowana.

Podczas opowieści Sary Nathan stał przy oknie i obserwował czarny powóz, któremu towarzyszyło pięciu jeźdźców. Powóz zatrzymał się po drugiej stronie ulicy. Zwrócił na niego uwagę swojego przyjaciela. Na bocznych drzwiach Colin rozpoznał herb Winchesterów. Kiwnął głową Nathanowi i znowu poświęcił całą uwagę Sarze.

Nathan, Jimbo i Matthew opuścili biuro tak cicho, że Sara w ferworze opowiadania wcale tego nie zauważyła. Na koniec odebrała od Colina obietnicę, że zachowa dla siebie to, co opowiedziała mu o swojej ciotce. Potem rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym siedzieli.

— Jak podoba się wam nasze biuro? — zapytał szybko Colin.

— Nie chciałabym wam sprawiać przykrości, ale wygląda trochę nędznie. Mogłoby być bardzo ładne, gdyby pomalować ściany i powiesić piękne zasłony. Chętnie bym się tym zajęła. Delikatny róż dobrze by tu pasował, nie sądzicie?

— Nie — powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił.

Sara poczuła się bardzo nieswojo, kiedy Colin otworzył szufladę biurka i wyjął z niej pistolet.

— Róż to kolor dla kobiet — powiedział mimochodem.

— My, mężczyźni, wolimy ciemne, brzydkie kolory.

Jego wesoła mina świadczyła, że żartuje, ale gdyby nie to, mogłaby pomyśleć, że postanowił ją zastrzelić.

Gdzie jest Nathan? Wstała i podeszła do okna.

Zobaczyła Nathana, Jimbo i Matthew stojących przed czarnym powozem. Jimbo swoją masywną postacią zasłaniał herb na jego boku.

— Z kim oni rozmawiają, Colinie?

— Usiądźcie, Saro, i poczekajcie tu, aż wróci Nathan. odparł.

Chciała właśnie spełnić jego prośbę, kiedy Jimbo odsunął się i

odstąpił herb.

— To powóz mojego ojca! — zawołała zdumiona. — Skąd, na Boga, mógł wiedzieć, że jesteśmy znowu w Londynie?

Colin nie mógł już jej udzielić żadnej odpowiedzi, bo wyskoczył szybko z biura. Wsunęła jego pistolet do torebki i pobięła za nim. Zmuszała się, by iść spokojnie, ale nagle z jej żołądkiem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. W głębi ducha miała nadzieję, że ojciec i Nathan porozumieli się jakoś, ale czego szukali tu ci pozostali mężczyźni?

„Nie martw się na zapas” — szeptała sarna do siebie i uniosła nieco spódnicę, by przejść na drugą stronę. W tym momencie z powozu wysiadł jej ojciec.

Wielu ludzi uważało lorda Winchester za bardzo dystyngowanego mężczyznę. Miał zupełnie siwe włosy i był silnej budowy. Jego oczy miały ten sam orzechowy kolor, co oczy Sary, ale było to jedyne podobieństwo między nimi. Najbardziej charakterystyczny był jego orli nos. Usta, prawie cały czas zaciśnięte, były tak wąskie, że ledwie widoczne.

Sara nie bała się ojca, ale jego gwałtowne reakcje czasem ją przerażały. Ukryła teraz swój niepokój i w poczuciu obowiązku pospieszyła do niego, by go objąć.

— Jestem zaskoczona, że cię widzę, ojczy — zaczęła i cofnęła się, by wziąć Nathana pod ramię. — Jak się dowiedziałeś o naszym przybyciu tutaj?

— Rozstawiłem w porcie ludzi, którzy mieli mnie o tym poinformować, gdy tylko „Seahawk” zawinie. A teraz wracaj do domu, gdzie jest twoje miejsce.

Ton jego głosu przestraszył Sarę. Przysunęła się bliżej do Nathana. — Do domu? Ależ ojczy, jestem żoną Nathana i mam dom tam, gdzie on. Z pewnością zauważyłeś... — urwała, kiedy otworzyły się drzwi powozu i wysiadła z niego jej starsza siostra Belinda. Belinda uśmiechała się, a był to zawsze zły znak. Była szczęśliwa tylko wtedy, gdy mogła komuś wyrządzić krzywdę.

Sara stwierdziła, że w czasie jej nieobecności siostra bardzo przytyła. Belinda była kiedyś bardzo ładną dziewczynką i wszyscy mężczyźni w rodzinie ją uwielbiali. Ze swoimi złocistymi blond włosami, błękitnymi oczami i dołkami na policzkach potrafiła oczarować każdego, ale kiedy stała się starsza, jej policzki zrobiły się tak okrągłe, że nie było już widać dołków, a złociste włosy przybrały szary, mysi kolor. Ulubienica Winchesterów przekształciła się w niepozorną, skłonną do otyłości osóbkę. Sara natomiast jako dziecko sprawiała wrażenie niezgrabnej i niezdarnej. Nikt poza matką i opiekunką nie poświęcał jej uwagi. Grzechem byłoby nie lubić swej własnej siostry i tylko tego powodu Sara usiłowała okazywać Belindzie przyjazne uczucia i usprawiedliwiać jej okropny charakter. Przyjmowała do wiadomości głównie dobre cechy siostry i dlatego nie przyszło jej zbyt trudno w miarę serdeczne powitanie.

— Belindo, jak to dobrze, że cię znowu widzę. Belinda wlepiła bezwstydnie oczy w Nathana, kiedy odpowiadała.

— Ja również się z tego cieszę.

— Czy matka też tu jest? — zapytała Sara.

— Twoja matka jest tam, gdzie jej miejsce, w domu — odparł szorstko lord Winchester. — Wsiadaj do powozu, córko. Nie chcę żadnych kłopotów, ale jestem na wszystko przygotowany.

Pojedziesz z nami i nikt się nie dowie, że byłaś razem z tym człowiekiem, jeżeli...

— Och, tatusiu — przerwała mu Belinda — wiesz przecież, że to nieprawda. Cały świat już o tym wie. Okazano nam przecież tyle współczucia, kiedy Sara zniknęła.

— Milcz! — huknął lord. — Jak śmiesz mi się sprzeciwiać?

Sara skoczyła do przodu tak szybko, że Nathan nie zdążył jej powstrzymać. Wcisnęła się między ojca a Belindę i broniła swej siostry:

— Belinda na pewno nie chciała ci się sprzeciwiać.

— Nie znoszę bezczelności! — grzmiał lord. — Tak samo jak

twojego niewdzięcznego zachowania, córko — dodał i spojrzał gniewnie na Sarę. — Nikt nie waży się powiedzieć słowa o twoim haniebnym postępku, ale gdyby mimo wszystko doszło do skandalu, też sobie z tym poradzę.

Sara była oburzona.

— O jakim skandalu mówisz, ojcze? — zapytała.

— Nathan i ja nie zrobiliśmy niczego, o czym można byłoby plotkować. Jesteśmy małżeństwem. W dodatku nasz związek przypieczętowano umową.

— Nie wspominaj w mojej obecności o tej przeklętej umowie, córko. Wsiadasz do powozu, czy muszę rozkazać moim ludziom, by wyciągnęli broń?

Żołądek coraz bardziej dawał się Sarze we znaki. Po raz pierwszy w życiu była zmuszona stawić czoło swemu ojcu. Mówiła mu oczywiście często, co myśli, ale zawsze tylko w obronie matki lub siostry.

Cofnęła się powoli i znowu stanęła obok Nathana.

— Bardzo mi przykro, że muszę cię rozczarować, ojcze, ale nie mogę ci towarzyszyć. Moje miejsce jest u boku męża.

Lord wpadł w szal. Tym otwartym sprzeciwem jego córka śmiertelnie go obraziła. Podniósł rękę, by ją uderzyć, ale Nathan był szybszy. Chwycił lorda za przegub ręki i ścisnął tak, jakby mu chciał pogruchotać kości.

Sara powstrzymała go dotknięciem ręki. Nathan natychmiast puścił jej ojca i położył dłoń na ramieniu żony. Czuł, jak drżała, co jeszcze bardziej wzmagало jego gniew.

— Sara nigdzie nie pojedzie — oświadczył Nathan głębokim głosem.

Ta odmowna odpowiedź była najwyraźniej sygnałem dla ludzi lorda. Wyciągnęli pistolety i skierowali je na Nathana.

Sara nie mogła uwierzyć, że coś takiego rzeczywiście się stało. Usiłowała zasłonić sobą męża, ale nie pozwoli jej na to. Patrzył na ojca Sary i przyciskał żonę do swego boku. Roześmiał się, co

wprawiło ją w całkowite osłupienie. Musiał przecież zdawać sobie sprawę, że sytuacja jest niezwykle groźna.

— Nathanielu — szepnęła, celowo używając imienia, które, jak sam powiedział, doprowadzało go do morderczej wściekłości — nie masz przy sobie pistoletu.

Nathan spojrział na nią, ale nic nie odrzekł.

Wiedział, że ma przewagę. Kilka minut wcześniej ośmiu jego ludzi zjawilo się koło powozu i ustawiło za Sarą. Byli uzbrojeni i gotowi do walki.

Ojciec Sary zauważył, co się dzieje, i wyraz jego twarzy zdradził Nathanowi, że wcale nie ma ochoty stanąć do bezpośredniej walki.

— Ojcze, rozkaż twoim ludziom, żeby schowali broń

— zażądała Sara drżącym głosem. — Niczego nie osiągniesz, jeżeli Nathan lub ja zostaniemy ranni.

Lord Winchester nie zareagował.

— Nie pozwolę, żebyś zrobił coś mojemu mężowi! — wrzasnęła Sara. — Ja go kocham.

— On mu nic nie zrobi! — zawołał stojący za nią Colin. —

Wpakuję mu kulę w łeb, gdy tylko spróbuje.

Sara odwróciła się. Zmiana, jaka zaszła w Colinie, zaszokowała ją. Stał spokojnie i uśmiechał się do niej, ale jego oczy były zimne jak lód. Nie było wątpliwości, że bez mrugnięcia powiekami spełniłby swoją groźbę.

Lord też go dostrzegł i dał swoim ludziom znak, by schowali broń. Nie poddał się jednak jeszcze i usiłował osiągnąć swój cel w inny sposób.

— Belindo, opowiedz siostrze o jej matce — powiedział.

— Skoro Sara nie chce z nami pojechać, to niech przynajmniej dowie się prawdy

— Saro, musisz pojechać do domu — oświadczyła Belinda. — Matka jest śmiertelnie chora i dlatego nie przyjechała tu z nami.

— Pragnie cię jeszcze zobaczyć — podkreślił lord. — Po tym wszystkim, co jej zrobiłaś, jest dla mnie zagadką, dlaczego tak

bardzo tego chce.

Sara potrząsnęła głową.

— Matka wcale nie jest chora. To tylko zwyczajny wybieg, który ma mnie zmusić do powrotu do domu i odciągnąć od Nathana.

— Nie wykorzystywałbym twojej matki w takim celu — odparł z oburzeniem ojciec.

Nathan dostrzegł, że lord szturcha Belindę w bok, i zrozumiał, że ta scena została wcześniej przygotowana. Miał tylko nadzieję, że jego żona okaże się wystarczająco przebiegła, by to wszystko przejrzeć.

Belinda zrobiła krok do przodu.

— Matka zachorowała zaraz po tym, jak nas opuściłaś, Saro — powiedziała. — Bardzo się martwiła, że możesz się utopić lub zostać zabita przez... piratów.

Ależ Belindo, przecież matka... — zaczęła Sara, ale nagle pomyślała, że może ojciec i Belinda nie wiedzieli nic o liście, który zostawiła przed uwolnieniem Nory.

— Napisałam do matki długi list — dodała. — Z pewnością już go otrzymała.

— Otrzymaliśmy oba twoje listy — oświadczył lord. Sara chciała mu wyjaśnić, że napisała tylko jeden list, ale ojciec szybko zaczął mówić dalej.

— Bardzo ucieszyłem się z informacji, które przekazałaś mi tą drogą córko. Sprawa jednak nie jest jeszcze wyjaśniona, dlatego musimy postępować dyskretnie.

Sara nie miała pojęcia, o czym mówi.

— Co masz na myśli? — zapytała.

Ojciec potrząsnął głową.

— Nie rób ze mnie błazna, córko. Twoja matka czeka na ciebie.

Sara odwróciła się do Nathana.

— Czy pozwolisz, że odwiedzę moją matkę? Bardzo się o nią martwię.

— Nie teraz.

Sara znowu odwróciła się do ojca.

— Przekaż, proszę, matce, że odwiedzimy ją gdy tylko Nathan załatwi swoje sprawy

Lord Winchester nienawidził otwartej konfrontacji.

Zawsze korzystniej było mieć przewagę momentu zaskoczenia i nie narażać się na zbyt duże ryzyko.

Stracił jednak cierpliwość, kiedy markiz nie pozwolił Sarze odejść.

— Księżę regent ma nowe informacje — powiedział grzmiącym głosem. — Twoje małżeństwo zapewne zostanie wkrótce anulowane, ponieważ księżę uważa, że markiz naruszył umowę.

— Nie naruszyłem żadnej umowy, a małżeństwo jest już skonsumowane — odparł Nathan. — Jest już za późno.

Twarz lorda nabiegła czerwienią. Sara nigdy jeszcze nie widziała go tak wściekłego.

— Saro, czy wiesz, o czym mówi twój ojciec? — zapytał ją mąż. Potrząsnęła przecząco głową.

— To poufna rozmowa — oświadczył lord i dał znak swoim ludziom, by się oddalili. — Poczekajcie na skrzyżowaniu. —

Potem odwrócił się do Nathana. — Odeślijcie swoich ludzi, jeżeli nie chcecie, żeby słyszeli, co mam wam do powiedzenia.

— Oni tu zostaną.

— Ojczy, pozwól mi wszystko wyjaśnić — poprosiła Belinda i uśmiechnęła się. — Sara napisała nam o czymś, o czym w inny sposób nigdy byśmy się nie dowiedzieli.

O czym nigdy byście się nie dowiedzieli? — zapytała Sara.

Belinda westchnęła.

— Saro, nie udawaj takiej niewinnej. Napisałaś nam przecież wszystko o wykroczeniach ojca Nathana.

— Nie! — krzyknęła Sara. — Belindo, dlaczego...

— Saro, nareszcie powiedziałaś nam szczerą prawdę

— kontynuowała niezmiészana Belinda. — Tatuś zaangażował kilku ludzi, by dowiedzieli się czegoś bliższego. Jeżeli

przedstawimy szczegóły, cały świat się dowie, że ojciec twojego

męża był zdrajcą.

Lord parsknął z obrzydzeniem.

— Czy myśleliście, że będziecie mogli te brudy ukryć? Wasz ojciec prawie obalił rząd i jego grzechy obciążają teraz również was. Kiedy doprowadzę tę sprawę do końca, będziecie całkowicie załatwieni, St. Jamesie.

— Ojczy, skończ z tymi groźbami. Nie mówisz przecież tego poważnie! — zawołała Sara.

Lord zignorował jej prośbę.

— Czy naprawdę myślicie, że księżę regent zmusiłby moją córkę do tego, by spędziła życie z przestępcą?

Nathan gotował się z wściekłości. Jak ten drań dowiedział się o przeszłości jego ojca? 1, dobry Boże, jak zareaguje Jade, jeżeli ta sprawa stanie się znana publicznie?

Lord, jak gdyby czytając w jego myślach, powiedział:

— Pomyślcie o waszej siostrze. Lady Jade jest żoną lorda z Cainewood, a on jest ulubieńcem towarzystwa, ale to się szybko zmieni. Przez tę hańbę wasza siostra zostanie wyrzucona poza nawias albo będzie jeszcze gorzej.

Sara zrozumiała zamiary Belindy i ojca. Chcieli doprowadzić do tego, by Nathan uwierzył, że go swoim listem zdradziła. Coś tu jednak się nie zgadzało.

— Chciałabym się dowiedzieć, skąd macie takie informacje — powiedziała. — Ja...

— Ty nam o tym napisałaś — oznajmiła Belinda. — Nie potrzebujesz już kłamać, Saro. Ojciec dokładnie przedstawił twoje wywody. Na Boga, Saro, możesz czuć się szczęśliwa, że wkrótce będziesz wolna i będziesz mogła poślubić dżentelmena, który jest ciębie wart. Ty też tak sądzisz, prawda ojczy?

Lord skinął głową.

— Księżę Cougtonshire zabiega o twoją rękę. — powiedział.

Po policzkach Sary płynęły łzy. Nigdy w życiu nie uwierzyłaby, że jej rodzina może ją tak okrutnie i podle oszukać.

— Belindo, proszę, nie rób mi tego — powiedziała łkając.
Nathan nie odzywał się ani słowem. Kiedy zdjął rękę z ramienia Sary, lord pomyślał, że zwyciężył w tej rozgrywce. Słyszał często, że markiz jest człowiekiem cynicznym i trzeźwo myślącym. Teraz uznał, że pogłoski te nie były przesadzone.
Sara bardzo pragnęła, by mąż jej wierzył, ale z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać.
— Nathanie, czyżbyś sądził, że wspomniałam coś w liście do matki o zdradzie twojego ojca?
— Wiedziałaś o tym?
— Tak — przyznała. — Nora mi o tym opowiedziała. Odwrócił się od niej. Nawet gdyby ją zbił, nie cierpiałyby bardziej niż w tym momencie.
— Nathanie, nie możesz przecież zakładać, że cię zdradziłam!
— Dlaczego miałby tego nie zakładać? — odezwał się Colin. — Fakty przemawiają przeciw wam. To wszystko długo zachowywano w tajemnicy. Dopiero wy...
— Więc uważacie mnie za winną, Colinie? — krzyknęła Sara. Wzruszył ramionami.
— Nie wiem, czy można wam ufać.
Sara potrząsnęła głową.
— Nathanie, musisz przecież wiedzieć, że nigdy bym cię nie zdradziła.
— Wsiadaj do powozu — rozkazał ponownie lord.
Sara odwróciła się do niego.
— Ojczy, zawsze szukałam usprawiedliwienia dla twojego haniebnego postępowania, ale ty nie jesteś wcale lepszy od swych braci. Posługujesz się tylko Henrym, żeby nie brudzić sobie rąk. O Boże, nie chcę cię więcej widzieć. — Wciągnęła głęboko powietrze i dodała: — Nie jestem już twoją córką.
Powiedziawszy to odwróciła się i przeszła na drugą stronę ulicy. Colin usiłował ją zatrzymać, ale odepchnęła go na bok i wpadła do

biura.

Lord Winchester jeszcze nie zrezygnował i chciał ruszyć za ni lecz Nathan zagroził mu drogę. Wystarczyło to, by zmusić lorda do odwrotu.

Kiedy jego powóz odjechał, Matthew i Jimbo natychmiast ujęli się za Sarą. Obaj byli przekonani, że nie oszukała Nathana.

Nathan jednak w ogóle nie chciał ich słuchać i odszedł bez słowa. — Dokąd idziesz? — zawołał za nim Matthew, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Sara była w rozpacz. Jakże okazała się głupia. Nathan nigdy jej nie kochał, bo inaczej musiałby jej uwierzyć. Myślała o podłościach swojej rodziny i gorzko płakała. Nagle przypomniała sobie Jade i powzięła pewną decyzję. Otarła łzy i niepostrzeżenie opuściła biuro. Na następnym rogu złapała dorożkę.

— Do miejskiego domu lorda Cainewooda — poleciała woźnicy. Nathan był przekonany, że Sara czeka na niego w biurze, ale przed rozmową z nią musiał opanować swój gniew. Dobry Boże, to niewyobrażalne, co jego żona w młodych latach musiała znieść w swojej rodzinie!

Jimbo, który szedł za nim, błagał go, by porozmawiał z Sarą i wszystko wyjaśnił.

Nathan skinął głową i ruszył z powrotem do biura.

Sary jednak tam nie było. Nathana ogarnął paniczny strach, kiedy pomyślał, co bezbronną kobietę mogłoby spotkać w tej części miasta.

13

Sara płakała, dopóki dorożka nie zatrzymała się przed dużym domem z cegły. Potem otarła łzy z policzków i zduszonym głosem poprosiła woźnicę, aby na nią zaczekał.

— Potrzebuję tylko kilku minut — powiedziała. — I zapłacę wam podwójną cenę, jeżeli poczekać i zawieziecie mnie w następne miejsce.

Dorożkarz dotknął ręką kapelusza i zapewnił:

— Zostanę tu, aż wrócicie, madam.

Sara wbiegła na schody wejściowe i uderzyła parę razy kołatką. Chciała jak najprędzej wejść do środka, gdyż obawiała się, że zauważą ją jej krewni albo straci odwagę, zanim zrealizuje swoje przedsięwzięcie.

Drzwi otworzyły się i przed Sarą stanął wysoki mężczyzna z głębokimi zmarszczkami w kącikach oczu. Chociaż wyglądał groźnie, jego błyszczące, ciemne oczy mówiły, że nie ma żadnych złych zamiarów.

— Co mogę dla was zrobić, madam? — zapytał.

— Muszę natychmiast rozmawiać z lady Jade, panie

— odparła Sara spoglądając przez ramię, by się upewnić, czy nikt ich nie obserwuje. — Wpuśćcie mnie, proszę.

Lokaj odsunął się na bok i Sara pospieszyła do holu.

— Mam nadzieję, że wasza pani jest w domu — powiedziała — bo w przeciwnym razie nie wiedziałabym już, co mam robić.

Już na samą myśl o tym, że Jade może być poza domem, znowu zaczęły jej napływać do oczu łzy.

— Lady Jade jest w domu — oświadczył lokaj.

— Bogu dzięki!

Mężczyzna uśmiechnął się.

— Tak, madam, ja też już często dziękowałem Bogu, że ją do nas przysłał — powiedział i zapytał: — Kogo mam zameldować?

— Przedstawcie mnie jako lady Sarę — wyrzuciła z siebie i chwyciła za rękę lokaja. — I bardzo was proszę, pospieszcie się, panie, bo stracę odwagę, żeby przed nią stanąć.

— Chętnie bym się pospieszył, lady Saro, gdybyście tylko puścili moją rękę.

Sara, która dopiero teraz zauważyła, że go trzyma, natychmiast

posłuchała tej prośby i wyjąkała:

— Jestem dość zmieszana, więc wybaczcie mi, proszę, moje złe zachowanie.

— Oczywiście,. lady. Czy moglibyście zdradzić mi wasze nazwisko?

Pytanie to ostatecznie wytrąciło ją z równowagi i zalała się łzami.

— Jestem urodzona jako lady Sara Winchester — powiedziała szlochając. — Potem zostałam lady St. James. Boję się, że moje nazwisko wkrótce się zmieni. Przypuszczam, że będą mnie nazywali dziwką. Cały świat prawdopodobnie wierzy, że żyłam w grzechu, ale to nieprawda — przerwała, by wytrzeć łzy chusteczką, którą dał jej lokaj, a potem gorzko dodała: — Być może byłoby najlepiej, gdybyście nazywali mnie właśnie dziwką, żebym się do tego przyzwyczaiła.

Kiedy lokaj się cofnął, Sara uświadomiła sobie, że zachowała się jak wariatka. Pewnie pomyślał, że straciła rozum!

Lord Cainewood wyszedł z biblioteki w samą porę, by usłyszeć, jak Sterns pyta Sarę o jej pełne nazwisko. Pogmatwana odpowiedź wzbudziła jego uwagę.

Sara oddała lokajowi mokrą od łez chusteczkę i wymruczała.

— Nie powinnam była tu przychodzić. Przyślę do waszej pani wiadomość. Lady Jade jest na pewno zbyt zajęta, by mnie przyjąć.

— Sterns, zatrzymaj ją! — krzyknął lord.

— Jak sobie życzycie — odparł lokaj i położył rękę na ramieniu gościa.

Sara odwróciła się i zapytała:

— Jesteście może małżonkiem lady Jade?

— Czy mogę wam przedstawić lorda Cainewood, lady?

— włączył się lokaj i Sara wykonała zwyczajowy ukłon.

— Milordzie, to jest lady Sara Dziwka. Sara omal nie zemdląca.

— To był przecież tylko żart, pani — powiedział przepaszająco Sterns. Po prostu wymknęło mi się.

Mąż Jade podszedł do nich śmiejąc się.

— Jestem Caine — powiedział.

— A ja jestem żoną Nathana — wyjąkała zakłopotana Sara.

— Tak też myślałam, kiedy was zobaczyłam. Witamy w naszej rodzinie, Saro.

Uścisnął jej rękę i dodał:

— Moja żona na pewno chciałaby was poznać. Sterns, bądź tak miły i przyprowadź Jade. Saro, proszę do salonu. Czekaając na moją żonę możemy trochę porozmawiać.

— Ale ja, panie, nie przyszedłam tu z wizytą kurtuazyjną

— powiedziała Sara. — Kiedy dowiecie się, dlaczego tu jestem, każecie wyrzucić mnie z domu.

— Tak nisko oceniacie naszą gościnność? — zapytał.

— Jesteśmy teraz jedną rodziną., Saro. Proszę was, mówcie do mnie Caine.

— Nie będziemy już długo należeli do jednej rodziny - szepnęła Sara.

— Proszę was, nie zaczynajcie znowu płakać. Nie może przecież być aż tak źle. Przybyliście porozmawiać o Nathanie? Co on zrobił?

— On w ogóle niczego nie zrobił — powiedziała szlochając. — Poza tym nigdy nie skarżyłabym się na mojego męża, to byłoby przecież prawie coś takiego, jak zdrada.

— Czyżby lojalność była dla was czymś tak ważnym? — zapytał Caine.

Skinęła głową i jej czoło zachmurzyło się.

— Powinno się mieć zaufanie także do swego małżonka

— powiedziała cicho. — Jednym to się udaje, innym nie.

Caine nie bardzo wiedział, o czym mówiła.

— Macie do niego zaufanie? — zapytał

— Już nie, otworzył mi oczy

Caine nie miał pojęcia, co chciała przez to wyrazić. Sara oświadczyła:

— Nie jestem tu po to, by rozmawiać o Nathanie. Nasze małżeństwo i tak będzie wkrótce rozwiązane. Zrozumiecie to, kiedy wam wszystko wyjaśnię.

— Nathan rzeczywiście potrafi być bardzo trudny — powiedział Caine.

— Tak, potrafi — potwierdził kobiecy głos.

Caine i Sara odwrócili się do Jade w momencie, kiedy wchodziła do salonu.

Sara nigdy nie widziała piękniejszej kobiety. Jade miała wspaniałe, złotorude włosy i takie same żywe zielone oczy jak Nathan. Sara modliła się, by siostra Nathana nie miała takiego wybuchowego temperamentu jak on.

— Przyniosłam wam straszne nowiny — powiedziała.

— Dowiedzieliśmy się już, że jesteście żoną Nathana

— odparł Caine. — Nie może być już dla was niczego bardziej strasznego niż to, i bardzo wam współczujemy.

— Jesteś okropny! — zawołała Jade i popatrzyła na męża płomiennym wzrokiem. — Caine bardzo lubi mojego brata — wyjaśniła Sarze — ale nigdy się do tego nie przyzna. Podeszła bliżej i pocałowała Sarę w policzek.

— Jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałam, i cieszy mnie to. Gdzie jest Nathan? Przyjdzie tu po was?

Sara zaprzeczyła ruchem głowy i usiadła na najbliższym fotelu.

— Nie chcę go więcej widzieć — powiedziała z westchnieniem.

— Och, nie wiem w ogóle, od czego zacząć.

Jade i Caine spojrzeli na siebie. Jego usta wymówiły bezgłośnie: „sprzeczka małżeńska”. Jade kiwnęła głową, po czym usiadła na sofie i klepnęła ręką w miejsce obok siebie. Caine natychmiast posłuchał jej wezwania.

— Niezależnie od tego, co wam Nathan zrobił, Saro, jestem pewien, że możecie wyjaśnić waszą sprawę

— powiedział.

— Mój mąż i ja w pierwszym okresie naszego małżeństwa także

wciąż się kłóciliśmy — dodała Jade.

Sara popatrzyła na nich.

— Ja nie chcę się wcale uskarżać na moje małżeństwo ani na Nathana — oznajmiła. Przyszłam tu ostrzec was, żebyście mogli się przygotować na niewątpliwy skandal.

Caine nachylił się.

— Na jaki skandal?

— Najlepiej opowiem wam wszystko od początku...

— Sara Splotła ręce na kolanach. — Czy znacie warunki ustalone w naszej umowie małżeńskiej?

Kiedy Jade i Caine zaprzeczyli, Sara westchnęła zaczęła opowiadać.

— Król Jerzy, niech Bóg ma w swej opiece tego umysłowo chorego człowieka, postanowił położyć kres sporom między St. Jamesami i Winchesterami i dlatego rozkazał połączyć węzłem małżeńskim mnie i Nathana. Dla zachęty obiecał pieniądze i posiadłość ziemską leżącą dokładnie między dobrami obu rodów. Ziemia jest tam bardzo urodzajna i nawadniana ze źródeł, z których korzystają obie zwaśnione rodziny. Oznacza to, że każdy, kto posiadłby tę ziemię, mógłby doprowadzić drugą stronę do ruiny, odcinając ją od dopływu wody. Zgodnie z umową posiadłość tę obiecano Nathanowi, jeżeli zaakceptuje mnie jako żonę i w pierwszym roku przyjdzie na świat nasz dziedzic.

Caine nie dowierzał własnym uszom i zapytał:

— Ile mieliście lat, kiedy sporządzono tę umowę?

— Cztery. Podpisał ją za mnie mój ojciec. Nathan miał wtedy czternaście lat.

— To przecież absurd — powiedział Caine. — Coś takiego nie może być prawomocne.

— Dekrety króla są zawsze prawomocne i wiążące. W ceremonii brał udział biskup, który pobłogosławił małżeństwo.

Sara wlepiła wzrok w swoje kolana. Łatwiejszą część wyjaśnień miała już za sobą i teraz musiała zebrać się na odwagę, by ciągnąć

to dalej:

— Gdybym ja odstąpiła od umowy, wszystko otrzymałby Nathan, a gdyby on nie spełnił warunków, przypadłoby to mnie albo mojej rodzinie — powiedziała.

— Król rzeczywiście wymyślił chytrą grę.

— Byliście z Nathanem jego figurami szachowymi przyznał Caine.

— Myślę, że król Jerzy kierował się dobrymi intencjami. Przepuszczalnie chciał dla nas dobrze.

Caine miał na ten temat inne zdanie, ale zachował je dla siebie.

— Wybaczcie, że wam przerwałem. Mówcie, proszę.

— Trzy miesiące temu Nathan zabrał mnie do siebie natychmiast wypłynęliśmy w morze. Dopiero dziś wróciliśmy do Londynu, gdzie czekał na nas już mój ojciec. Chciał, żebym wróciła do domu. Znalazł możliwość unieważnienia umowy i jednocześnie zagarnięcia dla siebie obiecanych dóbr.

— W jaki sposób mógłby tego dokonać? — zapytała Jade.

— Dowiedział się czegoś strasznego o waszym ojcu — wyszeptała Sara.

Jade milczała, ale widać było, że jest przerażona.

— Czego się dowiedział? — zapytał Caine.

— Ze lord Wakersfield zdradził swój kraj

Caine położył rękę na ramieniu żony, by ją uspokoić.

— Bardzo mi przykro, że muszę o tym mówić — kontynuowała Sara jękając się. — Nie możecie jednak przeklinać waszego ojca, bo nikt nie zna okoliczności, które zmusiły go do takiego postępowania.

Twarz Jade zrobiła się szara jak popiół i Sara poczuła się jeszcze bardziej podle.

— Wcześniej czy później musiało to wyjść na światło dzienne — powiedział spokojnie Caine.

— Wiedzieliście więc o tym? — zapytała Sara.

Jade skinęła głową.

— Dowiedzieliśmy się Nathanem już bardzo dawno temu. Byliśmy jednak pewni, że na zawsze pozostanie to tajemnicą. Jak wasz ojciec do tego dotarł?

— Nathan myśli, że ktoś mi zdradził tę informację, a ja przekazałam ją mojemu ojcu — powiedziała Sara.

— A jak było naprawdę? — zapytała siostra Nathana. Sara wyprostowała się.

— Znałam tajemnicę waszego ojca, Jade, ale nie mogę zdradzić, kto mi o niej powiedział. Nie chciałabym nadużyć czyjegoś zaufania.

— Nadużyć zaufania? — zawołała Jade. — Przekazanie dalej wiedzy o mojej rodzinie nazywacie naruszeniem zaufania?

Sara nie usiłowała się nawet bronić. Jeżeli jej mąż ją podejrzewał, to dlaczego nie miałyby tego robić jego siostra?

Wstała i zmusiła się, by spojrzeć na Jade.

— Uważałam ostrzeżenie was za swój obowiązek

— powiedziała niemal bezgłośnie. — Chętnie przeprosiłabym za moją rodzinę, ale wyrzekłam się jej, a poza tym i tak by wam to nie pomogło. Dziękuję, że mnie wysłuchaliście.

Ruszyła w stronę holu. Caine zawołał za nią:

— Dokąd idziecie? — Próbował wstać, ale żona przytrzymała go.

— Chciałabym się najpierw upewnić, czy moja matka dobrze się czuje, a potem pójdę do domu — odparła Sara i wyszła.

Do tego wszystkiego wyrzekła się jeszcze swojej rodziny — mruknęła Jade. — Nie chcę jej nigdy więcej widzieć. O Boże, musimy znaleźć Nathana, na pewno jest wściekły.

— Naprawdę nie mogę uwierzyć w to, co usiłujesz mi wmówić — powiedział Caine. — Nie myślisz chyba poważnie, że Nathan wścieka się z powodu uwikłania w skandal. Wiesz przecież, że towarzystwo już od dawna unika St. Jamesów. Na Boga, zastanów się. Ty również nigdy nic sobie nie robiłaś z tego, co myślą inni. Dlaczego tak nagle zmieniłaś swoją postawę?

— Wciąż jeszcze jest mi obojętne, co inni, poza tobą oczywiście,

myślą o mnie. Ale tu chodzi o nadużycie zaufania przez Sarę. Ona zdradziła mojego brata.

— Naprawdę uważasz Sarę za zdrajczynię?

— To Nathan uważa, że ona jest winna. Sama przecież powiedziała, że jest o tym przekonany.

— Nie — sprzeciwił się Caine. — Nie możesz wiedzieć, co myśli twój brat, skoro z nim o tym nie rozmawiałaś. Do diabła, Jade, sądziłem, że jesteś rozsądniejsza.

— Może rzeczywiście zbyt pochopnie potępiłam Sarę

— zawołała skruszona. — Ale przecież ona również nie próbowała bronić się ani słowem.

— A dlaczego miałyby to robić?

— Twierdziła, że idzie do domu. Kobieta, która chce się wyrzec swojej rodziny... Ty myślisz, że ona jest niewinna, prawda?

— Sara kocha Nathana, to widać na pierwszy rzut oka. Czy uznałaby kiedykolwiek za konieczne porozmawianie z nami o tej sprawie, gdyby nie martwiła się o twojego brata? Pójdę za nią.

— Już za późno, milordzie! — zawołał z holu Sterns.

Dorożka już odjechała.

— Dlaczego jej nie zatrzymałeś? — zapytał Caine, idąc szybkim krokiem do drzwi.

— Byłem za bardzo zajęty podsłuchiowaniem — wyznał lokaj. — Nie wiedziałem, że nie chcecie pozwolić jej odejść, sir. Mam nadzieję, iż nie będziecie mieli do mnie pretensji, że dałem jej parę szylingów. Nie miała przy sobie nawet pensa, by zapłacić za dorożkę.

Nagle ktoś zaczął się gwałtownie dobijać do drzwi. Odskoczyły, zanim Sterns zdążył je otworzyć, i do holu wpadł jak burza Nathan.

Powitał obu mężczyzn krótkim skinieniem głowy.

— Gdzie jest moja siostra?

— Cieszę się, że cię widzę, Nathanie — powiedział Caine. — Co cię do nas sprowadza? Chciałbyś zobaczyć twoją chrześniaczkę?

Olivia śpi, ale twój donośny głos na pewno ją obudzi.

— Nie mam czasu na pogawędki — burknął Nathan. W tym momencie mała Olivia zaczęła krzyczeć i lokaj pobiegł na górę, by ją znowu ukołysać do snu.

Caine chciał już zbesztać Nathana za to, że obudził dziecko, ale powstrzymał się, kiedy zobaczył wyraz twarzy swego szwagra. Jeszcze nigdy go takiego nie widział.

— Jade jest w salonie — powiedział.

Kiedy Nathan wszedł do pokoju, Jade zawołała:

— Och, braciszku, Bogu dzięki, że tu jesteś!

Nathan podszedł do niej i krótko rozkazał:

— Siadaj!

Gdy to zrobiła, splótł ręce na plecach i powiedział:

— Winchesterowie dowiedzieli się wszystkiego o naszym ojcu i wkrótce dadzą cito odczuć. Zrozumiałaś?

Skinęła głową, a on odwrócił się na pięcie, by wyjść.

— Zaczekaj! — krzyknęła Jade. — Chciałabym z tobą pomówić.

Nie mam czasu. Muszę odszukać moją żonę.

I Kiedy był już przy drzwiach, Caine zdążył powiedzieć:

— Twoja piękna żona właśnie tu była.

— Sara była tu? — zawołał -zdumiony

— Na Boga, Nathanie, czy zawsze musisz tak wrzeszczeć?

Wracajmy do salonu.

— Co moja żona tu robiła i dlaczego pozwoliliście jej odejść? Do cholery, dokąd ona poszła?

— Usiądź najpierw, Nathanie — zaproponował Caine.

— Twojej żonie nie stanie się żadna krzywda. „Opowiedz nam lepiej, jak Winchesterowie mogli dotrzeć do tajemnicy twego ojca. Nathan wzruszył niechętnie ramionami.

— Czy sądzisz, że to Sara poinformowała o tym swoją rodzinę?

— Być może to zrobiła — odparł Nathan.

Caine był oburzony postawą Nathana.

— Mój drogi szwagrze, aż tak mało znasz swoją żonę?

Widać przecież...

— Nie potępiam jej wcale z tego powodu, Caine, jestem tylko zły, bo nie powiedziała mi nawet, że napisała list do swojej rodziny.

— Nathanie, czy naprawdę myślisz, że ona jest zdolna do zdrady?

— zapytała Jade. Czyżbyś sądził, że nie możesz mieć do niej żadnego zaufania tylko dlatego, że pochodzi z Winchesterów?

Caine skrzywił się i powiedział:

— Teraz rozumiem pewne rzeczy. Skoro Nathan ani przez chwilę nie ufa swojej żonie z powodu jej pochodzenia, to nic dziwnego, że ona również nie ma do niego zaufania.

Nathan czuł się coraz bardziej nieswojo. Jego własna rodzina zmuszała go do tego, by przyznał się do swych najgłębszych uczuć.

— Oczywiście, że Sara ma do mnie zaufanie — mruknął.

— I wcale jej nie przeklinam.

— A co będzie, jeżeli ona jest niewinna? Czy wzięłeś to pod uwagę i zastanowiłeś się, co mogłoby to oznaczać?

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Nathan.

— Jeżeli mylisz się co do roli Sary w tej rozgrywce

Winchesterów, to istnieją jeszcze akta twego ojca. Ktoś musiał przekopać te papiery w ministerstwie. Moje i Colina akta też się tam znajdują. Wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo, jeżeli ten, kto dowiedział się o sprawie twego ojca, wie też o naszej pracy dla tajnej służby.

— Caine, musisz jak najszybciej dowiedzieć się prawdy szepnęła przerażona Jade.

— Oczywiście — potwierdził Caine. — Sara powiedziała, że idzie do domu — powiadomił Nathana. — Zabrzmiało to jakoś dziwnie. Chciała zobaczyć się z matką, a dopiero później pójść do domu.

— Oświadczyła poza tym, że chce się wyrzec swojej rodziny — dodała Jade. — Odniosłam wrażenie, że miała na myśli również ciebie.

Nathan odwrócił się i skierował do wyjścia.

— Znajdę ją, nawet gdybym musiał przeczesać dom Winchesterów od góry do dołu — oświadczył.

— Pójdę z tobą — powiedział Caine. — Prawdopodobnie czekają tam na ciebie nie tylko Winchesterowie.

— Nie potrzebuję żadnej pomocy — mruknął Nathan.

— Nie obchodzi mnie, czy potrzebujesz pomocy, czy nie. Po prostu ją dostaniesz.

— Do cholery! — zaklął Nathan. — Sam rozgrywam swoje bitwy.

— Większą bitwę będziesz musiał rozegrać sam, ale przeciw Winchesterom będę z tobą.

— O czym ty, do diabła, mówisz, Caine? Co nazywasz „większą bitwą”?

Caine wyszczerzył zęby.

— To walka o odzyskanie twojej żony.

Kiedy metodycznie przeszukiwał dom Winchesterów, Caine stał na straży w holu. Mieli szczęście. Ani lorda, ani Belindy nie było w domu. Prawdopodobnie szukali w Londynie Sary. Spotkał za to jej matkę. Drobna, siwowłosa kobieta stała w salonie obok kominka i milcząco obserwowała, jak Nathan przeszukuje każdy kąt.

Lady Victoria Winchester mogłaby oszczędzić Nathanowi wiele wysiłku, gdyby mu powiedziała, że Sara złożyła jej krótką wizytę i niedawno wyszła. Markiz St. James jednak najwyraźniej tak ją przestraszył, że straciła głos.

Caine i Nathan wycofywali się już, kiedy matka Sary zdobyła się wreszcie na odwagę i powiedziała:

— Sara była tu, ale jakieś dwadzieścia minut temu wyszła.

Nathan odwrócił się do niej.

— Czy powiedziała wam, dokąd idzie? — zapytał tak łagodnie, jak tylko potrafił. Kiedy się cofnęła, dodał:

— Nie zamierzam robić wam krzywdy, madam. Martwię się o moją żonę i muszę ją jak najszybciej odszukać.

Jego przyjazny głos pomógł starszej pani odzyskać równowagę.
— Czemu musicie ją odszukać? Zwierzyła mi się, że nie jesteście zbytnio troskliwi, sir.

— Podczas ostatnich tygodni zapewniała mnie o czymś dokładnie przeciwnym, madam — odparł Nathan.

Matka Sary potrząsnęła powoli głową. Była bardzo podobna do swej siostry Nory. Tamta jednak była pogodna i cieszyła się życiem, natomiast ona była wyraźnie zastraszona.

— Pewnie chcecie znaleźć Sarę tylko po to, by nie stracić królewskich darów — wyszeptała matowym głosem. — Moja Sara jest zdecydowana dać wam możliwość otrzymania tych dóbr, ale z wami nie chce mieć już nic do czynienia. — Po jej policzkach popłynęły łzy. — Bardzo zraniliście moją niewinną córeczkę, sir. Od dziecka miała do was bezgraniczne zaufanie. Rozczarowaliście ją tak samo, jak ja.

— Sara mówi o was wyłącznie dobrze, madam — próbował pocieszyć ją Nathan. — Nigdy by nie pomyślała, że ją rozczarowaliście.

— Często nazywałam ją „moją małą rozjemczynią”, kiedy broniła mnie przed moim mężem Winstonem lub przed Henrym.

Zasługuje na to, by sama znalazła spokój i radość. Ona nie wróci, sir, wszyscy ją zawiedliśmy.

— Gdzie mogę ją odnaleźć?

— Naprawdę martwicie się o nią?

Nathan skinął głową.

— Oczywiście, a ona mnie potrzebuje.

Lady Victoria uśmiechnęła się

— Być może rzeczywiście was potrzebuje. Powiedziała, że wybiera się do domu, bo chce załatwić jeszcze kilka drobnych spraw, zanim opuści Londyn.

— Do diabła, Nathanie — wtrącił się Caine. — Co ona mogła nazywać „domem”? Ty nie masz tu już przecież żadnego domu. Nathan zignorował pytanie przyjaciela i powiedział:

— Bardzo wam dziękuję za waszą pomoc. Przyślę wiadomość, gdy tylko znajdziemy Sarę.

Obaj mężczyźni byli już przy drzwiach, gdy matka Sary zawołała za nimi słabym głosem.

— On się nazywa Grant. Luther Grant.

Odwrócili się i Nathan zapytał:

— O kim mówicie?

— O mężczyźnie, który znalazł akta waszego ojca. Mój mąż mu za to zapłacił. Nie dowiedziałam się niestety niczego więcej. Pomoże wam to?

Nathan zaniemówił, ale Caine skinął głową.

— Dziękuję, madam. Zaoszczędzi nam to dużo czasu.

— Nie pogardzajcie mną, proszę — szepnęła błagalnie i zamknęła drzwi, zanim zdążyli coś jeszcze powiedzieć.

— Ona okropnie boi się swego męża — powiedział Caine, a Nathan potwierdził to skinieniem głowy. Myślami był zupełnie gdzie indziej.

— Gdzie jej powinniśmy szukać, Caine? Mój Boże, jeżeli spotka ją jakaś krzywda, to nie wiem, co zrobię. Jestem tak przyzwyczajony mieć ją przy sobie...

Caine zastanawiał się, kiedy jego uparty szwagier wreszcie przyzna, że kocha Sarę.

— Znajdziemy ją — powiedział. — Chyba powinniśmy udać się najpierw do portu. Colin mógł się czegoś dowiedzieć albo może widział ją któryś z twoich ludzi.

W Nathanie zrodziła się nowa nadzieja.

Kiedy dotarli do portu, słońce już zachodziło i ulice tonęły w pomarańczowym świetle. W biurze Emerald Shipping Company paliły się świece. Gdy Nathan i Caine weszli do środka, Colin zerwał się tak szybko, że aż poczuł rwący ból w zranionej nodze.

— Czy widział ktoś Sarę? — zapytał Caine swego brata.

Colin kiwnął głową. Na jego czole pojawiły się krople potu.

Głęboko oddychał, by przewyciężyć ból.

- Była tu.

— A gdzie, do diabła, jest teraz? — zapytał Caine.

— Prosiła, by zawieźć ją do domu. Jimbo i Matthew zabrali ją na pokład „Seahawka”

— Ona nazwała „Seahawka” swoim domem? — zdziwił się Caine. Nathanowi kamień spadł z serca. Poczuł ogromną ulgę wiedząc, że Sara jest bezpieczna.

— To jedyny dom, jaki oboje mamy — mruknął.

14

Sam musiał się upewnić, czy Sara dobrze się czuje. Bez słowa pożegnania ruszył w drogę i powiosłował do „Seahawka”. Był bardzo zaskoczony, kiedy na pokładzie zobaczył znaczną część załogi. Normalnie wszyscy spędzali pierwszą noc na lądzie w spelunce.

Kilku mężczyzn trzymało wachtę na pokładzie, inni siedzieli w mesie lub leżeli w hamakach. Wszyscy mieli przy sobie noże i Nathan podejrzewał, że uzbroili się, by bronić swojej pani.

Drzwi do kajuty nie były zamknięte. Sara spała głęboko, przyciskając do piersi poduszkę. Na biurku stały w szklanych cylindrach dwie płonące świece. Blask migocących płomieni rzucał tańczące cienie na delikatną twarz śpiącej

Nathan cichutko zaniknął drzwi i oparł się o nie. Tak bardzo tęsknił za nią! Jego puls powoli wracał do normy

Sara od czasu do czasu łkała przez sen i Nathan domyślił się, że musiała płakać przed zaśnięciem. Świadomość tego wywołała u niego okropne poczucie winy.

Nie potrafił już wyobrazić sobie życia bez niej.

Caine miał rację. Sara nigdy nie zrobiłaby czegoś, co by mu

mogło zaszkodzić. Jakim był głupcem! Jak mógł być tak ślepy? Sara nie była jego wrogiem. Jej miłość dodawała mu siły i razem mogli stawić czoło każdemu wyzwaniu, niezależnie od tego, czy niebezpieczeństwo groziło ze strony Winchesterów czy St.

Jamesów. Dopóki stała u jego boku, był niepokonany. Pomyślał, że nigdy więcej nie wolno mu już krzyczeć na nią lub jej karcić.

Odwrócił wzrok od swojej żony i rozejrzał się wokół siebie. Wszędzie leżały porozrzucane rzeczy Sary. Zrobiła nawet pranie i rozwiesiła je na sznurze rozciągniętym między ścianami.

Nathan musiał uchylać się przed wilgotnymi rzeczami, kiedy się rozbierał. Jednocześnie gorączkowo zastanawiał się, jak jej powiedzieć, że jest mu bardzo przykro. Nigdy w życiu nie prosił jeszcze nikogo o przebaczenie, ale teraz był zdecydowany to zrobić.

Zaczepił o sznur i jedna z jedwabnych koszul Sary spadła na podłogę. Kiedy chciał ją znowu powiesić, zobaczył, czego jego żona użyła jako sznura do wieszania bielizny

— Wykorzystujesz mój pejcz jako sznur do bielizny? zawołał. Nie chciał krzyczeć, wyrwało mu się po prostu, jednak nawet jego grzmiący głos nie zdołał obudzić Sary. Mruknęła coś przez sen i obróciła się na bok.

Nathan postanowił, że następnego dnia, kiedy wyjaśni jej, jak niestosowne ze względu na niebezpieczeństwo pożaru było pozostawienie na noc palących się świec, poruszy też sprawę pejcza i poprosi, by nie wykorzystywała w taki sposób jego rzeczy. Położył się ostrożnie obok Sary i delikatnie ją objął. Zasnął dopiero o wschodzie słońca, ale kiedy obudził się kilka godzin później i obrócił się, by przyciągnąć do siebie żonę, nie znalazł jej.

Znikło też jej ubranie. Nathan ubrał się i wyszedł na pokład.

Pierwszym z napotkanych ludzi był Matthew.

Gdzie jest Sara? — zapytał.

— Marynarz wskazał na molo.

— Był tu Colin. Przyniósł jakieś papiery i popłynął z nią na ląd.

— Dlaczego nie obudziliście mnie, do diabła?

— Sara nie pozwoliła ci przeszkadzać. Powiedziała, że śpisz jak zabity

— To było bardzo... taktowne z jej strony — mruknął Nathan. Matthew potrząsnął głową.

— Wolą po prostu zejść ci z drogi. A poza tym nieźle wczoraj jej dokuczaliśmy. Pozwoliliśmy jej odejść, bo wszyscy mieliśmy nieczyste sumienia.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Jimbo wygłosił jej prawdziwe kazanie i wyłożył, jak niebezpieczny może być Londyn dla kobiety, która sama porusza się po ulicach. Kiedy skończył, Colin jeszcze raz powiedział to samo. Potem Chester, Iwan i na koniec wszyscy pozostali. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem.

Nathan próbował wyobrazić sobie tę scenę i roześmiał się.

— Marynarze bardzo dbają o nią, prawda? — powiedział i chciał już odejść, by podążyć za swoją żonę ale po chwili zatrzymał się.

— Matthew, czy Sara czuła się dobrze dziś rano?

Marynarz przyjrzał się mu badawczo.

— Nie płakała, jeśli to masz na myśli. Przedstawiała jednak widok godny pożałowania.

— Co to ma znaczyć, do diabła?

— Jest zdruzgotana — mruknął Matthew. — Złamałeś jej serce, chłopcze.

Nathan zobaczył nagle przed sobą matkę Sary. Była zniszczoną godną politowania kobietą. Doprowadził ją do takiego stanu jej mąż, Winston. Dobry Boże, czyżby on był taki sam, jak ten łotr?

— Co mam, do diabła, robić? — zapytał.

— Skoro złamałeś jej serce, to musisz je teraz wyleczyć - odparł Matthew

Nathan potrząsnął głową.

— Wątpię, czy uwierzy mi jeszcze choćby w jedno słowo i nawet

nie mogę jej mieć tego za złe.

— Tak mało masz do niej zaufania?

Nathan milczał, więc Matthew mówił dalej:

— Ona kocha cię już od wielu lat i nie przestanie, nawet jeżeli źle postępujesz. Musisz tylko dać jej odczuć, że jej ufasz. Jeżeli nadepniesz na kwiat, zabijasz go.

A serce Sary jest jak kwiat, chłopcze. Zraniłeś ją i musisz teraz pokazać, jak bardzo się o nią troszczysz, bo inaczej z pewnością ją stracisz — powiedział Matthew i po chwili dodał: — Zapytała mnie, czy może mi towarzyszyć w podróży do Nory

— Ona mnie nie opuści! — zawołał Nathan.

— Nie musisz krzyczeć, chłopcze, i tak cię dobrze rozumiem. — Matthew uśmiechnął się. — Sara też w gruncie rzeczy wierzy, że nie pozwolisz jej odejść.

— A więc jednak dostrzegła, że ja ją... — Nathan poczuł się nagle jak nieopierzony uczeń — dokończył.

— Tego jeszcze nie zauważyła — parsknął Matthew.

— Jest przekonana, że pragniesz tylko posiadłości ziemskiej i pieniędzy. Siebie samą nazywa dodatkowym bagażem, który musisz dźwigać, by zdobyć majątek obiecany przez króla.

Nathan wiedział, że na początku tak było, ale w tej chwili Sara znaczyła dla niego znacznie więcej. A teraz groziło mu, że ją utraci. Złamał jej serce i, na Boga, zupełnie nie wiedział, jak mógłby je teraz wyleczyć. Potrzebował pomocy kogoś, kto zna się na kobietach. Poleciał Matthew przejąć dowództwo na „Seahawku” i pojechał do swojej siostry

Drzwi otworzyła Jade.

— W jaki sposób tak szybko dowiedziałeś się o tym?

— zapytała zdumiona, kiedy brat przebiegł obok niej do holu.

— Muszę porozmawiać z twoim mężem — oświadczył

Nathan ignorując na jej pytanie. — Do diabła, nie wyszedł przecież, prawda?

— Jest w swoim gabinecie — powiedziała Jade. — Nathanie, nigdy jeszcze nie widziałam cię w takim stanie. Martwisz się o Sarę? Nic jej nie jest. Ulokowałam ją właśnie w pokoju gościnnym.

Nathan stanął jak wryty.

— Ona jest tutaj? Jak...

— Przeprowadził ją Colin. Nathanie, proszę cię, nie krzycz tak, bo mała Olivia...

— Wybacz — powiedział cicho i ruszył do gabinetu jej męża. Caine siedział przy biurku i czytał gazetę. Nathan nawet nie zapukał. Wpadł do pokoju i obcasem zamknął drzwi.

— Muszę z tobą porozmawiać! — rzucił.

Caine czekał, aż szwagier się uspokoi. Dał mu znak, by usiadł.

— Chcesz brandy? Wyglądasz tak, jakbyś potrzebował czegoś mocniejszego.

Nathan odmówił jednak.

Caine oparł się wygodnie i obserwował Nathana, który wciąż milczał. Powoli tracił cierpliwość.

— Chciałeś ze mną rozmawiać? — naparł na niego w końcu.

— To jest... trudne.

— Tak też myślałem — odparł Caine. — Do cholery, usiądziesz wreszcie? Denerwuje mnie, jak tak chodzisz w tę i z powrotem.

Nathan zatrzymał się natychmiast i stanął przed biurkiem Caine'a.

— Potrzebuję twojej pomocy.

— Pomogę ci, jak tylko potrafię, ale powiedz mi najpierw, czego ode mnie oczekujesz.

Nathan podszedł do okna i skrzyżowawszy ręce na plecach gapił się na zewnątrz.

— Wydaje mi się, że Sara straciła do mnie zaufanie — powiedział.

— To spraw, żeby je odzyskała — odparł Caine.

Ale jak?

Kochasz ją, Nathanie?

— Lubię ją — odpowiedział. — Zauważyłem, że nie jest moim

wrogiem, lecz partnerem, i nie chce mi szkodzić.

Caine wyrócił oczy.

— Twoim partnerem jest Colin, Nathanie. A Sara jest twoją żoną.

— Kiedy Nathan nie odezwał się, kontynuował: — Czy chcesz spędzić resztę twojego życia z Sarą? A może ona jest dla ciebie tylko środkiem służącym zdobyciu majątku obiecanego przez króla?

— Nie mogę już sobie wyobrazić życia bez niej — wyznał Nathan.

— Wobec tego z pewnością jest dla ciebie kimś więcej niż partnerem, nie uważasz?

W pokoju zaległa cisza.

— Nie mam pojęcia... — zaczął w końcu Nathan.

— Uczucia są tak oszałamiające. Wszystko zniszczyłem, Caine.

— Czy ona cię kocha?

— Oczywiście — odparł szybko Nathan. — Sama mi to powiedziała. — Westchnął. — Matthew ma rację. Przez cały czas ofiarowywała mi bez zastrzeżeń swoją miłość, a ja rozdeptałem ją jak kwiatek.

Caine stłumił śmiech.

— Jak kwiatek, Nathanie? Dobry Boże, zostaniesz jeszcze poetą! Nathan nie zważał na niego i mówił do siebie:

— Ona myśli, że jest tylko bagażem... Jest taka delikatna i zasłużyła na lepszego niż ja, ale niech mnie piekło pochłonie, jeżeli pozwolę, by dotknął jej inny. Muszę wyleczyć... ja to rozdeptałem...

Caine przerwał mu w pół słowa.

— Wiem, jak kwiatek.

Zrozum to, na Boga — zagrzemiał Nathan.

— Co więc zamierzasz? - zapytał Caine.

Nathan wyprostował się.

— Odzyskam jej zaufanie.

— To wspaniały pomysł — powiedział z uśmiechem Caine. — Jak

chcesz to osiągnąć?

— Pokażę jej... Do diabła, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? To wszystko jest bardzo proste, ale potrzebuję twojej pomocy.

— Obiecałem przecież, że ci pomogę.

— Musisz mi najpierw udzielić rady, Caine. Znasz się przecież na kobietach... — Przerwał nagle i potrząsnął głową. — Musisz mi pomóc załatwić sprawę z Lutherem Grantem — oświadczył nagle.

— Dobry Boże, Nathanie, skończ z tymi zwariowanymi przeskokami myśli. Poprosiłeś mnie o radę w sprawach dotyczących kobiet, a teraz...

— Grant musi nam wszystko powiedzieć — oświadczył zdecydowanie Nathan.

— Rozejrzałem się już za tym szczurem, Nathanie. Dostanie to, na co zasługuje.

— Mógł uciec — odparł Nathan. — Ale go znajdziemy. Jeszcze przed balem u Fammountsów musi nam powiedzieć, jaką rolę odgrywał w tym wszystkim. Zostały nam jeszcze tylko dwa dni.

— Na pewno szybko wpadniemy na jego trop — obiecał Caine. — Dlaczego jednak bal u Fammountsów jest dla ciebie taki ważny?

— Cały świat się tam spotka, dlatego.

Nie bywałeś tam przez ostatnie lata.

— Ale w tym roku pójdę.

Caine skinął głową. Nie rozumiał wprawdzie jeszcze, co zamierza zrobić Nathan, ale zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu nalegać. I tak szwagier mu wszystko wyjaśni, kiedy nadejdzie pora.

— Książę regent zwykle również bywa na tym balu, prawda? — zapytał nagle Nathan.

— Tak, a poza tym wszyscy Winchesterowie — odparł Caine.

— Interesuje mnie tylko Winston.

— Sądzisz, że wykorzysta tę okazję, by rozgłosić, co zrobił twój ojciec? Do diabła, tak! — zawołał Caine. — To byłby dla niego idealny moment.

— Czy mógłbyś umówić spotkanie z sir Richardsem? Chciałbym możliwie najwcześniej wtajemniczyć go we wszystko.

— Dyrektor ministerstwa wojny wie już o Grancie. Rozmawiałem z nim dziś rano. Lada moment powinien spotkać się z tym draniem.

— Jeżeli nie zwiął.

— Nie ma najmniejszych powodów, by przypuszczać, depczemy mu po piętach, Nathanie. Nie martw się Granta. Opowiedz mi lepiej o twoim planie.

Nathan skinął głową i przedstawił szwagrowi swoje zamiary. Kiedy skończył, Caine uśmiechnął się.

— Jeżeli dopisze nam szczęście, moglibyśmy zaaranżować to spotkanie jutro po południu.

— Tak — zgodził się z nim Nathan. — A teraz Sara. Ktoś powinien na nią uważać, dopóki nie wyjaśnimy sprawy. Nie chciałbym, by Winchesterowie wpadli na jej ślad. Jeżeli spotka ją jakaś krzywda, Caine, to nie wiem co...

— Jest tutaj Jimbo i będzie na nią uważał. A poza tym jesteśmy przecież jeszcze ja i Jade.

— Czy mógłbym cię poprosić o jeszcze jedną przysługę, Caine?

— Tak..?

— Słyszałem, że używasz w stosunku do Jade śmiesznych, pieścizotliwych imion.

— Jade lubi je — mruknął zawstydzony Caine.

— Właśnie o to chodzi. Sara też by je pewnie lubiła.

Caine spojrział niedowierzająco na swego szwagra.

— Chciałbyś, żebym zwracał się do Sary tak samo pieścizotliwie, jak do swojej żony?

— Oczywiście, że nie — fuknął Nathan. — Chciałbym, żebyś wypisał mi te imiona na kartce i zostawił ją na biurku.

Caine nie odważył się głośno roześmiać, chociaż wyobrażenie Nathana korzystającego z tej listy przy swoich zabiegach o

względy Sary było bardziej niż komiczne.
— Napiszę ci je — obiecał i wyszczerzył zęby.

15

Sara spędziła całe popołudnie w pokoju gościnnym. Siedziała w fotelu przy oknie i usiłowała czytać książkę, którą dostała od Jade. Nie mogła się jednak skoncentrować na powieści. Zamiast tego przyglądała się ogrodowi kwiatowemu za domem i nieustannie myślała o Nathanie.

Czy on ją kocha? Wciąż zadawała sobie to pytanie, nie znalazła jednak na nie odpowiedzi.

Okropnie bała się przyszłości, ale mimo to postanowiła złamać umowę małżeńską, aby zapewnić w ten sposób Nathanowi majątek obiecany przez króla i uniemożliwić zagarnięcie go przez jej rodzinę. Martwił ją tylko skandal, który chciał wywołać ojciec. Czy książę regent złamałby obietnice króla, gdyby dowiedział się o knowaniach starego lorda Wakersfielda?

Nie mogła do tego dopuścić. Jej ojciec zamierzał skrzywdzić Nathana, ale ona była zdecydowana nie pozwolić na to.

W żadnym wypadku nie mogła żyć z mężem, który jej nie kocha, dlatego musiała zawrzeć z Nathanem umowę. Za jej podpis pod rezygnacją z darów króla Nathan musi się zgodzić, by wróciła z Matthew do Nory. Musiała jednak przekonać księcia regenta o tym, że te dobra rzeczywiście należą się jej mężowi. Dlatego napisała do księcia krótki list z prośbą o audiencję następnego dnia po południu. Zapieczętowała kopertę i zamierzała już poprosić Sternsa o dostarczenie listu adresatowi, kiedy wszedł Caine.

Chciał zabrać ją na kolację. Sara odmówiła uprzejmie, bo nie była głodna, ale Caine nie ustąpił, musiała więc z nim pójść.

W holu czekał Jimbo. Sara wyciągnęła do niego rękę .z listem i

poprosiła o oddanie go adresatowi, Caine jednak szybko wyrwał jej kopertę i powiedział:

— Wyślę z tym mojego sługę, a ty, Jimbo, poprowadź lady Sarę do jadalni. Zaraz tam przyjdę. — Gdy tylko oboje zniknęli, otworzył kopertę i przeczytał list. Potem wetknął go do kieszeni i podążył za innymi na kolację.

Sara siedziała obok Jimbo, a Jade zajęła miejsce naprzeciw nich. Caine usiadł na honorowym miejscu i dzwonkiem dał służącym sygnał, że mogą wnieść potrawy

— To chyba dość nieuprzejme z mojej strony, że przeczytałem adres na waszym liście, Saro. Nie wiedziałem, że znacie księcia regenta... — zaczął.

— Ach, nie znam go osobiście — zapewniła szybko Sara. — Nawet go nie lubię... — Przerwała i zaczerwieniła się. — Proszę o wybaczenie, nie powinnam chyba mówić tego, co myślę.

Poprosiłam go o rozmowę i mam nadzieję, że jutro po południu mnie przyjmie.

— W jakim celu? — zapytała zaskoczona Jade. — Saro, księżę regent z pewnością jest po stronie waszego ojca.

— Mam nadzieję, że się mylicie, Jade.

Caine potrząsnął głową.

— Obawiam się, że moja żona ma rację, Saro. Kiedy księżę regent ogłosił, że chce się rozwieść ze swoją żoną Caroline, wasz ojciec był jednym z niewielu, którzy go poparli.

— Z pewnością odsunie jednak sprawy osobiste na dalszy plan, by podjąć rzeczową i sprawiedliwą decyzję. Czyż nie mam racji?

— Nie — powiedział Caine. — Jego własne sprawy są dla niego najważniejsze. Zmienia ministrów, kiedy zmieniają się jego poglądy, i składa obietnice, których nigdy nie może dotrzymać. Bardzo mi przykro, ale nie powinniście na niego liczyć. Nathan załatwi tę sprawę i wszystkim, co możecie zrobić, jest wsparcie go, kiedy stanie naprzeciw waszego ojca.

Sara potrząsnęła głową.

— Nathan nauczył mnie bronić się samej i nie pozwolę teraz na to, by zastępował mnie w walce. To byłby błąd, Caine. Sama powinnam mieć dosyć siły, by się z wszystkim uporać, psiakrew!
— Zatkąła usta ręką. — Wybaczcie mój niezwykle sposób wystawiania się — szepnęła.

Po wystąpieniu Sary zapanowało nieprzyjemne milczenie. Jimbo usiłował rozładować sytuację wesołymi anegdotami.

Kiedy spożyli deser, Jade zapytała:

— Czy poznaliście już naszą małą córkę, Saro?

Sara uśmiechnęła się.

— Do tej pory tylko ją słyszałam, ale Sterns obiecał, że dziś wieczorem będę mogła wziąć Olivię na ręce.

— Jest bardzo ładnym dzieckiem — powiedziała Jade.

Bardzo mądrym. Stale zadziwia mnie i Caine'a.

W uniesieniu wychwalała swoją trzymiesięczną córkę, a Caine jej potakiwał.

— Olivia może być szczęśliwa, że ma takich rodziców

— powiedziała Sara.

— Nathan też będzie kiedyś wspaniałym ojcem — stwierdziła Jade.

Sara milczała.

— Czy nie mam racji, Caine? — zapytała Jade swego męża.

— Musi tylko oduczyć się tego ciągłego krzyczenia

— odparł Caine. Jade kopnęła go pod stołem i uśmiechnęła się do Sary

— Nathan ma wiele dobrych cech — powiedziała. Sara nie chciała rozmawiać o Nathanie, ale obawiała się, że obrazi swoich gospodarzy, jeżeli nie wykaże żadnego zainteresowania ich uwagami, więc zapytała:

— O...? A jakie to są cechy?

Jade otworzyła już usta, by odpowiedzieć, ale rozmyśliła się i zwróciła się do męża.

— Opowiedz trochę Sarze o Nathanie.

— Ten chłopiec ma odwagę — wtrącił się Jimbo wyszczerzył zęby

Sara jednak nadal milczała i Caine czuł, że tą metodą nigdy nie rozwiążą jej języka. Położył dłoń na rękę żony i mrugnął do niej konspiracyjnie.

— Nathan jest najbardziej upartym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem — oświadczył.

— Jest może trochę krnąbrny — przyznała natychmiast Sara — ale to przecież nie jest żaden grzech. — Skierowała wzrok na Jade.

— Wasz brat przypomina mi cudowny posąg z brązu. Jest bardzo przystojny, ale jego serce jest zimne jak marmur.

Jade roześmiała się.

— Nie nazwałabym go cudownym.

— Sara też może uważać, że nie jest piękny — powiedział Caine i ścisnął rękę żony, zanim dodał: — Jest paskudnym łotrem, co każdy może zobaczyć, a jego plecy całe są pokryte bliznami. Sara wciągnęła gwałtownie powietrze.

— To zrobiła mu pewna kobieta — zawołała. I ta sama kobieta zraniła mu serce.

Rzuciła serwetkę na stół i zerwała się na nogi.

— Nathan nie jest paskudny, sir. To dla mnie niesłychane, że obraża go jego własny szwagier. Wybaczcie mi, proszę, chciałabym pójść do mojego pokoju.

Jimbo spojrzał wściekle na Caine'a i poszedł za Sarą, by mieć pewność, że nie wyjdzie z domu.

— Caine, bardzo ją dotknąłeś i powinieneś przeprosić

— stwierdziła Jade.

Nagle do jadalni wpadł znowu Jimbo.

— Sara zajmuje się właśnie dzieckiem — powiedział.

— Caine, dlaczego wyrwałeś mi z ręki ten list? Nie zamierzasz go przecież wysłać, prawda?

— List jest w mojej kieszeni — oświadczył Caine.

— Zabrałem go, bo chciałem go przeczytać.

— To niedyskretne... co jest w nim napisane? — zawołała Jade.

— Dokładnie to, co powiedziała Sara. Prosi w nim o audiencję, ponieważ chciałyby porozmawiać o umowie małżeńskiej.

— Przypuszczam, że nasz chłopiec przygotował już plan — mruknął Jimbo.

— Chyba tak. — Caine podniósł się. — Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia i muszę porozmawiać z sir Richardsem. Jade, nie wrócę dziś wcześniej do domu.

Sara, trzymając małą Olivie na rękach, po raz pierwszy od dawna nie myślała o Nathanie. Dziewczynka była bardzo ładnym dzieckiem, ale w jednej sekundzie potrafiła się czarująco uśmiechnąć, a w następnej wrzeszczeć, jakby ją przypiekano na ruszcie.

Sterns stał obok Sary i baczył, by jego małej ulubienicy nic się nie stało.

— Obawiam się, że odziedziczyła donośny głos po swoim wujku Nathanie — powiedział z uśmiechem i wziął niemowlę od Sary.

— Może poszukamy twojej matki, mały aniołku? — szepnął.

Sara ociągała się z pójściem do swego pokoju. Czuła się bardzo samotna.

Poszła wcześniej do łóżka i zasnęła zmęczona płaczem i rozmyślaniami. Rano przypomniała sobie mgliście, że przytulała się do męża. Kiedy otworzyła oczy, poczuła, że po drugiej stronie łóżko jest jeszcze ciepłe od jego ciała. Był najwyraźniej zbyt wściekły na nią, by ją obudzić. Najwidoczniej wciąż jeszcze wierzył, że go zdradziła.

Myśl ta denerwowała ją bardzo i kiedy skończyła kąpiel, była już naprawdę wściekła.

Całe przedpołudnie siedziała w swoim pokoju i czekała na zaproszenie od księcia regenta. Nie zjadła obiadu i większą część popołudnia spędziła również w pokoju, chodząc w tę i z powrotem i zastanawiając się nad swoimi następnymi krokami. Była bardzo zła, że ksiązę zignorował jej pilną sprawę i musiała przyznać rację

Caine'owi. Widocznie książę rzeczywiście interesował się tylko swoimi własnymi sprawami.

Pukanie Caine'a wyrwało ją z tych ponurych myśli.

— Saro, musimy wyjść — oświadczył otworzywszy przed nią drzwi.

Wzięła swoje białe rękawiczki i ruszyła już do drzwi, ale nagle zatrzymała się i powiedziała:

— Nie powinnam wychodzić. Może książę regent przyśle mi jeszcze wiadomość.

— Musicie pójść ze mną — oznajmił Caine. — Nie mam czasu, by wam wszystko wyjaśnić. Za pół godziny Nathan chce się z wami spotkać w Ministerstwie Wojny.

— Po co?

— Sam wam to powie.

Ministerstwo Wojny mieściło się w wielkim, brzydkim budynku z kamienia. Na schodach czuć było stęchliznę. Caine zaprowadził Sarę na pierwsze piętro i wyjaśnił:

— Spotkanie odbędzie się w biurze sir Richardsa. Polubicie go, Saro, bo jest otwartym człowiekiem.

Jestem pewna, że go polubię — powiedziała tylko po to, by okazać się uprzejmą. — Kim jednak jest ten sir Richards i dlaczego chce z nami rozmawiać?

Jest kierownikiem ministerstwa. — Caine otworzył drzwi do jakiegoś pokoju i dał Sarze znak, by podążyła za nim.

Za biurkiem stał niski, gruby mężczyzna z siwymi włosami i orlim nosem. Kiedy spojrzał znad papierów, Sara dostrzegła nienaturalnie czerwony kolor jego twarzy. Podszedł do swych gości i powiedział z uśmiechem:

— Jesteśmy gotowi. Lady Saro, bardzo się cieszę, że mogę was poznać.

Jest uroczym dżentelmenem, pomyślała.

Sir Richards ukłonił się wytwornie przed Sarą i wziął ją za rękę.

— Musicie być naprawdę wspaniałą kobietą, skoro udało wam się

złović naszego Nathana.

— To nie ona go złowiła — sprostował Caine z uśmiechem. — To on złowił ją.

— Obawiam się, że obaj się mylicie — powiedziała cichym głosem Sara. — To król Jerzy złowił zarówno Nathana, jak i mnie. Nathan nie miał w ogóle wyboru, ale ja chętnie znalazłabym inną możliwość.

Caine nie pozwolił jej dalej mówić.

— Sara z pewnością chciałaby zobaczyć Nathana.

Gdzie on jest? — zapytał sir Richardsa.

— Czeka na dokumenty — wyjaśnił tamten. — Zaraz jednak tu będzie. Nie martwcie się, mój drogi, wszystko odbywa się zgodnie z prawem.

Sara nie miała pojęcia, o co właściwie chodzi, ale nie chciała sprawiać wrażenia, że wcale jej to nie interesuje.

— Nie wiem w ogóle, po co...

Przerwała, kiedy otworzyły się boczne drzwi i do biura wszedł jej mąż. Nie pamiętała już, co chciała powiedzieć. Poczowała w piersi bolesny ucisk.

Nathan nawet jej nie powitał. Zmierzał prosto do biurka, by położyć na nim dwa dokumenty. Potem podszedł do okna i spojrzał na swoją żonę.

Nie mogła odwrócić od niego wzroku. Jest nieokrzesanym, upartym mężczyzną z takimi samymi manierami jak jeżozwierz, mówiła sobie, ale to niewiele pomagało.

Rozległo się pukanie i przez uchylone drzwi zajrzał młody mężczyzna w czarnym mundurze.

— Sir Richardsie, zajęchał powóz księcia regenta — powiedział. Sara wciąż jeszcze patrzyła na swojego męża. Nie wydawał się ani zdziwiony, ani szczególnie zaniepokojony tym, że właśnie w tej chwili książę regent wchodzi schodami na górę. Oparł się swobodnie o ścianę i patrzył w oczy swojej żony. Sir Richards i Caine prowadzili cichą rozmowę.

Jeżeli z nią nie porozmawia, to...

Skinął na nią palcem. Nie mogła pojąć, jak miał czelność zachowywać się tak wyniośle. Zapadnie się raczej pod ziemię, niż posłucha tego wezwania, przysięgła sobie w momencie, gdy zrobiła pierwszy krok w jego kierunku. Zatrzymała się tuż przed nim.

Modliła się, żeby udało się jej powstrzymać łzy, ale Nathan bardzo jej to utrudniał. Miał bardzo zadowoloną minę. Oczywiście, pomyślała sobie, wystarczyło, że kiwnął palcem, a ona już robiła to, czego od niej żądał. Odwróciła się od niego, ale on zatrzymał ją i położył rękę na jej ramieniu.

— Odzyskasz do mnie zaufanie, Saro? — szepnął jej do ucha. Była tak zaskoczona, że musiała głęboko wciągnąć powietrze. Co ten człowiek sobie w ogóle wyobraża? Jej oczy napełniły się łzami i pragnęła już tylko jak najszybciej opuścić biuro, zanim jeszcze bardziej zostanie poniżona.

Nathan wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

— Kochasz mnie przecież, do cholery — powiedział.

Nie mogła temu zaprzeczyć, więc wołała milczeć.

— A wiesz, dlaczego mnie kochasz?

Nie. Przysięgam na Boga, Nathanie, że nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego cię Kocham — odpowie działa tak szorstko, jak tylko potrafiła.

Ale on najwyraźniej nic sobie nie robił z tej odpowiedzi.

— Kochasz mnie, bo mam wszystko, czego pragniesz od mężczyzny — stwierdził.

Po jej policzku popłynęła łza i Nathan otarł ją kciukiem

— Drwisz ze mnie i przekręcasz moje słowa — odparła Miłość można również zniszczyć, ona jest krucha i ...

Potrząsnął głową

— Twoja miłość nie da się zniszczyć, Saro, i to właśnie tak bardzo w tobie cenię. Nie drwię z ciebie

— To i tak nie ma już żadnego znaczenia — szepnęła.

— Wiem, że mnie nie kochasz, i już się z tym pogodziłam. Nie potępiam cię za to — nigdy nie pozostawiałeś mi co do tego żadnych wątpliwości.

Nie mógł patrzeć, jak się męczyła. Bardzo pragnął, by byli sami. Chciał wziąć ją w ramiona i pokazać jej, jak bardzo ją kocha!

— Później o tym porozmawiamy — powiedział. — W tej chwili tylko proszę, żebyś nie próbowała mnie opuścić.

Sara niczego już nie rozumiała.

W tym momencie do biura wkroczył książę regent i Nathan poświęcił mu całą uwagę. Sara ukloniła się, jak przystało na lojalną poddaną, mężczyźni uczynili to samo.

Książę regent, najstarszy syn króla Jerzego, był mężczyzną średniego wzrostu, o ciemnej karnacji. Sprawiał wrażenie bardzo aroganckiego.

- — Lady Saro, cieszę się, że was widzę — oświadczył.

— Dziękuję, milordzie — odparła. — To dla mnie zaszczyt, że udzielacie mi audiencji.

Książę regent był skonsternowany tym komentarzem, ale skinął głową i zajął miejsce za biurkiem sir Richardsa.

Dwaj towarzyszący mu ludzie stanęli za nim. Caine obawiał się, że Sara wspomni jeszcze o swoim liście, i stanął obok niej.

— Saro, nie wysłałem waszej wiadomości do księcia regenta, mam ją jeszcze w kieszeni — szepnął.

— Dlaczego to zrobiliście? Zapomnieliście dać kopertę waszemu słudze? — zapytała również szeptem.

— Nie. Ten list pokrzyżowałby plany Nathana.

Na szczęście sir Richards zaczął rozmawiać z księciem regentem i nikt nie zwracał na nich uwagi.

— A więc to Nathan zaaranżował dzisiejsze spotkanie? — zapytała Sara.

Caine potwierdził skinieniem głowy

— Lepiej usiądźcie, Saro. Może tu być trochę burzliwie — dodał.

Nathan siedział na wyściełanej ławie pod oknem i błyskawicznie przyciągnął Sarę do siebie. Odsunęła się jednak od niego, gdyż nie ważyła się na takie niestosowne zachowanie w obecności księcia regenta. Nathan jednak miał odmienne zdanie na ten temat. Objął ją i przycisnął do siebie.

— Jestem gotów — ogłosił książę regent.

Sir Richards dał znak umundurowanemu na czarno mężczyźnie stojącemu przy wejściu, by otworzył drzwi, i do biura wszedł ojciec Sary.

Gdy tylko go zobaczyła, przytuliła się jeszcze mocniej do Nathana. Lord Winchester skłonił się przed księciem regentem i zmarszczył czoło, kiedy omiótł wzrokiem pozostałe osoby znajdujące się w biurze.

— Usiądźcie, Winstonie — rozkazał książę regent.

— Chciałbym szybko załatwić tę sprawę.

Lord usiadł na krześle stojącym przed biurkiem pochylił się do przodu.

— Czy przejrzelście dokumenty, które wam wysłałem, milordzie?

— Tak — odparł książę regent. — Winstonie, czy znacie kierownika Ministerstwa Wojny?

Ojciec Sary odwrócił się do sir Richardsa i skinął głową.

— Spotkaliśmy się już raz czy dwa. Czy mogę zapytać, po co on tu jest? Sprawa nie ma przecież nic wspólnego z ministerstwem. Rozmawiamy tylko o umowie, której nie dotrzymano.

— Mylicie się — odparł sir Richards lodowatym głosem.

— Książę regent i ja bardzo interesujemy się, w jaki sposób dotarliście do informacji o lordzie Wakersfieldzie. Czy moglibyście nas w to wtajemniczyć?

Jestem zobowiązany chronić moich informatorów

— powiedział Winston i spojrzął na Sarę, a potem znowu zwrócił się do księcia regenta. — To nie jest wcale takie ważne, milordzie. Z pewnością po przejrzeniu dokumentów doszliście do przekonania, że nie można wymagać od mojej córki, by żyła z

synem przestępcy. Byłaby potępiona przez towarzystwo. Dlatego proszę o zwolnienie Sary od zobowiązań wynikających z umowy i przyznanie jej obiecanej przez króla majątku jako odszkodowania za doznaną hańbę.

— Obawiam się, że będę musiał jednak nalegać na to, byście ujawnili, kto dostarczył wam informacje o lordzie Wakersfieldzie — upierał się sir Richards.

Ojciec Sary spojrział na księcia regenta.

— Nie chciałbym odpowiadać na to pytanie.

— Sądzę, że musicie — odparł książę.

Winston opuścił ramiona.

— Moja córka Sara — wyrzucił z siebie. — Napisała nam o tym w swoim liście.

Sara nie odzywała się ani słowem. Jeden z towarzyszących księciu mężczyzn otworzył boczne drzwi, przez które wszedł niski, szczupły mężczyzna trzymający na ręku czarną pelerynę.

— Kim jest ten człowiek? — zawołał przestraszony Winston. — Po co on jest potrzebny przy tej rozmowie?

— To Luther Grant — wyjaśnił sir Richards. — Pracuje w naszym ministerstwie i był człowiekiem tak godnym zaufania, że powierzono mu zadanie trzymania pod kluczem tajemnic państwowych Anglii. — Głos sir Richardsa stał się ostrzejszy. — Ale teraz przypadnie mu zadanie pilnowania własnej celi w więzieniu Newgate.

— Gra skończona, Winchesterze — włączył się Caine.

— Grant przyznał się, że zapłaciliście mu za dostarczenie akt.

Winston nie stracił jeszcze swojej buty

— Kogo to obchodzi, jak dotarłem do informacji? Jedyne, co się liczy...

— Nieprawda — przerwał mu sir Richards — nas obchodzi to bardzo. Nakłoniliście kogoś do zdrady stanu.

— Czy nie grozi za to kara śmierci? — zapytał książę regent.

— Tak — odparł sir Richards.

Ojciec Sary trząsł się z wściekłości.

— Zawsze byłem wierny koronie! — syknął i wlepił oczy w księcia regenta. — Zawsze stałem po waszej stronie i broniłem was przed wszystkimi. Chcecie tak mi odpłacić za moją wierność? — Ja śmiecie tak lekceważąco ze mną rozmawiać! zawołał oburzony książę.

Winston poczuł, że traci ostatnią nadzieję.

— Wybaczcie mi, milordzie, ale usiłuję tylko uchronić moją córkę od życia z markizem St. Jamesem. On nie jest jej wart.

— Nie mogę się z wami zgodzić — odparł książę regent. — Chociaż sprawy Ministerstwa Wojny bardzo mnie nudzą, zadałem sobie trud przejrzenia akt markiza i jego ojca. Nie można obarczać syna odpowiedzialnością za uchybienia ojca.

Po chwili milczenia dodał:

— Gdyby tak było, sam musiałbym zostać pociągnięty do odpowiedzialności za poczynania mojego ojca, króla Jerzego.

— Nikt nie obarcza was za nie odpowiedzialnością — zapewnił go Winston.

Książę regent skinął głową.

— Tak samo nie można też obarczać odpowiedzialnością markiza St. Jamesa — odparł bezbarwnym głosem.

— Dowiódł on swojej lojalności wobec korony w takim samym stopniu, jak lord Cainewood. Bronił Anglii odważnie i z honorem, co jednoznacznie wynika z jego akt. Ci mężczyźni są bohaterami, Winstonie.

Gdy nikt się nie odezwał, książę regent ponownie zabrał głos:

— Sir Richards nie dopuści do tego, by szczegóły z akt ojca markiza stały się publicznie znane, a ja zdaję się na jego mądrość. Nie zaniedbam jednak okazania tym dzielnym mężczyznom mojej wdzięczności. — Zwrócił się do sir Richardsa: — Jeżeli Winston zapewni nas, że nie powie nikomu ani słowa, możemy zrezygnować z uwięzienia go.

Sir Richards udawał, że się zastanawia nad tą propozycją i po chwili powiedział:

— Wolałbym widzieć go na szubienicy, ale poddaję się waszej woli, milordzie.

Książę regent skinął głową i popatrzył badawczo na ojca Sary.

— Zdaję sobie sprawę, że macie kilku wspólników, Winstonie. Waszym obowiązkiem jest zadbać, by każdy z nich zachował milczenie. Jeżeli do moich uszu dojdzie choćby najmniejsza pogłoska o niedyskrecji, staniecie przed sądem oskarżeni o zdradę stanu. Czy jasno się wyraziłem?

Winston kiwnął głową. Był zbyt wściekły, by wydobyć z siebie choć jedno słowo.

Sara poczuła mdłości.

— Czy mogę cię prosić o szklankę wody? — szepnęła do Nathana. Skinął głową, dał znak Caine'owi i wyszedł z biura, by spełnić jej prośbę. Szwagier pospieszył za nim.

Lord wstał i drżącym głosem zapytał księcia regenta:

— Od kogo dowiedzieliście się o Lutherze Grancie?

— Wasza żona was zdradziła, bo chciała pomóc córce. Winstonie, chcieliście zgubić własną córkę. Zejdźcie mi z oczu. Nie mogę znieść waszego widoku.

Winston uklonił się, spojrzął na Sarę i opuścił biuro.

Sara jeszcze nigdy nie widziała ojca tak wściekłego zaczęła bać się o swoją matkę.

Dobry Boże, muszę natychmiast do niej pospieszyć, pomyślała.

— Proszę mi wybaczyć — zawołała i wybiegła z biura Richardsa.

Sir Richards i książę regent popatrzyli za nią zdumieni, po czym również wstali. Dotarli do drzwi w momencie, kiedy pojawili się znowu Nathan i Caine.

— Gdzie Sara? — zapytał natychmiast Nathan, gdy tylko pożegnał się z księciem regentem.

— Na pewno poszła do umywalni. Może źle się poczuła — odparł sir Richards i usiadł w swoim fotelu za biurkiem. — Wszystko

poszło lepiej, niż myślałem — powiedział.

Zacząli rozmawiać jeszcze o całej sprawie, ale Nathana niepokoiła przedłużająca się nieobecność żony.

— Gdzie, do diabła, jest ta umywalnia? Może Sara potrzebuje pomocy?

Sir Richards opisał mu drogę do toalety

— Lady Sara wyglądała, jakby się czegoś bardzo bała powiedział, kiedy Nathan zamknął za sobą drzwi.

— Kiedy księżę regent napomknął, że jej matka wydała Luthera Granta...

— Księżę wspomniał o jej matce? — zapytał przestraszonym głosem Caine.

— Tak, zaraz po tym, jak opuściliście z Nathanem pokój, powiedział Winstonowi, że lady Victoria zdradziła mu nazwisko informatora, by pomóc swojej córce.

— Sary nie ma w umywalni! — zahuczał na korytarzu głos Nathana. Caine bez słowa wypadł z biura i pociągnął Nathana za sobą po schodach, opowiadając mu jednocześnie, co się stało. Kiedy wyszli na ulicę, przed ministerstwem przejeżdżała właśnie dorożka. Nathan wyskoczył na środek ulicy i chwycił cugle obu koni, przyciskając się jednocześnie plecami do boków zwierząt. Caine pomógł mu i dorożka zatrzymała się z piskiem kół.

Dorożkarz zaczął wzywać pomocy. Jego pasażer wychylił się przez okno chcąc zobaczyć, co się stało. Nathan otworzył drzwi i zanim mężczyzna zdołał pozbierać myśli, wyciągnął go na ulicę i razem za szwagrem wskoczył do środka.

Jazda do domu nie była dla Sary nawet w połowie tak emocjonująca, jak dla jej męża. Była pewna, że ojciec pojedzie najpierw do stryja Henry'ego, więc będzie miała dość czasu na rozmowę z matką.

Kiedy dorożka zajechała pod dom, poprosiła woźnicę, by na nią zaczekał, i pobiegła do wejścia.

Drzwi otworzył nowy lokaj. Powiedział, że matka Belinda wyszły

jakiś czas temu.

Sara nie wierzyła w żadne jego słowo i przecisnęła się obok niego do środka, by samej rozejrzeć się po domu. W sypialniach nie było nikogo i Sara poczuła początkowo ulgę, ale zaraz potem uświadomiła sobie, że musi odszukać matkę, zanim dotrze do niej ojciec lub Henry. Może któryś ze służących wie, gdzie ona jest. Kiedy dotarła do holu, gwałtownie otworzyły się drzwi wejściowe i do domu wkroczył Henry. Natychmiast dostrzegł Sarę. Jego szyderczy uśmiech przyprawił ją mdłości.

Zebrała w sobie całą odwagę i powiedziała:

— Ojciec natychmiast pobiegł ze swoimi kłopotami do ciebie. Wiedziałam, że to zrobi. Myślał, że będzie bardzo przebiegły, kiedy poprosi swego wiecznie pijanego brata o wykonanie za niego brudnej roboty.

Henry przymrużył oczy

— Twoja matka powinna sobie odgryźć język zanim, jeszcze raz zdradzi swego męża. Zejdź mi z drogi, muszę z nią porozmawiać. Sara potrząsnęła głową.

— Nie będziesz z nią rozmawiał! — wrzasnęła. — Matka opuści Anglię i nigdy już nie wróci.

Henry zatrzymał się. Zbyt dobrze jeszcze pamiętał lekcję, jakiej udzielił mu w tawernie Nathan.

— Idź lepiej do tego łotra, którego nazywasz swoim mężem — zasyczał i zaraz potem wrzasnął: — Victorio! Chodź tu natychmiast!

— Matki tu nie ma. A teraz znikaj — powiedziała Sara.

Henry zaczął iść w kierunku schodów, ale nagle zatrzymał się, kiedy zobaczył w rogu parasol. Był zbyt rozwścieczony, by zastanawiać się nad konsekwencjami. Musi dać nauczkę tej dziewczynie, pomyślał, i sięgnął po parasol z metalowym szpicem. Tylko jeden dobrze wymierzony cios...

Okrzyki bólu dotarły aż na ulicę. Dorożka jeszcze się nie zatrzymała, gdy Nathan wyskoczył już na bruk i pobiegł do schodów wejściowych. Słyszając żalosne krzyki szalał ze strachu — wcale nie zauważył, iż ten piekielny hałas wywołuje mężczyznę. Nie zatrzymał się nawet, by otworzyć drzwi, lecz je po prostu wyłamał. Futryna spadła na jego plecy, a potem rąbnęła w głowę Henry'ego Winchestera. Deska stłumiła przeraźliwy wrzask.

Nathan zupełnie nie był przygotowany na to, co zobaczył przed sobą. Był tak zdumiony, że stanął jak wryty i Caine wraz z sir Richardsem wpadli na niego z całym impetem.

Henry Winchester leżał zgięty wpół na podłodze pośrodku wielkiego holu. Ręce przyciskał do genitaliów i z trudem łapał powietrze. Kiedy obrócił się jęcząc głośno z bólu, sir Richards i Caine zobaczyli krew płynącą mu z nosa.

Nathan patrzył na Sarę szeroko otwartymi oczami. Stała spokojnie przy schodach, była cudowna i... nietknięta.

Łotr nie zdołał wyrzucić jej żadnej krzywdy. Nie była ranna. Ale Nathan nie mógł w to uwierzyć. Wiedział, że jego serce i oddech uspokoją się dopiero wtedy, gdy z jej ust usłyszy, że nic się nie stało.

— Saro...? — zapytał ochryłym głosem. — Saro, czy nic ci się nie stało? Zranił cię?

Udręczony głos, jakim to powiedział, dobił Sarę. Z jej oczu trysnęły łzy... Był taki wrażliwy..., tak pełen miłości!

Kochasz mnie, chciała krzyknąć, ale nie zrobiła tego, ponieważ uświadomiła sobie, że nie są sami. Ukłoniła się, kiedy rozpoznała Caine'a i sir Richardsa.

Caine uśmiechał się. Sir Richards zapytał nerwowo:

— Co tu się dzieje?

— Do diabła, Saro, odpowiedz mi! — krzyknął w tym samym

momencie Nathan. — Czy coś ci zrobił?

— Nie, Nathanie, nic mi nie jest. Dziękuję ci, że o to pytasz. — Spojrzała na swojego stryja. — Henry jest trochę niedysponowany — dodała.

Sir Richards ukląkł obok Henry'ego i podniósł z jego piersi pozostałości drzwi.

— Można to i tak nazwać, lady Saro — powiedział i spojrzał na Henry'ego ponurym wzrokiem. — Na Boga, człowieku, przestań wyć. Czy to futryna was tak załatwiła?

— Stryj Henry był już niedysponowany, zanim uderzyła go futryna — oświadczyła Sara i uśmiechnęła się do męża.

Nathan wciąż jeszcze nie uspokoił się na tyle, by zrozumieć tę aluzję. Dlaczego jego żona była z siebie taka zadowolona? Czy nie zdawała sobie sprawy, w jakim była niebezpieczeństwie? Do diabła, on miał nerwy napięte do granic wytrzymałości, a ona się śmiała!

Kiedy jednak powoli zbliżyła się do niego, chciał już tylko wziąć ją w ramiona i nigdy nie wypuścić.

— Lady Saro, czy zechcecie zaspokoić moją ciekawość? — zapytał sir Richards. — Co tu się stało?

Nie mogła mu powiedzieć prawdy. Byłby przerażony jej nieprzystojącym damie zachowaniem.

— Wuj Henry potknął się o parasol — oświadczyła z uśmiechem. Nathan rozejrzał się dookoła.

Sara objęła go w pasie i szepnęła:

— Nic mi się nie stało, Nathanie. Chciał mine zaatakować, ale ja byłam szybsza. Trzymałam się ściśle twoich wskazówek i wszystko było dokładnie tak, jak mi powiedziałeś.

Henry marzył już tylko o jednym — by jak najszybciej stąd uciec. Zataczając się wstał i zaczął skradać się cichaczem do drzwi.

Nathan nie odmówił sobie przyjemności i wymierzył mu potężny cios w żołądek. Biedny stary człowiek ponownie padł na podłogę wijąc się z bólu.

Kiedy opuścili dom, sir Richards zapytał:

— Nathanie, czy dokumenty są gotowe do podpisu?

— Leżą na waszym biurku. Czy zechcielibyście przynieść je dziś wieczorem na bal u Fanimountsów? Będziemy tam z Sarą.

— Nie chcę dziś wieczorem wychodzić, mam ważne sprawy do omówienia z tobą, Nathanie — powiedziała Sara.

Jej mąż potrząsnął przecząco głową.

— Zaufaj mi, Saro — mruknął.

— Po tym wszystkim, co mi zrobiłeś i co mi powiedziałaś...

Przerwała, gdy podniósł ją do góry, posadził w dorożce usiadł naprzeciwko.

Kiedy dorożka ruszyła, Sara obserwowała swego męża gapiącego się w milczeniu przez okno.

— Nathanie, martwiłeś się o mnie? — zapytała.

— Do diabła, tak.

Uśmiechnęła się.

— Bardzo by mi się podobało, gdybyś mnie teraz poprosił o pocałunek.

— Wszystko bym popsuł, gdybym cię teraz pocałował.

— Nie rozumiem dlaczego, Nathanie.

— Opowiedz mi lepiej, co się stało z Henrym — zażądał.

Westchnęła.

— Uderzyłam go... w to miejsce.

Uśmiechnął się.

— Czy pamiętałaś, jak prawidłowo składa się rękę w pięść?

Skinęła głową i wyszeptała.

— Wiedziałam, że będziesz ze mnie dumny. Choć większość dżentelmenów byłaby oburzona.

Posadził ją sobie na kolanach.

Ja nie jestem taki, jak większość dżentelmenów — szepnął i zdusił odpowiedź namiętym pocałunkiem. Nie mógł się nią nasycić.

Kiedy znowu nabrał tchu, powiedział chrapliwym głosem.

— Wiedziałem, że nie będę mógł przestać, gdy cię pocałuję.

Dorożka zajechała przed dom jego siostry. Jade uśmiechnęła się, kiedy weszli do holu. Nathan zaprowadził żonę do jej pokoju. Sara z zamyśloną miną zabrała się do rozpinania sukni, ale kiedy z tyłu zatrzasnęły się drzwi, przestraszona odwróciła się. Nathan zniknął. Sara była tak zaszokowana, że długo siedziała bez ruchu. Potem wrzasnęła głośno, otworzyła gwałtownie drzwi i pobiegła do holu.

Na dole zatrzymała ją Jade.

— Nathan właśnie wyszedł. Prosi was, żebyście o ósmej byli gotowi do wyjścia na bal. Pożyczę wam którąś z moich sukien. Wasz kufer jest przecież jeszcze na „Seahawku”

Sara potrząsnęła głową.

— Wasz brat jest nieokrzesanym, upartym, wyniosłym...

I wy go kochacie.

— Tak, kocham go — przyznała Sara. Wierzę nawet, że on mnie też kocha. Och, nie wiem już, co mam o tym myśleć — szepnęła zalewając się łzami. — Bardzo pragnę, by mnie kochał.

Jade wzięła Sarę za rękę i zaprowadziła do wielkiej szafy w swojej sypialni.

Dwie godziny później Caine i Jade siedzieli w holu i czekali na Sarę, podczas gdy Jimbo chodził nerwowo w tę i z powrotem. Jade miała na sobie ciemnozieloną suknię z koronkami na ramionach. Wycięcie sukni nie było zbyt głębokie, ale mimo to Caine rzucił na nie ponure spojrzenie.

Kiedy Jimbo zobaczył Sarę na schodach, gwizdnął.

— Nathan będzie zachwycony, kiedy was ujrzy, lady Saro.

Jade i Caine mogli się z tym tylko zgodzić. Sara wyglądała czarująco. Włosy opadały jej łagodnymi falami na ramiona, a suknia koloru kości słoniowej była wycięta tak głęboko, że widoczne było wgłębienie między piersiami.

Caine nie widział jeszcze tak prowokującej sukni.

— Będzie zachwycony, ale się wścieknie — mruknął. To dobrze

— odparła zadowolona Jade.

— Jade, kochanie, nie jestem pewien, czy to taki dobry pomysł. Każdy mężczyzna na balu będzie pożerał Sarę oczami.

Jimbo odwrócił się do Sary.

— Chyba wasz mąż położy ręce na waszej pięknej szyi i natychmiast was udusi.

— Przyniosę jej pelerynę — zaofiarował się Caine i wstał.

— W żadnym wypadku! — zaprotestowała Jade. Dyskusja na temat skandalicznej sukni trwała przez całą drogę do Fammountsów, którzy mieszkali poza Londynem.

Kiedy zatrzymali się przed ogromnym domem, Jade popatrzyła na swoją szwagierkę zatroskanym wzrokiem.

— Wasza twarz jest mocno zaróżowiona. Czy źle się czujecie?

— Będą tu wszyscy Winchesterowie i bardzo się niepokoję — powiedziała Sara. — Boję się o Nathana. Jimbo, chciałabym, żebyś wszedł z nami do środka. Caine i Nathan mogą potrzebować twojej pomocy.

— Naszemu chłopcu nic się nie stanie — uspokoił ją Jimbo i obiecał, że będzie czekał obok dorożki.

Stojący przed salą balową lokaj odbierał od przybywających zaproszenia. Dokładnie w momencie, gdy orkiestra zaintonowała pierwsze takty walca, poruszył dzwonkiem znajdującym się obok niego na stole i ogłosił:

— Lord Cainewood z małżonką lady Jade. Lady Sara St. James. Równie dobrze mógł krzyknąć „pożar” — skutek byłby ten sam. W sali podniósł się głośny pomruk i wszyscy się przepychali, by rzucić wzrokiem na Sarę.

Caine wziął ją pod ramię, a Jade osłaniała ją z drugiej strony.

Sara, kochanie, zauważyliście, że Winchesterowie zgromadzili się z prawej, a St. Jamesowie z lewej strony sali? Wygląda to, jakby obie rodziny nie żyły ze sobą w zgodzie — powiedziała Jade plotkarskim tonem.

Sara zaśmiała się i odpowiedziała takim samym tonem:

— Wszyscy mówią, że nie za bardzo się lubią!

— Sądzę, że powinniśmy zająć miejsce w środku, żeby pokazać, że jesteśmy neutralni — powiedział Caine.

Następna godzina była ciężkim egzaminem dla Sary. Jej ojciec nieprzychylnym wzrokiem dawał do zrozumienia, że nie chce mieć z nią już do czynienia, a kiedy skinieniem głowy chciała powitać swoich krewnych, odwracali się do niej plecami.

Dunnford St. James, wzbudzający strach przywódca rodziny, ruszył w kierunku Sary.

— Czy to żona Nathana? — zapytał głośno.

— Dobrze wiecie, kim ona jest — odparł Caine i zwrócił się do Sary: — Czy poznaliście już Durmforda St. Jamesa?

Sara ukłoniła się uprzejmie i powiedziała:

— Cieszę się, że was poznałam.

Dunnford spojrzał na nią zdziwiony.

— Żarty sobie ze mnie robicie?

— Proszę o wybaczenie, sir — szepnęła zmieszana Sara.

— Ona ma doskonałe maniery, Dunnford — oświadczył Caine. — To niezwykle dla kogoś z St. Jamesów, prawda?

W oczach tamtego pojawił się złowrogi błysk.

— Ona dopiero będzie jedną z St. Jamesów, i musi dowieść swej odwagi, zanim powitam ją w naszej rodzinie.

Sara zrobiła krok w jego kierunku.

— A jak powinnam według was dowieść mojej odwagi? — zapytała. — Czy mam zastrzelić jednego z waszych braci, by zyskać wasze uznanie?

Dunnford skrzywił się.

— Słyszeliście o tym, że różniliśmy się poglądami z moim bratem, prawda? — powiedział i zaraz po tym zapytał: — Gdzie jest Nathan? Muszę z nim porozmawiać.

— Będzie tu za kilka minut — odparł Caine. Dunnford skinął głową i udał się do sali jadalnej, gdzie czekała na niego żona. Stojący przy wejściu lokaj poruszył dzwonkiem i ogłosił:

— Markiz St. James.

W sali zapanowała głucha cisza i wszyscy obrócili się w stronę drzwi wejściowych. Na widok Nathana serce Sary mocno zabiło. Nigdy jeszcze nie wyglądał tak przystojnie. Długie włosy miał związane na karku, a czarna marynarka i dopasowane do niej spodnie leżały na nim doskonale. Ruszyła w jego kierunku.

Nathan natychmiast dostrzegł swoją żonę. Wyglądała porywająco — taka delikatna, taka piękna... i taka cholernie naga! Powoli ruszył jej naprzeciw. Gdy tylko jego stopa spoczęła na stopniu schodów, Winchesterowie przesunęli się do przodu. St. Jamesowie zareagowali w ten sam sposób.

Nathan patrzył tylko na Sarę, ale nie odezwał się ani słowem, kiedy się przed nim zatrzymała.

Wszystko będzie dobrze, pomyślał, i w tym samym momencie poprawił się: nie, to musi wypaść dobrze dla Sary. Zaprowadzi ją do biblioteki i podpisze z nią dokumenty, a potem...

— Kocham cię, Saro — powiedział.

Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy wyjąkała:

— Nigdy bym się tego nie spodziewała... dlaczego właśnie teraz...? Och, ja cię też kocham!

Twarz Nathana zrobiła się popielata i Sara bardzo mu współczuła. Chyba nic go nie kosztowało w życiu tyle wysiłku, co wypowiedzenie tych słów.

— Wiem już od dawna, że mnie kochasz, Nathanie...

— Dlaczego nie powiedziałaś mi tego? — zapytał szeptem. — Do diabła, Saro, przeszedłem przez piekło!

— Ty przeszedłeś przez piekło? To przecież ty mi nie ufasz i zamknąłeś przede mną swoje serce.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się:

— Wyjdiesz za mnie, Saro? — zapytał, po czym schylił głowę i pocałował ją w czoło. Rzucę się nawet przed tobą na kolana, jeżeli tego chcesz. Proszę cię, wyjdź za mnie.

Sara wiedziała, że mówiąc to musiał przechodzić piekielne męki i

kochała go za to jeszcze bardziej.

— Nathanie, my już jesteśmy małżeństwem — wyszeptała.

Wszyscy dookoła byli zachwyceni tą romantyczną sceną. Panie wycierały łzy chusteczkami swych mężów.

Nathan całkowicie zapomniał, że stoi w środku tłumu. Zamierzał tylko zrealizować swoje plany i zabrać Sarę do domu.

— Chciałbym, żebyś poszła ze mną do biblioteki i podpisała dokument stwierdzający, że nie spełnisz warunków umowy — powiedział.

— Oczywiście, Nathanie — odparła.

Jej zgoda nie zaskoczyła go — przez cały czas obdarzała go bezgranicznym zaufaniem.

— Mój Boże, Saro, tak bardzo cię Kocham... to naprawdę boli. Skinęła głową.

— Widzę to.

— Kiedy złożysz swój podpis — oświadczył — ja zrobię to samo.

— Dlaczego? — zapytała.

— Złamię umowę tak samo jak ty. Nie chcę posiadłości ani pieniędzy. Najpiękniejszy prezent, jaki tylko może być na ziemi, już otrzymałem.

Rozpłakała się, a on wziął ją w ramiona i zaczął całować.

Kiedy prowadził Sarę do biblioteki, nagle zatrzymała się.

— Nathanie, nie potrzebujesz rezygnować z darów króla. Wiem i tak, że mnie kochasz. — Odwróciła się do St. Jamesów i zawołała:

— Stryju Dunnfordzie, Nathan chce zrezygnować z posiadłości, którą obiecał mu król Jerzy.

— Do diabła, Saro, dlaczego to robisz? — syknął Nathan.

Uśmiechnęła się.

— Staram się właśnie zostać prawdziwą St. Jamesową.

St. Jamesowie utworzyli szereg bojowy i jak jeden mąż przesunęli się do przodu. Nathan zdjął marynarkę i osłonił nią Sarę.

— Jeśli jeszcze raz włożysz tak skandaliczną suknię, to ją z ciebie zedrę — szepnął szykując się do walki.

— Pamiętaj tylko, jak zaciska się prawidłowo pięść, bo złamiesz sobie kciuk — zawołała za nim.

Sara była pewna, że bijatyka, które miała miejsce tej nocy, jeszcze przez wiele miesięcy będzie dostarczała tematu do plotek w londyńskich salonach.

Gdy tylko walka ucichła, Nathan wziął ją na ręce i zaniósł do dorożki. Pojechali do miejskiego domu Jade. Oboje nie mogli się doczekać, kiedy nawzajem będą mogli okazać sobie swoją miłość. Kiedy wyczerpani leżeli w wielkim łóżu, Nathan otworzył szufladę nocnego stolika, wyjął z niej kartkę papieru i podsunął Sarze pod nos.

— Wyszukaj sobie to, co najbardziej lubisz — powiedział.

Wybrała „kochanie”, „aniole” i „moja kochana”, i oddała listę Nathanowi.

Potem uwolniła się z jego objęć i zapytała:

— Nathanie, opowiesz mi coś o twojej przeszłości?

Spojrzał na nią gniewnie.

— Może później, za pięć lub dziesięć lat.

Sara przytuliła się do jego ramienia.

— Kocham cię, Saro — szepnął jej do ucha.

— Ja cię też kocham, Paganie.